

bezwierszówki

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 1-3 (163-165) styczeń-marzec 2019

ISSN 1732-7237



1819
1872

2019

VI DNI SEWERYNA PIENIĘŻNEGO NA WARMII I MAZURACH 2019

INAUGURACJA

KONCERT ZIMOWY

Elżbieta i Andrzej „Andymian”
Mierzyńscy

udział specjalny:

Iga Bielak-Andrzejczyk

(solo taneczne)

18 LUTEGO 2019, GODZ. 18.00

Sala pod kopułą Olsztyńskiego Planetarium

WSTĘP WOLNY

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Wojewoda Warmińsko-Mazurski



Prezydent Olsztyna



Starosta Olsztyński



Burmistrz Pięknitz

ORGANIZATORZY

SDP

Warmińsko-Mazurski Oddział
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich



Olsztyńskie Planetarium
i Obserwatorium Astronomiczne

Nr inw. 110-024349

W NUMERZE

25 lat KAI	2
Moniuszko, Herling-Grudziński i Walentynowicz	3
Dziennikarze 100-lecia Niepodległej	4
Seweryn Pieniężny (1890-1940)	8
Twarze mediów: Mirosław Rogalski	13
Nagrody im. Witolda Hulewicza	17
Biernacki: Wydobyć z cienia	18
Katarzyński: Warmiński Dzrymała z Giław i inni	20
Pomniki są kamertonem uczuć	22
Cmentarz Obrońców Lwowa	27
Budzisz: Kresowe Orleża	28
Truszczyński: Meteoryt czy gwiazda...	30
Okuniewski: Księgarze, księgarstwo i książki w 100-lecie...	32
Goljat: Kobiety niezwykle	36
Sajnóg: Muzeum II Wojny Światowej	40
Paskiewicz-Jägers: Wielokrotne Chiny	45
Malinowska: Tęsknota za Ojczyzną idealną	48
Mierzyńska: Czekając na Ięgę	50
Galeria Plakatu Moniuszkowskiego	52
Bruski: „Misja Moniuszko” – Ukraina 2018	55
Mieszczanek: Powracanie ziemian	57
Alicja Szymankiewicz (1962-2018)	60
Kolory mogą żyć wiecznie	62
Podgórska: Dorota	63
Burczycka-Woźniak: Midrasz o Henochu	64
Staszak: Finał XIV OMF	67
Sadowa: Pociąg do życia	68
Fundacja Dzieciom	70
Stychlerz-Kłucińska: Zwarcie plemion	72
Brzozowski: Okiem satyryka	74
Bogucka: Instrukcja samoobrony freelansera	75
Piórem Małgorzaty Todd	76
Niszczak: Umarli już nie przemówią?	77
Reporterskie spojrzenie na Lwów	79
Rytel: To był dobry rok!	80
Aktualności z życia SDP	81
Komunikaty, ogłoszenia	84

NA OKŁADCE

I strona: Witold Mysyrowicz,

„Stanisław Moniuszko”, 2019 ©

IV strona: Henryk Cirut, „Malarstwo

Warmińskiego Lasu”, 2018 ©

Od naczelnego

Moniuszko łączy

Dwieście lat temu w dobrach ziemskich nad rzeką Wołną w powiecie ihumeńskim (obecnie Białoruś), w dawnej części klucza Śmiłowicze, przyszedł na świat Stanisław Moniuszko.

Wielka propagatorka kompozytora, zakochana w jego muzyce, twórczyni konkursów i festiwali Moniuszkowskich Maria Fołtyn, gdy na przełomie lat 80. i 90. dotarła w to miejsce, wspominała: „Ubiel, oddalony o około 40 km od Mińska był skromnym dworem, siedzibą pocziwych poloniusów herbu Krzywda i chyba do czasu rewolucji październikowej dom istniał, owiany nie rozwiklaną historią [...]. Prof. Marian Fuks jest odkrywcą tego miejsca zrównanego z ziemią przez budowniczych miejscowego kołchozu. Na tym miejscu powstał obelisk z napisem w języku polskim i białoruskim: *Tu w folwarku Ubiel, 5 maja 1819 roku urodził się wielki kompozytor polski Stanisław Moniuszko* – wyryto na marmurze kilka taktów arii Jontka z opery «Halka». Naokoło las, ogromniasty dąb w pobliżu. A ziemia wokół wspaniała, nie skażona cywilizacją”.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej ustanawiając Rok Stanisława Moniuszki, postanowił oddać hołd temu wybitnemu artyście – który swoje życie i twórczość poświęcił krzewieniu polskiej muzyki – i postawił go za wzór patriotyzmu.

Moniuszko do historii przeszedł jako ojciec polskiej opery narodowej. Tworzył ku pokrzepieniu serc Polaków zniewolonych przez zaborców. W latach poprzedzających wybuch powstania styczniowego i bezpośrednio po nim, wbrew trudnym warunkom społecznym i politycznym, stworzył swoje najsłynniejsze dzieła – opery „Halka” i „Straszny dwór”.

Inspirację dla muzyki Moniuszki stanowiła kultura ludowa. Geniusz kompozytora polegał na umiejętności połączenia polskiego folkloru z elementami opery europejskiej (włoskiej, francuskiej i niemieckiej). Istotną rolę w jego operach odgrywają chóry, m.in. górali, oraz elementy polskich tańców narodowych. Wprowadzenie libret-

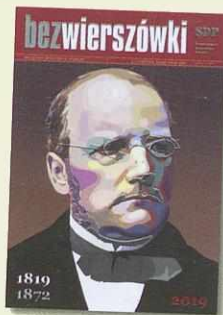
ta w języku polskim i rodzimej tematyki pozwalało przybliżyć i lepiej zrozumieć sztukę operową (zob. Uchwała Senatu RP, 19 XII 2018).

Przed nami czas przypominania, zarówno postaci Moniuszki, jak i jego twórczości. Bo przecież to nie tylko te dwie najbardziej znane opery, niektórzy wymieniają jeszcze „Śpiewniki domowe” czy najbardziej znane pieśni często wykonywane, ale to autor ponad 360 pieśni, oper, operetek, a nawet baletu, utworów wokalnych (kantaty, msze, pieśni), utworów symfonicznych, jak słynny poemat „Bajka”, czy instrumentalnych i fortepianowych, m.in. polonezów.

W różnych miejscach naszego kraju, i poza granicami, powstają liczne inicjatywy upamiętnienia ojca polskiej opery narodowej. Już powołane zostały przez władze specjalne gremia, powstały społeczne komitety. Niektórzy mają do dyspozycji państwowe fundusze, inni *pro publico bono*, z potrzeby serca, podejmują cenne przedsięwzięcia. Warto w tym miejscu wspomnieć Społeczny Komitet z prof. Marią Pomianowską na czele, jaki powstał w Warszawie 17 lipca 2017 roku, warto wspomnieć Fundację „PolCanArt” Aleksandra Czajkowskiego-Ładysza, która już zorganizowała spektakularne wydarzenia poza granicami Polski i w planach ma kolejne, także w różnych zakątkach naszej ojczyzny.

Byłoby wspaniale, gdybyśmy umieli połączyć siły. Dobrym prognostykiem może być polski Parlament; jak rzadko do tej pory przy podejmowaniu uchwał, decyzję o ustanowieniu bieżącego roku – Rokiem Stanisława Moniuszki, podjęto jednogłośnie (Sejm 20 lipca 2018, Senat 19 grudnia 2018). Za ich przyjęciem głosowali wszyscy parlamentarzyści, żaden nie był przeciw ani nie wstrzymał się od głosu. Jak widać Moniuszko potrafił połączyć!

IRENEUSZ ST. BRUSKI



bezwierszówki

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH

ISSN 1732-7237

Redaktor naczelny: Ireneusz St. Bruski, tel. 531 507 527, e-mail: bezwierszowki@wp.pl
 • DTP: Marcelina Gorzka • Adres redakcji (do korespondencji): 11-041 Olsztyn, ul. kard. Stanisława Hozjusza 12 m. 3 • Wydawca: Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie • Rachunek bankowy Oddziału: Bank Pekao S.A., nr 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164 • Druk: Przedsiębiorstwo Poligraficzne HAKUS Maria i Andrzej Kuśmierczyk S.J., 11-041 Olsztyn, ul. kard. Stanisława Hozjusza 11 • Nakład: 3 000 egzemplarzy • Numer zamknięto 31 stycznia 2019 roku

Ak. 0 Nr 14 / 2019

KAI

25 LAT

Z okazji 25-lecia Katolickiej Agencji Informacyjnej jej prezes Marcin Przeciszewski został odznaczony przez papieża Franciszka Orderem Świętego Grzegorza Wielkiego, a przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Papieskie odznaczenie wręczył przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki podczas Mszy św. sprawowanej z okazji jubileuszu 25-lecia KAI w Sanktuarium św. s. Faustyny w Warszawie.

Potem podczas uroczystej gali w imieniu Andrzeja Dudy odznaczenie wręczył minister Adam Kwiatkowski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta. „Szczególne gratulacje kieruję na ręce prezesa Marcina Przeciszewskiego, który otrzymuje dzisiaj Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Proszę przyjąć to wysokie odznaczenie państwowe jako dowód uznania Rzeczypospolitej dla Pańskich wybitnych zasług w pracy dziennikarskiej i działalności społecznej” – napisał w liście prezydent Duda.

„Choć dedykowane jest ono mnie, to przyjmuję je jako wyraz docenienia pracy całego zespołu Katolickiej Agencji Informacyjnej, który od 25 lat pełni rolę pomostu

między Kościołem a światem mediów” – mówił o odznaczeniu Przeciszewski.

„Dla mnie osobiście, i chyba dla wszystkich moich kolegów z KAI, te 25 lat pracy są przede wszystkim pasjonującą przygodą dziennikarską. Profesjonalną przygodą polegającą na towarzyszeniu Kościołowi w jego działaniach. I to nie tylko towarzyszenia w Polsce, ale także w Stolicy Apostolskiej, jak i Kościołowi powszechnemu na całym globie. Pracując w KAI widzimy jak bardzo Kościół jest twórczy, jak jego działanie może być inspirujące zarówno dla poszczególnych ludzi czy środowisk, ale również dla współczesnej kultury, która znajduje się na bardzo poważnym wirażu” – dodał prezes KAI.

Marcin Przeciszewski urodził się 29 września 1958 roku w Warszawie. Jest synem prof. Tadeusza Przeciszewskiego, współzałożyciela miesięcznika „Więź”. W latach 1978-1983 studiował na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Jako student podjął współpracę ze „Spotkaniami”, niezależnym pismem młodych katolików. W 1979 roku założył pierwsze wspólnoty „Wiara i Światło”, skupiające osoby niepełnosprawne umysłowo, ich

rodziny i przyjaciół. W latach 80. pełnił funkcję koordynatora krajowego tego ruchu, a później zastępcy koordynatora międzynarodowego. Był odpowiedzialny za tworzenie tych wspólnot w krajach Bloku Wschodniego. W latach 1987-1989 pracował w dziale religijnym katolickiego tygodnika „Ład”, w latach 1989-1991 jako dziennikarz w redakcji miesięcznika „Powściągliwość i praca”, a między 1991 a 1993 rokiem kierował działem religijnym tygodnika „Spotkania”.

W marcu 1993 roku decyzją Konferencji Episkopatu Polski został mianowany na prezesa Fundacji na Rzecz Wymiany Informacji Katolickiej, która miała powołać Katolicką Agencję Informacyjną. Pracę w Agencji zaczął we wrześniu 1993 roku. Przez 25 lat nieprzerwanie pełni funkcję jej prezesa i redaktora naczelnego. Był także jednym z założycieli Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia oraz Związku Dużych Rodzin 3+, który pracuje na rzecz polityki rodzinnej w Polsce. Dwa lata temu we współpracy z francuskim wydawnictwem Media Participation powołał polską edycję międzynarodowego portalu ewangelizacyjnego Aleteia.org.

KAI, JH



FOT. © PANEŁ ŻULEWSKI / KRPP

Z listu Prezydenta RP

Serdecznie pozdrawiam wszystkich Państwa, przybyłych na obchody 25-lecia Katolickiej Agencji Informacyjnej. Z okazji jubileuszu słowa uznania i gratulacje kieruję do osób współtworzących tę ważną instytucję. Dziękuję wszystkim Państwu za codzienną pracę, poprzez którą przyczyniają się Państwo do upowszechniania wiedzy o Kościele, jego nauczaniu oraz o działaniach duchowieństwa i wiernych świeckich.

W świecie zdominowanym przez coraz szybszy obieg wiadomości – niestety nie zawsze w pełni wiarygodnych i wnikliwie sprawdzanych – wzrasta znaczenie dbałości o rzetelne weryfikowanie przekazywanych treści. Uważam, że Katolicka Agencja Informacyjna odgrywa w tym względzie ogromnie

istotną rolę, stanowiąc wzorzec dziennikarstwa najwyższej próby. W ten sposób Państwa wysiłek, podejmowany w chrześcijańskim duchu powołania do służby prawdzie i dobru – jest również przykładem wierności wysokim standardom profesjonalnym w tak ważnej społecznie dziedzinie.

Wiadomości KAI docierają codziennie za pośrednictwem różnych mediów do milionów polskich odbiorców, wzbogacając obieg informacji, który jest krwioobiegiem społeczeństwa demokratycznego. Tworzone przez Państwa serwisy wpływają na wzrost poziomu merytorycznego debaty publicznej, zwłaszcza odnośnie do zagadnień związanych z życiem Kościoła. Ze szczególną wdzięcznością wspominamy też Państwa olbrzymi wysiłek i zaangażowanie podczas wizyt papieskich w Polsce, dzięki czemu

słowa św. Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka docierały bezzwłocznie do każdego polskiego domu.

Raz jeszcze dziękując Państwu za ćwierćwiecze dobrej pracy, składam gorące gratulacje całemu Zespołowi Katolickiej Agencji Informacyjnej. Szczególne gratulacje kieruję na ręce Pana Prezesa Marcina Przeciszewskiego, który otrzymuje dzisiaj Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Proszę przyjąć to wysokie odznaczenie państwowe jako dowód uznania Rzeczypospolitej dla Pańskich wybitnych zasług w pracy dziennikarskiej i działalności społecznej. Wszystkim Państwu z serca życzę wielu kolejnych sukcesów, satysfakcji z pełnionej służby oraz wszelkiej pomyślności.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
ANDRZEJ DUDA

Warszawa, 4 grudnia 2018

Patroni roku 2019

Moniuszko, Herling-Grudziński i Walentynowicz

Polski Parlament zdecydował o ustanowieniu patronów 2019 roku. Uhonorowani w ten sposób będą: Stanisław Moniuszko, Gustaw Herling-Grudziński i Anna Walentynowicz, a także wydarzenia: Unia Lubelska i Powstania Śląskie.

Patronem roku 2019 został Stanisław Moniuszko. 5 maja przypada 200. rocznica urodzin kompozytora, dyrygenta, organisty, pedagoga, dyrektora Teatru Wielkiego w Warszawie, twórcy polskiej opery narodowej. Posłowie podkreślili w uchwale, że Stanisław Moniuszko był wzorem patrioty. „Utwory kompozytora do dziś stanowią inspirację dla wielu artystów, a w czasach jego współczesnych tworzyły paletę barw, za pomocą której Polacy odmalowywali najpiękniejsze odcienie patriotycznych uczuć i narodowej tożsamości”.

Sejm zdecydował również o ustanowieniu roku 2019 – Rokiem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. 20 maja 2019 roku minie 100 lat od urodzin jednego z najwybitniejszych pisarzy polskich XX wieku. Jak przypomniano w uchwale: „Losy i twórczość Gustawa Herlinga-Grudzińskiego stanowią świadectwo cierpienia i czynów człowieka, któremu przyszło przeżyć czasy totalitarnej przemocy i kryzysu wartości”.

Kolejną patronką roku 2019 została Anna Walentynowicz. 15 sierpnia 2019 roku przypada 90. rocznica urodzin tej wybitnej działaczki niepodległościowej Wolnych Związków Zawodowych i współtwórczyni Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Sejm w uznaniu



zasług Anny Walentynowicz dla utworzenia wielkiego ruchu „Solidarności” i odzyskania przez Polskę niepodległości oraz składając hołd Jej niezłomnej postawie, ustanawia rok 2019 Rokiem Anny Walentynowicz – podkreślono w uchwale.

Ponadto bieżący rok ma być czasem szczególnego upamiętnienia dwóch wydarzeń: Unii Lubelskiej z okazji 450-lecia jej podpisania i Powstań Śląskich, które miały miejsce w latach 1919-1921.

„W 1569 roku w obecności króla Polski, wielkiego księcia litewskiego Zygmunta Augusta na sejmie walnym w Lublinie został podpisany akt realnej unii polsko-litewskiej. Dwa państwa: Korona Królestwa Polskiego i Wielkie Księstwo Litewskie powołały tym aktem „jedno nierozdzielne i nieróżne ciało” – Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Przetrwała ona ponad 200 lat, a unicestwiły ją dopiero połączone siły

trzech zaborców” – czytamy w uchwale Sejmu RP. W dokumencie posłowie podkreślili, że Unia była jednym z najdonioślejszych wydarzeń stulecia, nie tylko dla połączonych nią krajów, ale dla całej Europy Środkowo-Wschodniej.

W bieżącym roku będą celebrowane także Powstania Śląskie, które miały miejsce w okresie formowania się Państwa Polskiego po zakończeniu I wojny światowej: I Powstanie – 16-24 VIII 1919, II – 19/20-25 VIII 1920 i III – 2/3 V - 5 VII 1921. Sejm wyraził tym samym „wdzięczność za wkład pokoleń ludu śląskiego w walkę o niepodległość Rzeczypospolitej, a potem Jej odbudowę, oraz za wywarcie istotnego wpływu na kształt granic odrodzonego i niepodległego państwa polskiego”.

ISB, SEJM.GOV.PL



FOT. © JACEK HEROK

Dziennikarze 100-lecia Niepodległej

Oddział Warszawski SDP ogłosił wyniki plebiscytu na 10. najbardziej popularnych dziennikarzy ostatniego stulecia. Pierwsze miejsce zajął Stanisław Cat-Mackiewicz, drugie – św. Maksymilian Maria Kolbe, trzecie – Stefan Kisielewski.

Kolejne miejsca w plebiscycie zajęli: Gustaw Herling-Grudziński, Jan Nowak-Jeziorański, Melchior Wańkowicz, Jerzy Giedroyc, Bohdan Tomaszewski, Ryszard Kapuściński i Józef Mackiewicz.

– Mam świadomość, że ta dziesiątka wzbudziła i będzie budziła kontrowersje. Będzie się o tym mówiło, będzie powodowała spory. Taka jest natura tego wyboru – powiedział 19 listopada, podczas ogłoszenia wyników red. Zbigniew Rytel, prezes Oddziału Warszawskiego SDP. Poinformował też, że w plebiscycie wzięło udział ponad sześć tysięcy głosujących z około 35 tys. tych osób, które wykazało nim zainteresowanie, m.in. odwiedzając stronę internetową Stowarzyszenia.

– Podkreślam te liczby, bo to nie jest wybór kilku czy kilkunastu osób, ale to

jest *vox populi*. Głos wielu tysięcy dziennikarzy i nie tylko dziennikarzy – wyjaśnił Z. Rytel, zaznaczając też, że przyjmuje wyniki plebiscytu z wielkim szacunkiem. – To są wybitne nazwiska. To są wybitni dziennikarze w arci upamiętnienia i to jest w tym najważniejsze – dodał.

Kolejne miejsca w plebiscycie

W drugiej dziesiątce najpopularniejszych dziennikarzy znaleźli się: bp Jan Chrapek, Bronisław Wildstein, Bogusław Kaczyński, Zofia Kossak-Szczucka, Hanna Krall, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Władysław Bartoszewski, Wojciech Jagielski, Adam Michnik i Kornel Morawiecki.

Sylwetki wyróżnionych dziennikarzy przedstawił członek Zarządu Głównego SDP ks. dr Ireneusz St. Bruski, który kieruje Warmińsko-Mazurskim Oddziałem Stowarzyszenia. O zwycięzcy plebiscytu, Stanisławie Cat-Mackiewiczu, mówił m.in., że był przedwojennym publicystą nurtu konserwatywnego, politykiem, prawnikiem, dziennikarzem emigracyjnym, związanym

m.in. z Wilnem i Londynem. Przypomniawszy, że był założycielem i redaktorem wileńskiego „Słowa”, posłem na Sejm II RP z list BBWR; więźniem Berezki Kartuskiej. Po wybuchu II wojny światowej członkiem Rady Narodowej (1940-1941), a w latach 1954-1955 premierem rządu RP na uchodźstwie.

– W 1956 roku wypowiedział znamienne słowa: „Polska jest Polską” i jako jeden z nielicznych emigracyjnych polityków wrócił do kraju – stwierdził I. Bruski, przypominając, że ostatni okres życia Cat-Mackiewicza spędził w Warszawie skupiając się na twórczości historyczno-literackiej.

Pomysł na świętowanie 100-lecia niepodległości

Ogłoszenie wyników odbyło się w siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie. Finałową dziesiątkę wybrano poprzez głosowanie w plebiscycie spośród 100. dziennikarzy wytypowanych przez komisję konkursową. W ten sposób Oddział Warszawski SDP postanowił uczcić 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości.



FOT. © A. RACIŃEWSKA

„Pomysł, aby właśnie w ten sposób świętować wielką rocznicę zrodził się spontanicznie podczas rozmów o tym, jak mało popularni są nawet bardzo zasłużeni dziennikarze. Jak niewiele wiadomo o ich walce zbrojnej, działalności opozycyjnej, w tym także na rzecz środowiska” – podał Oddział Warszawski SDP. Zapowiedział też powstanie *Leksykonu* wybitnych przedstawicieli polskiego dziennikarstwa.

Dziennikarstwo – jak przypomniał w związku z plebiscytem Oddział Warszawski SDP – to zawód i powołanie. „Dziennikarze odegrali w dziejach naszego kraju ważne role. Trzeba pamiętać o tych wszystkich, którzy wydawali i kolportowali nielegalną prasę pod zaborami. Wielu zamieniło pióro na karabin, żeby walczyć najpierw w pierwszej wojnie światowej, potem w wojnie polsko-bolszewickiej

1920 roku i wreszcie w II wojnie światowej. To dziennikarzom i fotografom zawdzięczamy również wstrząsające relacje dokumentujące walkę zbrojną, bohaterstwo, a także męczeństwo ludności cywilnej” – podkreślił red. Zbigniew Rytel.

– Po II wojnie światowej dziennikarze walcząc o niepodległość Polski wobec sowieckich sojuszników byli szykanowani, część z nich wybrała emigrację i tam tworzyli media, które przyczyniły się do demokratycznych przemian w Polsce – dodał prezes Oddziału Warszawskiego.

Dyskusja historyków

Ogłoszenie wyników plebiscytu poprzedziła dyskusja z udziałem historyków. Głos zabrali prof. dr hab. Andrzej Nowak (UJ), który omawiał znaczenie niepodległości dla kształtowania się toż-

samości Polaków, dr hab. Marek Tobera (UW), który przedstawił zasady działania i przejawy cenzury m.in. w Galicji przed I wojną światową oraz prof. dr hab. Rafał Habielski (UW), który mówił o dyskusjach ideowych toczonych w mediach w latach 1918-1939.

Wydarzenie dofinansowano ze środków Programu Wieloletniego „Niepodległa” na lata 2017-2022 w ramach Programu Dotacyjnego „Niepodległa”. Przedsięwzięcie to wspiera inicjatywy organizowane z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i ma za zadanie – według założeń MKiDN – połączyć wszystkich Polaków bez względu na ich światopogląd czy poglądy polityczne „tak jak sto lat temu Niepodległa połączyła podzielony zaborczymi granicami Naród”.

AS, JP, PAP



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

10. dziennikarzy 100-lecia

Wyniku przeprowadzonego przez Warszawski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich plebiscytu pt. „10. Dziennikarzy 100-lecia Odrodzonej Niepodległej Polski”, ponad 6 tysięcy osób, biorących udział w głosowaniu, dokonało wyboru żurnalistów minionego 100-lecia. Pierwszą dziesiątkę tworzą:



1. Stanisław Cat Mackiewicz (18 XII 1896 - 1 II 1966)

Przedwojenny publicysta nurtu konserwatywnego, polityk, prawnik, dziennikarz emigracyjny. Był związany z czterema miastami. Urodził się w Petersburgu w 1896 roku, gdzie spędził wczesną młodość. W 1922 roku założył i redaktor naczelny dziennika „Słowo” w Wilnie. Był to główny okres jego wpływów i działań publicystycznych. W latach 1928-1935 był posłem na Sejm z list BBWR, następnie w prawicowej opozycji, w 1939 roku więzień Berezki Kartuskiej. Od 1940 roku działał w Londynie, gdzie m.in. był redaktorem naczelnym emigracyjnego tygodnika polityczno-kulturalnego „Lwów i Wilno”. Tu nastąpił szczyt jego działalności politycznej. W 1954 roku emigracyjny prezydent August Zaleski, powierzył mu tekę premiera i ministra spraw zagranicznych Rządu RP na uchodźstwie. W 1956 roku wypowiedział słowa: „Polska jest Polską” i jako jeden z nielicznych emigracyjnych polityków wrócił do kraju. Ostatni okres życia spędził w Warszawie, skupiając się przede wszystkim na twórczości historyczno-literackiej, pisał korespondencje do paryskiej „Kultury”. Zmarł 18 lutego 1966.



2. Maksymilian Maria Kolbe (8 I 1894 - 14 VII 1941)

Wszystko, cokolwiek rodziło się w jego głowie – choć z początku prawie bez

szans na powodzenie – w końcu stawało się faktem. W swoich wizjach niezwykle nowoczesny. Jak nikt przed nim, rozumiał, że przyszłość to media. Organizator franciszkańskiego ośrodka wydawniczego w Niepokalanowie. Założyciel i redaktor kilku pism katolickich, m.in. „Rycerza Niepokalanej” i „Małego Dziennika”. Miesięcznik „Rycerz Niepokalanej”, którego pierwsze wydanie ukazało się w styczniu 1922 roku w nakładzie 5 tysięcy, w 1938 osiągnęło już milion egzemplarzy. W latach 30. prowadził działalność misyjną w Nagasaki, gdzie rozpoczął wydawanie japońskiego odpowiednika „Rycerza”. Po powrocie do Polski uruchomił stację radiową w Niepokalanowie. Aresztowany przez Niemców najpierw w 1939 roku, i kolejny raz w 1941, kiedy trafił na Pawiak, a następnie do KL Auschwitz, gdzie oddał życie za współwięźnia. W 1982 roku ogłoszony świętym Kościoła katolickiego.



3. Stefan Kisielewski (7 III 1911 - 27 IX 1991)

Publicysta i pisarz, kompozytor. W 1932 roku opublikował pierwsze recenzje muzyczne w dwutygodniku „Echo Tygodnia”. W latach 1935-1937 był sekretarzem redakcji „Muzyki Polskiej”. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939, żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego. Po wojnie założył w Krakowie dwutygodnik „Ruch Muzyczny”. Był krytykiem muzycznym, pedagogiem, a nawet posłem na Sejm z ramienia Znak. W 1964 roku był jednym z sygnatariuszy „Listu 34”. Od jego tekstów rozpoczynało się lekturę „Tygodnika Powszechnego”, w którym publikował w latach 1945-1989. Po nieporozumieniach z redakcją, odmówił dalszego publikowania swoich tekstów w tym tygodniku i przeniósł się na łamy „Wprost”. Równocześnie, od marca 1988 do września 1991 roku nagrywał cotygodniowe felietony „Kisiel prosto z Warszawy” dla polonijnej rozgłośni w Chicago, których stenogramy były bieżąco przedrukowywane w lokalnym „Dzienniku Związkowym”. W 1990 roku ustanowił nagrodę swego imienia, która przyznawana jest do dziś.



4. Gustaw Herling-Grudziński (20 V 1919 - 4 VII 2000)

Pisarz, krytyk literacki, publicysta, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej literatury na emigracji. W dwudziestolecu międzywojennym, będąc jeszcze studentem, zadebiutował jako dziennikarz i redaktor. Współpracował w tym okresie z czasopismami „Ateneum”, „Pion”, był redaktorem „Orki na Ugorze”. W 1940 roku został aresztowany przez NKWD podczas próby przedostania się na Litwę. Skazany na pięć lat pobytu w obozach Gułagu. Zwolniony został na mocy układu: Sikorski–Majski w 1942 roku. Dramatyczne przeżycia z tego okresu znalazły swoje odzwierciedlenie w najsłynniejszej jego książce *Inny Świat*. Rosję opuścił wraz z armią Andersa, walczył pod Monte Cassino. Po II wojnie światowej został na emigracji, gdzie najpierw pisał do PPS-owskich pism we Włoszech, później współpracował z KOR i Polskim Porozumieniem Niepodległościowym. Był członkiem Instytutu Literackiego. Współtworzył i redagował paryską „Kulturę” oraz publikował w londyńskich „Wiadomościach”. W latach 50. pracował dla Radia Wolna Europa, w 1955 roku osiadł na stałe w Neapolu. Kawaler Orderu Orła Białego.



5. Jan Nowak Jeziorański (2 X 1914 - 20 I 2005)

Dziennikarz przedwojennego Polskiego Radia. Legendarny kurier z Warszawy, pisarz i polityk. Brał udział w Powstaniu Warszawskim, po którego upadku udało mu się zbiec do Londynu, gdzie po zakończeniu wojny rozpoczął pracę w Radiu BBC, a następnie, pod koniec 1951 roku podjął się kierowania Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa. Przez kolejnych 20 lat działał w Kongresie Polonii Amerykańskiej. Po raz pierwszy po wojnie przyjechał do Polski w sierpniu 1989 roku, a w 2002 roku

na stałe wrócił do ojczyzny. Nawiązując do tytułu książki *Polska z oddali*, stwierdził wówczas: „Przychodzi moment, kiedy nie wolno patrzeć na kraj z oddali. Dlatego postanowiłem patrzeć na Polskę z bliska”. Przez cały okres pobytu w Polsce, podobnie jak na emigracji, był zaangażowany aktywnie w działalność polityczną.



6. Melchior Wańkowicz (10 I 1892 - 10 IX 1974)

Publicysta i pisarz. Debiutował pod zaborami, w dwudziestoleciu międzywojennym. Żołnierz I wojny światowej. W okresie międzywojennym poświęcił się pracy dziennikarskiej i literackiej, publikując między innymi w „Kurierze Warszawskim”, „Wiadomościach Literackich” i „Kurierze Porannym”. Był twórcą i założycielem Towarzystwa Wydawniczego „Rój”. Przed 1939 rokiem napisał głośną książkę dokumentująca polskość ziemi mazurskiej *Na tropach Smętka*. W roku wybuchu II wojny światowej emigruje z Polski, od 1943 roku korespondent Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie i 2. Korpusu Wojska Polskiego we Włoszech. Uczestnik Bitwy o Monte Cassino. Po wojnie współpracował z polskimi gazetami, jak „Przekrój”, „Nowiny literackie”, „Słowo Powszechne”, był korespondentem „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” w Waszyngtonie. Z emigracji do ojczyzny powrócił pod koniec lat 60. Był sygnatariuszem „listu 34”. Jest określanym mianem „ojca polskiego reportażu”. Podkreślał: „Mnie interesuje prawda syntetyczna, a nie dokumentalna, z każdego losu biorę, co w nim jest szczególnego, to wyjątkowe, gęste, mocne inaczej byłoby to szare, nijakie”.



7. Jerzy Giedroyc (27 VII 1906 - 14 IX 2000)

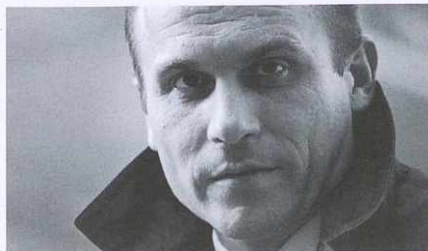
Wydawca, publicysta, redaktor i działacz emigracyjny, epistolograf. Pracę rozpoczął w dwudziestoleciu międzywojennym. Przed wojną urzędnik ministerialny, jednocześnie redaktor dwutygodnika „Bunt Młodych”. Podczas II wojny światowej, do 1941 roku, w polskiej służbie dyplomatycznej w Rumunii.

Od 1941 w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich na Bliskim Wschodzie, następnie w 2. Korpusie Polskim. Twórca i dyrektor jednego z najważniejszych ośrodków polskiego życia kulturalnego i politycznego na emigracji – Instytutu Literackiego w Paryżu. Redaktor i wydawca paryskiej „Kultury” (1947-2000), a od 1962 roku „Zeszytów Historycznych”. Był współautorem *Autobiografii na cztery ręce* oraz wielu opublikowanych tomów korespondencji z autorami „Kultury”. Podczas rozmowy w Maison-Lafitte w 1981 roku stwierdził: „Nie wierzyłem w żadne formy organizacyjne na emigracji [...] natomiast istotną rzeczą dla mnie, i rozumiałem to już wtedy, jest kwestia słowa. Słowa drukowanego. To jest jedyna rzecz, która może na dłuższą metę odegrać jakąś rolę”.



8. Bohdan Tomaszewski (10 VIII 1921 - 27 II 2015)

Przedwojenny tenisista, żołnierz Armii Krajowej, Powstaniec Warszawski, po wojnie pracował jako dziennikarz w „Kurierze Szczecińskim” i „Expressie Wieczornym”, do czasu stanu wojennego współpracował z Polskim Radiem, potem odmówił współpracy. Powrócił na antenę w 1989. Był co poniedziałek gościem „Kroniki sportowej” w 1. Programie Polskiego Radia. Autor scenariuszy filmowych i książek o tematyce sportowej. Jest uznawany za legendę i symbol polskiego dziennikarstwa sportowego. Jako komentator sportowy, stworzył swój własny, odrębny styl; przybliżał Polakom wielkie imprezy sportowe – głównie turnieje tenisowe, komentator wielu igrzysk olimpijskich. W jednym z wywiadów stwierdził: „Człowiek uczy się do końca życia. Ja dopiero po wielu latach pracy z mikrofonem zrozumiałem, że najważniejsza w tym zawodzie jest cisza. Nadmiar słów może zgubić najlepszego komentatora, a gadulstwo to rzecz nieznośna”.



9. Ryszard Kapuściński (4 III 1932 - 23 I 2007)

Publicysta i pisarz, zagraniczny korespondent PAP, również fotoreporter.

W wieku 17 lat debiutował w tygodniku „Dziś i jutro”, publikował w „Sztandarze Młodych” i „Polityce”, autor wnikliwych i pełnych dramatyzmu relacji o przeobrażeniach społeczno-politycznych, głównie w krajach Trzeciego Świata. Legenda polskiego i światowego reportażu, często określany jest jako „człowiek obdarzony absolutnym wyczuciem informacji, klimatu i wydarzeń”. Posiadał niesamowitą zdolność obserwacji i spostrzegania tego, co dla innych jest niewidoczne. Posiadał instynkt reportera prowadzący go wszędzie tam, gdzie coś się działo. Życie od dzieciństwa upływało mu pod znakiem wędrówek i podróży. Najpierw była to tułaczka wymuszona na rodzinie pisarza przez wojnę, następnie – podejmowane przez niego od połowy lat 50. wyprawy reporterskie. Kondycja „człowieka w drodze” w oczywisty sposób warunkowała tę twórczość. Najwybitniejszy pisarz spośród polskich reporterów, autor m.in. *Cesarza* i *Szachinszacha*, które przyniosły mu światową sławę. W 1999 roku wygrał plebiscyt na dziennikarza wieku.



10. Józef Mackiewicz (1 IV 1902 - 31 I 1985)

Pisarz, dziennikarz, publicysta polityczny. Urodził się w 1902 roku w Sankt Petersburgu. Od 1907 mieszkał w Wilnie, zmarł w Monachium w 1985. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. W dwudziestoleciu międzywojennym publikował w wileńskim „Słowie”, później wydawał tam „Gazetę Codzienną”. W 1943 roku po odkryciu w Katyniu grobów oficerów polskich, jako obserwator brał udział eks-humacji. Autor książki o Katyniu i reportażu o mordzie w Ponarach. Po wojnie na emigracji w Wielkiej Brytanii, od 1954 w RFN; współpracował z „Wiadomościami”, paryską „Kulturą” i innymi pismami emigracyjnymi. Opublikował setki artykułów wspomnieniowych i komentarzy politycznych. W swojej prozie łączył fikcję fabularną z relacją dokumentalną. Laureat emigracyjnych nagród za twórczość literacką. W 1975 roku Wydział Sławiście Uniwersytetu w Kansas zgłosił jego kandydaturę do literackiej Nagrody Nobla. Najczęściej przytaczane jego słowa: „Jedynie prawda jest ciekawa”.

Opracował IRENEUSZ ST. BRUSKI
Warszawa, 19 listopada 2018

Seweryn Pieniężny

1890-1940

Seweryn Pieniężny – polski patriota, drukarz i dziennikarz, ostatni redaktor i wydawca narodowo-katolickiej „Gazety Olsztyńskiej” z przełomu XIX i XX stulecia, jeden z czołowych działaczy spod Znak Rodła – dziś, w XXI wieku, patron Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Olsztyńskich Zakładów Graficznych.

Urodził się 25 lutego 1890 roku w Olsztynie. Był synem Seweryna Pieniężnego seniora – przybyłego do Olsztyna z Poznania, aby wesprzeć Jana Liszewskiego w wydawaniu „Gazety Olsztyńskiej” – i Joanny Liszewskiej. Uczęszczał do niemieckiej szkoły w Olsztynie, która znajdowała się przy dzisiejszej ul. Niepodległości. Języka polskiego uczył się w domu i w prywatnej szkółce ks. Walentego Barczewskiego w Brąswaldzie. Gimnazjum ukończył w Olsztynie, a do zawodu drukarza sposobił się u boku stryja Władysława Pieniężnego, redaktora „Gazety Olsztyńskiej”.

W 1910 roku Seweryn Pieniężny rozpoczął działalność publiczną, pełniąc funkcję sekretarza w zarządzie Polsko-Katolickiego Towarzystwa Ludowego „Zgoda” pw. św. Kazimierza oraz Młodzieży Kupieckiej. W 1914 roku został powołany do wojska i trafił na front zachodni. Po powrocie do Olsztyna, w roku 1918 objął wydawnictwo „Gazety Olsztyńskiej”, a po śmierci matki w 1929 został jej właścicielem.

Niekwestionowany patriotyzm Seweryna, który wyniósł z rodzinnego domu, owocował wielkim zaangażowaniem w krzewienie polskości na Warmii. W listopadzie 1918 roku reprezentował Prusy Wschodnie na Sejmiku Dzielnicowym w Poznaniu. W 1920 roku zawarł małżeństwo z Wandą Dembińską, która pracowała w Konsulacie RP w Olsztynie, angażowała się w działania kulturalno-oświatowe, tworzyła koła Kobiet Polek oraz pomagała mężowi w redakcji „Gazety”. Ich dom był wzorem dla miejscowych Polaków. Doczekali się czwórki dzieci – Konstantego, Ewy, Marii i Haliny.

Seweryn Pieniężny aktywnie działał w czasie plebiscytu. W maju 1920 roku został wiceprzewodniczącym Komisji Plebiscytowej na miasto Olsztyn, „Gazeta” zaś stała się głównym organem propagandowym strony polskiej, prezentując wiernie przebieg kampanii informacyjnej przed plebiscytem 1920 roku.



FOT. © MUZEUM WARMII I MAZUR

Szczególną pozycję w „Gazecie Olsztyńskiej” zajmowały słynne felietony Seweryna pt. „Kuba spod Wartemborka gada”. Pisane w gwarze warmińskiej komentarze do aktualnych wydarzeń nie tylko z życia miasta, ale i całego świata, stały się jednym z najpoczytniejszych materiałów „Gazety”, wydawanej początkowo raz w tygodniu. Oprócz tych felietonów stałym elementem pisma był dział „polityczny” z informacjami o najnowszych wydarzeniach z kraju i ze świata, kronika, dział powieściowy oraz wiadomości gospodarcze.

Kiedy popularność „Gazety” zaczęła wzrastać ukazywała się ona coraz częściej, a od 1 stycznia 1921 roku wychodziła sześć razy w tygodniu. Często dołączane były do niej dodatki, jak „Gość Niedzielny”, „Gospodarz”, „Życie Młodzieży”, „Głos Pogranicza”, „Przyjaciel Dzieci”.

W drukarni Pieniężnych oprócz „Gazety Olsztyńskiej” wydawano także inne czasopisma, m.in. „Gazetę Polską dla Powiatów Nadwiślańskich”, czy przeznaczone dla ludności mazurskiej: „Mazurski Przyjaciel Ludu” (1923-1928), „Głos Ewangelijny” (1926-1939), „Mazur” (1928-1939), „Kalendarz dla Mazurów” (1932-1939). W olsztyńskiej oficynie Pieniężnych wydano kilkanaście numerów „Małego Polaka w Niemczech”. Drukowano także książki, ulotki i broszury.

Pierwsze lata władzy hitlerowskiej przyniosły „Gazecie Olsztyńskiej” szkany, próby konfiskaty wydań, utrudnianie kolportażu, prześladowanie czytelników. Z chwilą wybuchu

II wojny światowej Seweryn Pieniężny został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym Hohenbruch, położonym niedaleko Zalewu Kurońskiego (w dzisiejszym obwodzie kalinogradzkim). Tam w przeddzień swoich 50. urodzin – 24 lutego 1940 roku – został rozstrzelany przez niemieckich oprawców. W 1946 roku jego ciało ekshumowano i przewieziono do Olsztyna, gdzie spoczął na warmińskiej ziemi, którą tak ukochał.

Na cześć Seweryna Pieniężnego w 1947 roku miasto Melzak (niem. *Mehlsack*; w latach 1945-1946: Mąkowory), położone nad rzeką Walszą w północnej części Warmii – na mocy Rozporządzenia Ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z 12 listopada 1946 r. o przywróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowości – otrzymało nazwę Pieniężno.

VI DNI SEWERYNA PIENIĘŻNEGO NA WARMII I MAZURACH

honorowy
patronat

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



Wojewoda Warmińsko-Mazurski



Prezydent Olsztyna



Starosta Olsztyński



Burmistrz Pieniężna

Święto Dziennikarzy Warmii i Mazur

15-lecie miesięcznika społeczno-kulturalnego „Bez Wierszówki”

15 lutego (piątek) – Wojewódzka Inauguracja VI Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach w Pieniężnie

12.00 – Miejska Biblioteka w Pieniężnie

W programie: „Słowo inauguracyjne” – Kazimierz Kiejdo, Burmistrz Pieniężna; wystąpienia gości; dr Ireneusz St. Bruski (SDP): „Szósta edycja Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach”; wernisaż wystawy „Szeroki kąt widzenia. Olsztyńscy pisarze i poeci w obiektywach fotografików Warmii i Mazur”, słowo o wystawie – Grzegorz Wadowski (SDP, BLUR); „Bywam też poetą” – spotkanie literackie z red. Zenonem Żłakowskim, Członkiem Honorowym SDP; prowadzenie: Grzegorz Radzicki, wiceprezes WMOSDP w Olsztynie

18 lutego (poniedziałek) – Inauguracja Dni Seweryna Pieniężnego w Olsztynie

Planetarium Olsztyńskie, Olsztyn, al. Marszałka J. Piłsudskiego 38

17.30 – Wernisaż wystawy dr. Henryka Ciruta: „Hydroformy 2”

18.00 – „Cztery Pory Roku: Zima” – koncert Elżbiety i Andrzeja „Andymiana” Mierzyńskich ze specjalnym udziałem Igi Bielak-Andrzejczyk (solo taneczne)

24 lutego (niedziela) – 79. rocznica śmierci Seweryna Pieniężnego

Olsztyn, Cmentarz komunalny, ul. Poprzeczna (kw. 4A, rząd 1, grób 1)

12.00 – Zapalenie znicza na grobie Seweryna Pieniężnego

Olsztyn, Ratusz – Urząd Miasta Olsztyna, pl. Jana Pawła II nr 1, sala nr 219

14.00 – Gala Dziennikarzy Warmii i Mazur

W programie: Przesłanie do Ludzi mediów z okazji Dni Seweryna Pieniężnego; wręczenie dyplomów jubileuszowych; wręczenie legitymacji nowym członkom SDP; nadanie tytułu Przyjaciela Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich; występ uczniów III Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika pod kierunkiem dr Elżbiety Andrasz; finał I Ogólnopolskiego konkursu na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosa; finał Konkursu im. Seweryna Pieniężnego za rok 2018

25 lutego (poniedziałek) – 129. rocznica urodzin Seweryna Pieniężnego

Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego

Olsztyn: OZGraf – Cmentarz komunalny – Konkatedra – Stare Miasto

10.15 – Pomnik Seweryna Pieniężnego obok Olsztyńskich Zakładów Graficznych im. S. Pieniężnego (ul. Towarowa 2)

11.00 – Grób Seweryna Pieniężnego na cmentarzu komunalnym (ul. Poprzeczna, kw. 4A, rząd 1, grób 1)

12.00 – Bazylika konkatedralna św. Jakuba (Msza w intencji dziennikarzy)

Po liturgii przejście obok dawnych siedzib „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939)

– kamienice przy ul. Stanisława Staszica 12, Stare Miasto 11 i Targ Rybny 1

13.15 – Głaz poświęcony pamięci Seweryna Pieniężnego na Podzamczu

(dojście obok Domu „Gazety Olsztyńskiej”) – zakończenie Szlaku

Wydarzenia towarzyszące – zob. s. 10



VI DNI SEWERYNA PIENIĘŻNEGO NA WARMII I MAZURACH

WYDARZENIA TOWARZYSZĄCE Pieniężno – Olsztyn – Mrągowo

15 lutego (piątek)

GALERIA STARY RATUSZ

Olsztyn, Stare Miasto 33

17.00 – Wernisaż wystawy pokonkursowej I edycji Ogólnopolskiego konkursu na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosa, prowadzenie Zbigniew Piszczako (SDP). Partnerzy: Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie i Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury

GMINNA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

Świątki 5A

17.00 – „W karnawałowym nastroju”. Wernisaż wystawy dr. Bolka Uryna (SDP) pt. „Brazylia. Książeczki Karnawału”, pokaz samby brazylijskiej w wykonaniu tancerek z Grupy Estradowej FLAME, prowadzenie Halina Kirjew (GBP)

18 lutego (poniedziałek)

RATUSZ OLSZTYŃSKI

Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 1

14.00 – Otwarcie wystawy „Perły Dominium Warmińskiego” oraz prezentacja walorów filatelistycznych wydanych z okazji VI Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach przez Stowarzyszenie Sympatyków Filatelii Maltańskiej

19 lutego (wtorek)

WYDZIAŁ NAUK EKONOMICZNYCH UWM

Olsztyn, ul. Michała Oczapowskiego 5

Aula im. prof. Mariana Gotowca

9.00 – Obchody Dnia Patrona III Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie – placówki oświatowej współpracującej z SDP. W programie m.in. „Czytamy Kopernika” – *Traktat o reformie monetarnej Prus Królewskich i Książęcych – zasady bicia monety* (uczniowie III LO); prelekcje: dr inż. Wojciech Szalkiewicz (WSiiz, PTE), „Kopernik ekonomista” i prof. UWM dr hab. Rafał Warżała, „Czy Kopernik przeprowadził rewolucję w naszych portfelach?”

KSIAŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA”

Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3

16.30 – Finisaż wystawy Marty Bulik (SDRP) pt. „Utopce”

17.00 – Spotkanie z Józefem Burniewiczem (SDRP), prowadzenie Barbara Fedoniuk

18.00 – Wieczór wspomnień red. Marka Książka (SDRP) o Waławie Kapusto, prowadzenie Marta Wiśniewska (Radio UWM FM)

20 lutego (środa)

CENTRUM NAUK HUMANISTYCZNYCH UWM

Olsztyn, ul. Kurta Orbitza 1, sala 31

11.15 – Sympozjum naukowe zorganizowane przez Instytut Dziennikarstwa i Ko-

munikacji Społecznej UWM we współpracy z Warmińsko-Mazurskim Oddziałem SDP, prowadzenie: prof. UWM dr hab. Mariola Marczak, dyrektor IDziKS; referaty: prof. UWM dr hab. Joanna Szydłowska, „Dialog tradycji. Wartości regionalne i narodowe w literaturze i publicystyce XX wieku”; dr Alicja Kołakowska, „Pieniężny w Piasutnie, czyli o otwarciu polskiej szkoły na Mazurach”; dr Magdalena Żmijkowska, „Rodzina Pieniężnych na łamach prasy Warmii i Mazur po 1990 roku”

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA UWM

Olsztyn, ul. Michała Oczapowskiego 2

13.00 – Otwarcie wystawy pokonkursowej I edycji Ogólnopolskiego konkursu na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosa, prowadzenie Zbigniew Piszczako (SDP); „Słowo o Aleksandrze Wołosie, patronie konkursu” – Władysław Katarzyński (ZLP, SDP). Partnerzy: Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie i Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury

KSIAŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA”

Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3

17.00 – Spotkanie z red. Grzegorzem Kajsaniukiem (SDP) autorem książki *Gietrzwałd. 160 objawień Matki Bożej dla Polski i Polaków na trudne czasy*, prowadzenie Katarzyna Janków-Mazurkiewicz (GO, NO)

18.30 – „Miody, zioła i warzywa czyli z naturą zdrowiej”. Spotkanie z autorem książki Henrykiem Monkiewiczem (SDP), prowadzenie red. Łukasz Czarnecki-Pacyński (SDP)

21 lutego (czwartek)

GMINNA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

Świątki 5A

11.00 – „Major Henryk Sucharski – bohater narodowy”. Spotkanie z red. Romualdem Karasiem (ZLP, SWH, SDP), prowadzenie Krzysztof Kolczyński (SDP, ECDWiWK)

KSIAŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA”

Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3

17.00 – Spotkanie z red. Wojciechem Reszczyńskim (KSD, SDP) nt. bieżących problemów z realizacją ustawy dekomunizacyjnej nakazującej likwidację w przestrzeni publicznej nazw i symboli propagujących komunizm, prowadzenie Marek Lewiński (SDP)

18.30 – „100 lat polskiego sportu”. Wieczór filmowy z reżyserem filmu red. Zbigniewem Rytelem (SDP)

22 lutego (piątek)

ZESPÓŁ OŚWIATOWO-SPORTOWY BAZA Mrągowo, ul. Nadbrzeżna 13

11.00 – „Major Henryk Sucharski – bohater narodowy”. Spotkanie z red. Romualdem Karasiem (ZLP, SWH, SDP), prowadzenie Krzysztof Kolczyński (SDP, ECDWiWK)

III LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. MIKOŁAJA KOPERNIKA

Olsztyn, ul. Sybiraków 3

12.30-14.20 – Spotkanie z red. Wojciechem Reszczyńskim (KSD, SDP) poświęcone twórczości naukowej prof. Feliksa Konecznego (1862-1949) w 70. rocznicę śmierci

KSIAŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA”

Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3

17.00 – „Stulecie Niepodległej. Nowojorski projekt Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy”. Spotkanie z Markiem Gizmajem, wiceprezesem ZG KSD

Projekcja reportażu Gabrieli Szreder i Bartosza Gawrona pt. „Współczesna Polska – Wierząca, Walcząca, Trwająca” (2018)

18.30 – Wieczór filmowy z Anną Teresą Pietraszek (KSD). Projekcja filmu dokumentalnego „Zawód: Prymas Polski” (Polska 2007, 50')

23 lutego (sobota)

DOM „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ”

Olsztyn, Targ Rybny 1

10.00 – Zwiedzanie wystawy stałej pt. „Gazeta Olsztyńska” (1886-1939), wystawa czynna w godzinach 9.00-16.00

10.30 – Spacer z Muzeum Nowoczesności. Redakcyjnym szlakiem „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939) oprowadza historyk Rafał Bętkowski

KSIAŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA”

Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3

11.30 – „Tajemnice podróży przez kontynenty”. Spotkanie z dr Marią Giedz (SDP, Gdańsk), prowadzenie red. Robert Lesiński (PRO)

13.00 – „Zawłaszczanie słów”. Spotkanie z Małgorzatą Todd (SDP, Warszawa), prowadzenie red. Katarzyna Janków-Mazurkiewicz (GO)

14.00 – „Tajemna broń” – olsztyńska premiera 2. tomu dzieła o mjr. Henryku Sucharskim autorstwa Romualda Karasia (ZLP, SWH, SDP), prowadzenie red. Mariusz Borsiak (PRO)

15.30 – „Czy warto być dziennikarzem?”. Spotkanie z Marzeną Burczycką-Woźniak i Tadeuszem Woźniakiem (SDP, Gdańsk), prowadzenie red. Mirosław Rogalski (SDP)

24 lutego (niedziela)

MUZEUM NOWOCZESNOŚCI

Olsztyn, ul. Ryszarda Knośały 3b

18.00 – Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy oraz Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II w Częstochowie – razem dla przyszłości w duchowości Świętego Papieża Polaka. Spotkanie z prezes ZG KSD Anną Dąbrowską i Krzysztofem Witkowskim, dyrektorem Muzeum

25 lutego (poniedziałek)

KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA”
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3

17.00 – Spotkanie z red. Stefanem Trusz-
czyńskim (SDP) nt. polskiego reportażu;
reaktywacja „Ekspresu reporterów”, pro-
wadzenie Wojciech Chromy (SDP)

18.30 – „Same cudze dzieci”. Spotkanie
z Joanną Wańkowską-Sobiesiak (SDP)
o dzieciach na Warmii i Mazurach w 1945
roku i pierwszych powojennych latach,
prowadzenie red. Jerzy J. Pantak (SDP)

26 lutego (wtorek)

KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA”
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3

17.00 – „Polskie dziady czyli Rzeczpo-
spolita tańcząca”. Spotkanie autorskie
z Władysławem Katarzyńskim (ZLP,
SDP), prowadzenie red. Robert Lesiń-
ski (PRO)

27 lutego (środa)

KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA”
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3

17.00 – „Świadectwo nie tylko wierszem
pisane”. Spotkanie literackie z red. Ze-
nonem Złakowskim (SDP), prowadzenie
Wojciech Ciesielski (SDP)

28 lutego (czwartek)

KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA”
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3

17.00 – Wieczór filmowy z red. Łukaszem
Czarneckim-Pacyńskim (SDP), współau-
torem scenariusza filmu „Taxi A”

Od 11 lutego do 10 marca

WARMIŃSKO-MAZURSKI URZĄD
WOJEWÓDZKI

Olsztyn, al. Marszałka Józefa Piłsud-
skiego 7/9, hol

Wystawa edukacyjna pt. „A Oni wciąż
do Niepodległej szli...” przygotowanej
z okazji 100-lecia odzyskania przez Pol-
skę Niepodległości. Wystawa opowiada
o losach olsztyńskich Sybiraków, odkry-
tych i opisanych przez uczniów III Liceum
Ogólnokształcącego im. Mikołaja Koper-
nika w Olsztynie działających w Klubie
Wnuka Sybiraka

4 marca (poniedziałek)

STAROSTWO POWIATOWE

Olsztyn, pl. gen. Józefa Bema 5

12.00 – Otwarcie wystawy „Perły Domi-
nium Warmińskiego” we współpracy ze
Stowarzyszeniem Sympatyków Filatelii
Maltańskiej, prowadzenie Zdzisław Sza-
flicki i Piotr Kuskowski

21 marca (czwartek)

III LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
IM. MIKOŁAJA KOPERNIKA

Olsztyn, ul. Sybiraków 3

17.00 – Jubileuszowy X Koncert Chary-
tatywny pod hasłem „Wspieramy Stypen-
dium im. Marcina Antonowicza”. Występy
artystyczne uczniów i Przyjaciół III LO;
aukcja zgromadzonych darów, obrazów,
publikacji i numizmatów

9 kwietnia 2019 (wtorek)

KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA”
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3

17.00 – „Człowiek i świat. Pasje historycz-
ne i turystyczne inżyniera...”. Spotkanie
z Wojciechem Gołjatem, publicystą „Bez
Wierszówki”, prowadzenie Wojciech Cie-
sielski (SDP)

11 kwietnia 2019 (czwartek)

Piasutno k. Świętajna

W rocznicę śmierci Jerzego Lanca, polskie-
go nauczyciela na Mazurach, prowadzenie
Jadwiga L. Borkowska. W programie m.in.:
złożenie kwiatów przy kamieniu upamięt-
niającym Jerzego Lanca w Łegu, odczyt dr
Alicji Kołakowskiej pt. „Otwarcie pierwszej
polskiej szkoły w Piasutnie na Mazurach
13 kwietnia 1931 roku”. Organizator: War-
mińsko-Mazurskie Centrum Wspierania
Inicjatyw Lokalnych i Promocji Regionu

12-14 kwietnia (piątek-niedziela)

ZESPÓŁ OŚWIATOWO-SPORTOWY BAZA
Mrągowo, ul. Nadbrzeźna 13

Regaty ze spotkaniem po latach Bazu-
ny i Przyjaciele. Zakończenie obchodów
40-lecia powstania Szkoły Mistrzostwa
Sportowego w Mrągowie

15 kwietnia (poniedziałek)

DOM DZIENNIKARZA W KAZIMIERZU
DOLNYM

Kazimierz Dolny, ul. Małachowskiego 17

Wernisaż wystawy pokonkursowej I edy-
cji Ogólnopolskiego konkursu na rysunek
prasowy im. Aleksandra Wołosa. Part-
nerzy: Muzeum Karykatury im. Eryka
Lipińskiego w Warszawie i Stowarzyszenie
Polskich Artystów Karykatury (wystawa
czynna do 30 czerwca)

4 maja (sobota)

Mrągowo

Koncert Moniuszkowski podczas VI
Międzynarodowego Festiwalu Piosenki
Młodzieżowej. Wystąpi zespół ze Szkoły
Podstawowej im. Ignacego Krasickiego
ze Świętajna

1 czerwca (sobota)

KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA”
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3

17.00 – „50-letnia przygoda z Radiem”.
Spotkanie z red. Mirosławem Rogalskim,
prowadzenie red. Mirosław Sochacki (SDP)

12 czerwca (środa)

KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA”
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3

17.00 – Twórca „Teatru wyobraźni”
Polskiego Radia. O Witoldzie Hulewiczu
z Romualdem Karasiem – prezesem Stowa-
rzyszenia im. Witolda Hulewicza (SDP, ZLP)
Prezentacja filmu biograficznego pt.
„Inny. Życie Witolda Hulewicza” w reżyse-
rii Agnieszki Karaś, Polska-Niemcy, 2003

13 września (czwartek)

GALERIA STARY RATUSZ

Olsztyn, Stare Miasto 33

„Krajobrazy Warmii czyli 40 lat za obiekty-
wem”. Wernisaż wystawy Jacka Zawadzkiego
(SDP) z okazji jubileuszu pracy twórczej

Zakończenie wydarzeń towarzyszących
VI Dniom Seweryna Pieniężnego odbędzie
się w Mrągowie, we wrześniu 2019 roku
Udział dziennikarzy i twórców w Dniach
Seweryna Pieniężnego *pro bono*
Wstęp na wszystkie wydarzenia wolny

ORGANIZATOR

Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia
Dziennikarzy Polskich w Olsztynie

PARTNERZY

Biblioteka Miejska w Pieniężnie • Biblioteka
Uniwersytecka UWM w Olsztynie • Centrum Techniki
i Rozwoju Regionu „Muzeum Nowoczesności” •
Europejskie Centrum Dialogu, Wymiany i Współpracy
Kultur • Galeria Stary Ratusz WBP w Olsztynie •
Gminna Biblioteka Publiczna w Świętąkach • Instytut
Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UWM •
Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy • III Liceum
Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie
• Miejski Dom Kultury w Pieniężnie • Olsztyńskie
Planetarium i Obserwatorium Astronomiczne
• Olsztyńskie Zakłady Graficzne im. Seweryna
Pieniężnego • Parafia Konkatedralna pod wezwaniem
św. Jakuba w Olsztynie • PHD Książnica Polska
Sp. z o.o. w Olsztynie • Stowarzyszenie Dziennikarzy
Rzeczypospolitej Polskiej • Stowarzyszenie
Sympatyków Filatelii Maltańskiej • Szkoła Podstawowa
im. Erwina Kruka w Elgnówku • Szkoła Podstawowa
im. Franciszka Szczepańskiego w Lamkowie • Szkoła
Podstawowa im. mjr. Henryka Sucharskiego w Orniecie
• Szkoła Podstawowa im. mjr. Henryka Sucharskiego
w Świętąkach • Szkoła Podstawowa im. Michała
Lengowskiego w Jezioranach • Zespół Oświatowo-
Sportowy BAZA w Mrągowie

DONATORZY

PHD Książnica Polska
Sp. z o.o. w Olsztynie



Olsztyńskie Zakłady Graficzne
im. Seweryna Pieniężnego



Technika Sp. z o.o.

Burmistrz Pieniężna
Warmińsko-Mazurski
Urząd Wojewódzki w Olsztynie

Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego czyli miejsca w Olsztynie związane z życiem i działalnością oraz pośmiertnym upamiętnieniem Seweryna Pieniężnego (1890-1940), dziennikarza, wydawcy, działacza polskiego na Warmii, którego dziennikarze SDP przyjęli za swojego patrona. Szlak został utworzony w 2014 roku z inicjatywy prezesa Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Szlak rozpoczyna **Pomnik Seweryna Pieniężnego** usytuowany przy wejściu do Olsztyńskich Zakładów Graficznych, które również noszą jego imię. Pomnik powstał w 1968 roku a jego autorem był olsztyński rzeźbiarz i pedagog Edward Jurjewicz (1939-2008).

Kolejnymi etapami są:

- **Grób Seweryna Pieniężnego** na cmentarzu komunalnym przy ul. Poprzecznej, gdzie każdego roku – zgodnie z wieloletnią tradycją – odbywają się centralne uroczystości związane z rocznicą śmierci patrona dziennikarzy Warmii i Mazur, który zginął 24 lutego 1940 roku z rąk Niemców w KL Hohenbruch.

- **Bazylika konkatedralna** pod wezwaniem św. Jakuba Starszego – kościół parafialny rodziny Pieniężnych – gdzie od 2014 roku, równo w południe, odprawiana jest Msza św. w intencji Seweryna Pieniężnego i Ludzi „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939) oraz w intencji współczesnych dziennikarzy i publicystów regionu warmińsko-mazurskiego.

- **Dawne siedziby redakcji i drukarni „Gazety Olsztyńskiej”** przy ul. Stanisława Staszica 12 (1893-1920), Starym Mieście 11 (1886-1893) i Targu Rybnym 1 (Dom „Gazety Olsztyńskiej”, 1920-1939).

Kończącym etapem Szlaku jest **Głaz upamiętniający Seweryna Pieniężnego** na olsztyńskim Podzamczu, w pobliżu Domu „Gazety Olsztyńskiej”. Na Głazie, odsłoniętym 1 września 1964 roku z inicjatywy olsztyńskich i warszawskich żurnalistów, autorstwa artysty malarza, grafika i architekta wewnątrz Eugeniusza Jankowskiego (1939-2017), wykuty został następujący napis:

Pamięci Seweryna Pieniężnego, redaktora i wydawcy „Gazety Olsztyńskiej”, bojownika o polskość Warmii i Mazur,

Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



WOJEWODA WARMIŃSKO-MAZURSKI



PREZYDENT OLSZTYNA



STAROSTA OLSZTYŃSKI



BURMISTRZ PIENIĘŻNA



PROJEKT GRAFICZNY: JANUSZ CEJMER

zamordowanego przez hitlerowców 24 lutego 1940 roku w obozie koncentracyjnym Hohenbruch.

Gazeta Olsztyńska, założona 16 kwietnia 1886 roku i brutalnie zlikwidowana 1 września 1939 roku w dniu napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę.

Karnet z kartkami pocztowymi pt. „Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego” wydany został przez Stowarzyszenie Sympatyków Filatelii Maltańskiej we współpracy z Warmińsko-Mazurskim Oddziałem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Całość graficznie opracowano w olsztyńskim Studiu Projekt.

Edycja powstała w ramach obchodów VI Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach, które odbywają się pod patronatem honorowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Artura Chojckiego – Wojewody Warmińsko-Mazurskiego, dr. Piotra Grzymowicza – Prezydenta Olsztyna, Andrzeja Abako – Starosty Olsztyńskiego i Kazimierza Kiejdo – Burmistrza Pieniężna.

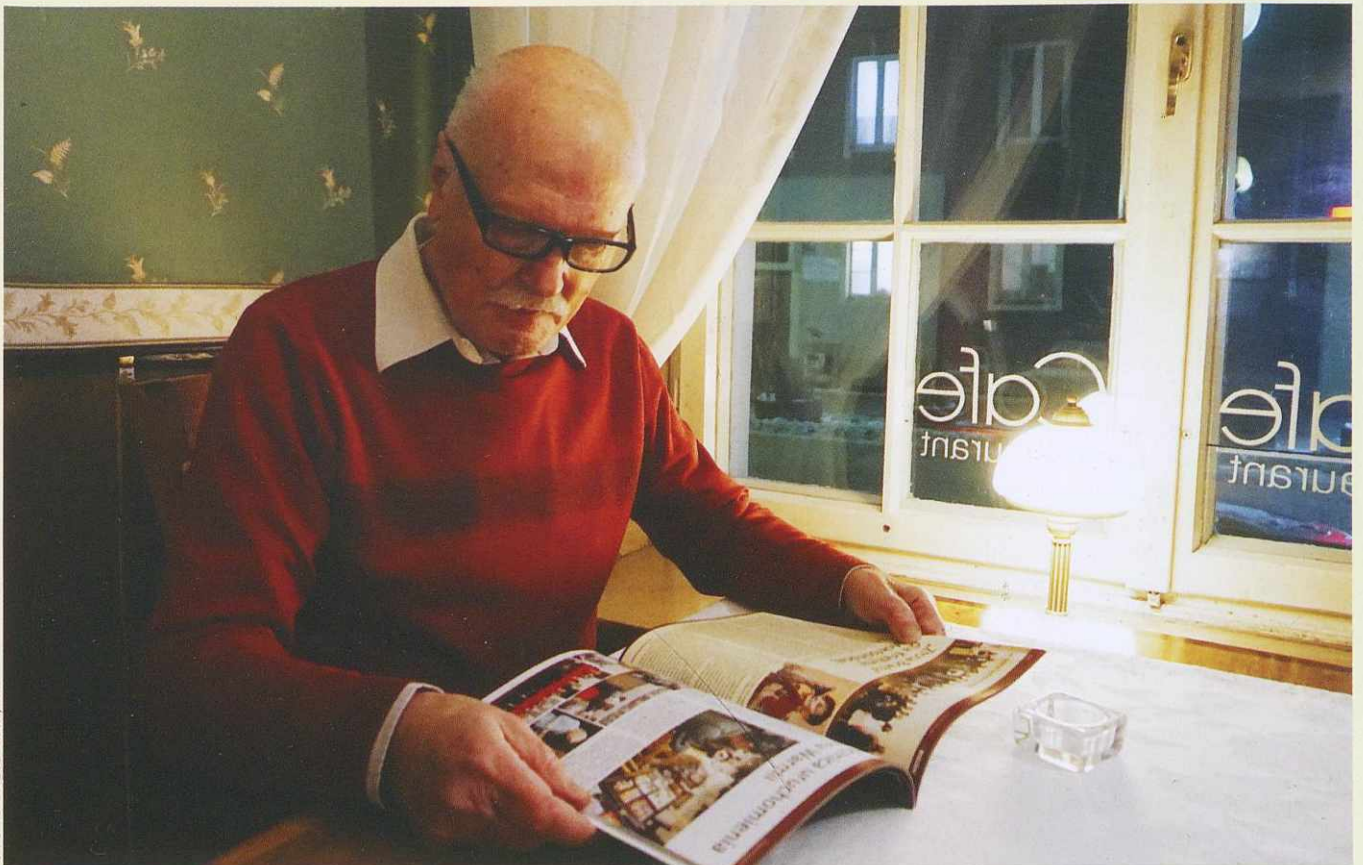
IRENEUSZ ST. BRUSKI



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI, 2019

W olsztyńskim środowisku dziennikarskim zwany jest potocznie „Rogalem”. Tak mogą mówić do niego tylko najbliżsi koledzy i współpracownicy, bo wątpię aby ktoś z młodszych dziennikarzy na to się odważył. Ale nie tylko o szacunek tu chodzi. 50 lat w zawodzie i do tego w jednej firmie, olsztyńskim radiu, musi robić wrażenie. I robi. Radio jest dla Mirka zawodowym priorytetem, co nie przeszkadza mu w działaniu na innych dziennikarskich polach. Od wielu lat mam ten zaszczyt pracować z nim w jednym z olsztyńskich czasopism, „Nowym Życiu Olsztyna”.

Mirostław Rogalski – Dziennikarskie złote gody



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI, 2019

ANDRZEJ ZB. BRZozowski: W ubiegłym roku minęło 50 lat Twojej pracy w zawodzie dziennikarza, czy w jakiś szczególny sposób obchodzisz tę rocznicę i czy środowisko dziennikarskie o tym pamiętało?

MIROSLAW ROGALSKI: Nic specjalnego się nie wydarzyło. Nie było tortu, nie było szampana. Od lipca 2004 roku jestem na emeryturze, a o emerytach formalnie wie się mniej. Choć poprzez współpracę nadal związany jestem z Radiem Olsztyn, to moja „macierzysta” firma nie musiała pamiętać o moim półwieczu funkcjonowania na ulicy Radiowej. Jedynie najbliżsi koledzy i przyjaciele złożyli mi gratulacje i życzenia. Do tego grona dołączył Bolesław Pilarek, obecny prezes Stowarzyszenia Absolwentów UWM, którego jestem członkiem, działając w Klubie Regionalnym „Ziemia Warmińska”.

Kolega Bolesław wpadł na pomysł, w wyniku którego zaproponowałem Wojciechowi Ogrodzińskiemu, by napisał o mnie i przypomniał lata, które wspólnie spędziliśmy w radiu. Przyjął to z ochotą. W ten oto sposób na stronie internetowej Stowarzyszenia Absolwentów UWM, na kilka tygodni przed moim jubileuszem ukazał się tekst „Brat Mirostław”. Obszerne fragmenty tej publikacji, opatrzone tym samym tytułem, wydrukowane zostały w czasopiśmie Stowarzyszenia „5 plus X” oraz w „Wiadomościach Uniwersyteckich UWM”. Prezes naszego Oddziału SDP również z sympatią zareagował na wieść o moim leciu i domyślałem się, że z Jego inspiracji jest ten wywiad.

W Twoim zawodowym przypadku chyba idealnie pasuje powiedzenie... „Być w odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie”?

Właśnie kończyłem studia, miałem wyznaczony termin obrony pracy magisterskiej i... plany nie do końca sprecyzowane. Chyba postaram się zostać na uczelni – myślałem. Rozwiązanie problemu nastąpiło dzięki mej działalności w Akademickim Klubie Turystycznym. Na początku maja 1968 roku byłem na zakończeniu Ogólnopolskiego Rajdu Turystycznego po Warmii i Mazurach w Kamieniu koło Pisz. Przy ognisku, grochówce i piwku od przyjaciela turystów, red. Krzyśka Śliwińskiego dowiedziałem się, że Olsztynowi warszawska centrala przydzieliła jeden etat dziennikarski, który musi być szybko obsadzony. Błyskawicznie postanowiłem zrobić użytek z tej informacji i już na drugi dzień zjawiłem się w budynku przy ówczesnej ulicy Lumumbi.

Ciąg dalszy na s. 14 →

→ Ciąg dalszy ze s. 13

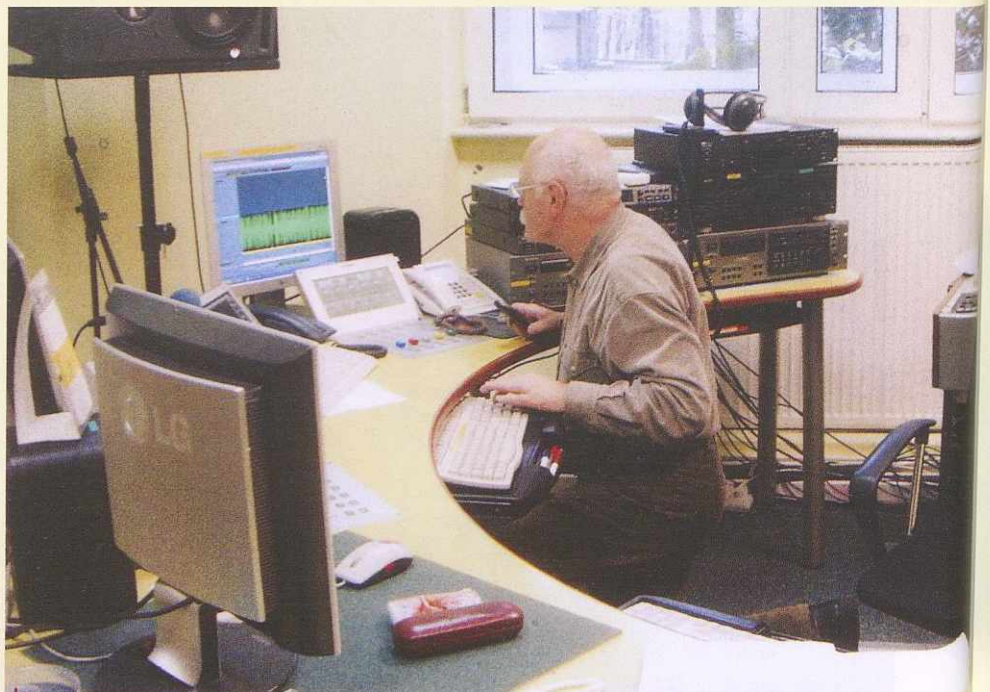
Podczas rozmowy „rekrutacyjnej” z redaktorem naczelnym Tadeuszem Ostojkim padło pytanie, które okazało się kluczem do mojej drogi życiowej. „A jak tam studia?” – zapytał przyszły szef. Skończyłem pisać – odpowiedziałem zgodnie z prawdą – pracę magisterską pod kierunkiem prof. Tadeusza Stachowskiego w Katedrze Ekonomiki i Organizacji Przemysłu Mleczarskiego. „A to masz pan szerokie spojrzenie” – zauważył. Po dwóch, trzech dniach polecono mi przygotować stosowne dokumenty i w sobotę, 1 czerwca 1968 roku, na 20 dni przed obroną pracy magisterskiej rozpocząłem pracę jako aplikant-stażysta, pierwszą i jedyną pracę etatową w całym życiu. Jednym podpisem Tadeusz Ostojki urządził mi zawodowe życie. Kilkakrotnie mu to przypominałem.

Przez minione lata przeszedłeś prawie wszystkie szczeble radiowej kariery, co wspominasz najlepiej i czy jest coś, o czym wolisz mniej pamiętać?

To był proces, bo ta moja „kariera” rozwijała się bardzo spokojnie. Najpierw na 20 dni przed egzaminem dyplomowym byłem w „okresie ochronnym” i nie otrzymywałem konkretnych zadań. Chociaż coś tam w czerwcu 1968 roku „wyprodukowałem”. Potem w lipcu – o czym lojalnie redaktora Ostojkiego uprzedziłem – na miesiąc, zgodnie z planem szkolenia mojego rocznika, pojechałem do Bartoszyc, by pod koniec miesiąca złożyć przysięgę wojskową i otrzymać stopień kaprala-podchorążego. Tak na prawdę moja dziennikarska robota rozpoczęła się w sierpniu. Byłem z red. Kazimierzem Biniasiem w Wojciechach koło Bartoszyc relacjonować festyn z okazji zwycięstwa tej miejscowości w konkursie „Wzorowa Wieś”. Było fajnie, bo pamiętałem, że jako niedawny żołnierz pracowałem tu przy porządkowaniu ulic i parku. Po paru dniach pojechałem samodzielnie relacjonować jakieś wydarzenie. Zanotowałem nazwisko bardzo ważnej osoby, ale z powodu mojego „koślawego” charakteru pisma, odczytując notatki popelnilem błąd. Zamiast nazwiska rozpoczynającego się „Ula...” w relacji radiowej literki „U” i „l” połączyłem w „M” i powiedziałem Matowski. Ale była draka! Przejęczyzeń było więcej. O nich opowiem przy kolejnej okazji.

W dziennikarskim zawodzie funkcjonują tzw. „specjalizacje”, w jakich tematach czujesz się najlepiej i czy to się zmieniało w czasie?

Zostałem przyjęty do pracy w Redakcji Wiejskiej. Jednak jakiś czas „terminowałem” w Redakcji Dzienników u niezapomnianego redaktora Mirosława



Z estymą przy komputerowym montażu FOT. ARCHIWUM MIROSLAWA ROGALSKIEGO



Podczas redakcyjnego kolegium FOT. ARCHIWUM MIROSLAWA ROGALSKIEGO

Tomaszewskiego. To była doskonała szkoła. Potem przez lata zajmowałem się rolnictwem i gospodarką żywnościową. To była praca w terenie. Wówczas poznałem wielu interesujących ludzi. Specyfika niewielkiej rozgłośni sprawiła, że interesowałem się też innymi zagadnieniami. Przez pewien czas przygotowywałem nawet niedzielne magazyny sportowe. Jako reporter sporo współpracowałem z programami ogólnopolskimi Polskiego Radia – Redakcją Rolną, Magazynem „Z kraju i ze świata”, Porannymi Sygnałami, nawet z kultowym w tamtych czasach Magazynem „Muzyka i Aktualności”.

Podobno kiedyś popularna prezenka telewizyjna, pani Krystyna Loska mówiła Twoim głosem?

To było w czasie „zimy stulecia”. Wówczas po dzienniku telewizyjnym, około godziny 20 w telewizorach pojawiała się plansza „komunikaty lokalne” i dziennikarze z rozgłośni radiowych przez dwie minuty czytali wiadomości ważne dla lokalnych społeczności. Na moim dyżurze komunikatów znalazło się wyjątkowo dużo. Plansza zniknęła, na ekranie pojawiła się Krystyna Loska, by zapowiedzieć wieczorny film, a ja czytałem nadal o naszych olsztyńskich problemach. Przez ich natłok nie dopuściliśmy pani Krystyny do głosu. Jeśli dobrze pamiętam, to takie zdarzenie miało miejsce tylko raz.

Jesteś twórcą audycji religijnych w olsztyńskim radiu, których początki sięgają czasów PRL-u i nie było to wtedy chyba takie proste?

W środowisku, w jakim się znalazłem nie miałem z tym problemu. Nigdy nie kryłem swych związków z Kościołem. To zapewne dlatego, gdy w roku 1990 ogłoszono, że do Olsztyna przyjedzie papież Jan Paweł II, zostałem przez redaktora naczelnego Witolda Rybaka poproszony o zaaranżowanie roboczego spotkania z ówczesnym biskupem warmińskim Edmundem Piszczem. Z prośbą o pomoc w wykonaniu zadania udałem się do księdza infułata Juliana Żołnierkiewicza. W efekcie spotkanie odbyło się, a ja stałem się organizatorem i autorem audycji religijnych. Najpierw było to „Oczekiwanie”, a po wyjeździe Papieża – Polaka magazyn „Droga”. Obie audycje zawsze rozpoczynały się homilią arcybiskupa Edmunda Piszczca. Tak jest do dziś od prawie trzydziestu lat.

Z jakiej, swojej audycji radiowej jesteś najbardziej dumny lub jest ona dla Ciebie ważna?

Myszę, że mogę być dumny z tzw. bezpłatnych audycji wyborczych, tworzonych podczas kilkunastu kampanii przed wyborami do Sejmu, Senatu i władz samorządowych. Przez ponad 20 lat przygotowywałem te audycje i godnie reprezentowałem w tej robocie nie tylko siebie, ale Polskie Radio, które w tych sprawach musi być bezstronne. Uczestnicy tych audycji, niekiedy bardzo zestresowani wchodzili do studia, a wychodzili z niego zadowoleni z nastroju, jaki tam panował. Każdego uprzedzałem: „nie bój się, my ewentualne błędy poprawimy”, a występ przed mikrofonem oceniałem: „i znów wszystko wypadło dobrze”. Po wyborach były podziękowania, bo wygrani często uważali, że ich występ w radiu znacznie przyczynił się do ich zwycięstwa.

Gdybyś miał wymienić dwa, trzy nazwiska osób, dzięki którym rozwinąłeś swój dziennikarski talent, kto by to był i z jakiego powodu?

Niewątpliwie pierwsze miejsce na tej liście zajmuje Mirosław Tomaszewski. Otrzymałem od niego wiele cennych wskazówek, a gdy przekazał jakąś istotną radę zwykle kończył ją zwrotem: „A teraz buzi i do roboty”. Odbierałem to jako sygnał do dobrego działania. Stanisław Pawliczak to drugi wzór. Podpatrywałem jego warsztat. Po jakimś czasie Mirosław Tomaszewski przedwcześnie zmarł, a Stanisław Pawliczak przeszedł do telewizji. Na jakiś czas w redakcji zostałem sam. Przyszło mi pracować za dwóch „wyczynowców”. Okazało się, że po takiej szkole wszystko jest do ogarnięcia.

Przez te 50 lat zmieniły się na pewno warunki pracy i sprzęt, ale czy zmienił się też sposób uprawiania tego zawodu?



Nagrywanie homilii abp. Edmunda Piszczca FOT. ARCHIWUM MIROSLAWA ROGALSKIEGO

O tych zmianach może być długi wykład. Na własnej skórze poczułem czym jest postęp technologiczny i rozwój techniki radiowej. Wystarczy wyliczyć hasłowo: taśma magnetofonowa i magnetofon szpulowy, nagrania analogowe i monofoniczne, następnie stereofonia i audycje „na żywo”. Na końcu pojawił się montaż komputery i praca w sieci. Teraz moi młodszy koledzy korzystają z dobrodziejstw technicznych, których ja nie potrafię nazwać.

Podczas pierwszego reporterskiego wyjazdu na wieś na pokaz nowoczesnego sprzętu rolniczego, na miejscowej poczcie dwie godziny czekałem na połączenie telefoniczne, umożliwiające nadanie do radia stosownej korespondencji. Po latach, wysłany do Rzymu na 20-lecie pontyfikatu Jana Pawła II, odszedłem dyskretnie na bok i z telefonu komórkowego bez żadnej zwłoki słuchaczy olsztyńskiego radia poinformowałem co papież mówił do Polaków zgromadzonych na Placu Świętego Piotra.

A wracając do samych początków. Krojenie i sklejanie taśmy magnetofonowej to (z powodu powstających opilków) „brudna robota”. Nabrałem wówczas nawyku częstego mycia rąk. Pewnie dlatego nie mam kłopotów z chorobami, przed którymi przestrzegają lekarze.

Ostatni raz w formie wywiadu rozmawialiśmy dziesięć lat temu, z okazji Twojego 40-lecia, co się od tej pory zmieniło w Twoim życiu zawodowym?

Zdecydowanie mniej pracuję, choć – jak powiedziałem – nadal w Radiu Olsztyn współtworzę audycje religijne. Jako współpracownik „Nowego Życia Olsztyna” bywam na imprezach mnie interesujących, spotykam tam znajomych, robię zdjęcia i opisuję wydarzenia, co zamieszczane jest na stronie internetowej wspomnianego pisma.

Podobno jesteś kopalnią anegdot o olsztyńskim Radiu, więc podziel się jedną z nich?

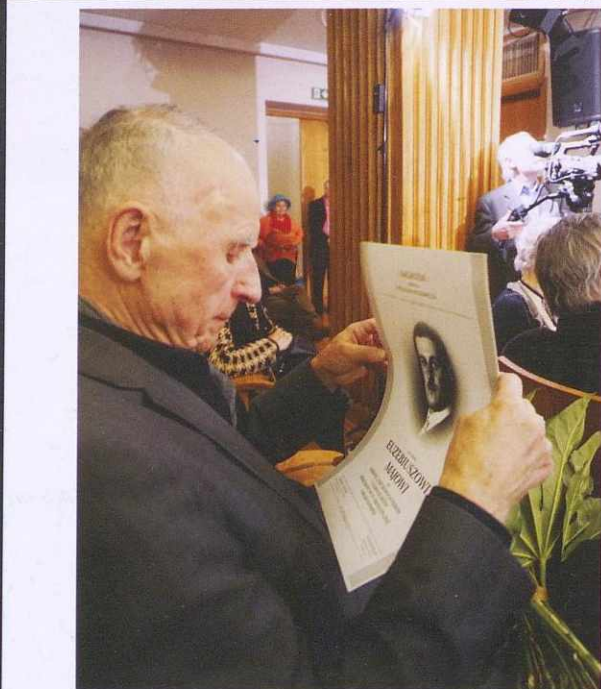
W swych reporterskich podróżach trafiłem do gospodarstwa w okolicach Szyman. „Panie redaktorze – wita mnie gospodarz – jak to dobrze, że pan do mnie przyjechał. U nas wielkie nieszczęście. Syn zabił się na motorze, a młodszy jest w wojsku i brakuje mi pomocy. Wyreklamuj panie syna z wojska”. W dobrej wierze udałem się do WKU i... udało się. Po jakimś czasie byłem w tej samej okolicy, ale zajechałem do gospodarstwa obok. Co słyhać u sąsiadów – zapytałem. „Wszystko wróciło do normy. Ojciec z synem znów jeżdżą autobusem do Szczytna i wracają trzema taksówkami: w pierwszej gospodarz, w drugiej syn, a w trzeciej ich kapelusze”. Podobnych wspomnień jest wiele. Nadają się na długie zimowe wieczory. A u nas w tym roku zima powoli się kończy i dni są coraz dłuższe. Pora wyruszyć na działkę, co ostatnio stało się moją pasją.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZOWOWSKI



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Nagrody im. Witolda Hulewicza A.D. 2018

Aktor Jerzy Zelnik i dr Magdalena Ogórek z Wielką Nagrodą Honorową im. Witolda Hulewicza oraz literat Bogdan Bartnikowski z Nagrodą Główną, które wraz z tradycyjnymi Nagrodami imienia tego niezwykłego poety, tłumacza i wydawcy, wręczono 22. laureatom z całej Polski oraz z Litwy podczas gali w Domu Literatury w Warszawie, 29 listopada 2018 roku.

Nagroda imienia Witolda Hulewicza jest przyznawana przez Stowarzyszenie, które powstało, aby utrwać pamięć Witolda Hulewicza (1895-1941), pisarza, poety, tłumacza, organizatora życia kulturalnego, wydawcy, współtwórcy Polskiego Radia, redaktora pierwszego podziemnego pisma w latach okupacji hitlerowskiej „Polska Żyje”.

Jak podkreśla prezes Stowarzyszenia, red. Romuald Karaś, „do zadań Stowarzyszenia należy zapoznanie społeczeństwa polskiego z życiem i twórczością Witolda Hulewicza oraz popularyzowanie jego postaci za granicą, szczególnie na obszarze państw niemieckojęzycznych, z uwagi na wybitne jego zasługi jako tłumacza literatury niemieckiej”. Stowarzyszenie prowadzi działalność informacyjną, spotkania autorskie, sesje literackie i naukowe, konkursy i lekcje otwarte dla młodzieży w podobnym zakresie w przestrzeni publicznej, idąc za wzorem swojego patrona.

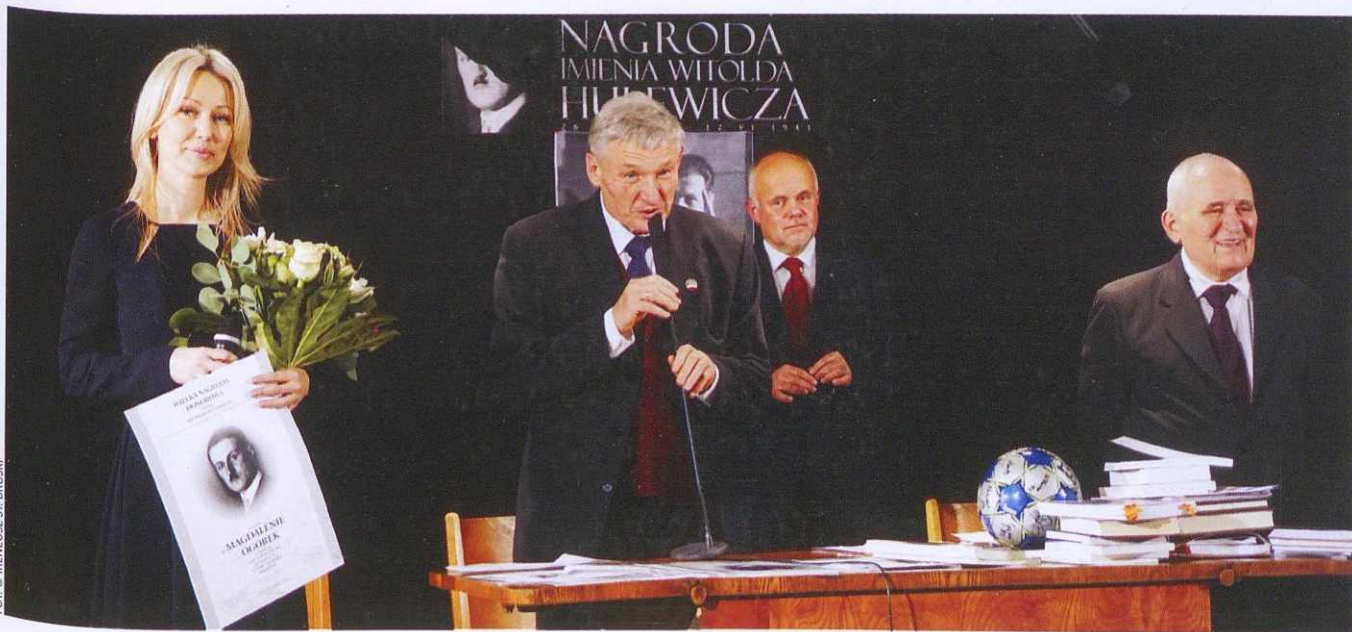
Wśród dotychczasowych laureatów są m.in. pisarka Barbara Wachowicz, tenor Wiesław Ochmann, więźniarka KL Auschwitz Zofia Posmysz, muzealnik



i varsavianista prof. Marek Kwiatkowski, poeta i pisarz Bohdan Drozdowski, rzeźbiarz prof. Adam Myjak, biskup Józef Zawitkowski, a z grona ludzi mediów: Janina Jankowska, Stefan Truszczyński oraz Marzena i Tadeusz Woźniakowie.

Wręczenie Nagród tegorocznej już 23. edycji uświetnił występ altowiolistki Agnieszki Dobrzyńskiej z Teatru Wielkiego – Opery Narodowej i Zespołu Wokalnego „Modulatus”.

ISB



Wydobyci z cienia

23 lat temu, w stulecie urodzin Witolda Hulewicza (1895-1941), wybitnego poety, tłumacza, twórcy radiowego Teatru Wyobraźni (sam go tak nazwał), animatora kultury w Poznaniu, Wilnie i Warszawie, niezłomnego patrioty, założyciela i redaktora okupacyjnego pisma pt. „Polska Żyje” (kontynuowanego po jego tragicznej śmierci w Palmirach m.in. przez Zofię Kossak), wyłoniła się z nicości nagroda jego imienia. Chciałem napisać „z nicości unieważnionego w tzw. wolnej Polsce życia kulturalnego”, ale tak naprawdę powstała ona z woli Romualda Karasia, m.in. współautora wraz z córką Agnieszką filmu dokumentalnego o Hulewiczu, poprzedzonego wydaniem o nim jej książki pt. *Inny. Chciał zbudować wieżę*.

Romuald Karaś, któremu pozycja wybitnego reportera najwyraźniej nie wystarczała, bo chce nie tylko opisywać rzeczywistość, ale i ją współtworzyć i zmieniać, idąc za wzorem Hulewicza, stał się również animatorem kultury, wydawcą m.in. kilkudziesięciu tomików wierszy współczesnych poetów wileńskich, tzw. człowiekiem instytucją, choć samo utrzymanie i przeprowadzenie tak wielu edycji tej nagrody wystarczyłoby do przyznania mu tego ostatniego tytułu. Pomyślała o tym dwa czy trzy lata temu pani Apolonia Skakowska i stworzone przez nią Centrum Kultury Polskiej im. Stanisława Moniuszki w Wilnie przyznało Karasiowi Złotą Statuetkę im. Ojca Opery Polskiej. Praca Karasia jako przewodniczącego Kapituły Nagrody wymaga bowiem niesamowitych zdolności organizacyjno-perswazyjnych, zwłaszcza jeśli chodzi o zdobywanie choćby skromnych środków, gdyż kapituła nie korzysta z żadnej pomocy państwowej. Duchowo i organizacyjnie wspomagają go koledzy pisarze, członkowie Kapituły, wśród nich m.in. Mikołaj Melanowicz (wybitny tłumacz literatury japońskiej) i Wojciech Stańczak (kongenialny tłumacz łacińskiego eposu Jana Kochanowskiego *Pieśń zwycięstwa nad Moskwą*), Jan Wiesław Brudnicki czy Jan Tetter (autor niezwykłej książki o mitach Europy), Wiesław Budzyński (wybitny biograf Baczyńskiego i Schulza) czy Aleksander Rowiński i kilku innych, a także od początku – haremistrz Wiesław Turzański, wieloletni przewodniczący Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie.

Na wstępie uroczystości 23. edycji przyznania i wręczenia Nagród im. Witolda Hulewicza, które, choć ze skromnymi za-

łącznikami finansowymi, osiągnęły w ciągu minionych lat wysoki prestiż, uczczono pamięć zmarłych: wiceprezesa Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza, Stanisława Roztworowskiego oraz Barbary Wachowicz, wielokrotnej nie zrównanej laureatki laureatów (których kandydatury często sama wynajdywała i proponowała). Doskonałość jej laudacji spowodowała, że jury postanowiło, gdy jej już zabrakło, zrezygnować w ogóle z laudacji, w przeświadczeniu, że żadna z nich tamtych nie dorówna. Co przewodniczący kapituły publicznie ogłosił.

A oto tegoroczni laureaci:

Andrzej Pisowicz, profesor UJ, armenista i iranista – za całokształt badań nad językiem, historią i kulturą Armenii. Profesor zajmuje się także upamiętnieniem historii polskich Ormian, ich wkładu w naszą kulturę, uczy współczesnego języka ormiańskiego i grabaru (rytu) zachowanego w liturgii, jak również redaguje i wydaje „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” oraz książki związane z dziejami jednego z najstarszych narodów świata.

Wojciech Piotrowicz z Wilna – za tłumaczenia polskich dokumentów historycznych na język litewski. Z wykształcenia matematyk, laureat jest znawcą dziejów Litwy i Żmudzi, oprócz litewskiego, zna biegle starolitewski i żmudzki, był niezwykle pomocnym współpracownikiem Romualda Karasia w trakcie powstawania dzieła jego życia: *Antologii Wileńskiej* (7 tomów, 4,5 tys. stron).

Dr **Józef Szostakowski**, kustosz Muzeum Władysława Syrokomli w Borejkwoszczyźnie – za wieloletnią pracę na polu zbliżenia społeczności litewskiej i polskiej. Laureat jest autorem unikalnej monografii dziejów prasy polskiej na Litwie od 1864 roku do współczesności i oryginalny poeta.

Tomasz Tomasiunas z Litwy – za tom poezji *Do krainy wyciszenia*. Laureat jest przedstawicielem młodego pokolenia poetów, radykalnie zmieniającego idiom poetycki generacji poprzedniej i objawiającego nową wrażliwość.

Stanisław Koziara, profesor Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie – za pracę ukazującą rolę *Biblii* ks. Jakuba Wujka w życiu i kulturze narodu polskiego. Laureat wywodzi się z rodziny mjr. Henryka Sucharskiego, dowódcy obrony Westerplatte w 1939 roku, m.in. wydał 10 tys. egzemplarzy *Biblii Jakuba Wujka* we własnym opracowaniu.

Maria i Maciej Latajkowie z miasteczka Mikstat w Wielkopolsce – za dwu-

tomowe dzieło *Bobrowniki nad Prosną. Nasi przodkowie 1618-1920 oraz Śluby i zgony 1685-1920*, owoc pionierskich badań i ustaleń genealogicznych. Maciej Latajka nie doczekał edycji dzieła.

Ks. dr **Ireneusz St. Bruski**, prezes Oddziału olsztyńskiego oraz członek Zarządu Głównego SDP, redaktor naczelny wyjątkowego czasopisma „Bez Wierszówki” – za wskrzeszenie tradycji polskości na Warmii i Mazurach. M.in. przypomniał postać dr. Władysława Gębika, działacza spod Znaku Rodła, współtwórcy i pierwszego dyrektora Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie (1937-1939), oraz był inicjatorem powstania pamiątkowej Tablicy jemu poświęconej w Olsztynie, gdzie dr Gębik żył i tworzył po wojnie.

Edward Szczesiak z Gdańska – za całokształt twórczości reportażowej, w dużej mierze poświęconej dziejom oraz współczesności Kaszub i Pomorza Gdańskiego.

Jan Picheta z Bielska Białej, dziennikarz, reporter, długoletni redaktor „Kalendarzy Beskidzkich”, wydawca, trener piłkarski, popularyzator wielkiej gry małą piłką – za wkład w rozwój Regionu Beskidzkiego.

Marek Jerzman, nauczyciel z Łosic, za tom szkiców *Po drugiej stronie rzeki* i za wrażliwość społeczną przejawianą w twórczości dziennikarskiej i literackiej.

Ryszard Jan Czarnowski – za niezwykle książki o Lwowie i orłętach lwowskich oraz za wybitne zasługi w dziedzinie księgarstwa polskiego.

Wiesława Szczygieł, Joanna Kościelnik-Mańczak, Marek Fijałkowski, zespół edytorski z Piły – za przyswojenie polszczyźnie i wydanie nakładem Muzeum Stanisława Staszica także książki Pieta Kuhr *Znów się tam spotykamy. Wojenny dziennik dziewczynki 1914-1918*. 12-letnia na początku pisania dziennika niemiecka dokumentalistka przeżywa ewolucję od nacjonalistycznych emocji proniemieckich po obiektywne świadectwo i zauważanie roli polskich mieszkańców jej rodzinnego miasta. W przyszłości autorka dziennika, zostawszy wybitną tancerką, zapisała się w pamięci społecznej odmową służenia swoją sztuką hitlerowcom.

Dr **Magdalena Ogórek**, dziennikarka TVP, historyk Kościoła, tropicielka losów polskich dóbr kultury zrabowanych przez Niemców w latach 1939-1945 – za książkę *Lista Wächtera. General SS, który ograbił Kraków*. Jest to Wielka Nagroda Honorowa im. Witolda Hulewicza.

Ewa Łoś z Lublina – za wieloletnie prace nad upamiętnieniem twórczości lubelskich pisarzy, w szczególności Józefa Czechowicza i Józefa Łobodowskiego.

Euzebiusz Maj z Lublina, historyk sztuki – za obronę zabytkowych parków i starych drzew oraz... nowatorskich koncepcji urbanistycznych Oskara Hansena. Nagroda wieńczy jego ideową postawę wobec wartości kulturowych naszej historii i wyzwań współczesności.

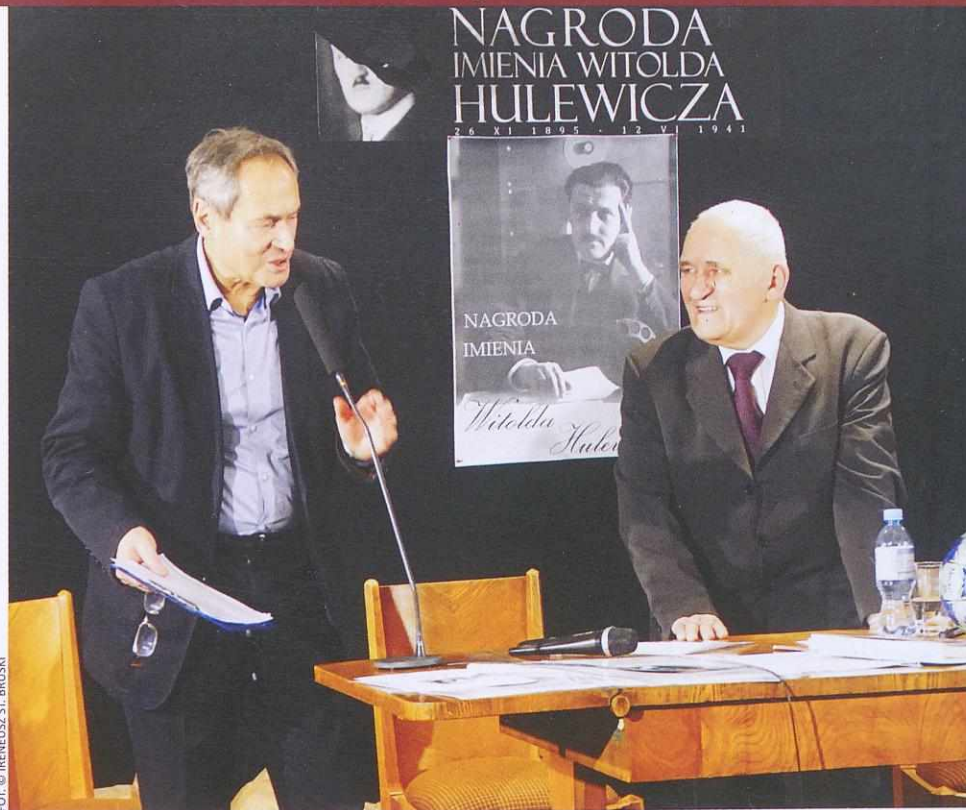
Adolf Krzemiński z Radomia, kulturoznawca – za propagowanie twórczości ludowej i dzieła poetyckiego Jana z Czarnolasu.

Jan Tetter, prozaik, dramaturg, edytor, biograf Michała Drzymały (*Jestem chłop historyczny* – książka przetłumaczona na japoński) – za słownik encyklopedyczny *Mity narodów Europy*, owoc kilkunastu lat pracy.

Dr **Kazimierz Świegocki** – za całokształt wybitnej twórczości poetyckiej i eseistycznej. Autor sześciu tomów poezji, najświeższy pt. *Kamień i czas, summa* dorobku poetyckiego i eseistycznego. Doczekał się już ów dorobek książkowych opracowań krytyczno-literackich.

Tadeusz Marek Płuzański, dziennikarz, reporter sądowy, prezes Fundacji „Łączka” autor *Bestii i Bestii 2* oraz innych książek o zbrodniarzach stalinowskich i o ich ofiarach – za publikacje przywracające pamięć i cześć polskim bohaterom, zwłaszcza żołnierzom niezłomnym („wyklętym” przez komunę).

Alicja Patey-Grabowska – za całokształt twórczości poetyckiej, jak też za prace badawcze i eseistyczne poświęcone



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUŚKI

dziejom kobiecej twórczości poetyckiej w Polsce. Laureatka jest córką oficera zamordowanego w Katyniu. Wątki dramatu polskiej historii zajmują poczesne miejsce w jej twórczości.

Bogdan Bartnikowski, prozaik i poeta, więzień KL Auschwitz, autor książki *Dzieciństwo w pasiakach* – za twórczość poświęconą martyrologii obozowej, a także za wieloletnie prace społeczne w różnych dziedzinach. Nagroda Główna im. Witolda Hulewicza.

Jerzy Zelnik, aktor, reżyser, wolontariusz na powązkowskiej „Łączce” – za całokształt pracy artystycznej i za mę-

stwo cywilne, które dla wielu może być wzorem. Wielka Nagroda Honorowa im. Witolda Hulewicza.

Laureatów Kapituła Nagrody wyłoniła spośród 289 zgłoszonych kandydatur. Wymagało to wielokrotnych spotkań zespołu jury i starannej selekcji nadesłanych prac. Poziom konkursu oceniono jako wysoki.

Relacjonując poprzednią edycję Nagród im. Witolda Hulewicza (które w największej możliwej mierze odwzorowują amplitudę rodzajów działalności ich patrona), napisałem: „tu jest cała Polska”. Można by dodać, co odnosiłoby się do niemałej liczby nagrodzonych, „Polska nieznaną”. Tym lepiej, bo kreatywnych, nie mogących liczyć na poklask, a wybitnych poetów, tłumaczy, społeczników, którzy sami z siebie, z poczucia obowiązku dawania czegoś innym i dla własnej satysfakcji wykonują różnego rodzaju twórczą pracę, warto wydobywać z cienia. Tak jak to robią już niemal ćwierć wieku jurorzy Nagród im. Witolda Hulewicza z Romualdem Karasiem na czele.

JERZY BIERNACKI

PS. Wśród laureatów zabrakło tym razem radiowców. Winę za to ponosi w całej ciągłości kierownictwo Polskiego Radia. Przedstawiciel Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza spotkał się dostatecznie wcześniej z reprezentantami Polskiego Radia i otrzymał konkretny obietnice, przedstawił propozycję stosownego porozumienia między Stowarzyszeniem a PR. Zabrakło, niestety, jakiegokolwiek reakcji. Widać twórca „Teatru Wyobraźni” nie cieszy się w Polskim Radiu należną estymą.

JB



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUŚKI

Warmiński Drzymała z Giław i inni

WŁADYSŁAW
KATARZYŃSKI



90 lat temu, 21 lutego 1929 roku, weszła w życie ordynacja umożliwiająca otwarcie w Prusach Wschodnich szkół polskich. Na Warmii powstało ich piętnaście, na Mazurach jedna.



FOT. © MUZEUM WARMII I MAZUR

Kiedy w 1972 roku jako młody nauczyciel polonista rozpocząłem pracę w Szkole Podstawowej w Jarotach, wówczas podolsztyńskiej wsi, nie miałem pojęcia, że w okresie międzywojennym istniała tu w latach 1930-1939 szkoła polska, a pierwszym nauczycielem był Jakub Latosiński. Opowiedzieli mi o tym na wiejskim zebraniu państwo Barczewscy, w których domu w okresie międzywojennym ta szkoła istniała (wcześniej funkcjonowała u Jakuba Wieczorka). Potem bywałem tu często z harcerzami, dotarłem nawet do kilkorga uczniów, którzy do tej szkoły przed wojną chodzili, np. Sadowskich. Niestety, inni już nie żyli, bądź wcześniej wyjechali z Jarot, głównie do Niemiec.

Po przegranym plebiscycie w 1920 roku i następnie likwidacji na Warmii polskich szkół, inicjatorem ich ponownego uruchomienia było powstałe 11 listopada 1921 roku Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Warmii. Zaangażowali się w proces

utworzenie szkół tacy działacze jak ks. Karol Langwald, Jan Baczewski, Jan Brzeszczyński, ks. Wacław Osiński, Franciszek Barcz, Edward Turowski, Jan Boenigk.

„Ordynacja dotycząca uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej” została uchwalona 31 grudnia 1928 roku, a już w roku następnym, po wejściu jej w życie, powstały pierwsze takie szkoły w Gietrzwałdzie, Chaberkowie, Nowej Kaletce i Unieszewie (dom ze składek społecznych), a później w innych wsiach: w Brąswaldzie, Giławach, Jarotach, Lesznie, Pluskach (dom ze składek społecznych), Purdzie, Skajbotach, Stanclewie, Worytach i Wymoju, na końcu zaś, w 1934 roku w Olsztynie (Dom Polski). Na Mazurach utworzono jedną, w Piasutnie. Uczyli w nich, będąc zarazem kierownikami tych podstawówek m.in. Maria Malewska, Otylia Teszner-Grothowa, Józef Groth, Bolesław Jeziolowicz, Ryszard Knosała, Edward Paweł Jasiek, Jan Maza, Bolesław Chabowski, Wojciech Gromadecki, Jerzy

Lanc i wielu innych, których brak miejsca nie pozwala mi ich tutaj wymienić.

Jak organizowano polskie szkolnictwo na Warmii w latach międzywojennych, dowiedziałem się po zmianie miejsca pracy, kiedy po pięciu latach zostałem przeniesiony z Jarot do Giław. Jest to wieś oddalona 21 km od Olsztyna. W Giławach mieszkały wówczas jeszcze rodziny, z których dzieci chodziły kiedyś do polskiej szkoły okresu międzywojennego, jak Margowscy, Hinzmannowie, Kaese i czasy te starsi z nich pamiętali. Na przykład Klara Kaese, którą poznałem, była właśnie uczennicą polskiej szkoły. Wspominała m.in. jasełka, jakie wystawił w 1933 roku teatrzyk szkolny pod kierunkiem Edwarda Turowskiego. Największym orędownikiem otwarcia polskiej szkoły w Giławach był Józef Sławiński, zwany „warmińskim Drzymałą”. W następstwie czynnego udziału w akcji plebiscytowej, przez osiem lat władze niemieckie nie pozwalały mu dokończyć budowy domu, mieszkał więc z rodziną w ziemiance.



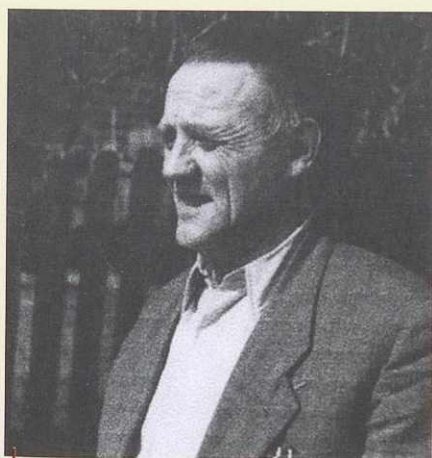
W tym domu w Giławach, kiedyś własności Michałków, mieściła się przedwojenna szkoła polska

FOT. © WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI



„Mój tata, Joachim Kokowski, był kierownikiem polskiej szkoły w Stanclewie” – opowiada Maciej Kokowski

FOT. © WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI



Edward Turowski, nauczyciel szkół polskich na Warmii FOT. © MUZEUM WARMII I MAZUR

To on organizował we wsi zebrania zmierzające do otwarcie szkoły, namawiając do tego miejscowych Polaków.

Szkołę uruchomiono 2 czerwca 1931 roku, a pierwszym kierownikiem był Tomasz Setny. Niemieckim władzom oświatowym było nie w smak jej otwarcie. W wyniku nacisków Ziemski wymówił dzierżawę izby. Wtedy pomieszczenie na szkołę zaproponował inny gospodarz, Józef Michałek. Niestety, było za niskie, więc je poszerzono, pogłębiając pokój. Kiedy dzieci przybyło, niemiecki inspektor szkolny Franz Pasternak zagroził zamknięciem szkoły z powodu ciasnoty. Wówczas Michałek pozwolił przebudować cały parter i tak szkołę utrzymano.

Szkoły polskie, będąc ostoją polskości, pełniły funkcje nie tylko oświatową ale i kulturalną. Zakładano w nich np. harcerstwo (Maria Kensbock, Ryszard Knosała), różnorodne koła zainteresowań, a szkolne uroczystości były wielkim świętem dla miejscowej społeczności polskiej. Odbywały się tutaj zjazdy będące manifestacją polskości, rozprowadzano też polską prasę, organizowano wycieczki do Polski. Nic dziwnego, że szkoły były solą w oku dla niemieckich władz oświatowych i miejscowych nazistów. Inspektorzy szkolni przeprowadzali np. drobniagowe kontrole, w wyniku których nierzadko nauczyciele tracili pracę, wywierano w różnorodny sposób nacisk na rodziców, aby przynosili dzieci do szkół niemieckich. Zdarzały się napady na dzieci w drodze do szkoły, wybijanie szyb przez



Tablica na szkole polskiej w Skajbotach

FOT. © WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI



Budynek rodzinny Barczewskich w Jarotach, tu była polska szkoła przed wojną

FOT. © WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI



Jasełka w polskiej szkole w Giławach, 1932 FOT. © MUZEUM WARMII I MAZUR

bojówki niemieckie (Jaroty) itp. Ostateczny kres istnieniu szkół polskich przyniósł wybuch wojny. Wielu nauczycieli trafiło do obozów koncentracyjnych. Niektórzy wrócili na Warmię i tutaj pełnili różne funkcje.

„Mój tata, Kazimierz Pacer, był w latach 1937-1939 kierownikiem szkoły polskiej w Skajbotach – wspomina Tadeusz Pacer z Olsztyna. – Nie tylko uczył, ale założył szkolny zespół muzyczny i taneczny, zorganizował kilka przedstawień teatralnych. Jego ślub z Agnieszką Barabaszówną 10 października 1938 roku zgromadził jako gości wielu członków Związku Polaków mieszkających na Warmii. W czasie wojny, wcielony do Wehrmachtu, dostał się do niewoli alianckiej, a potem wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie”.

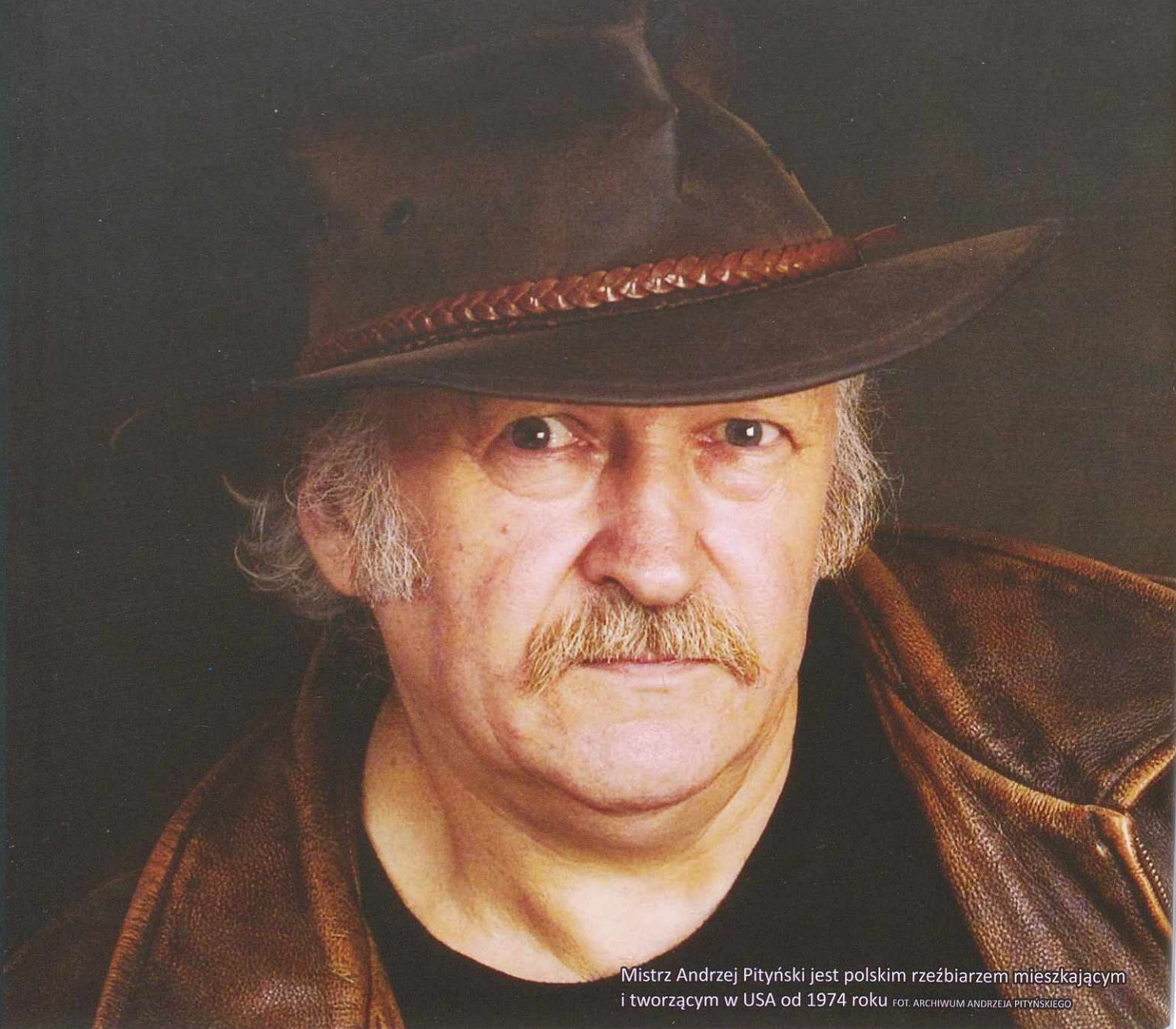
„Mój tata, Joachim Kokowski, był kierownikiem szkoły w Stanclewie – opowiada Maciej Kokowski z Olsztyna. – 1 września 1931 roku szkołę zamknięto, a on sam został uwięziony przez gestapo i osadzony w obozie w Hohenbruch. Po wojnie wrócił na Warmię i zamieszkał w Olsztynie”.

Po wojnie szkoły polskie zaczęły funkcjonować głównie w budynkach po szkołach niemieckich (np. w Jarotach). Z okazji jubileuszu 50-lecia powstania przedwojennych

szkół polskich, na domach, gdzie kiedyś istniały, umieszczono tablice pamiątkowe, np. w Giławach na dawnej chałupie rodziny Michałków czy też w Jarotach u Barczewskich. Ale też w innych obiektach; w Wymoju, ponieważ budynek szkolny stojący na kolonii zo-

stał rozebrany, tablica wisi na świetlicy w centrum wsi. W Brąswaldzie tablicę pamiątkową z informacją, że w tej wsi mieściła się szkoła polska, powieszono na budynku szkoły ponemieckiej. W powojennych szkołach tworzono również izby pamięci. Powstały np. w Skajbotach, Giławach, Stanclewie czy też w Gietrzwałdzie. Niestety, większość nie przetrwała, sprawiła to likwidacja szkół z przyczyn finansowych. W Stanclewie i Giławach, po utworzeniu w byłej szkole mieszkań, przy okazji zlikwidowano izby tradycji, a pamiątki trafiły do Muzeum Warmii i Mazur. Kiedy zlikwidowano izbę pamięci w budynku poszkolnym w Skajbotach, część pamiątek zabrali ich ofiarodawcy. Kilkanaście lat temu, jako dziennikarz „Gazety Olsztyńskiej” rzuciłem myśl, żeby ocalałe pamiątki po polskich szkołach eksponować w jednym z takich budynków. Odzewu nie było.

Bibliografia: B. Koziello-Poklewski, W. Wrzesiński, *Szkolnictwo polskie na Warmii, Mazurach i Powiślu*, Olsztyn 1980; I. Lewandowska, J. Chłosta, *Śladami polskich szkół na południowej Warmii w latach 1929-1939*, Olsztyn 2010.



Mistrz Andrzej Pityński jest polskim rzeźbiarzem mieszkającym i tworzącym w USA od 1974 roku FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA PITYŃSKIEGO

Pomniki są kamertonem uczuć

Rozmowa z mistrzem Andrzejem Pityńskim, polskim rzeźbiarzem mieszkającym i tworzącym w USA od 1974 roku, a także autorem pomnika Katyń 1940, który – po wielomiesięcznej walce Polonii – pozostał na stałe na Exchange Place w Jersey City.

Wojtek Maślanka, „Nowy Dziennik”: Jak Pan zareagował na wiadomość, że radni Jersey City, po wielomiesięcznej walce obrońców pomnika Katyńskiego postanowili, że monument ten jednak pozostanie na dotychczasowym miejscu, a nawet nadali mu wieczyste prawo do tej lokalizacji?

Andrzej Pityński: To, że ostatecznie tak się stało, było dla mnie pewnego rodzaju psychiczną ulgą. Jestem pełen uznania dla radnych za to, że zdecydowali tak, jak powinni postąpić kilka miesięcy wcześniej. Byłem zbudowany tym, że Polonia i polski rząd stanęli „murem” w obronie pomnika. Dziękuję panu prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Andrzejowi Dudzie i panu marszałkowi Senatu Stanisławowi Kar-

czewskiemu, jak również panu konsulowi generalnemu w Nowym Jorku Maciejowi Golubiewskiemu za zajęcie odpowiedniego stanowiska w obronie pomnika Katyńskiego w Jersey City. Jestem wdzięczny całej Polonii i organizacjom polonijnym, a w szczególności Okręgowi 2. Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, jak również Kongresowi Polonii Amerykańskiej. Jednak na największe moje podziękowanie i pochwałę zasłużyli nieugięci obrońcy pomnika pod komendą mistrza Janusza Sporka, a zwłaszcza pana mecenasa Sławomira Platty, który poświęcił swój czas, talent i pieniądze na skuteczną obronę pomnika w Jersey City. Jestem mu bardzo wdzięczny i dlatego wręczyłem mu Medal Wolności, który wykonałem jeszcze w 1980

roku, a który otrzymali także prezydent Ronald Reagan i papież św. Jan Paweł II. Chwała wam za to, że dzięki wam pomnik Katyń 1940 stoi i stać będzie w Jersey City.

Podczas walki o ten pomnik nastąpił pewien podział wśród Polonii. Czy nie można było tego uniknąć?

Faktem jest, że dzięki pomnikowi Polonia zdała „egzamin czasu”. Wszyscy stanęli do walki o niego. To było najważniejsze i budujące. Były różne kierunki działania, ale wszyscy mieli tylko jeden cel: pomnik Katyń 1940 musi stać w Jersey City, NJ. Ten cel został osiągnięty. Reakcja Polonii zaskoczyła wszystkich, a nawet powiem więcej – przestraszyła. Jestem dumny, że jestem Polakiem, bo być Polakiem to wielka rzecz!

Obecnie mec. Sławomir Platta, który był głównym inicjatorem walki o pozostawienie pomnika Katyńskiego na Exchange Place, chce na nowo zjednoczyć Polonię wokół tego monumentu. Czy Pańskim zdaniem jest to możliwe?

Pomnik jest własnością całej Polonii. Im więcej inicjatyw jednoczących się wokół niego, tym lepiej dla pomnika i Polonii, która staje się silna i zorganizowana oraz ma siłę przebicia. Po to stawia się pomniki, by istniały jako symbole pamięci, by spotykały się pod nimi starsi, młodzi, dzieci i wszyscy razem obchodzili rocznice. W ten sposób przekazujemy następnym pokoleniom wartości, jakie ten pomnik niesie i reprezentuje. Pojawianie się pod pomnikiem to manifestacja patriotyzmu i związku z narodem polskim. Naszym obowiązkiem jest żyć z nimi i bronić ich, gdy zajdzie taka potrzeba. Dopóki one istnieją, istniejemy i my wokół nich zjednoczeni, silni i niepokonani.

Kto według Pana powinien teraz sprawować pieczę nad pomnikiem Katyń 1940? Czy powinna to być jedna organizacja, jak twierdzą niektórzy, czy może powinien powstać jakiś nowy komitet lub koalicja, jak uważają inni?

Komitet Pomnika Katyńskiego istniał i ciągle istnieje. Uważam, że powinien działać nadal. Jednak powinni być do niego dokooptowani przedstawiciele ważnych organizacji polonijnych, młodzi ludzie, którzy wybiorą nowe władze Komitetu. Mecenas Krzysztof Nowak powinien być honorowym prezesem w stanie spoczynku. Odnowiony zarząd na pewno wniesie nowe wartości, idee i energię do Komitetu Pomnika Katyńskiego w Jersey City. Z oryginalnego Komitetu pozostały jeszcze tylko trzy żyjące osoby: mecenas Krzysztof Nowak, pani Zofia Rutkowska, i ja, twórca pomnika.

W ostatnim czasie było wiele zawirowań wokół Pańskich pomników, jednak w większości zakończonych pozytywnie. Prócz szczęśliwego finału związanego



Profesor Andrzej Pityński jest wdzięczny Polonii za uratowanie pomnika Katyń 1940

FOT. © WOJTEK KUBIK

z monumentem w Jersey City okazało się także, że pomnik Partyzanci znalazł zaszczytne miejsce w Bostonie. O ile doskonale znany historię związaną z problemami wokół pomnika Katyń 1940, to nie do końca kojarzymy losy monumentu upamiętniającego Żołnierzy Wyklętych. Proszę wyjaśnić, na czym polegało zamieszanie wokół niego.

To chyba wina mojego długiego życia – a mam już 72 lata – i kilkudziesięciu pomników, jakie zrealizowałem. Każdy z nich ma swoją historię. Pomnik Partyzanci w Bostonie został po raz trzeci odsłonięty 17 listopada 2018 roku i znajduje się na skrzyżowaniu D Street z Congress Street, w bardzo prestiżowej, historycznej lokalizacji. W proklamacji napisano, że dzień ten jest „Dniem Polskich Partyzantów”.

Pierwsze odsłonięcie pomnika Partyzanci w Bostonie odbyło się 10 listopada 1983 roku, czyli 35 lat temu, a dzień ten został

ustanowiony przez władze miasta „Dniem Partyzantów”. Pomnik został wówczas postawiony w parku Boston Common i miał tam stać sześć miesięcy, a w rzeczywistości stał 23 lata. Gdy do władzy w mieście doszła „lewica laicka”, pomnik, pod osłoną nocy, usunięto z Boston Common. Na skutek reakcji Polonii ponownie postawiono go przy stacji Silver Line i odsłonięto po raz drugi 6 września 2006 roku. Stał on wysoko na wiadukcie, który z czasem zaczął się sypać, a rzeźba Partyzantów wylądowała w magazynie. Po kilku miesiącach pomnik został po raz trzeci odsłonięty w Bostonie. Mam nadzieję, że tym razem na zawsze.

Rzeźbę Partyzantów realizowałem, gdy w Polsce był stan wojenny, a mój ojciec był internowany w Załężu. Był to pierwszy na świecie pomnik poświęcony Żołnierzom Wyklętym z antykomunistycznego podziemia.

Ciąg dalszy na s. 24 →

→ Ciąg dalszy ze s. 23

Tworzyłem go z myślą o tych najdzielniejszych synach narodu polskiego, samotnie walczących, bez szans na zwycięstwo, zapomnianych przez świat i Boga, o walczących do końca, w zasadzie już tylko o honor bycia Polakiem. Do nich należeli moi rodzice i mój wujek Michał Krupa, partyzanci NOW-AK, oddziału „Ojca Jana”, a po 1945 roku – żołnierzy NZW, oddziału „Wołyniaka”. Mój wujek Michał Krupa ps. „Wierzbą” został złapany w obławie zorganizowanej przez NKWD, UB i KBW, 11 lutego 1959 roku w Kulnie koło Leżajska. Pomnik ten został sfinansowany przez Johnson Atelier w Princeton, NJ, i zrealizowany jako kompozycja monumentalna, mająca stanąć przed siedzibą Johnson Atelier. Po odlaniu rzeźby w aluminium władze Johnson Atelier zorientowały się, że ta kompozycja ma historyczny podtekst. Po raz pierwszy poznali jej nazwę – Partyzanci, słowo, które mało kto rozumiał. Wtedy zdecydowali się pokazać pomnik światu, a wybór padł na Bostón. I tak potoczyła się burzliwa historia tego pomnika.

Problemy pojawiły się także wokół pomnika upamiętniającego rzeź wołyńską. Na jakiego rodzaju utrudnienia z jego ulokowaniem napotkał Pan w Polsce oraz jakie było ich źródło?

Przykro jest mi o tym mówić, ale wydaje mi się, że w Polsce, wśród polityków, następuje transfuzja krwi z polskiej na ukraińską. Panuje jakaś dziwna znieczulica, ośpienie i tchórzostwo na temat rzezi wołyńskiej i paraliżujący strach przed Ukraińcami, a także fałsz, obłuda, zakłamanie, chęć tuszowania i ukrywania najohydniejszej zbrodni ukraińskich bandytów z UPA na bezbronnych polskich dzieciach, kobietach i starcach, na 200 tys. Polaków wymordowanych w latach 1940-1947. To jest jakaś wredna, polityczna, fałszywa ukraińska solidarność, kosztem prawdy historycznej, jaką była rzeź wołyńska. Tej zbrodni Polacy nigdy nie zapomną i nie wybaczą Ukraińcom.

Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej Okręg 2. w Nowym Jorku ufundowało pomnik poświęcony rzezi wołyńskiej, który został odlany w brązie i od roku czeka na lokalizację. Jest on darem dla narodu polskiego. Zainteresowanie pomnikiem było i jest duże, ale władze lokalne blokują jego ustawienie pod polskim niebem. Wielkie zainteresowanie wyrażał ojciec Tadeusz Rydzik, ale został zablokowany przez biskupa z Torunia, który dogadał się z ukraińskimi biskupami ze Lwowa. Przykre jest to, że kler ukrywa zbrodnię, bo „kto ukrywa zbrodnię, jest także zbrodniarzem”. Tak więc bój o pomnik Rzezi Wołyńskiej w Polsce trwa nadal.



Pomnik Katyń 1940 decyzją radnych Jersey City pozostanie na zawsze na Exchange Place. FOT. © WOJTEK MAŚLANKA / „NOWY DZIENNIK”

Pańskie pomniki są bardzo wymowne, z reguły mają monumentalną formę i zawierają wyraźne przesłanie. Jakie znaczenie mają one dla Pana i jakie powinny mieć dla osób je oglądających oraz dla przyszłych pokoleń?

Pomnik monumentalny to najważniejszy cel każdego rzeźbiarza. Artysta, który nie stworzył pomnika monumentalnego, po prostu się nie sprawdził, ponieważ są to słupy milowe w historii narodów, nie pozwalają innym systemom oraz filozofom zniszczyć waloru i rdzenia kultury narodowej. Pomniki milczą, lecz uczą przez wieki, są kamertonem uczuć przechowywanym dla przyszłych pokoleń. Pokazują, kim jesteśmy, skąd przyszliśmy i dokąd idziemy.

Dobry pomnik oglądany przez chwilę pamięta się przez całe życie. Pomniki są drogowskazami dla przyszłych pokoleń

Polaków, którzy po nas przyjdą. Naród bez pomników, bez swoich bohaterów, bez kultury, przestaje być narodem i staje się bezkształtnym międzynarodowym bagnem i śmieciem skazanym na zagładę.

Które swoje dzieła uważa Pan za najważniejsze?

Na to pytanie nie mam odpowiedzi. Wszystkie moje pomniki są bardzo ważne, czy to pod względem merytorycznym, czy technologicznym, a najważniejsza jest prawda w nich zawarta. Wiele ludzi patrzy na pomnik, gapi się na niego i go nie widzi, inni patrzą i nie tylko go widzą, ale także czują, bo pomnik działa na ich uczucia i wyobraźnię. Widz wchodzi w pomnik i z nim obcuje, uczy się i poznaje wartości uczuciowe i historyczne, jakie on ze sobą niesie. Wtedy następuje „misterium” w czasie, magia zrozumienia psychicznego i uczuciowego odbiorcy oraz rzeźbiarza.



Andrzej Pityński oraz Jerzy Markiewicz, pierwszy wicekomendant Zarządu Głównego SWAP, obok pomnika „Partyzanci”, odsłoniętego 17 listopada 2018 roku, po raz trzeci w Bostonie

FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA PITYŃSKIEGO

W takim razie jakie są Pańskie najbliższe plany?

Poza pracą zawodową i realizacjami dla firmy Johnson Atelier w Hamilton, NJ, w której ciągle jestem zatrudniony na pełnym etacie na stanowisku supervisor modeling and mold, realizuję także własne projekty. W moim studiu jestem w trakcie modelowania w gipsie mniejszych rozmiarów pomnika poświęconego Żołnierzom Wyklętym, który ma stanąć w Jaśle w Polsce. Mam też rozpoczętych kilka medali, które odleję w brązie w tym roku. Na skończenie czeka makieta pomnika dla Olsztyna, ale jest także pewien, najważniejszy projekt, o którym na razie nie wolno mi mówić. Powiem tak – to tajemnica zawodowa!

Rozmawiał WOJTEK MAŚLANKA
„Nowy Dziennik”, Chicago

Stworzyłem kilkadziesiąt pomników monumentalnych, kilkadziesiąt monumentalnych portretów, rzeźb kameralnych, które stanowią gotowe makiety w skali do ich powiększenia do monumentalnych rozmiarów, setki medali, płaskorzeźb w brązie i setki rysunków. Te największe i najdroższe pomniki, jakie zrealizowałem to: Partyzanci w Bostonie, MA (aluminium, 1979), Partyzanci #2 w Hamilton, NJ (aluminium, 1999), Mściciel w Doylestown, PA (brąz na granicie, 1988), Katyń 1940 w Jersey City, NJ (brąz na granicie, 1988-1991), Płomień Wolności-Katyń w Baltimore, MA (brąz połączony na granitowej fontannie, 2000), Armia Błękitna w Warszawie (brąz na granicie, 1998), Patriota w Stalowej Woli (brąz na granicie, 2011), Światowid w Hamilton, NJ (brąz na granicie, 2014) oraz Rzeź Wołyńska (brąz, 2018) – rzeźba ta obecnie znajduje się w GZUT w Gliwicach i czeka na lokalizację w Polsce.

Na zakończenie proszę powiedzieć, jak Pan – jako artysta – ocenia rok 2018.

Czy może go pan zaliczyć do udanych?

Od strony artystycznej i twórczej to był rok kłębki. Nic nie stworzyłem. Zmarnowałem czas na te wszystkie zawirowania pomnikowe, które dały mi tylko trochę dobrej i złej makulatury, a w sumie nie o to chodzi. Liczą się realizacje. Inaczej moje życie nie ma sensu.

Pomnik Rzezi Wołyńskiej znajduje się obecnie w Gliwicach i czeka na lokalizację w Polsce

FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA PITYŃSKIEGO





Budowa Pomnika Chwały i Kolumnady

FOT. © LWÓW, LATA 20. XX WIEKU / WIKIPEDIA



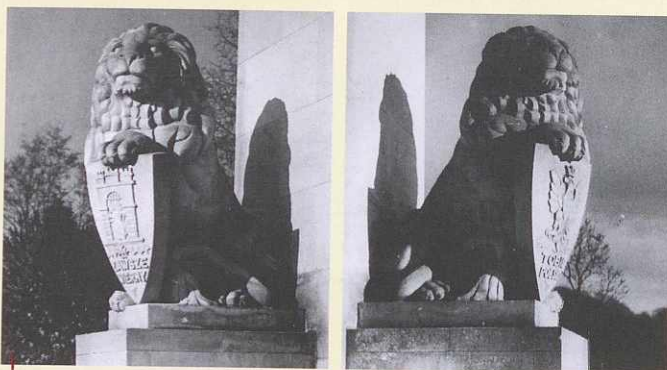
Budowa katakumb

FOT. © LWÓW, LATA 20. XX WIEKU / WIKIPEDIA



Kaplica z okresu budowy Cmentarza i pielgrzymka z Gdańska

FOT. © LWÓW, LATA 20. XX WIEKU / WIKIPEDIA



Lwy z napisem „Zawsze wierny” i „Tobie Polsko”, przed 1939

FOT. © WIKIPEDIA



Grób na Cmentarzu Orłąt, z którego przeniesiono zwłoki Nieznanego Żołnierza do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie

FOT. © WIKIPEDIA



Zniszczony i zdewastowany Cmentarz Obrońców Lwowa, 1974

FOT. © STANISŁAW KOSIEDOWSKI / WIKIPEDIA

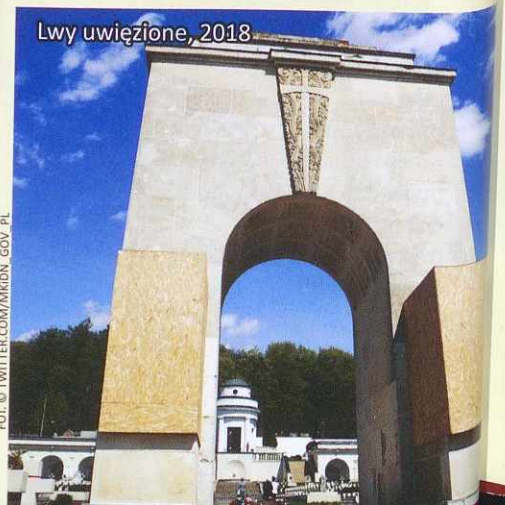


Zdewastowane katakumby, stan z okresu odbudowy, 1997

FOT. © PRZEMEK / WIKIPEDIA



Ocenzurowane lwy wracają na swoje miejsce, 2016



Lwy uwięzione, 2018

FOT. © TWITTER.COM/MKMDN, GOV.PL



Cmentarz w trakcie prac renowacyjnych

FOT. © TOMASZ LEŚNIEWSKI, 2009 / WIKIPEDIA



FOT. © JAN MEHLICH, 2007 / WIKIPEDIA

Cmentarz Obrońców Lwowa – Cmentarz Orląt 1919 – 1934 – 2019

W czasie walk o Lwów poległych grzebano na prowizorycznych cmentarzykach w pobliżu szczególnych punktów oporu, między innymi obok Szkoły Kadetów, Szkoły im. H. Sienkiewicza i w ogrodzie Politechniki. Po wygaśnięciu walk polskie władze Lwowa postanowiły ekshumować ciała zabitych i przenieść je na specjalnie wydzielony obszar, przylegający od strony Pohulanki do Cmentarza Łyczakowskiego. Sprawą tą zajęło się powołane w 1919, z inicjatywy Marii Ciszkowej – matki jednego z poległych gimnazjalistów – Towarzystwo Straż Mogił Polskich Bohaterów. Po zgromadzeniu odpowiednich funduszy rozpisano w 1921 konkurs na mauzoleum obrońców Lwowa, którego laureatem został student Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej Rudolf Indruch – uczestnik walk o Lwów.

W 1936 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uregulowało formalnie kwestię pochówków, określając funkcjonowanie Cmentarza w zamkniętej formie i dopuszczając chowanie na nim wybitnych obrońców Lwowa

Najważniejszymi częściami Cmentarza Obrońców Lwowa są: stojąca na najwyższym wzniesieniu Kaplica, katakumby rozłożone poniżej niej oraz monumentalny Pomnik Chwały z trzema pylonami oraz łączącą je kolumnadą z dwunastoma kolumnami (do czasu zniszczenia jej przez sowieckie czołgi w 1971). Między nimi rozmieszczono mogiły. Odślonięcie Pomnika Chwały nastąpiło 11 listopada 1934 roku.

Wybuch II wojny światowej uniemożliwił zbudowanie od strony Pohulanki bramy wejściowej, która miała być zwieńczona rzeźbą orlicy tulącej pisklęta.

Po włączeniu Lwowa do ZSRR w 1945 groby w katakumbach zostały splądrowane w końcu lat 40., a część grobów, epitafia i pomniki żołnierzy amerykańskich i francuskich walczących po stronie polskiej rozbito. Ostatecznej dewastacji władze sowieckie dokonały w 1971 roku przy pomocy czołgów Armii Sowieckiej i maszyn budowlanych, gdy zniszczono kolumnadę i znaczną część pozostałych jeszcze grobów. Próbowano też zniszczyć wielkie pylony Pomnika Chwały, które jednak skutecznie oparły się tym próbom, ostrzelano napisy na pylonach. Podcienia w katakumbach natomiast zamurowano i nadbudowano dodatkowe piętro, gdzie umieszczono zakład kamieniarski. Kamienne lwy, które stały niegdyś przed łukiem triumfalnym, przewieziono: jednego przed klinikę na Kulparkowie, drugiego na drogę wylotową do Winnik. Przez najbardziej na wschód wysuniętą część cmentarza poprowadzono natomiast ulicę. W kolejnych latach miały jeszcze miejsce zniszczenia dokonywane przez wandalów.

W okresie pieriestrojki w ZSRR, w roku 1989 pracownicy polskiego przedsiębiorstwa „Energopol”, budującego elektrownię atomową w mieście Chmielnicki, zaczęli porządkować teren zdewastowanego Cmentarza. Prace te podjęto z inicjatywy inż. Józefa Bobrowskiego.

W grudniu 1995 roku Rada Miejska Lwowa nakazała wstrzymanie prac do czasu uzgodnienia projektu rekonstrukcji. Wznawiano je i przerywano kilkakrotnie. W grudniu 2001 roku władze Polski i Ukrainy zawarły porozumienie o kształcie Cmentarza. W wyniku porozumienia zawartego 19 maja 2005 roku Rada miejska Lwowa zgodziła się na dokończenie ustalonych w porozumieniu z 2001 roku prac, w tym na ponowne ustawienie figur na pomnikach: francuskich piechurów i amerykańskich lotników, nie wyraziła jednak zgody na ustawienie figur lwów przed centralnym pylonem Łuku Triumfalnego, ani na powrót Szczerbca na płytę Mogiły Pięciu z Persenkówki. W roku 2005 roku dyrektor Cmentarza rozpoczął procedurę zmierzającą do usunięcia Szczerbca z płyty głównej, gdyż uznał go za symbol „polskiego militarysty”.

24 czerwca 2005 z udziałem prezydentów: Polski i Ukrainy oraz zwierzchników dwóch katolickich obrządków Lwowa: łacińskiego i bizantyjsko-ukraińskiego, odbyło się uroczyste otwarcie odbudowanego Cmentarza. 16 grudnia 2015 roku lwy wywiezione z Cmentarza w latach 70. XX wieku powróciły przed Pomnik Chwały, jednak zmieniono wygląd tarcz herbowych (zlikwidowano napisy oraz godło Polski). Zdaniem lwowskiej Rady Obwodowej stanęły tam nielegalnie i są „symbolem polskiej okupacji Lwowa” (sic!). Obecnie lwy są zasłonięte płytami paździerzowymi.



FOT. © HANNA BUDZISZ

Kresowe Orleńta

HANNA BUDZISZ



Miał trochę ponad trzydzieści lat, gdy umierał z ran poniesionych podczas walk o Lwów. Za bohaterstwo został odznaczony Orderem Virtuti Militari. Był najmłodszym – i pozostał nim do dziś – żołnierzem, który otrzymał to najwyższe wojskowe odznaczenie. Nazywał się **Antoś Petrykiewicz**.

Takich jak on, mężnych i zakochanych w polskości, było we Lwowie około 1400 chłopaków i dziewcząt. Nazwano ich później Lwowskimi Orleńtami.

Walki w mieście, zamieszkałym w większości przez Polaków, wybuchły 1 listopada 1918 roku, kiedy Ukraińcy – służący w armii austro-węgierskiej – opanowali większość gmachów publicznych i ogłosili utworzenie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej ze stolicą we Lwowie.

Spontanicznie zaczęto organizować oddziały samoobrony polskiej. Wstąpiło do nich ponad 6 tysięcy osób. Byli wśród nich urzędnicy, lekarze, kolejarze, robotnicy, rzemieślnicy, studenci oraz uczniowie szkół powszechnych i średnich. Toczone boje o każdy budynek, ulicę, dzielnicę, o cytadelę, Park Stryjski, Górę Świętego Jacka, Persenkówkę... Antoś walczył na Górze Stracenia w oddziale por. Roman Abrahama.

Druga lwowska legenda to **Jurek Bitschan** – był jednym z najmłodszych ochotników, poległych w obronie Lwowa. Służył w Kompanii Kulparkowskiej por. Stefana Bergmana. Czternastolatek zginął podczas zaciętego boju na Cmentarzu Łyczakowskim. Został odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych i Krzyżem Obrońców Lwowa. Przede wszystkim jemu, ale także innym Lwowskim Orleńtom poświęcony jest przejmujący utwór pt. „Orleńtko”, napisany przez Artura Oppmana:

*„O mamo, otrzyj oczy.
Z uśmiechem do mnie mów,
Ta krew co z piersi broczy,
Ta krew – to za nasz Lwów!
Ja białem się tak samo,
Jak starsi – mamo chwal!
Tylko mi Ciebie mamo,
Tylko mi Polski żal...
Mamo, czy jesteś ze mną?
Nie słyszę Twoich słów;
W oczach mi trochę ciemno...
Obroniliśmy Lwów!”*

Jurek Bitschan był symbolem tego wspaniałego pokolenia, walczącego o niepodległość i wzorem do naśladowania dla młodzieży w II Rzeczypospolitej. Pisano o nim wiersze, śpiewano piosenki. Miał znakomite rodzinne wzorce. Jego matka **Aleksandra Zagórska** była żołnierzem Legionów Polskich, organizatorką i komendantką Ochotniczej Legii Kobiet. Miała stopień podpułkownika.

Zacięte walki trwały w samym mieście do 22 listopada 1918 roku, kiedy Ukraińcy wycofali się ze Lwowa, aby rozpoczynać jego oblężenie. Dopiero odsiecz wojsk polskich pod dowództwem pplk. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego spowodowała, że 22 maja 1919 roku oblężenie Lwowa zostało zakończone.

Poległych pochowano na Cmentarzu Obrońców Lwowa, gdzie m.in. wzniesiono w 1934 roku Pomnik Chwały w formie Łuku Triumfalnego, który okalało 12 kolumn. Wybudowano też katakumby dla 72 najbardziej zasłużonych uczestników walk o Lwów. Na cmentarzu pochowano 2859 poległych.

Cmentarz Orleńt, mogiła Pięciu Nieznanych z Persenkówki

FOT. © ARCHIWUM ROWEROMANIKA WIELKOPOLSKIEGO / WIKIPEDIA





Antos Petrykiewicz



Jurek Bitschan



Aleksandra Zagórska

Po II wojnie światowej Cmentarz celowo degradowano, czyniąc z niego m.in. wysypisko śmieci. Zburzono kolumny, rujnowano nagrobki, w kaplicy i katakumbach ulokowano warsztaty kamieniarskie. Dopiero w roku 1989 roku rozpoczęto jego odbudowę, dzięki staraniom „Energopolu” i Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. Cmentarz odzyskał swoją świetność. Dbają o niego polscy Lwowiacy i przyjeźdźni, składając kwiaty i zapalając znicze na grobach bohaterów, m.in. na grobie bryg. Czesława Mączyńskiego, dowódcy Lwowskich Orłąt.

Legenda Cmentarza Orłąt Lwowskich i jego przesłanie nie podoba się jednak władzom Lwowa. Postanowiono zakryć jakże wymowne dwa lwy, które trzymają straż na Łuku Triumfalnym. Przed wojną jeden lew trzymał tarczę z herbem Lwowa i napisem „Zawsze wierny”, drugi tarczę z godłem Polski i napisem „Tobie Polsko”. Zasłonięto je grubymi płytami wiórowymi. Kiedyś kilku młodych Polaków usiłowało

oderwać barbarzyńskie, toporne osłony. Zaczęto ich ścigać. Złapano jednego, stanął przed sądem i został ukarany grzywną. A na Cmentarzu Orłąt Lwowskich stale są czujki policji i ukraińskiej służby bezpieczeństwa. Pilnują, by nikt się nie ośmielił odsłonić napisów.

Przy katakumbach na płytach poległych, gdzie widnieją nazwiska i zasługi bohaterskich obrońców miasta, starannie wydrapano napisy, informujące o tym, że któryś nich został odznaczony Krzyżem Obrońców Lwowa.

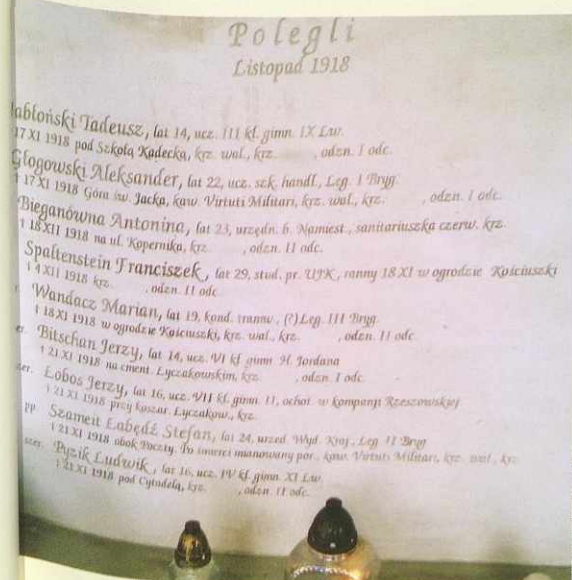
Ukraińskie władze Lwowa dbają o to, by zacierać ślady polskości tego miasta, które od 1340 roku należało do Królestwa Polskiego. Powstaje pytanie, czy polskie władze równie starannie pamiętają o swoich przodkach – bohaterskich Orłątach?

Właśnie mija 100 lat od śmierci obrońców Lwowa: Antosia Petrykiewicza, Jurka Bitschana i ich mężnych kolegów. A na Łuku Triumfalnym jest napis „Zginęli, abyśmy my byli wolni”.

Czy o tym także mamy zapomnieć w imię bieżących interesów politycznych? Chyba wstyd.



FOT. © RED81 / WIKIPEDIA



FOT. © HANNA BUDZISZ

Meteoryt czy gwiazda...

STEFAN TRUSZCZYŃSKI



Irena Dziedzic, żelazna dama Telewizji Polskiej przed laty... Czas płynie, obrazy zacierają się w pamięci. Poeta napisał: „Na ulicach coraz więcej ludzi, a coraz mniej znajomych twarzy”. Wypadają z głowy nazwiska. Przychodzą szeroką ławą nowi ludzie. Oni o tamtych... starych nie pamiętają, albo i nigdy nawet nie słyszeli.

Była sobie pani Irena. Redaktor Irena Dziedzic – dokładnie. Była bardzo ważna, jeszcze bardziej popularna. Była bardzo długo i mocno. Gdy mówiła to donośnie i wyraźnie, słyhać było każdą literkę. Stała pewnie na długich i pięknych nogach. Była bardzo pewna siebie, ale ponieważ szedł za tym profesjonalizm publiczność ceniła i lubiła panią Irenę. A może i więcej. Gdy wspólnie z konferansjerem doskonałym, popularyzatorem wspaniałej muzyki Lucjanem Kydryńskim prowadziła przez lata sopockie festiwale piosenki – byli prawdziwymi idolami.

Pamiętam, jak w słynnym 1968 roku dzielnicowy sekretarz wiodącej partii na Mokotowie (a telewizja właśnie podlegała mokotowskiej instancji), rzekł mi: „Byśmy ją zdjęli, ale ona ma legitymację jeszcze PPR-owską z lat czterdziestych”. Chcieli, ale nie śmieli. Pamiętam też inną scenę. Poszło po telewizji, że program „Tele-Echo” ma być odwołany z anteny. Poleciała wówczas na 9. piętro, gdzie zapadały najważniejsze decyzje w wielkim wieżowcu kompleksu telewizyjnych gmachów przy Woronicza (*notabene* budynek został już rozwalony). Wbiła się w fotel pod drzwiami gabinetu ówczesnego prezesa Macieja Szczepańskiego, tego który niesłusznie nazywany był krwawym, bo tak naprawdę to był na ogół drinknięty. I rozryczała się w głos. Szloch rozchodził się donośnie i wszyscy ważni, i mniej ważni, okropnie się przestraszyli. Makijaż i kredka płynęły ciurkiem po policzkach zostawiając bruzdy. Sekretarka prezesa omal nie zemdlala. Nikt nie wiedział co robić. Rozwarły się wreszcie drzwi od gabinetu i „straszny” Maciej wyskoczył. Stanął przed zalaną łzami i wrzasnął: „Irena przestań, nikt ciebie nie wyrzuci!”.

Chcecie to wierzyć, chcecie nie wierzyć, ale takie to były czasy i obyczaje. Dziś mamy za to leasing ludzi. Kto wie, czy wyrzucani teraz nie woleliby, by ich traktowano nawet brutalnie, ale jednak



FOT. © EDWARD HARTVIG / NAC

pozostawiano w robocie. Teraz leasingowani długo walczą bezskutecznie i marnują pieniądze na niedołężne papugi.

Irena Dziedzic to nie była jakaś tam panienka z okienka. To była instytucja. Ćwierć wieku trwało „Tele-Echo”. Inna rzecz, że wtedy tak często nie wylatywało się z pracy, nawet z tych najważniejszych stołków. Ot, choćby tacy premierzy. Jeden z nich trwał szczególnie długo. Kiedyś przyuważano go, jak stał na rogu Kruczej i Wilczej, i rozmawiał. Właśnie z Ireną Dziedzic. Telewizyjną gwiazdą. Premier był dokładnie ogolony na całej głowie. Postawny facet, elegancki, a obok buchająca życiem i zdrowiem wspaniała kobieta w kwiecie wieku. I tam na ulicy gaworzyli sobie. Skądinąd wiem, że rozmowa dotyczyła reżysera Andrzeja Munka, który był jakoś tam skoligacony z Józefem Cyrankiewiczem, a w domu pod którym stali mieszkała siostra filmowca. Ale fama, jak to fama poleciała szybko po parzystych i nieparzystych posesjach – tych co idą przez Warszawę numerowo od Wisły i tych które z biegiem rzeki zasuwają (tylko Puławska jest wyjątkiem).

Premier Józef Cyrankiewicz był wtedy mężem znanej aktorki, oczywiście i zasłużenie też gwiazdy. Ale popularność płynąca z występowania w telewizji działała obezwładniająco na wyobraźnię ludzi. Telewizyjne gwiazdy to nie były meteoryty, ale rzeczywiście jak ciała niebieskie świeciły mocno.

„Tele-Echo, echo, echo...” – łagodnie wypływało z głośników i milkły w domach swary i klótnie. Zamierzano w oczekiwaniu. Przed panią Dziedzic siedział sparaliżowany delikwent i błagał oczami o łaskę. Dama o wielkich oczach, wydatnych ustach i rzymskim nosie

zadawała pytania. Nie powalała rozmówcy, nie niszczyła go, ale robiła z nim co chciała. Wszystko było perfektnie wyuczone. Redaktorka wymyślała wprzód nie tylko swoje pytania, ale sama pisała gościom odpowiedzi, żądając wykucia tego wszystkiego na blachę.

Zdarzyło się jednak, że trafiła na silną osobowość. Na Wandę Łuczycką, która wówczas w Dramatycznym świeciła triumfem w „Wizycie starszej pani” Dürrenmatta. Pani Wanda Pani Irenie powiedziała: NIE! „Nazywaliśmy ją w środowisku – usłyszałem przed laty od wspaniałej aktorki – nauczycielką. Większość moich kolegów na takie traktowanie jednak się godziła, po prostu bali się telewizyjnej terrorystki. No, ale ja nie wystąpiłam pod dyktando”.

„Życiem” zaryzykował również Marek Kwiatkowski. W końcu profesor, dyrektor Królewskich Łazienek, po których to on właśnie – wyznaczony przez władzę – oprowadzał królową brytyjską, Jacqueline Kennedy, a także... Michaela Jacksona (nawiasem mówiąc idol młodzieży bardzo go polubił). Tenże szalony dyrektor, no ale następcą profesora Stanisława

Lorentza, odmówił Dziedzicowej występu w „Tele-Echu”. Najpierw coś tam kręcił, ale w końcu na kolejny telefon powiedział zdecydowanie, że się nie zgadza. Redaktorka zamieniła się najpierw w podlizującą się do profesora przymilną fankę. Namawiała brzęczącą monetą, chwaliła książki historyka sztuki. Powoływała się na znajomości z dyrektorem Muzeum Narodowego i w ogóle ze wszystkimi świętymi. Demonstrowała, że jest wspaniale przygotowana do wywiadu. Zgadzała się na wszelkie decyzje rozmówcy, obiecywała podwodę. A ten – cholera – nie i nie. No to następny telefon nie był już miły: „Zniszczę cię dziadu, nie daruję”. Na tym rozmowy się zakończyły.

Ale ani profesora Kwiatkowskiego nikt nie zniszczył (niestety w końcu choroba), ani pani Irena go nie zastrzeliła. Sama dożyła, jak niedawno wszyscy się dowiedzieli, 93 lat.

Miała charakter. Potrafiła docenić również charakter u innych. Oto na przykład w studio telewizyjnym, gdzie kiedyś spotkała się w programie z Haliną Miroszową – słynną Matką Polką, kobietą naprawdę dobrą i wrażliwą, doszło do takiej oto sytuacji: program był o niegrzecznych dzieciach, wychowaniu itp. W pewnym momencie Irena Dziedzic powiedziała dosłownie: „Gdyby dzieciom dać do wyboru to najpierw zjadłyby deser, a potem grymasiłyby nad zupą”. Halina długo się nie namyślała i odparowała: „Pani Irena mówi o wychowaniu dzieci, z tym że ja je mam, a ona nie”. Zapanowała cisza. Reżyser, kierownik produkcji byli wówczas blisko zawału. Najbardziej wpływową w telewizji redaktorkę zamurowało. Ale gdy zgasły w studio światła Dziedzicowa podeszła do Miroszowej, wyciągnęła prawicę i powiedziała: „Irena jestem”. Przeszły na ty.

Dziedzicowa rządziła. Drobne sprawy i kłopoty załatwiał za nią wierny pomocnik i oddany bez reszty – chyba nawet przyjaciel – mały i byle jak ubrany Kazio. Dokładnie jego stanowisko w telewizji nazywało się wówczas kierownik produkcji. Dziś oczywiście to Producent. Kazio, a dokładniej Kazimierz Klusek przyjechał do Warszawy z jakiegoś straszego zadupia, ale szybko się przebił w telewizyjnej dżungli, a nawet sięgnął do stolicy i ustawił całą swoją wieloosobową rodzinę. Był nieokreślonego wieku i nieokreślonej urody, ale wszędzie było go pełno. Skuteczność Kazia w załatwieniu czegokolwiek była prawie stuprocentowa. Oczywiście w tym załatwianiu posługiwał się nazwiskiem swojej szefowej. Ona... nic o tym nie wiedziała, a on szedł jak burza. Zawsze wiedział do kogo zadzwonić i jak zagaic.

Wiele lat spędziłem w redakcji Jerzego Ambroziewicza, Mariusza Waltera – jed-

nak powołanie się na Irenę Dziedzic było najbardziej skuteczne. Można być pewnym, że Kazio kochał bez reszty swoją panią, ale trzeba przyznać, że i ona – choć czasem traktowała go jak sierżant rekruta – okazała się dobrym człowiekiem. Gdy zachorował, była do końca w szpitalu przy jego łóżku. Angażowała najlepszych lekarzy, sprowadzała leki. Pierwszy atak choroby został odparty. Drugi już nie.

Może ten czy ów czytając to, co tu piszę zachnie się – że przesadzam. Albo że nie piszę o ciemnej medialnej stronie tamtych czasów, o manipulacji, podporządkowaniu się władzy. To wszystko oczywiście było – ze Związkiem Radzieckim i wiodącą bezwzględna rolą partii i politycznej poliej. Ale czasy się zmieniały i stopniowo można było coraz śmieiej sobie poczynać. W te szczeliny wciskali się dziennikarze, filmowcy, artyści. Przecież nie było u nas pustyni, tu żyli ludzie. Chodzili do kościołów, ale czasem chcieli się też rozerwać. I łaskawa władza, te dobre paniska – to rozumiały. W końcu zresztą oni prawie wszyscy mieli rodowód plebejski.

Jak wiadomo finałem był jednak stan wojenny. Uczciwi dziennikarze wypadli z gry, wielu z nich nawet na kilka lat, lub emigrowali. Kościół zaprosił wyrzuczonych do duszpasterstw twórczych. Nie tylko w Warszawie, ale i w wielu miastach. W stolicy inspiratorem i niestrudżonym organizatorem w duszpasterstwie był poeta, ksiądz Wiesław Niewęglowski. Stworzył przystań dla wyłkniętych. Z powierzonych mu kościołów, a właściwie piwnie pod nimi płynęła pomoc konkretna – rozdysponowywane były wśród ludzi pozabawionych środków do życia produkty żywnościowe, higieniczne, ubrania i buty wwożone w stanie wojennym do Polski tirami. Trochę się tułałiśmy po Warszawie, aż w końcu ukończona została budowa własnego kościoła na Placu Teatralnym. Działa tam Duszpasterstwo Środowisk Twórczych do dziś.

Wtedy jednak między 13 grudnia 1981 a 4 czerwca 1989 roku było to prawdziwe schronienie i dla duszy, i dla ciała – dla aktorów, muzyków, plastyków, pisarzy i dziennikarzy. Doszłusowała tu również Irena Dziedzic, a w naszym kościele nikt nie pytał skąd przychodzisz. Ale krótko siedziała spokojnie w ławce. Bierne uczestnictwo jej nie wystarczyło. Oczywiście za zgodą księdza Wiesława, a może nawet z jego inspiracji została wysłana na ambonę, by czytać Słowo Boże. W końcu dykcję miała doskonałą. No, niestety odbyło się to chyba za szybko. W końcu ona była tu nowa i zdenerwowały się panie zasłużone, które wiele godzin, dni poświęciły społecznej pracy. Te moje wpływowe, pobożne koleżanki skrytyko-

wały mocno decyzję księdza prałata. On zaś w pewnym momencie coś tam ostro odpowiedział redaktorce i kontakt się urwał. Jednak Irena nie do końca się obraziła. Widywałem ją na uroczystościach pogrzebowych w kościele, brała udział w mszach, przystępowała do Komunii.

Ostatnia nasza rozmowa miała miejsce przed kilku laty. Siedziałem wówczas dość długo w biurze Stowarzyszenia, gdy nagle do pokoju Zarządu Głównego weszła Irena Dziedzic. Zapytała o dyżur sekretarki, twierdząc że chce zapłacić składki.

– Bo tu jest SDRP prawda? – rzekła.

– Nie Irenko, jesteś w lokalu SDP, czyli Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, a SDRP czyli Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej jest piętro wyżej – odrzekłem.

– Aha.

W ten sposób wyjaśniliśmy sobie kto jest w której organizacji. Jednak tematu nie ciągnęliśmy, ponieważ ja na przykład uważam, że „starych drzew się nie przesadza”. Ale i tak rozmowa była długa, chyba z dwie godziny. Między innymi było o dawnych latach. Sporo się dowiedziałem. Irena się trochę rozgadała i wróciła do bardzo ciekawych wspomnień. Opowiedziała mi między innymi o swoim mężu, bo była jednak mężatką, o czym mało kto wiedział, o udanym związku i o pewnym incydencie, który zaczął się niegroźnie, ale skutkował nieprzyjemnie.

W knajpie, tuż obok naszej siedziby na Foksal, moja nieco starsza koleżanka była z mężem na kolacji. Upatrzył ją sobie podpity facet z sąsiedniego stolika. Grał zespół muzyczny. Osobnik ów wstał w pewnym momencie energicznie i podszedł do Ireny i bezceremonialnie wziął za rękę by zatańczyć. Mąż Ireny oczywiście zareagował. Wywiązała się szamotanina. Od razu zjawili się nie tam żadni milicjanci, ale bezpieczeństwa. Przy stoliku obok siedzieli faceci w randze – polscy i radzieccy. Oczywiście w cywilu. Potem był areszt, przesłuchiwanie i dużo pieniędzy poszło na adwokatów.

Incydent zaważył oczywiście na życiu codziennym. Mążonek był inżynierem i dość długo nie mógł znaleźć pracy. Ale sobie jakoś poradzi. Niestety mąż zachorował. Została wdową. Zdecydowała się wówczas na uczestnictwo w pierwszym telewizyjnym konkursie na spikerów. Była ostra rywalizacja. Zjechali się do Warszawy ludzie z całego kraju. Do pracy przyjęta została trójka – Eugeniusz Pach, Jan Suzin, i Irena Dziedzic. Wszyscy potem pracowali w Telewizji Polskiej bardzo długo. Wszyscy mieli niezwykły dar – aparycji, głosu i gustu. Byli bardzo lubiani.

Księgarze, księgarstwo i książki w 100-lecie odzyskania niepodległości Polski

„U nas księgarz chodzi w aureoli stuletniej walki o książkę polską, o myśl polską...

Wacław Gąsiorowski (1869-1939)



JERZY L. OKUNIEWSKI

Odzyskana przez Polaków – po 123-letniej niewoli – niepodległość wywoływała z jednej strony głęboką radość a z drugiej ogromne nadzieje i oczekiwania.

Emanacją marzeń Polaków w odzyskanej wolnej Ojczyźnie są m.in. „szklane domy” w *Przedwiośniu* Stefana Żeromskiego, czy też „radość z odzyskanego śmietnika” w książce *General Barcz* Juliusza Kadena-Bandrowskiego (mało znanego i pamiętanego dziś pisarza, publicysty, wolnomularza i oficera Wojska Polskiego). Maria Dąbrowska w I tomie (lata 1914-1925) swoich *Dzienników*, pod datą 17 listopada 1918 roku (niedziela) zanotowała: „Polska jest dziś w tak szczęśliwym położeniu jak żaden kraj w Europie”. Witold Gombrowicz we *Wspomnieniach Polskich* pisał: „Było to jakieś wzruszające budzenie się do nowego życia, pełne obietnic, druzgotania tronów monarchicznych i sztywnych kołnierzyków, wąsów i przesądów „honorowych”, wolność ciała miesząca się z wolnością ducha...”. Najdobitniej owe nastroje i oczekiwania wyraził w pierwszych dniach niepodległości, przyszedł premier Rzeczypospolitej, Jędrzej Moraczewski pisząc: „Niepodobne oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po stu dwudziestu latach prysły kordony. Nie ma «ich». Wolność. Niepodległość. Zjednoczenie. Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządzący”.

Jednak rzeczywistość skrzeczała i była bardzo bolesna. Maja i Jan Łozińscy w książce *W przedwojennej Polsce. Życie codzienne i niecodzienne* (Wydawnictwo Naukowe PWN, 2011-2012) piszą: „W tych dniach ów entuzjazm podzielał chyba cały

naród pomimo trudnej dziś do wyobrażenia sytuacji, w jakiej znajdowało się odrodzone państwo – dwa zaborcy rosyjski i austriacki, prawie całkiem zniszczone, ludność wytrzebiona przez działania wojenne. Głód, tyfus plamisty, brak węgla, lekarstw, odzieży, butów, jednym słowem wszystkiego. Stolica w oplakany stan. Brak komunikacji utrudnia kontakty, bo koleje ledwo zipią, tabor zniszczony prawie doszczętnie. Wszystko przypomina raczej jedno cmentarzysko i to rozwalone bez nadziei [...], żadnej wytyczonej granicy: ani na wschodzie, ani na północy, południu czy zachodzie”.

Pamiętamy, że dla Polaków listopad 1918 roku nie był jeszcze faktycznym końcem wojny. Walki trwały na Pomorzu i w Wielkopolsce, Powstania Śląskie, konflikt polsko-litewski o Wilno, wojna z Ukrainą i wreszcie najgorsze – wojna z bolszewicką Rosją, zagrażająca odradzającej się polskiej państwowości – z tym wszystkim Polska potrafiła się uporać, ustalając ostatecznie swoje granice, które były niemal dwa razy większe niż zakładały to początkowe ustalenia konferencji w Wersalu.

Polska w roku 1939 zajmowała obszar 389 tys. 720 km² (o 77 tys. km² więcej niż obecnie) i wielkością powierzchni ustępowała w Europie jedynie Niemcom, Francji, Hiszpanii i Szwecji.

Niemal trzy czwarte ludności kraju mieszkało na wsi. Polska była krajem wielonarodowym. Na podstawie spisu powszechnego przeprowadzonego w grudniu 1931 roku, spośród 32,1 mln ówczesnych jej mieszkańców około 22 mln zadeklarowało język polski jako ojczysty, 3,2 mln – ukraiński, 2,5 mln – jidysz, 1,2 mln – ruski, 1 mln – białoruski, 740 tys. – niemiecki, 250 tys. – hebrajski, 138 tys. – rosyjski i 83 tys. – litewski.

Odzyskanie niepodległości miało ogromne znaczenie dla odbudowy i rozwoju polskiego życia kulturalnego i umysłowego, w tym czytelnictwa. Trzeba jednak wiedzieć o skali problemu w tym zakresie.

Dla przykładu: w 1920 roku 60 proc. ludności wielkiej było analfabetami, w miastach ów wskaźnik wynosił 30 proc. Tak więc wydawcy książek mieli wprawdzie do dyspozycji rynek znaczny (w 1920 roku liczący blisko 25,7 mln mieszkańców, w tym 17,7 mln ludności polskiej), ale o bardzo niskich lub wręcz żadnych (używając dzisiejszych określeń) kompetencjach czytelnicznych. Determinowało to poziom ówczesnej produkcji wydawniczej (na który dodatkowo nałożył się wielki kryzys lat 1930-1933). Poniższa tabela ukazuje ilość wydanych w latach 1919-1939 tytułów książek.

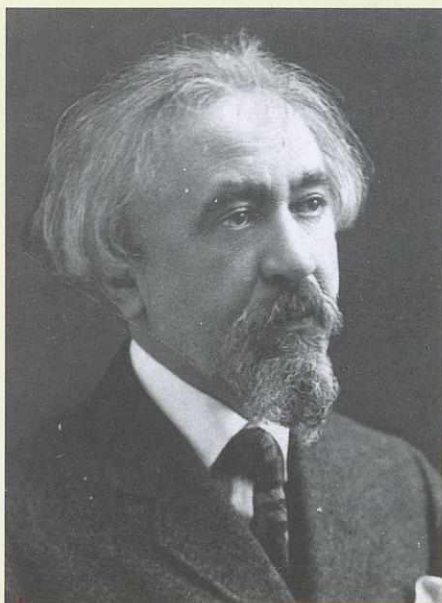
1919	około 2 000
1920	około 4 000
1921	około 4 100
1922	ponad 3 600
1924	5 138
1929	6 017
1932	4 005
1934	5 176
1936	5 106
1937	5 284
1938	6 022
1939	5 500

Głównymi ośrodkami wydawniczymi były: Warszawa, Lwów, Kraków, Poznań i Wilno. Dodajmy, że poziom i struktura ówczesnej produkcji wydawniczej były stosunkowo niskie, np. w roku 1924 przeciętny nakład wynosił 3 358 egzemplarzy, w tym 3 000 dla teologii, historii i literatury pięknej.

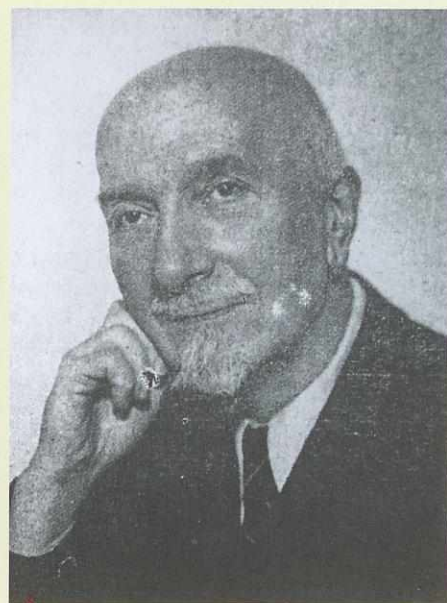
W zaranie odzyskanej niepodległości księgarstwo polskie wkroczyło w swej masie ogromnie rozdrobnione. Szczególnie bardzo ograniczone możliwości prowadzenia szerszej aktywności mieli księgarze niezależni (indywidualni). Generalnie księgarstwo polskie w latach 1918-1939 pracowało na analogicznych zasadach jak w okresie zaborów. Z biegiem czasu (głównie w latach 1927-1935) zaczęła wzrastać liczba księgarń spółdzielczych, które – trzeba dodać – istniały już przed I wojną światową (przykładem jest sieć księgarń krakowskich „Szkolnica”, która przetrwała aż do 1949 roku). Księgarnie spółdzielcze organizowali z reguły nauczyciele, głównie



Zygmunt Arct



Jakub Mortkowicz



Gustaw Wolff

by na korzystnych warunkach zaopatrywać w książki i materiały piśmiennicze szkoły i ich uczniów.

Rosła równocześnie wśród księgarzy świadomość potrzeby szybszej rozbudowy sieci księgarskiej i docierania z książką do społeczeństwa, a także unifikacji księgarń, funkcjonujących dotychczas w trzech zaborach. Znany i poważany, aktywnie działający księgarz-wydawca Jakub Mortkowicz, już w 1910 roku na VII Międzynarodowym Kongresie Wydawców w Amsterdamie, stwierdził: „Polska aczkolwiek podzielona w swym ciele, przez trzy granice, pozostaje jednym narodem o jednej, jedynej kulturze i że książka polska nigdy tych granic nie uznała”. To między innymi dzięki jego wystąpieniu, Polsce – podzielonej jeszcze między trzy potężne monarchie – przyznano miejsce w Stałym Biurze Kongresu.

Przed stu laty (już w maju 1918 roku) warszawscy księgarze-wydawcy ze Związku Księgarzy Polskich (ZKP z licznymi ograniczeniami funkcjonował od 1908 roku), powzięli starania zwołania Ogólnopolskiego Zjazdu Księgarzy.

Warto wymienić trzy główne nazwiska księgarzy, inicjatorów tego zamysłu: Zygmunta Arcta, wspomnianego wcześniej Jakuba Mortkowicza i Gustawa Wolffa, a ponadto Mateusza Szczepkowskiego – działacza katolickiego, wydawcy książek religijnych i oświatowych, aktywnego propagatora czytelnictwa, rozwoju księgarń i bibliotek oraz Adama Szymańskiego, właściciela księgarni „Kroniki Rodzinnej”, księgarza-wydawcy, publicyisty, a jednocześnie wieloletniego redaktora organu ZKP „Przeglądu Księgarskiego” i biuletynów ZKP dla ówczesnej prasy.

Ciąg dalszy na s. 34 →



Warszawa
Dom firmy Gebethner i Wolff.

→ Ciąg dalszy ze s. 33

Zjazd się odbył – na życzenie księgarzy z Krakowa i Lwowa – w Lublinie w dniach 4 i 5 sierpnia 1918 roku, a więc jeszcze w okresie działań wojennych. Do udziału w Zjeździe zaproszeni zostali księgarze z Galicji i Poznańskiego. Dwudniowe obrady dotyczyły bardzo wielu spraw nurtujących ówczesne środowisko książki, m.in. analizy sytuacji w księgarstwie polskim, organizacji księgarstwa za granicą, aktywności polskich księgarzy na forach europejskich, regulacji stosunków księgarskich, bibliografii księgarskiej, utworzeniu centralnej hurtowni książek polskich (Dom Książki Polskiej), kształceniem księgarzy, znaczeniu książki w rozwoju kultury i życia umysłowego w odrodzonej Ojczyźnie.

Znamienne słowa wypowiedział wówczas otwierający Zjazd księgarz Gustaw Wolff: „Kiedy kraj cały budzi się do normalnego życia i stara się ułożyć je w nowe formy, wyrwać z dotychczasowej, niszczącej anarchii, odkładanie tak ogromnej i doniosłej pod względem społecznym pracy, jak praca nad zorganizowaniem i podniesieniem księgarstwa polskiego, które pragniemy uczynić istotnie mocną placówką oświaty i kultury polskiej, nie jest wskazane”.

Rezultatem Zjazdu było m.in. utworzenie Powszechnego Związku Księgarzy i Wydawców Polskich (PZKiWP), jako organizacji o charakterze federacyjnym, grupującej wszystkie polskie organizacje i firmy z obszaru książki (w 1922 roku PZKiWP powrócił do nazwy Związek Księgarzy Polskich).

Zjazd i księgarze w nim uczestniczący, wykazali nie tylko polityczną i patriotyczną dojrzałość, ale też ogromne znaczenie i rolę książki, księgarstwa i czytelnictwa w rozwoju oświaty, wychowania i kultury narodowej. Na Zjeździe powołano stałe Biuro Zjazdów Księgarskich, Komisję Organizacyjną Związkowej Księgarni Komisowej, a także Komisję Wykształcenia Zawodowego. Organem PZKiWP stał się „Przegląd Księgarski”, którego pierwszy numer ukazał się już w grudniu tego samego roku.



Uczestnicy plenum Zarządu Głównego ZKP, Warszawa 1931 REPR. ISB



Sygnety ZKP; używany do 1939 r. (z lewej) i po II wojnie światowej REPR. ISB

Na podstawie rejestru Związku Księgarzy Polskich (ZPK) z 1920 roku w Polsce funkcjonowało w tym czasie prawie 1 000 księgarń (bez Wielkopolski, Prus i Górnego Śląska – gdzie czynnych było ponad 100 placówek księgarskich). W Warszawie funkcjonowały 83 księgarnie, w Łodzi – 28, w Lublinie – 12, w Wilnie – 13. Dominowały oczywiście małe prywatne księgarenki. Szybko postępował jednak wzrost ich liczby. W roku 1938 liczba księgarń w Polsce

skoczyła niemal do 2 000, w tym blisko 300 były to placówki w pełni profesjonalne z prawdziwego zdarzenia. Tak dla ciekawości: w Warszawie były wówczas 264 księgarnie (obecnie to zaledwie jedna czwarta tej ilości), w pięciu województwach (warszawskim, łódzkim, kieleckim, lubelskim i białostockim) funkcjonowało 606 księgarń, w województwach: wileńskim, nowogródzkim, poleskim i wołyńskim – 286, w poznańskim i pomorskim – 271, w śląskim – 99, a krakowskim, stanisławowskim i tarnopolskim – 431 placówek. Wzrost sieci sprzedaży książek był więc imponujący.

Komponentem uzupełniającym stacjonarną sieć księgarń były punkty Polskiego Towarzystwa Księgarń Kolejowych „Ruch”, tworzone już od 1918 roku przez wspomnianych wcześniej znanych i kreatywnych księgarzy Zygmunta Arcta, Jana Gebethnera, Jakuba Mortkowicza i innych. W roku 1935



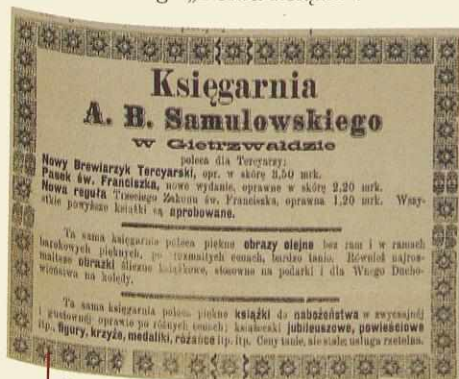
Otwarcie wystawy „Książka Polska” w Poznaniu, 1924 FOT. © NAC

ta jedyna w Polsce zorganizowana sieć kioskowa, liczyła 700 punktów sprzedaży, funkcjonując jako spółka akcyjna. Działalność ta budziła jednak u „zawodowych” księgarzy liczne kontrowersje. W numerze 31 „Przeglądu Księgarskiego” z 1929 roku wyczytać można, że Towarzystwo „Ruch” – „rozpanoszyło się pod samym nosem księgarzy, instalując swoje kioski, w których oprócz gazet i książek, są do nabycia mydła, perfumy oraz inne drobiazgi galanteryjne”. Późniejszy, utworzony w czasach komuny PUPIK „Ruch” (obecnie w upadłości), to niemal wierna kopia „Ruchu” przedwojennego.

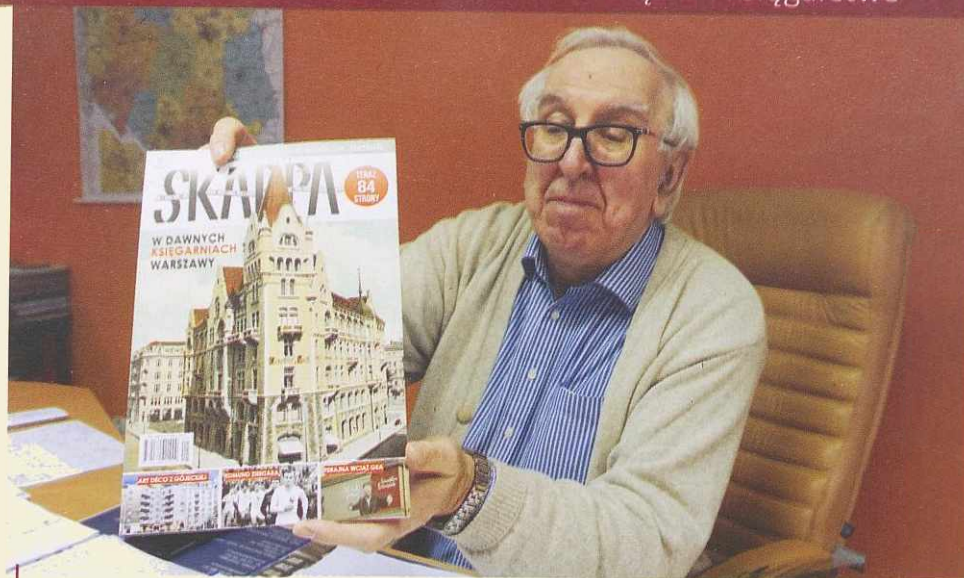
Znaczenie książki i wysiłki wydawców i księgarzy doceniały ówczesne władze. Gdy w 1933 roku ZKP obchodził 25-lecie działalności, patronat honorowy nad obchodami objął Prezydent RP Ignacy Mościcki. Opublikowany z tej okazji numer specjalny „Przeglądu Księgarskiego” rozpoczynało umieszczone pod portretem Prezydenta, faksymile własnoręcznie wpisanych przez niego słów, które stały się dewizą tych obchodów: „W okresie niewoli książka polska była dźwignią życia narodowego – dziś w Ojczyźnie Niepodległej winna być czynnikiem szerzenia i podnoszenia kultury narodowej”.

Taki był ówczesny etos książki, księgarzy i księgarstwa. Pamiętam u początków swojej księgarskiej pracy (lipiec 1967), niezwykle księgarza, pierwszą damę polskiego księgarstwa, wychowankę znanej polskiej rodziny księgarskiej – Państwa Zawadzkich z Wilna, panią Apolonię Jasutowicz, pracownicę ówczesnej księgarni nr 2 przy Placu Wolności w Olsztynie (obecnie Centrum Książki, pl. Jana Pawła II nr 2/3). O księgarni nie mówiła inaczej niż „świątynia książki” i powtarzała to bez przerwy.

Pisząc o księgarniach międzywojnia nie sposób nie wspomnieć o otwartej w Gietrzwałdzie w kwietniu 1878 roku Księgarni Andrzeja Samulowskiego, która przetrwała aż do wojny 1939 roku i reaktywowała swoją działalność tuż po wojnie, a od 1950 roku znalazła się w strukturze b. państwowego olsztyńskiego „Domu Książki”.



Ogłoszenie z „Gazety Olsztyńskiej” REPR. ISB



Autor artykułu prezentuje najnowsze wydanie miesięcznika historyczno-kulturalnego „Skarpa Warszawska”, w którym ukazał się materiał o dawnych księgarniach Warszawy FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Księgarnia Gebethnera i Wolfa przy Krakowskim Przedmieściu, lata 20. XX wieku FOT. © NAC

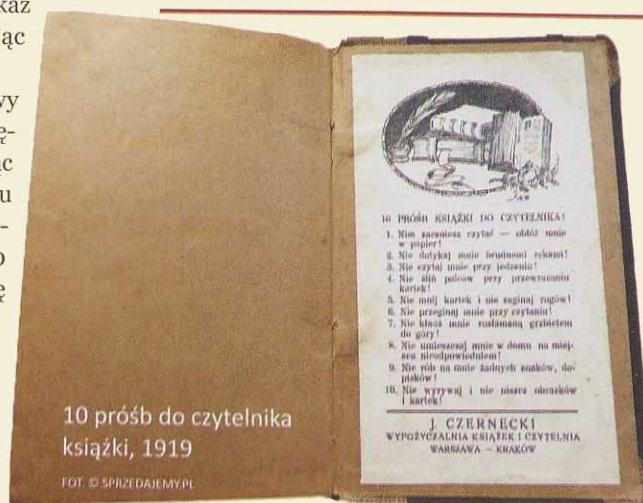
Wybuch wojny, 1 września 1939 roku, po-grzebał szybki rozwój książki i księgarstwa (Stanisław Aret szacował, że gdyby nie wybuch wojny polscy wydawcy wprowadziliby do sprzedaży ponad 36 mln egzemplarzy książek). Księgarnie pod okupacją niemiecką mogły wprawdzie funkcjonować, ale na bardzo restrykcyjnych warunkach, natomiast polskie wydawnictwa miały całkowity zakaz prowadzenia działalności wydawniczej, chociaż ów zakaz starały się obchodzić stosując kamuflaż wydawniczy.

W PRL-u, w okresie „bitwy o handel”, wydawnictwa i księgarnie upaństwowiono, tworząc w 1950 roku Centrum Obrotu Księgarskiego „Dom Książki”, które miało niemal 100 proc. monopol na dystrybucję i sprzedaż książek.

Historia księgarstwa powojennego to jednak temat na odrębny, szeroki artykuł – bo oprócz monopolistycznej pozycji księgarstwo państwowe

notowało wiele sukcesów w rozwoju sieci księgarskiej, upowszechnienia i sprzedaży książek.

Literatura: B. Klukowski, *Księgarstwo i zawód księgarza w Polsce*, Wydawnictwo SBP 2008; C. Ożarzewski, *Zarys dziejów książki i księgarstwa*, Wydawnictwo Poznańskie 1961; A. Kłossowski, *Tradycje polskich organizacji księgarskich*, SKP ZG 1984.



10 próśb do czytelnika książki, 1919

FOT. © SPRZEDAJEMY.PL



Jan Matejko, „Dziewica orleańska” („Wjazd Joanny d’Arc do Reims”), 1836

FOT. © GALERIA ROGAŁIŃSKA ALEKSANDRA BACZYŃSKIEGO / MUZEUM NARODOWE W POZNANIU

Kobiety niezwykłe

WOJCIECH GOLJAT



Historia pokazuje nam, że w większości epok i krajów na przestrzeni wieków występowała, większa lub mniejsza, dominacja mężczyzn. Jednak mamy rok 2019, jesteśmy społeczeństwem zamieszkującym centrum Europy i relacje z byłych epok odchodzą do lamusa. Obchodzony niegdyś hucznie 8 marca Dzień Kobiet został nieco zapomniany, ale... Ale warto może napisać kilka zdań o kobietach wyjątkowych.

Więc czymże bez kobiet byłby świat...? W Polsce spośród ostatnich trzech premierów dwóch było kobietami, za największego polskiego uczonego uznajemy Marię Skłodowską-Curie (ściślej mówiąc była ona Polką z pochodzenia, lecz uczoną francuską), pierwszym polskim zdobywcą Mount Everestu była Wanda Rutkiewicz, a z dwóch polskich poetów laureatów Nagrody Nobla Wisława Szymborska. Lecz Polek niezwykłych było więcej. Poniżej sylwetki trzech spośród nich.

Świętosława czyli Sygryda Storrada (ok. 968 - ok. 1018)

Piastowie byli jedyną chyba średnio-wieczną dynastią europejską, której żaden przedstawiciel nie został zaliczony w po-



Jan Matejko, „Świętosława”, 1880

FOT. © BIBLIOTEKA NARODOWA

czet świętych. W większości byli ludźmi o wręcz wilczej naturze, twardzi, drapieżni, waleczni, lecz często kłótniwi, nierzadko małostkowi, mściwi i bezwzględni – mimo to do dziś chętnie odwołujemy się do tradycji piastowskich.

Tylko 6 Piastów było koronowanymi królami. Natomiast aż 14 księżniczek piastowskich zostało królowymi w kilku krajach – w tym dwie cesarzowymi: śląska Ryksa – cesarzową Hiszpanii w XII wieku i świdnicka Anna – cesarzową niemiecką

w XIV wieku. Cóż... widocznie Piastówny miały w sobie „to coś”. Choć niekoniecznie były to łagodne dziewczątka.

Piastowskie wilcze cechy miała też Świętosława – córka Mieszka I i siostra Bolesława Chrobrego, która na przełomie X i XI wieku zdominowała wręcz scenę polityczną Skandynawii. Była jedną z najdynamiczniejszych kobiet średniowiecza. Jako młoda wdowa po królu Szwecji Eryku Zwycięskim (zm. 995) stała się pożądaną partią matrymonialną dla ambitnych skandynawskich pretendentów do tronu. Jednak energiczna królowa wdowa nie miała zamiaru biernie czekać na rozwój wydarzeń. Doprowadziła m.in. do śmierci dwóch słynnych Wikingów: Haralda Grenske i Olafa Trygvassona – jednego bo, będąc żonaty, zbyt zuchwale zabiegał o jej rękę; drugiego bo zlekceważył jej uczucie. Pierwszego spaliła zamknawszy go w drewnianej szopie; drugi zginął w bitwie z koalicją, którą przeciwko niemu zmontowała. Zawarła sojusz polityczny, a potem i związek małżeński, z kolejnym brutalnym Wikingiem Swenem Widłobrodym – królem Danii. Skandynawskie sagi nazywają ją Sygrydą Storradą (tj. Dumną, Wyniosłą) i podkreślają jej energię i twardy charakter. Nie zawsze jednak przedstawiają ją w korzystnym świetle. Energiczne i bezwzględne działania często przysparzały jej wrogów w świecie brutalnych Wikingów.

Królewskie korony nosiło trzech jej synów. Najsłynniejszym pośród nich był Kanut Wielki – król Danii, Norwegii i Anglii. Wzmianki w kronikach mówią, że w podboju Anglii przez Kanuta brali udział również polscy woje przysłani przez brata matki Bolesława Chrobrego. Podobno to właśnie Sygryda, podczas podboju Anglii, przekonała młodego Kanuta do złagodzenia postępowania w stosunku do społeczeństwa angielskiego i wypracowania zasad harmonii społecznej – stąd też swój przydomek Wielkiego (używany do dziś zarówno przez Duńczyków, jak i Anglików) Kanut zawdzięczał, w znacznej mierze, mądrości matki.

Jednak wiele danych z życia Sygrydy jest niepewnych. Historycy, analizując skąpe informacje zawarte w zapiskach kronikarskich i skandynawskich sagach, domniemują nawet, że czynów, przypisywanych Sygrydzie Storradzie, dokonały dwie panie o tymże imieniu. Widać ars poetica i tendencja do tworzenia legend nie były obce również i autorom sag skandynawskiego średniowiecza.

W ostatnich latach barwną postać Świętosławy/Sygrydy przybliżyły Polakom dwie książki Elżbiety Cherezińskiej *Harda i Królowa*. A życiorys Sygrydy, zarówno ten prawdziwy, jak i literacki, zasługuje na godną adaptację filmową.



FOT. © HISTOGRAFY.PL

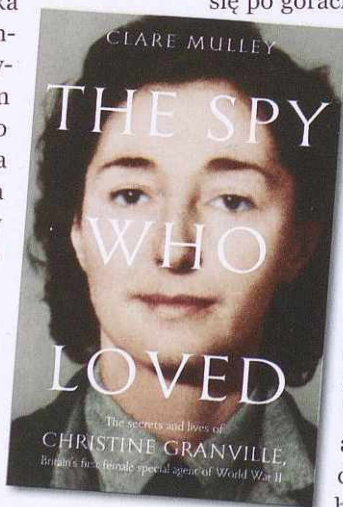
Krystyna Skarbk (1908-1952)

Jedna z najbarwniejszych Polek w naszej historii. Błyskotliwa agentka wywiadu brytyjskiego, polska hrabianka, postać tajemnicza i fascynująca. Brytyjczykom i Francuzom bardziej znana jako Christine Granville. Była pierwszą kobietą, która ukończyła wyczerpujący kurs SOE (brytyjskiego Kierownictwa Operacji Specjalnych), i to z wyróżnieniem. Pisarzowi Ianowi Flemingowi posłużyła jako pierwowzór postaci Vesper Lynd – pierwszej dziewczyny Bonda. Rzeczywiste osiągnięcia Krystyny Skarbkówny godne są samej postaci Jamesa Bonda. Młody historyk Wojciech Drewniak, w poświęconym Krystynie internetowym odcinku „Historii

bez cenzury”, jej wyczyny podsumował z szelmowskim uśmiechem: „James Bond przy niej to gamoń”.

Od młodych lat jeździła konno, wspinała się po górach, świetnie jeździła na nartach. Od dziecka niespokojny duch. Nadzwyczaj urodziwa, zgrabna, wysportowana. W 1930 roku była finalistką konkursu Miss Polonia. Dwukrotnie wychodziła za mąż, miała opinię kobiety wyzwolonej.

Podczas wojny podjęła współpracę z tajemniczą polską organizacją wywiadowczą „Muskietierowie”, która oddała duże usługi aliantom. „Muskietierowie” działali na rzecz wywiadu brytyjskiego i długo byli niezależni od wywiadu Armii Krajowej i polskiego rządu londyńskiego;



Ciąg dalszy na s. 38 →

→ Ciąg dalszy ze s. 37

stąd też Komenda Główna AK podejrzewała ich nawet o współpracę z Niemcami. Jednak wiele wskazuje na to, że to właśnie „Muszkietierowie” i Krystyna Skarbek byli jednym z dwóch źródeł wiedzy Brytyjczyków o planie „Barbarossa” i terminie ataku na Związek Radziecki.

Krystyna trzykrotnie przekraczała „zieloną granicę” jako kurier tatrzański, później Brytyjczycy przerzucili ją poza tereny okupowanej Polski. Działała jako agent wywiadu na Węgrzech, w Jugosławii, Turcji i Syrii. Jednak największe usługi oddała wywiadowi aliantów we Francji w 1943 i 1944 roku gdzie oprócz wywiadu zajmowała się też współpracą z francuskim ruchem oporu i uczestniczyła w kilku sabotażowych akcjach zbrojnych. Znana była pod dwoma przybranymi nazwiskami: Christine Granville i Pauline Armand. Wykazywała się inteligencją, kreatywnością i polotem, nadzwyczajną odwagą i zuchwałością, a przy tym olbrzymim opanowaniem. Jeden z jej partnerów tak ją wówczas scharakteryzował: „Niebezpieczeństwo zawsze wyzwalało w Krysi adrenalinę, nie umiała bez niej żyć. To było całe jej szczęście”.

Monitowała Brytyjczyków aby przerzucić ją do okupowanej Polski jako jednego z cichociemnych – podobno sprzeciwił się temu sam premier Winston Churchill. We Francji potrafiła wspinać się przemową (oczywiście po polsku) przekonać do masowej dezercji dwa tysiące niemieckich żołnierzy powołanych do Wehrmachtu z ziem polskich wcielonych do III Rzeszy. Jako znak rozpoznawczy, że się poddają, żołnierze ci przeszli na stronę aliantów z gołymi torsami po zdjęciu kurtek mundurowych – sparafrazujmy więc przysłowie: „Gdzie diabeł nie może, tam piękną kobietę posle”.

Nigdy nie otrzymała żadnego stopnia wojskowego mimo, że uczestniczyła w zbrojnych akcjach sabotażowych, była świetnym strzelcem i specem od materiałów wybuchowych. Anglicy odznaczyli ją Orderem Imperium Brytyjskiego i Medalem Jerzego, Francuzi Krzyżem Wojennym (Croix de Guerre). Polskie władze wojskowe i cywilne współpracę Krystyny z „Muszkietierami” i bezpośrednio w wywiadzie brytyjskim traktowały bardzo nieufnie i zapewne dlatego nie otrzymała żadnych polskich odznaczeń.

Mimo, że Winston Churchill nazywał ją „swoim ulubionym agentem”, to w 1945 roku w sposób nadzwyczaj mało elegancki zwolniono ją ze służby w brytyjskim wywiadzie za symboliczną odprawą. Krystyna odczuła to boleśnie, ale nie załamywała się.



Krystyna Skarbek FOT. © OGNISKO POLSKIE, LONDYN

Podejmowała się różnych zawodów: była telefonistką, sprzedawczynią, kelnerką, stewardesą na statku pasażerskim. Zabiegała też o powrót do wywiadu. Zginęła w 1952 roku zasztyletowana przez, nieznaczącego psychicznie, wielbiciela. Czy jednak faktycznie? Niewykluczone, że nadal była zakamuflowanym agentem brytyjskiego wywiadu i zabójca działał na zlecenie. Czyje? Sowieców? Czy może samych Brytyjczyków? W przypadku wywiadu często niewyjaśnionych spraw jest wiele. A jak było w przypadku Christine Granville...?

Ukazało się kilka biografii Krystyny. W jednej z nich *Szpieg, który kochał* napisanej przez Clarę Mulley dodano podtytuł *Sekrety i życie Christine Granville – kobiety, która stała się czołowym brytyjskim agentem specjalnym podczas II wojny światowej*. Clara Mulley następująco podsumowała osobowość i osiągnięcia Krystyny: „Kochała namiętnie. Kochała mężczyzn i seks, adrenalinę i przygodę, rodzinę i Ojczyznę, kochała życie i kochała wolność, aby żyć jego pełnią. Kiedy prawo lub konwenans odmawiały jej tej wolności, przeciwstawiała się oczekiwaniom, łamiąc zasady albo zmieniając wiarę, wiek, nazwisko lub życiorys. W obliczu zagrożenia inwazją, okupacją lub terrorem walczyła z pasją, determinacją i odwagą, którymi nie dorównywał jej żaden agent specjalny podczas II wojny światowej”.

Wanda Rutkiewicz (1943-1992)

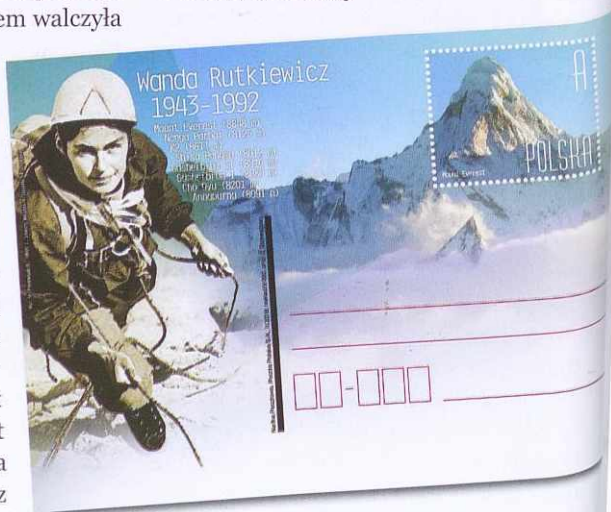
Najwytrwalsza z wytrwałych. Dziewczyna która stała się legendą. 16 października 1978 roku jako pierwszy polski himalaista zdobyła szczyt najwyższej góry świata Mount Everestu 8 848 m n.p.m.; była na szczycie trzecią kobietą lecz

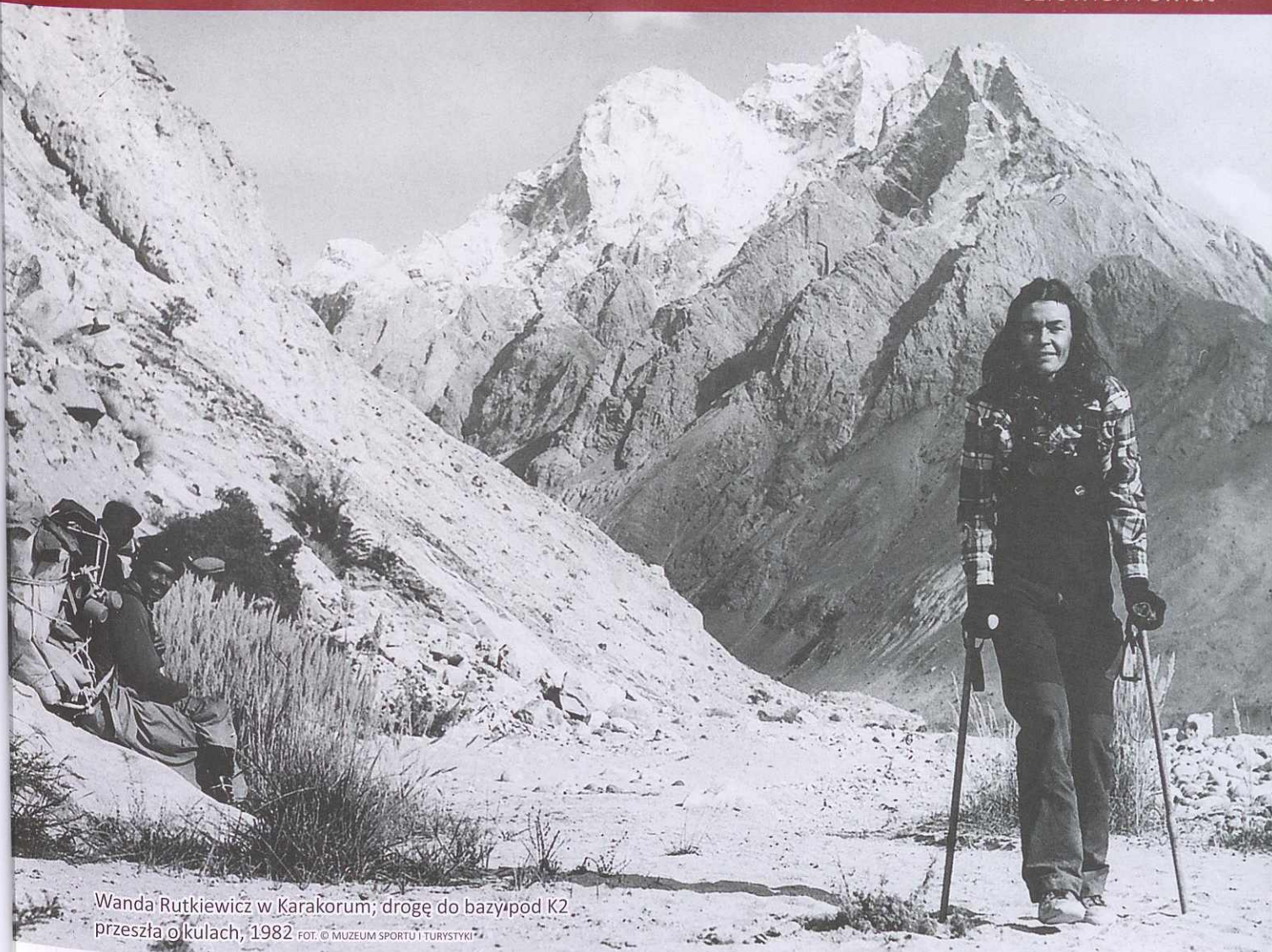
pierwszą Europejką. Tego samego dnia w odległym Rzymie konklawe kardynałów wybrało Karola Wojtyłę na papieża. W pół roku później papież Polak podczas spotkania z Wandą wypowiedział pamiętne słowa: „Dobry Bóg tak chciał, abyśmy oboje tego samego dnia weszli tak wysoko”.

Wanda urodziła się na terytorium byłej przedwojennej Republiki Litewskiej okupowanej wówczas przez III Rzeszę. Była córką inżyniera Zbigniewa Błaszkiwicza – dziedzica skromnej posiadłości ziemskiej. Po zajęciu tych terenów przez Związek Radziecki rodzina przeniosła się do Łańcuta, a potem do Wrocławia. Tam też Wanda ukończyła Politechnikę, kierunek elektronika i automatyka. Od dziecka wykazywała dużą niesforność, nadmiar energii wyładowywała trenując siatkówkę (w studenckich latach otarła się nawet o reprezentację Polski) i lekkoatletykę.

Trochę przypadkiem trafiła na alpinistyczny trening kolegów w Górach Sokolich (zwanych przez alpinistów Skalkami) gdzie zadziwiła partnerów swoją sprawnością, wyczuciem równowagi, całkowitym brakiem lęku wysokości i wytrwałością. Potem były Tatry, Alpy, Góry Skandynawskie, Kaukaz, Pamir i Andy. I w końcu Himalaje i Karakorum. Pierwszym zdobyty przez nią ośmiotysięcznikiem był Gaszerbrum II w 1975 roku.

Jednak Wanda Rutkiewicz za swój największy sukces uważała nie zdobycie Mount Everestu, lecz zdobycie drugiej co do wysokości góry świata K2 o wysokości 8 611 m n.p.m. leżącej w Karakorum. W 1986 roku była pierwszą kobietą i pierwszym Polakiem na szczycie K2, a także jednym z nielicznych wówczas jej zdobywców. To góra wymagająca olbrzymiej determinacji, bardzo trudna zarówno wspinaczkowo, jak i klimatycznie. Wielu himalaistów wycofuje się z K2, wielu zdobywców straciło życie przy zejściu do bazy. Stąd mówi się, że jest to góra-killer. Do dziś K2 jest jedynym ośmiotysięcznikiem niezdobytym zimą.





Wanda Rutkiewicz w Karakorum; drogę do bazy pod K2 przeszła okulach, 1982. FOT. © MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI

Niegdyś W. Rutkiewicz tak podsumowała swoje podejście do gór: „Przebywam w najpiękniejszym kościele świata, jakim jest natura. Jestem na szczytach gór, czasami samotnie, czasami z ludźmi”. Himalaje i Karakorum były jej pasją i sposobem na życie. Wzbudzała podziw i zazdrość. Wyróżniała się nie tylko wytrzymałością i sprawnością,

ale też urodą i osobowością. Mimo, że mężczyźni topnieli przy niej jak wosk, to nie potrafiła budować trwałych związków. Dwukrotne małżeństwa zakończyły się rozwodami. W górach też zdarzały się jej znaczące konflikty z kolegami – cóż: często iskrzy między mocnymi osobowościami, a taką miała zarówno Wanda, jak i wielu jej kolegów.

Była organizatorem kobiecych wypraw w najwyższe góry świata. Zdobyła osiem ośmiotysięczników. Zginęła próbując zdobyć swój dziewiąty ośmiotysięcznik Kancenzongę w Himalajach. Jej zwłok nigdy nie odnaleziono – niektórzy do dziś uważają, że Wanda upozorowała swoje zaginięcie i znalazła równowagę ducha żyjąc w jednym z buddyjskich klasztorów w Nepalu.

Do dziś Wanda Rutkiewicz jest wspomniana. Zdobywanie ośmiotysięczników nadal jest dużym osiągnięciem pomimo, że przestało być czymś wyjątkowo rzadkim. Rutkiewicz nie zdążyła zdobyć Korony Himalajów i Karakorum (tj. wszystkich 14 ośmiotysięczników świata), do dziś Koronę zdobyło 39 himalaistów w tym trzy kobiety; również trzech Polaków. Spośród Polek, być może, uda się to Kindze Baranowskiej (ur. 1975) – filigranowej dziewczynie z Kaszub, która osiągnęła dotychczas szczyty 9 ośmiotysięczników. Zdobywając w 2009 roku Kancenzongę, gdzie 17 lat wcześniej zginęła Wanda, Kinga nagrała na szczycie filmik z krótką wypowiedzią gdzie, skrajnie zmęczona, mówi, że zdobycie tej góry dedykuje właśnie Wandzie Rutkiewicz – piękny gest symbolizujący ciągłość tradycji polskiego himalaizmu.



Jan Paweł II: „Dobry Bóg tak chciał, abyśmy oboje tego samego dnia weszli tak wysoko”, 1986. FOT. © ZSP2WADOWICE.PL

Muzeum II Wojny Światowej



ZBIGNIEW SAJNOG

Głośny jest spór wokół Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Nie wnikając w kwestie polityczne, wokół których ten spór się toczy, budowanie muzeum na wodzie to zaiste fanaberia w stylu ociekających złotem szejków. Na wodzie a właściwie pod wodą, co jest ciekawe – bo czy czasem nie gromadzi się tam eksponatów specjalnie w takim miejscu, żeby je zatopić? Jakże może być sensowne wyjaśnienie budowania muzeum pod ziemią na bagnach? U zbiegu dwóch rzek, zagłębiając je poniżej poziomu morza? Co to jest za idea, trudno dociec.

Aktualny dyrektor, dr Karol Nawrocki, w czasie jednego z wystąpień informował, że każdy większy deszcz wzbudza obawy, czy muzeum nie zostanie zalane. A w czasie głośnej ostatnio awarii przepompowni ścieków na wyspie Ołowianka sytuacja była

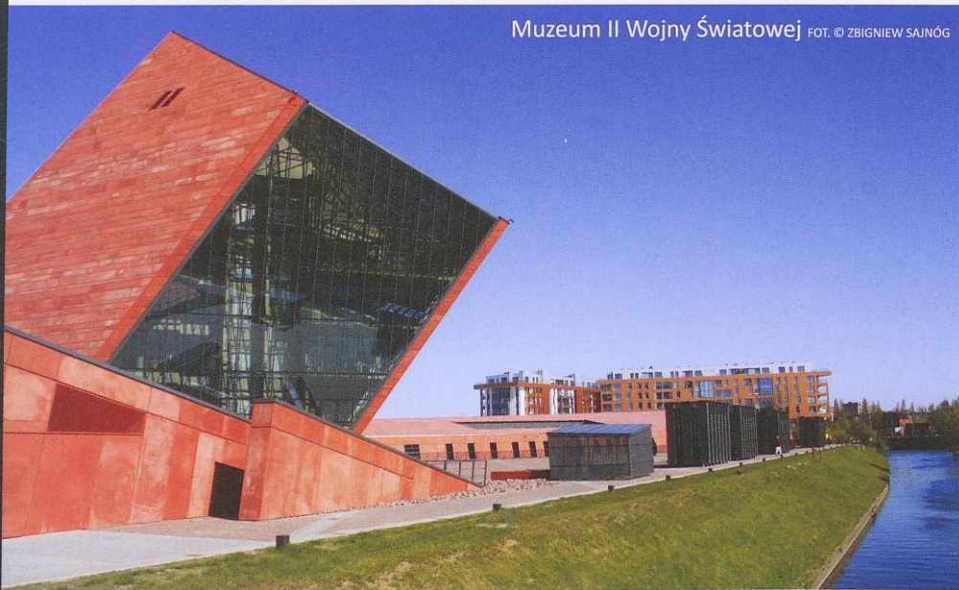


Zrzut szamba do Motławy, 2018 FOT. © ZBIGNIEW SAJNOG

Ta sytuacja ma też wpływ na kwestie merytoryczne, bo może wzbudzać obawy przed wypożyczaniem eksponatów na wystawę.

WGdańsku są miejsca – symbole, w których II wojnę światową i jej bestialstwa rozpoczęto: Westerplatte, Poczta Polska, katownia w Victoriaschule i więzienie przy ulicy Kurkowej, ale też, na przykład, mało znany Dom Polski. Gdy iść do Muzeum II Wojny Światowej od Dworca Głównego PKP, ulicą Wałową, mieliśmy kolejno – właśnie Dom Polski, dalej były warsztaty Wehrmachtu, dalej gdańską halę targów „Technika”, dalej halę gdzie budowano U-Booty, dalej fragment zachowanej starej zabudowy Gdańska, w tym ciekawy budynek przychodni – unikatowy przykład ceglano-ekspresjonizmu w architekturze, dalej dawne budynki koszar. W prawą stronę od tego ciągu jest budynek Poczty Polskiej, a zatem była to – intrygująco zachowana – historyczna przestrzeń, z historycznymi obiektami, oczywiście miejsce na ulokowanie muzeum II wojny.

Mogliśmy stworzyć – on jest, ale stworzyć w sensie faktu kulturowego – taki moduł



Muzeum II Wojny Światowej FOT. © ZBIGNIEW SAJNOG

dramatyczna, bowiem muzeum, znajdujące się dosłownie naprzeciwko przepompowni, po przeciwnej stronie Motławy, zagrożone było zalaniem fekaliami. Dyrekcja zmuszona była zamknąć toalety, ustawić przed wejściem rzędy toi-toiek.

„Kanalizacja burzowa i sanitarna umieszczona została tuż nad wystawą i magazynami eksponatów, grożąc w każdej chwili zalaniem nie tylko wodą, ale także fekaliami. Placówka znalazła się ostatnio tylko o krok od tego w trakcie niedawnej awarii przepompowni” (Andrzej Potocki, *Były dyrektor Muzeum II Wojny Światowej prof. Paweł Machcewicz zali się Niemcom w swojej książce, wpolityce.pl*)



FOT. © ZBIGNIEW SAJNOG

upamiętniający wojnę, właśnie pokazujący ją i w aspekcie uniwersalnym – światowym i jednocześnie lokalnym. W przypadku Gdańska i akurat tego opisanego ciągu – można było to świetnie przedstawić, bo tu wytwarzano U-Booty zatapiające alianckie statki na Atlantyku, a celem alianckich nalotów na Gdańsk było zatrzymanie tej produkcji.

Wyraźnie widać, że Polacy walczący tu w Gdańsku w osamotnieniu w 1939 roku, walczli również w interesie tych krajów, które ich zdradziły, i które w następstwie same dotkliwie ucierpiały, a pomoc patologicznego mordercy „wujka Joe” – opłaciły nami.

Moglibyśmy zatem w tej części miasta stworzyć cały moduł poświęcony tej wojnie i refleksji nad nią. Pokazując fragment miasta, jakim było – na przykładzie zachowanych w tym ciągu budowli, pokazując jak wyglądały zakłady przemysłowe produkujące na rzecz wojny. I jak mieszkali, jak żyli ludzie w nich pracujący, tu mały sklepik, tu przychodnia lekarska, tu hala targów, tu uroczna biblioteka, tu szkoła a tu kościół. Ot, w takich miejscach wzmógł się koszmar, który zdetronizował Europę, utopił kontynent we krwi i zamienił w morze ruin. Wszystko to było do ukazania w jednej okolicy, w jednym ciągu, gotowa narracja.

W kontekście idei „modułu II wojny światowej”, należy przypomnieć, że niedawno odnaleziono w Gdańsku kadłub U-Bootu. Trwały wielkie dyskusje, co z tym znaleziskiem zrobić – w końcu rada w radę wymyślono ustawić go przy twierdzy Wisłoujście, choć przecież wprost narzuca się, aby tego U-Bootu postawić właśnie w tym ciągu ulicy Wałowej obok hali, gdzie U-Booty budowano i żeby to był element szlaku turystycznego do Muzeum II Wojny Światowej – no kto może nie pomyśleć, aby tak zrobić? Ile trzeba włożyć wysiłku w to, aby pomyśleć inaczej?

Twórcy Muzeum II Wojny Światowej chcieli stworzyć ekspozycję uniwersalną, obrazującą wojnę w jej ogólnym wymiarze akcentując dramat cywilnych ofiar – ale jakże zatem mogli pominąć ten, tak oczywisty wątek budowy U-Bootów. Jak można, chcąc stworzyć Muzeum II Wojny Światowej, zignorować tak oczywiste okoliczności – taką sposobność ukazania owego wymiaru lokalnego i globalnego tej wojny, zapisanego i zachowanego w budowlach tej okolicy? Tę możliwość zignorowano, ale gorzej – dopuszczono do jej zniszczenia.

„Hala Technika” była elementem realizacji pomysłu gdańszczan na Wolne Miasto, na jego sposób funkcjonowania, na jego prosperity. Postanowili uczynić Gdańsk miastem kongresów. W hali „Technika” odbywały się targi międzynarodowe, za-

wody sportowe, wiece partyjne. Z czasem także wiece NSDAP. A w dniu wybuchu wojny tutaj składano ciała nazistów, którzy zginęli w ataku na Poczta Polską.

Współcześnie halę „Technika” wyburzono, argumentując, że nie jest zabytkiem (!), że nie jest obiektem wartościowym architektonicznie i jak na zabytek jest za młoda. Jaka wyłania się z tej argumentacji definicja zabytku? Ma być stary i ładny.

Czy odcisk linii papilarnej historii: przejścia Gdańska od miasta kongresów do rasizmu i nazistowskich Parteitagów nie nadał temu obiektowi wagi niezwykle ważnego zabytku? Zwłaszcza, gdy wzniesiono opodal Europejskie Centrum Solidarności, czyli przecież współczesne „centrum kongresów”.

Historyczne centrum Gdańska można byłoby zorganizować w formę trzech modułów. Główne Miasto i ogólnie cały obszar gdańskich „starożytności” mógłby stanowić pierwszy z nich. Obszar poświęcony II wojnie światowej – drugi, a Plac Solidarności i tereny stoczni – jako moduł trzeci. Byłaby to piękna opowieść o starożytnym mieście wielkiej kultury i nauki, mieście którego uczeni – Filip Kluwer i Daniel G. Messerschmidt – wyznaczyli kształt Europy opierając ją o Ural, a w wyniku czego Gdańsk stał się jej środkiem i punktem odniesienia, od którego określało się co jest Europą Północną, co Zachodnią, co Wschodnią... Byłaby to opowieść o mieście w którym (symbolicznie) zaczęła się straszna wojna, która ten właśnie tu określony kontynent przeorała, wojna w której w sposób naukowy zaniegowano człowieczeństwo – a jakże skrajnego aktu tej negacji dokonano również tutaj – przerabiając mordowanych ludzi

na preparaty anatomiczne, wytwarzając mydło, wyprawiając ludzkie skóry.

Wreszcie byłaby to opowieść o mieście, którego mieszkańcy, z ludu dopiero co uznanego za genetyczny odpad, upomnieli się o godność człowieka i doprowadzili do zakończenia tej strasznej wojny – w jej skutkach trwających w postaci sowieckiego zniewolenia Europy Środkowej. Upadł bliźniaczy nazizmowi – również „naukowy” – system neopogańskiej neobarbarii.

Naturalnie rodzi się myśl, że tu powinno być światowe centrum refleksji o statusie człowieka, o tym czy człowiek jest przedmiotem – a to jest kluczowy problem współczesnej medycyny, współczesnego świata, tego co już się zaczyna, czego pomruki słyszymy, a co zaraz brutalnie wtargnie w życie.

Aktualnie przy ulicy Wałowej budowane są cztery potężne bloki. Rozłamują ów do niedawna jeszcze możliwy ciąg narracji o II wojnie światowej, rozłamują i dominują go skalą, obcym charakterem. Stawiane są między halą produkcji U-Bootów a – już zburzonymi – dawnymi warsztatami Wehrmachtu, w miejscu zburzonej hali targów „Technika”. Stawiane są tuż obok architektonicznej ciekawostki – ekspresjonistycznego gmachu dawnej kasy chorych, dominując ten obiekt swoim ogromem i formą.

Prof. Jacek Dominiczak z gdańskiej ASP, mówi o rozłamaniu porządku urbanistycznego tej okolicy. Ale bloki te rozłamują, rozrywają, dominują nie tylko porządek estetyczny, czy kulturowy, ale niezwykłą historyczną całość, ów opisany depozyt historii – do niedawna jeszcze możliwe rozszerzenie Muzeum II Wojny Światowej.

Ciąg dalszy na s. 42 →



Osiedle w miejscu Hali „Technika” FOT. © ZBIGNIEW PAŁAJNÓG



Rozłamanie porządku FOT. © ZBIGNIEW SAJNOG

→ Ciąg dalszy ze s. 41

Zrywają też ciągłość owego „modułu II wojny światowej” z „modułem *Solidarności*” bowiem stawiane są między ulicą Wałową a widocznymi tuż zaraz: Placem Trzech Krzyży, Europejskim Centrum Solidarności, Salą BHP...

Przeciwko budowie tych bloków protestowali uczeni i artyści, gdańskie autorytety, pod listem protestacyjnym złożono kilkadziesiąt podpisów. Włodarze argumentowali, że ten teren już nie jest objęty specjalną opieką prawną, jest poza obszarem historycznym (sic!) i że w związku z tym nie mają wpływu na to, co buduje tam ktoś, kto kupił sobie działkę.

Co ciekawe, kiedy z kolei niedługo później lud gdański w zorganizowanej sondzie wypowiedział się na rzecz odbudowy hotelu Danziger Hof, obok Bramy Wyżynnej i Katowni – wysoki urzędnik miasta brutalnie uciął kwestię odwołując się z kolei, a jakże, do współczesnych standardów postępowania, zasad sformułowanych w „Karcie weneckiej” – aby nie przeprowadzać rekonstrukcji zabytków. Zatem w zależności od sytuacji władze miasta mają równie za nic opinie miejscowej elity intelektualnej, jak i głos gdańskiego ludu, a zasady, koncepcje w zakresie urbanistyki i architektury zdają się traktować instrumentalnie, przypasowując je do swoich bieżących zamiarów.

A mieszkańcy, aby mogli się poczuć gospodarzami w swoim mieście, otrzymują fundusz obywatelski, w którym mogą zgłaszać swoje projekty, zagłasować, gdzie zrobić piaskownicę, gdzie sprzęt do ćwiczeń na wolnym powietrzu, a gdzie domek na drzewie. Rodzi się pytanie, komu zatem ta władza służy, dla kogo ta

władza jest? Po co w ogóle są organizowane wybory samorządowe – ciekawe, skoro w rozumieniu samorządności ludzie ci osiągnęli zdaje się granice ortodoksji – sami się rządzą.

Czy o sprawie muzeum – powziąwszy zamiar zbudowania go w Gdańsku, nie należało wszcząć szerokiej społecznej rozmowy? Czy mieszkańcy Gdańska to zbiorowisko głupiasów, co nie mają w tych sprawach czegośkolwiek do powiedzenia, nie ma tu ludzi mających interesujące obserwacje, pomysły, wiedzę – decydenci nie byli ich ciekawi? Pomyślmy – lud gdański miał kompetencję by doprowadzić do narodzin współczesnego świata, ale nie ma kompetencji w kwestiach ułożenia, czy koncepcji muzeum?

Zatem spójrzmy na kwestię budowy Muzeum II Wojny Światowej jeszcze raz, od nowa. Powzięto ideę jego budowy, aby przedstawić wymiar globalny i lokalny tej wojny, by przedstawić problemy zwykłych ludzi, ludności cywilnej, by stworzyć przeciwwagę wobec „muzeum wypędzonych”

w Berlinie. Tak pisał o tym profesor Paweł Machcewicz, pomysłodawca i pierwszy dyrektor: „Wskazywałem [...], że realizacja projektu Muzeum II Wojny Światowej miałaby wielkie znaczenie w wymiarze symbolicznym: [...] przeciwdziałałaby zdominowaniu niemieckiej i europejskiej pamięci historycznej przez problem «wypędzeń»; pokazywałaby rzeczywiste ich przyczyny i kontekst, a więc wojnę, okupację, zbrodnie popełnione przez totalitarne dyktatury (III Rzeszę i ZSRR), martyrologię i opór Polaków i innych narodów; zaznajamiałaby zachodnią opinię publiczną z wrażliwością historyczną Polaków [...]; cenne byłoby zwłaszcza pokazywanie zachodnim Europejczykom, że dla ich «młodszych braci» w Unii Europejskiej złem był nie tylko nazizm, ale i komunizm” (Paweł Machcewicz, *Muzeum*, Kraków 2017).

A skoro tak, to przecież – jak już wiemy – w mieście ocalał historyczny fragment zabudowy, w którego budynkach, tak znakomicie odpowiadających i ogólnym założeniom planowanego muzeum

Gryzą się kolory FOT. © ZBIGNIEW SAJNOG



i konkretnym kwestiom, można było zorganizować ekspozycje, tu wymienię po kolei:

- W Domu Polskim, który był siedzibą wielu organizacji polonijnych – ekspozycja o Polakach w Wolnym Mieście i o napaści na nich 1 września 1939 roku;

- W budynkach i na terenie warsztatów Wehrmachtu – ekspozycja sprzętu, militariów;

- W hali targów „Technika” – ekspozycja dotycząca Wolnego Miasta, ówczesnego pomysłu na to miasto tzn. programu „miasta kongresów”, targów międzynarodowych i międzynarodowych zawodów sportowych, które tu właśnie były organizowane, ekspozycja przedstawiająca stopniowy wzrost napięć politycznych – bo hala była miejscem mityngów partii politycznych. A w 1939 roku tu składano ciała członków jednostek paramilitarnych i policjantów, którzy zginęli atakując Poczta Polska;

- W hali budowy U-Bootów – ekspozycja dotycząca globalnego wymiaru wojny, zależności między globalnym a lokalnym jej wymiarem, roli cywilnej ludności pracującej przeciw na potrzeby wojny, więc swoją codzienną sumienną pracą topiącej dziesiątki tysięcy ludzi w lodowatych wodach oceanu – a potem topionej w lodowatych wodach Bałtyku (Gustloff, Steuben, Goya...) i „wypędzonej”. Niespodziewany prezent z przeszłości, znaleziony kadłub U-Boota byłby głównym eksponatem, nadto za który nie trzeba było zapłacić.

Tuż obok, w bezpośrednim sąsiedztwie jest zachowana historyczna zabudowa mieszkalna, w niej niewielki sklep – więc możliwość stworzenia inscenizacji, żywej ekspozycji obrazu tamtych czasów, tym bardziej, że obok jest ciekawy budynek dawnej kasy chorych, również potencjalnie znakomite miejsce ekspozycyjne, nieopodal kościół, dawne: biblioteka i szkoła, więc znakomita sposobność do poprowadzenia narracji o roli kultury, nauki i o kwestiach wiary – jak te mają się do zdolności człowieka do czynienia rzeczy strasznych. Jak to możliwe, że ludzie żyjący w takim ślicznym mieście, mieście wielkiej kultury, mieście kongresów, w ciągu krótkiego czasu stali się zbrodniarzami katującymi swoich sąsiadów, uzurpującymi sobie prawo do decydowania o losach ludzkości i świata, przypisującymi sobie status nadludzi, panów ludzkości. Jak tysiąc lat rozwijającej się tu kultury nie uchroniło przed upojeniem mrzonką tysiącletniej Rzeszy.

Dodajmy – stworzenie muzeum w takiej formie, w tej okolicy jednocześnie oznaczałoby zachowanie historycznych obiektów, otoczenie ich opieką i wydobycie z zapoznania. Dziś o Domu Polskim informuje niewielka tablica pamiątkowa, trzeba o tym miejscu wiedzieć, aby się nim zainteresować.



Dom Polski w Wolnym Mieście Gdańsku FOT. © ZBIGNIEW SAINÓG

Mieliśmy zatem rzecz niezwykłą, zachowany depozyt przeszłości o której chcieliśmy opowiedzieć w muzeum, obszar i budowle – materialny zapis tej historii, nieomal gotową opowieść o tej wojnie, przygotowaną do rozpisania kilku poziomów refleksji – ale i co najważniejsze: płynnie przechodzący w „obszar historii *Solidarności*”, świadectwo i upamiętnienie krwawych zmagania z trwającymi jeszcze dziesiątki lat bezpośrednimi skutkami tej wojny, co zresztą również stanowi jakże znakomite odniesienie dla narracji o „wypędzonych”. Bo Niemcy podnoszą krzywdę wypędzenia, ale co z krzywdą niewoli, w jaką nas wpędzili?

Wystarczyło te historyczne obiekty jedne wyremontować, inne odświeżyć i przystosować do funkcji muzealnych, i tę historyczną całość właśnie uzupełnić o jakąś wyrazistą budowlę spinającą ów moduł urbanistycznie i ideowo, budowlę przechodzącą w „moduł *Solidarności*”, wyrażającą bezpośrednio, długotrwale, niszczące konsekwencje tej wojny – z wyraźnym zaznaczeniem, kto nas w tę sytuację wpędził! Skoro zamiarem twórców było pokazanie, że dla nas złem był nie tylko nazizm, ale i komunizm, to tu było miejsce na ikoniczną bryłę – tu było wielkie zadanie dla architektów i urbanistów. Należało chwycić i wyrazić, ten niebywały fenomen symbolicznych: początku i końca wojny w Gdańsku, w tym miejscu właśnie. Pokazując Polaków, którzy po tym wszystkim czego doznali nadal potrafili walczyć o „wolność waszą i naszą”, a w tym przeciw: domagać się zniszczenia Muru Berlińskiego.

Tak pomyślane muzeum byłoby rzeczywistością miasta, w którą się płynnie i niepostrzeżenie wchodzi, co symbolizowałoby wyłonienie się wojny ze zwykłego życia, wskazywało na potrzebę uważności, skoro

tak niepostrzeżenie z biegu życia można stać się ludobójcą.

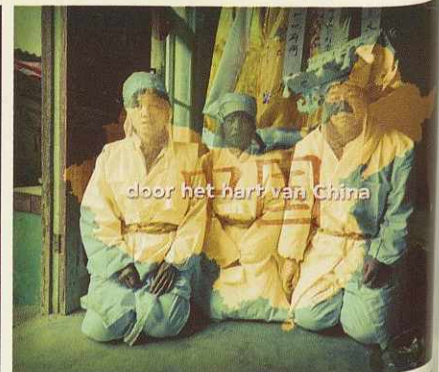
I teraz należy zadać pytanie, dlaczego mając to wszystko – właściwie gotowe, już istniejące muzeum, jakże spójne skoro opowiadane historie właśnie w tych budynkach się działy! – więc mając rzecz tak potencjalnie znakomitą, ocalały z wojennej pożogi zapis niezwyklej sekwencji dziejów – bo tu (moduł II wojny światowej) ta wojna się zaczęła i tuż obok, w bezpośrednim sąsiedztwie (moduł „Solidarności”) zakończyła – po prostu niszczy się to wszystko, wyburza zabytki, historyczny ciąg zabudowy i ciągłość modułów rozsada nowoczesnym osiedlem – jednocześnie wydając gigantyczne pieniądze na zbudowanie siedziby muzeum na drugim końcu ulicy, w bagnie, by tam inscenizować sztuczne ruiny i pomieszczenia z czasu wojny?

Prof. Paweł Machcewicz w swojej książce pt. *Muzeum* tak napisał o pomysłach rekonstrukcji obiektów na Westerplatte: „Na Westerplatte miał powstać swego rodzaju „park historyczny”, z wykorzystaniem zarówno zachowanych obiektów Wojskowej Składnicy Tranzytowej, jak i tych, które dopiero miały być zrekonstruowane [...]. Pomysł odbudowy nieistniejących obiektów Wojskowej Składnicy Tranzytowej uważałem za z gruntu chybiony, bo prowadziłby do stworzenia swego rodzaju historycznego Disneylandu. Atutem tego miejsca jest jego autentyczność – zachowane wartownie, ruiny Koszar – który powinien być chroniony”.

Jeśli rekonstruowanie historycznych obiektów nazwać disneylandyzacją – to jak nazwać burzenie obiektów historycznych i budowanie sztucznych ruin w suchej wannie za sto milionów?

CDN.

FOT. © RUBENTERLOU.COM



FOT. © RUBENTERLOU.COM

Wielokrotne Chiny

JOANNA
PASZKIEWICZ-JÄGERS



Ekipa telewizyjnego serialu „Langs de oevers van Yangtze” („Wzdłuż brzegów Jangcy”) zamierzała po prostu zrobić solidny dokument o codziennym życiu mieszkańców Chin, bez posługiwania się materiałem archiwalnym. Sukces mierzony artystycznym poziomem i masowością odbioru okazał się natychmiastowy. Każdy z sześciu odrębnych tematycznie odcinków, nadanych w 2016 roku, zyskał ponad milion widzów.

Z początkiem 2018 roku nadano drugą serię, siedmioodcinkową „Przez środek Chin” („Door het hart van China”). Latem wszystkie trzynaście czterdziestokilkuminutowych odcinków zostało powtórzonych, już z opinią telewizyjnego „hиту” VPRO.

Ruben Terlou: Dwars door China

Rozgłoszenia radiowo-telewizyjna VPRO, obecna także w sieci internetowej, ceniona jest od prawie półwiecza za publicystyczne, bezkompromisowe podejmowanie szeroko rozumianej tematyki kulturalnej. Taki jej profil ustalony został w rezultacie „rewolucji pałacowej” z końca lat 60. w zgodzie z ówczesnymi postulatami kontrkultury.

Sukces chińskiego serialu to wynik zaangażowania ekipy w składzie: Maaik Krijgsman – reżyser, dźwiękowiec, scenarzysta, Joost van Herwijnen – kamerzysta, Ruben Terlou – tłumacz, prezentator (towarzyszyla im oficjalnie chińska przewodniczka, której zadaniem było m.in. uzyskiwanie zezwoleń od władz lokalnych). Montażystą był Pelle Asselbergs, współtwórca sukcesu innego podróżniczego serialu VPRO



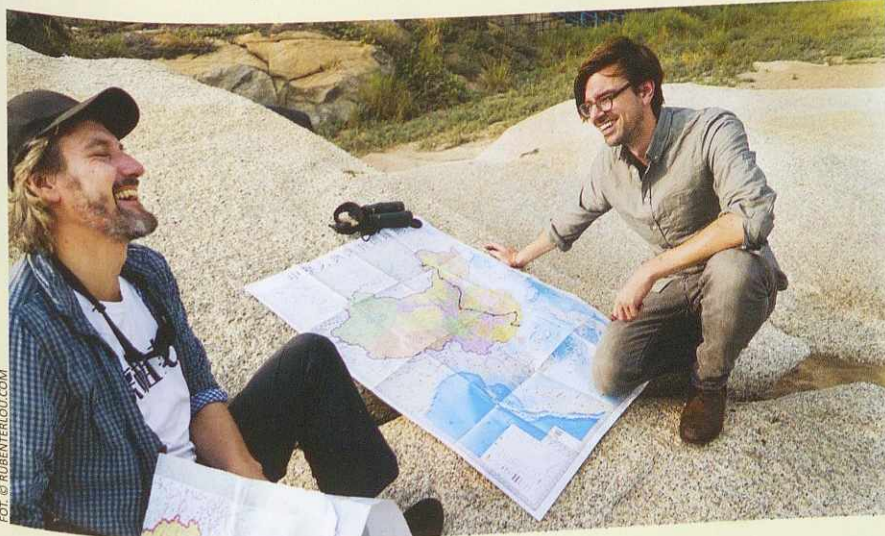
„Nasz człowiek w Teheranie”, który w 2016 uzyskał prestiżową telewizyjną Srebrną Nagrodę im. Nipkowa oraz przyznaną przez dziennikarzy Nagrodę Kafla.

O ile Krijgsman, van Herwijnen i Asselbergs mają liczący się dorobek w pracy nad telewizyjnymi serialami, urodzony w 1985 roku w Utrechcie Ruben Terlou, z wykształcenia lekarz, nie miał przedtem doświadczenia telewizyjnego. Był znany jako trzykrotny laureat krajowego konkursu fotografii prasowej Zilveren Camera – za zdjęcia z Afganistanu, ale o włączeniu go do ekipy zdecydował fakt, że mówi płynnie w języku mandaryńskim. Ten język 850 milionów mający wiele dialektów, studiował w latach 2003-2004 podczas pobytu w Kunming, stolicy prowincji Yunan, gdzie pracował jako fotograf.

Kontakt z filmowanymi bez wzmagającego tradycyjny lęk przed cudzoziemcem tłumacza, zasadniczo przyczynił się do sukcesu serii, ale ważne były i osobiste cechy Rubena Terlou.

Jest introwertykiem; dostrzegaliśmy i dla widza wysiłek, jaki wkładać musi by nawiązać kontakt z drugim człowiekiem, emocjonalna rezerwa, która dla niego samego jest tarczą ochronną sprawiały, że był dla chińskich rozmówców osobą wiarygodną, budzącą zaufanie. Rozmówcy byli starannie dobierani, tym niemniej fakt, że tak otwarcie omawiali prywatnie dotykające ich problemy, jakby nie mieli przed sobą „człowieka Zachodu”, budzi zdumienie. Na umiejętność nawiązania osobistego kontaktu przez Rubena Terlou wpłynęła jego wcześniejsza znajomość Chin, ale przede wszystkim – zdolność do empatii. On sam porównywał swoje podejście do rozmówców z podejściem lekarza, który nim rozpocznie proces leczenia winien poznać okoliczności rozwoju choroby.

Dodatковым źródłem sukcesu była stosowana przez niego technika obserwacji uczestniczącej – klasyczna technika badawcza socjologii, zgodnie z którą badający staje się na pewien czas uczestnikiem obserwowanej przez siebie zbiorowości. Ruben Terlou również „uczestniczy”. A więc np. z grupą pływaków przebywa w pław rzekę Jangcy, zostaje pacjentem tybetańskiego lekarza, zagania stado owiec mongolskim hodowcom, z grupą uczniów ćwiczy techniki Kung Fu. Przy tym pilnuje autentyczności tego co robi; wraz z reżyserem wybiera sytuacje, którymi mógł być naprawdę zainteresowany. Kamera przekazuje jego zaangażowanie najwyraźniej w gigantycznym szpitalu, gdy siedząc tuż za lekarzem taśmowo przyjmującym chorych na raka, obserwuje i słucha pacjentów.



Ciąg dalszy na s. 47 →



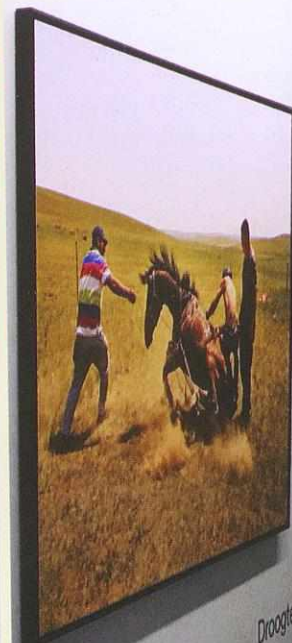
FOT. © TWITTER.COM/RUBENTERLOU



**DWARS
DOOR
CHINA
RUBEN
TERLOU**

Ruben Terlou (1985) is do
otograaf met een specia
n China. Hij heeft een
pvatting over fotoj
wom hij met een g
le Yangtze rivier ov
naar blijft wél foto
de Chinezen op een
manier en is nieuw
ij denken
bevraa
met «f
chull

met zijn w
Vernieuw



Droogte



→ Ciąg dalszy ze s. 45

Czy Ruben Terlou zdoła swoją wiarygodność zachować, mimo że stał się rozchwytywaną ogólnokrajową gwiazdą? Taką ma nadzieję, ale ryzyko jest nieuchronne. Czy w opinii współkolegów nie staje się zbyt sławny „ich kosztem”? Jest i takie ryzyko. Jako prezentator-komentator był tak często obecny w kadrze, że dla szerokiej opinii obie serie stały się JEGO seriami, co przesłoniło rolę reżysera, kamerzysty i montażysty.

W roli fotografa obecny był 20 lipca ub. roku na otwarciu swojej drugiej chińskiej wystawy w Noorderlicht Fotogalerie w Groningen. Mówił niewiele, z właściwą sobie rezerwą, ale dwie konkluzje zapadały w pamięć: że presja polityczna w Chinach stale się wzmacnia i że do drugiej części serialu wprowadzili więcej elementów krytyki społecznej.

Carolijn Visser: *Buigend bamboe*

Jednocześnie z powtórzeniami chińskiego serialu czytałam najnowsze, dwudzieste czwarte już wydanie książki *Buigend bamboe* (*Przygięty bambus*) holenderskiej reporterki i korespondentki Carolijn Visser. Urodzona w 1956 roku rozpoczęła zagraniczne podróże wyjazdem w 1972 na młodzieżowy obóz do Polski, który tak wspomina: „Na własne oczy zobaczyłam to, czego nas uczono w szkole”. Od tamtego pobytu interesują ją przede wszystkim kraje komunistyczne i post-komunistyczne.

Jej książka jest rezultatem dwu podróży do Chin, w 1988 i w 1989 roku. Podczas pierwszej wyruszyła śladem holenderskiego śmiałka, który w roku 1655, z początkiem panowania dynastii Qing, rozpoczął podróż do Chin statkiem Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej, mając nadzieję na spotkanie z cesarzem. Trasę jego wyprawy można było dokładnie odtworzyć gdyż Johan Neuhof prowadził dziennik opatrzonego rysunkami.

Druga podróż Carolijn Visser przypadła na maj i czerwiec 1989 roku. Początek protestów na placu Tian'anmen to 15 kwietnia, koniec – 4 maja.

20 maja wprowadzony zostaje w Chinach stan wyjątkowy. Carolijn Visser, która wraz ze swym stale załęczonym przewodnikiem i tłumaczem przebywa w hotelu w Kaifeng, nagle natrafia na telewizyjne obrazy z Pekinu w godzinach porannych czwartego czerwca: szturm na ciężarówkę, palące się czołgi, pobojuwisko pełne zmiażdżonych rowerów.

Szuka telefonicznego kontaktu z przyjaciółmi. Brytyjczyk, wykładowca z Pekinu radzi natychmiastowy wyjazd pierwszym możliwym pociągiem do Szanghaju... Nie, lepiej nie do Szanghaju, bo i tam sytuacja wymyka się spod kontroli, ale na południe, do Guangzhou, i to jeszcze dziś, autobusem, a potem pociągiem. Przewodnik nie chce jednak o tym słyszeć gdyż mieszka w Pekinie. Już brakuje telefonicznego połączenia i też nie ma pociągów; trzy pociągi, które odjechały do Szanghaju nie wróciły...

znajdą – mówi do chińskiego przyjaciela z pierwszej podróży, z którym przyszła się pożegnać. – W kraju miliarda mieszkańców? – Tak – słyszy w odpowiedzi – ale miliarda ludzi to dwa miliardy oczu.

Harrison E. Salisbury: *13 jours a Pekin*

Jest moment, by znów wziąć do ręki książkę ponad dwadzieścia lat temu kupioną w antykwariacie w Brukseli: Harrison E. Salisbury – *13 jours a Pekin. Le journal de Tien An Men*. Została wydana przez

Ergopress we wrześniu 1989 roku, a w USA zaledwie miesiąc wcześniej przez Little, Brown & Co pod tytułem *Tian An Men Diary – Thirteen Days in June*.

Harrison E. Salisbury, laureat nagrody Pulitzera, uważany wówczas za jednego z najważniejszych znawców ZSRR i Chin, przyleciał do Pekinu 2 czerwca, aby dla telewizji japońskiej zrobić reportaż z okazji 40-lecia Chińskiej

Republiki Ludowo-Demokratycznej.

Zebrałe natychmiast w książkę jego trzynastodniowe, chwilami minutowo przedzielane zapisy, powstawały w hotelu Pekin, w trzypokojowym apartamencie z balkonem, wychodzącym „szczęśliwie” – jak podkreślił – na Plac.

Czytana po raz pierwszy w latach 90. hotelowo-balkonowa relacja zaskakiwała mnie cynizmem. Między strony wcisnęłam wtedy notatkę: „Chodzi na bankiety, rozmawia przez telefon z ustosunkowanymi politykami, słucha BBC, notuje co jadł w restauracji (sok pomarańczowy, kawa, jajka sadzone), przemija samochodem przez ulice, schodzi do baru, by dowiedzieć się od tych, którzy znają chiński, że „zwykli ludzie są bardzo niespokojni”.

Dziś dawna ironia wydaje mi się śmieszna i niepotrzebna.



Carlijn Visser udaje się kupić radio i na krótkich falach słucha BBC World Service. Setki cudzoziemców oczekują na lotnisku w Pekinie na ewakuację, ambasady radzą jak najszybciej opuścić kraj. Nie jest pewna, czy jeszcze może zrealizować czek. Może. Wyplaca honorarium przewodnikowi; ich wspólna podróż jest tak czy owak zakończona. Ma zamiar spróbować ucieczki samolotem z lotniska w Zhengzhou, o kilka godzin jazdy autobusem. W Zhengzhou jedzie rykszą na państwowe lotnisko. Tam jest chaos. Dostaje bilet do Guangzhou, wyjazd za trzy dni. W Guangzhou nocuje jak wielu uciekających cudzoziemców w International Hotel. Odtwarza sobie sytuację na podstawie „Time” i „Newsweek” wydobytych z kosza na śmieci. Powstanie studentów jest słumione, szukają winnych. – Nigdy ich nie



FOT. © TWITTER.COM/RUBENTERLOU

Tęsknota za Ojczyzną idealną

ANNA MALINOWSKA



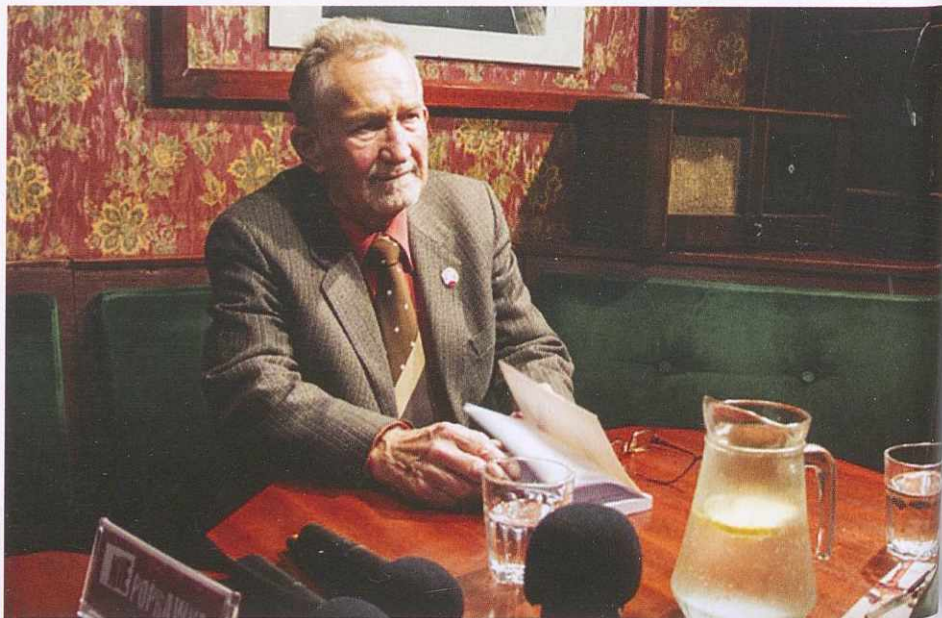
Z kim lub czym zazwyczaj się zmagamy? Z tym, co albo nas przewyższa, albo nie dorasta do naszych duchowych i politycznych aspiracji. Jacek Wegner w najnowszej książce *Zmagania z Ojczyzną staroświeckiego Polaka* mocując się z Ojczyzną przyznaje, że czyni to z perspektywy dawnych wartości polityczno-moralnych. I rzeczywiście lektura tego zbioru esejów przekonuje, że autor jest konserwatystą ekstremalnym, absolutnym. Może dzięki temu jego wadzenie się z Polską jest bardzo konkretne, aż do przesadnej dosadności.

Autor nazywa dzisiejszą Polskę Jubilatką, bo obchodzi swą ważną rocznicę. Ale określenie „setna rocznica niepodległości” uznaje za nadużycie znaczeniowe: setna rocznica, owszem, ale jedynie odzyskania podmiotowości politycznej po ponad stuletniej niewoli. Niepodległość trwała zaś niecałe dwadzieścia lat, później było pięćdziesięcioletnie zniewolenie i walka o godność narodową i byt niezawisły, najpierw z Niemcami, następnie Rosjanami-sowietami i ich polskimi najemnikami, którzy zwłaszcza w latach 1945-1956 i 1981-1989 również niszczyli nas biologicznie, a przede wszystkim bardziej od Niemców zabijali nam ducha. W sumie pół wieku trzeba wykreślić z owego niefortunnego sformułowania „stulecie niepodległości” – wywodzi Wegner.

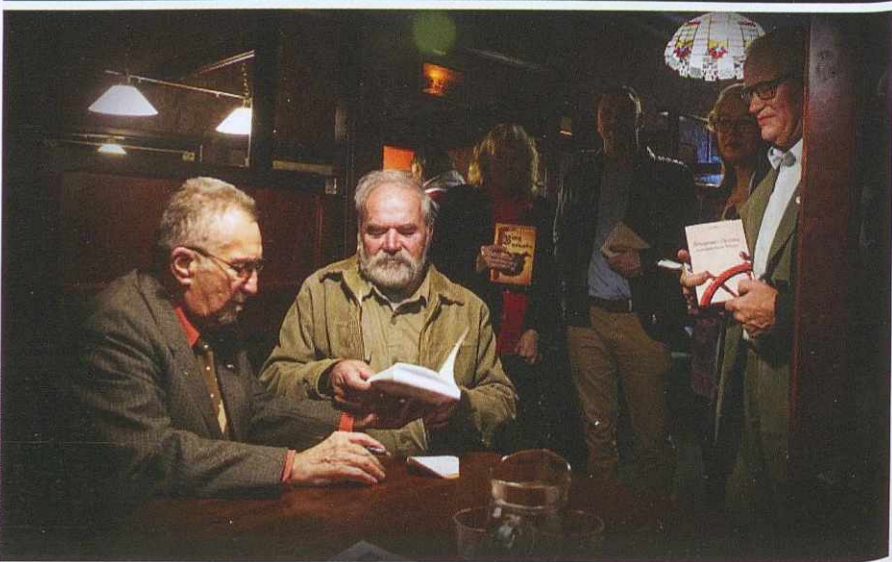
Toteż, jak przystało na radykalnego konserwatystę, przywołuje pamięć Pierwszej Rzeczypospolitej, kiedy szlachta nazywała ją Matką, „matka nas wszystkich” – pisali często publicyści polityczni jeszcze w 1. połowie XVII wieku; król zaś był jej „Małżonkiem” i „strażnikiem praw”, wybranym przez „synów” Rzeczypospolitej, można mu było na mocy prawa (*de non praestanda oboedientia*) wymówić posłuszeństwa, podobnie jak w dzisiejszych ustrojach parlamentarnych odwołać prezydenta.

Autor „zмага się” z pamięcią Pierwszej, Drugiej Rzeczypospolitej i dzisiejszą Polską, upiększa, co było w nich piękne, a potępia bez żadnych skrupułów, co według niego było i jest złe.

Jeden podrozdział tytułuje nawet „Tradycja zdrady”; jej genezę odnosi do rozbiorów, kiedy rzeczywiście Rzeczypospolitą rozszarpały trzy państwa wyłącznie z powodu jej wyrodnych, niemal zwierzęco chciwych „synów”. Na współczesnej nie zostawia suchej nitki, bo wydaje mu się ona podobna



6 listopada w Krakowskim Klubie Wtorkowym w Pubie przy ul. Reformacka 3 odbyło się spotkanie z red. Jackiem Wegnerem nt. „Zmagania z Ojczyzną staroświeckiego Polaka”. Spotkanie prowadził Adam Kalita FOT. © LESZEK JARANOWSKI / KKW



FOT. © LESZEK JARANOWSKI / KKW

do tej właśnie upadającej w latach 1772-1795. Nie widzi w dzisiejszej Polsce żadnej formacji politycznej, której nie musiałby mniej czy bardziej krytykować. Z pewnymi zastrzeżeniami akceptuje jedynie Prawo i Sprawiedliwość, dlatego że w jego mniemaniu tylko to ugrupowanie działa w zgodzie z naszymi imponderabiliami i autor niezbyt językowo fortunnie nazywa ją „partią imponderabiliczną”.

Osią rozmyślań Wegnera jest nieuczciwość współczesnej Polski. Nawet jeden podrozdział zatytułował „Dyktatura oszustwa”. Gdzie indziej ironicznie przestrzega, żeby skrót PO nie rozumieć jako „Platforma Oszustów”. Dlatego jego „Zmagania...” kojarzą się z „Polską naszych marzeń” Jarosława w Kaczyńskiego z 2001 roku. Jakże była ta publikacja krytykowana przez ówczesny establishment i służących mu dziennikarzy. I żaden, jak się wydaje, tzw. niezależny publicysta nie wziął jej w obronę. Wegner natomiast w swych „staroświeckich” sporach z Ojczyzną przywołuje ją, komentuje i ocenia wysoko.

Wegner jest bezkompromisowy w swym sporze z Ojczyzną, politykami i kolegami po piórze, których publicznie wyrażane opinie uważa za błędne czy wręcz szkodzące naszej kulturze. Natomiast odbiorcę swych esejów politycznych traktuje niczym arbitra. Jego wstęp do książki „Pod osąd Czytelnika” jest swoistą apostrofą do czytających, aby osądzili wartość tej pracy.

Autor chce polemiki z sobą, prowokuje ją, bo wie, że w dzisiejszej Polsce zamiera kultura publicznego dyskursu. Politycy bezpośrednio lub za pomocą służebnych dziennikarzy najchętniej wyrażają niedorzeczności, kłamia, czy też inwektywami rozprawiają się ze swymi adwersarzami. Wobec poglądów konkretnych, jednoznacznych, wyraziście krytycznych przechodzą do zaś porządku. Nie mam więc złudzeń – i ta książka Jacka Wegnera nie wzbudzi żadnego rezonansu...

Podobnie z najnowszą publikacją Kaczyńskiego *Porozumienie przeciw monowładzy. Z dziejów PC* (2016), w której *notabene* Wegner dopatruje się literackości... Ona w jego interpretacji jeszcze wyraziściej demaskuje współczesną polską nieuczciwość. Wegner przywołuje zwierzenia Kaczyńskiego: „Znaczna część «Expressu» była wynoszona z drukarni i sprzedawano ją nielegalnie. Trzeba było wynająć spółkę ochraniarską (a więc też opłacić się, można powiedzieć, środowisku [...] interesowność, pokora wobec bogatszego i silniejszego są ciężkimi chorobami. Tworzą one w Polsce cały syndrom. Jest to przejaw poważnej psychicznej słabości niestety bardzo wielu Polaków”. Wegner komentuje tę ocenę po swojemu: zwięźle, konkretnie, i bez obaw o zarzut przesady: „jakby czytało się Piłsudskiego w złagodzonej



FOT. © LESZEK JARANOWSKI / KKW

ekspresji werbalnej [...]. Dlatego Jarosław Kaczyński jest zniechęcony i postponowany przez licznych we władzach i społeczeństwie pogrobowców pezetpeeryzmu oraz przez najpospolitszych cyników, głupców, oszustów, lewaków i endeków. Ten system antywartości, wyrachowania, serwilizmu wobec bogatszego i silniejszego niszczy nas od wieków: Ale nigdy nie miał takiego nasilenia, jak przez 45 lat PRL. I pozostał w naszych duszach niczym «jad, co nas będzie pożerać»”.

Ta książka ma niezliczoną ilość wątków, może to nawet jej ułomność, lecz autor starał się w miarę precyzyjnie ujmować je w samoistne rozdziały, a w nich wytycza podrozdziały.

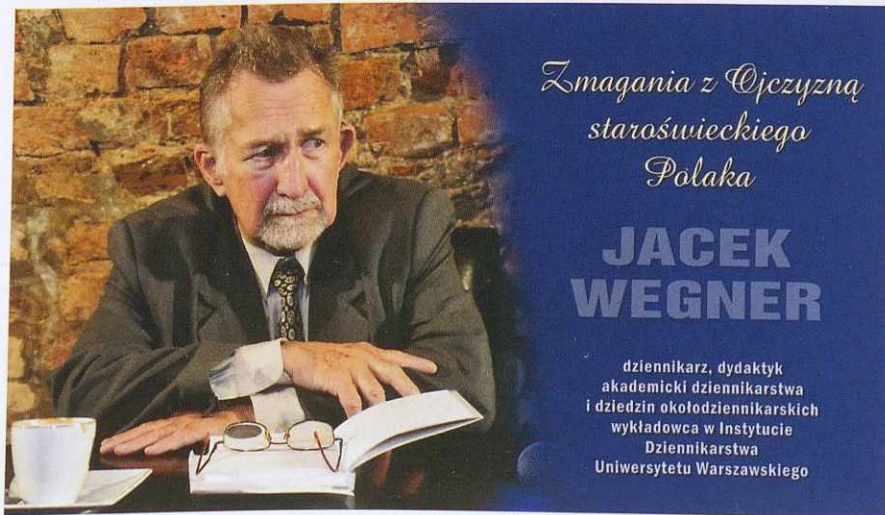
Jednym z ciekawszych i nieco żartobliwych wątków jest, jak to nazywa autor „arytmetyka Rzeczypospolitych”. Stwierdza, że „PiS i nie wywołał (jeszcze?) publicznego dyskursu o tym, czy budowana na nowo Polska ma się nazywać nadal Trzecią czy już IV Rzeczpospolitą, a może Piątą lub Szóstą? [...] Co decyduje o kształcie państwa? W krajach parlamentarnych, republikańskich organizację państwową wyznaczają konstytucje. Tyleśmy mieli republik, ile było konstytucji. Każda nadawała naszej wspólnocie państwowej kon-

kretny porządek polityczny, odmienny od poprzedniego”. I autor zabawia się w taką „arytmetykę”: pierwsza Rzeczpospolita od 1505 roku (konstytucja *Nic o nas bez nas*). Druga, krótkotrwała, po Konstytucji 3 Maja. Trzecia organizowana ustawą zasadniczą Marcową, czwarta od kwietnia 1935 do przekazania insygnium Państwa Polskiego Lechowi Wałęsie. I obecna... piąta.

Tak więc Polacy czekają na nową konstytucję, która wedle autora *Zmagania...* utworzy Szóstą Rzeczpospolitą Polską – godną naszej tradycji politycznej, w której nie będzie już możliwe, jak nie było możliwe od Maja 1791 roku niweczenia triady Monteskiuszowskiej, łączenia funkcji polskich z ministerialnymi. Ta praktyka według Jacka Wegnera jest skandalem urągającym naszej i europejskiej tradycji parlamentarnej, jest dziedzictwem bezprawia PRL. A Wegner napisał tę książkę z tęsknoty za Ojczyzną idealną, jak wyznaje w ostatnich akordach, za wielką i piękną duchem. Taką zaś mogą jedynie stworzyć duchowo piękni jej obywatele.

Czy jej doczekamy?

Relacja filmowa ze spotkania:
krakowskilibwtorkowy.pl



*Zmagania z Ojczyzną
staroświeckiego
Polaka*

**JACEK
WEGNER**

dziennikarz, dydaktyk
akademicki dziennikarstwa
i dziedzic okolicy dziennikarskich
wykładowca w Instytucie
Dziennikarstwa
Uniwersytetu Warszawskiego



FOT. ARCHIWUM MARTY ANDRZEJCZYK

Czekając na Igę

Wkrótce, na jeden dzień 18 lutego, w Olsztyńskim Planetarium połączy ich jedna scena. Koncert Elżbiety i Andrzeja „Andymiana” Mierzyńskich i ona jedyna – 15-letnia tancerka z Olsztyna.

Iga Bielak-Andrzejczyk jest związana z Pracownią Tańca Współczesnego Pryzmat w Olsztynie i współuczestniczy w sukcesach tej grupy. Mimo młodego wieku odnosi już sukcesy indywidualne – w ubiegłym roku zdobyła wyróżnienie za autorską etiudę „Over” podczas krajowego przeglądu etiud i wystąpiła w Koncercie Finałowym Warszawskiego Studia Tańca w Teatrze Dramatycznym w Warszawie.

Jesienią zdobyła uznanie publiczności podczas premierowego spektaklu olsztyńskiego Kabaretu Dada Go. W grudniu 2018 odebrała tytuł Talent Roku 2018, przyznany przez Stowarzyszenie Pro Kultura i Sztuka w Olsztynie.

Czekając na jej interpretacje taneczne podczas koncertu Mierzyńskich, rozmawiamy z mamą Igi – Martą Andrzejczyk, aktorką i wykonawczynią piosenek literackich oraz z Igą – o tym, jak żyje się w rodzinie artystów.

Marta Andrzejczyk o córce: Iga ma dwa budziki

Elżbieta Mierzyńska: Jak mamie artystce wychowuje się córkę artystkę?

Marta Andrzejczyk: Iga jest bardzo pracowita i sumienna. Poza szkołą ma pasję, która wypełnia większość jej wolnego czasu. Musi być zorganizowana i poukładana. Pasja jest częścią naszego rodzinnego życia, traktujemy ją organicznie. Iga od dziecka wychowuje się wśród artystów,

uczestniczy w wydarzeniach, koncertach, spektaklach. Kiedyś spała pod głośnikami, czekała na mnie wiele godzin w garderobie, bawiła się na scenie, za kulisami. Wie, że praca artystyczna to ciężka, wymagająca wielu wyrzeczeń praca. Zatem do sztuki wychowuje się sama.

Co spowodowało, że Iga trafiła na taniec?

Od dziecka wraz z Igą poszukiwałyśmy różnych form wyrazu. Iga uczęszczała na zajęcia plastyczne do cudownej pedagogożki, artystki, pani Anity w Pałacu Młodzieży, tam rozkochała się w formie plastycznej, do tej pory tworzy bardzo ciekawe, oryginalne prace. Uczęszczała na lekcje gitary, baletu, brała udział w zajęciach tanecznych w klasie I-III. Nagle, latem przed V klasą złapała przynętę i trafiła do Pracowni Tańca Współczesnego Pryzmat. Osobowość i charyzma przyzmatowych artystów, ich umiejętności, grupa, do której trafiła spowodowały, że rozkochała się bezgranicznie w tańcu. Dość szybko zaczęła awansować, to mobilizowało ją do jeszcze cięższej pracy.

FOT. ARCHIWUM MARTY ANDRZEJCZYK

O czym rozmawiacie przy obiedzie?

Nie wiem czy mogę zdradzić. Iga uwielbia mięso, zwłaszcza kurczaki. Uwielbia rosół. Podczas śniadania słuchamy radia irlandzkiego, kiedy mąż serwuje śniadanie irlandzkie, piosenek francuskich, kiedy jem grzanki znane z kuchni francuskiej. I dużo rozmawiamy. Poza tym sama świetnie gotuje. Mogę zdradzić, że Iga, mój mąż także, są autorytarni i dominujący w kwestii muzyki! Na radiową dwójkę czy moją ukochaną piosenkę literacką mogę sobie pozwolić, kiedy ich nie ma!

Czy trzeba Igę rano budzić, przypominając, że już czas do szkoły?

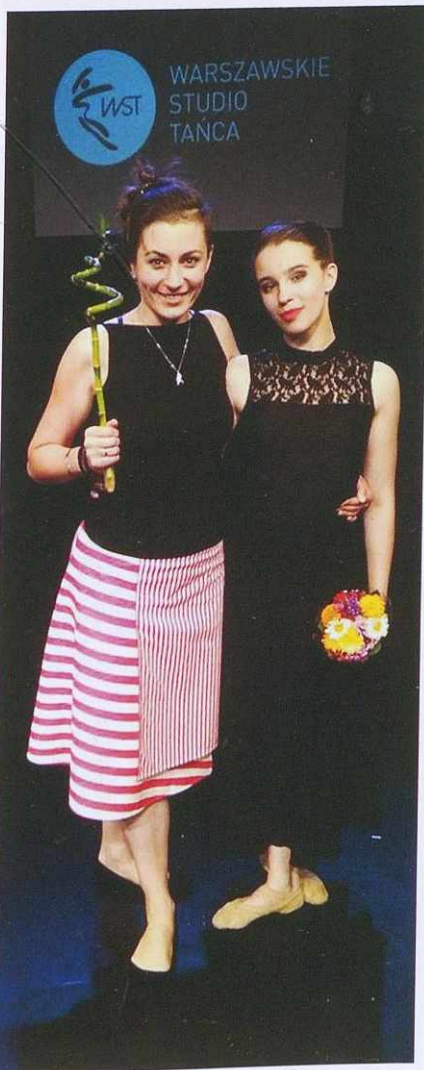
Iga jest bardzo zorganizowana, ma swoje rytuały. Zdradzę, że korzysta z dwóch budzików. Jeden dzwoni o 5.50, drugi o 6.00.

Iga Bielak-Andrzejczyk o swojej pasji: To powietrze, które utrzymuje mnie przy życiu

Elżbieta Mierzyńska: Jakie dzieciństwo ofiarowała ci mama artystka?

Iga Bielak-Andrzejczyk: Nie wiem, czy mogę zdefiniować moje dzieciństwo, ponieważ moim zdaniem ono nadal trwa. Nadal jestem dzieckiem i wiem, że w jakimś stopniu w nim pozostanę przez dłuższy czas. Gdy byłam młodsza, częściej przebywałam na próbach, czy na występach mamy. Często byłam przy

FOT. ARCHIWUM MARTY ANDRZEJCZYK



niej, kiedy uczyła się tekstów piosenek, czy scenariusza monodramów, spektakli. Przyznam, że męczyło mnie słuchanie jednej kwestii na okrągło przez dłuższy czas, ale dzięki temu często cytuję teksty Wandy Warskiej, albo Jackquesa Breła.

Spotykasz się z pytaniem o to, kim chciałabyś zostać?

Tak, często spotykam się z tym pytaniem w szkole lub przy rodzinnym stole. Sama nie wiem, co chcę zjeść na śniadanie, czy w co się jutro ubiorę, a co dopiero o to, kim chcę być! Jednak pamiętam, że gdy byłam mała, to marzyłam o zostaniu piosenkarką albo... fryzjerką. Teraz jednak nie myślę, jaki zawód będę miała, bo po prostu chciałabym być szczęśliwa w tym, co będę robiła.

Czym stał się dla ciebie taniec?

Taniec jest dla mnie pewnym sposobem komunikacji mojego ciała z moją duszą i z innymi ludźmi. Często jest ucieczką od rzeczywistości albo zetknięciem z nią. Jest moim powietrzem, który utrzymuje mnie przy życiu.

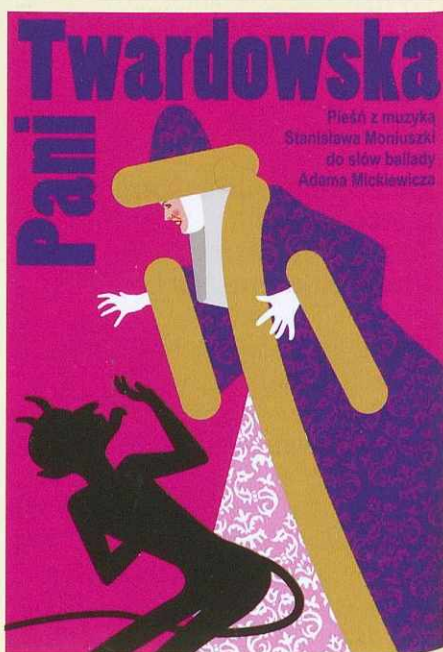
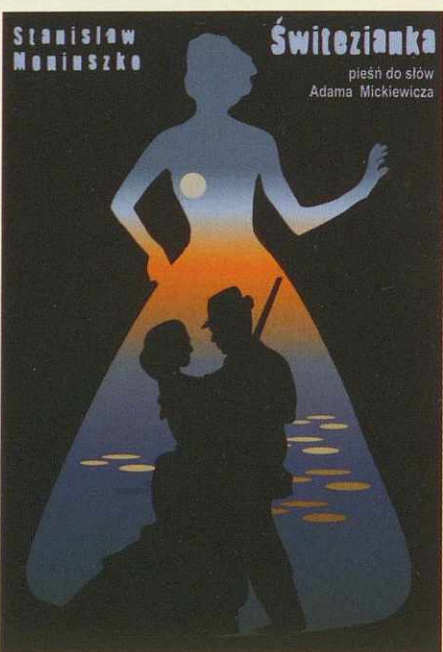
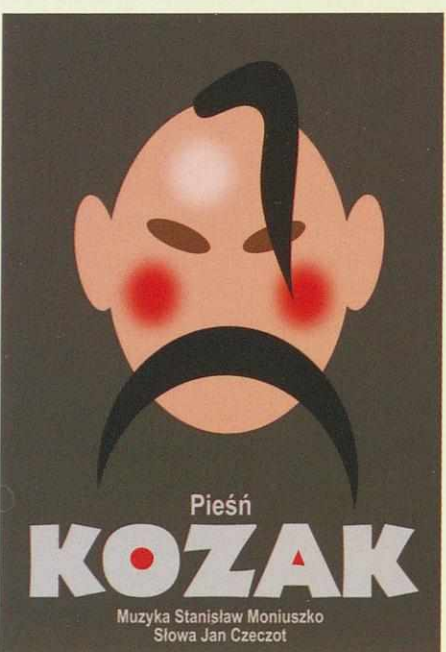
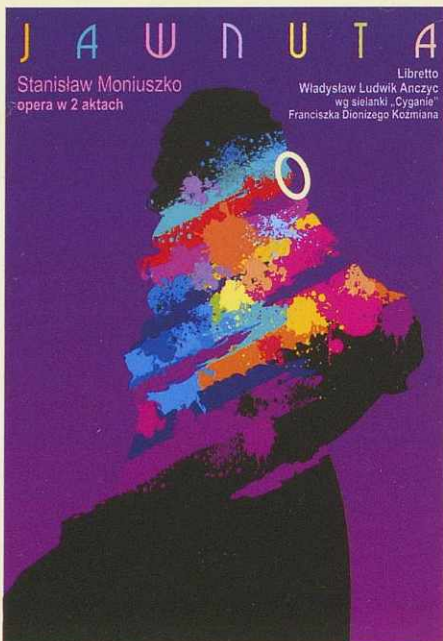
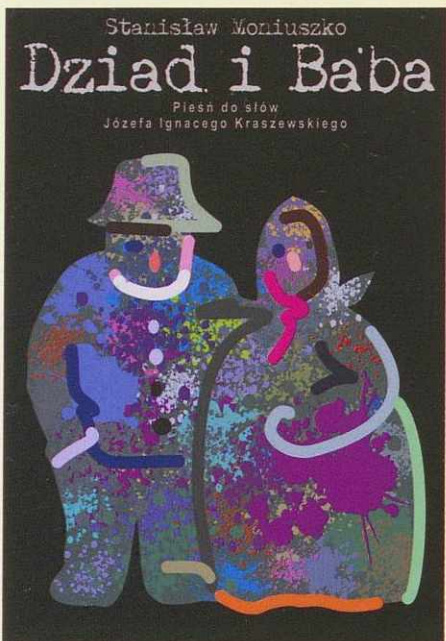
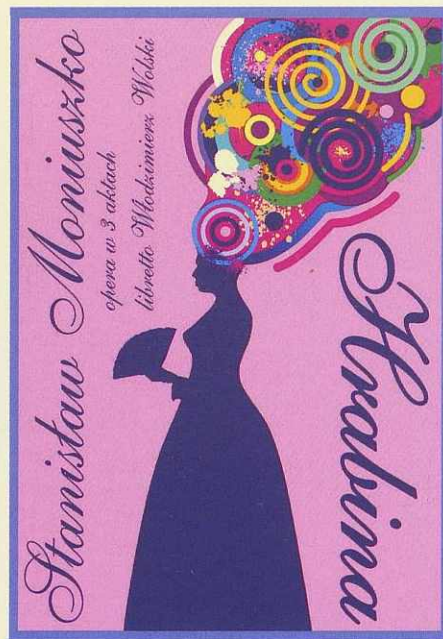
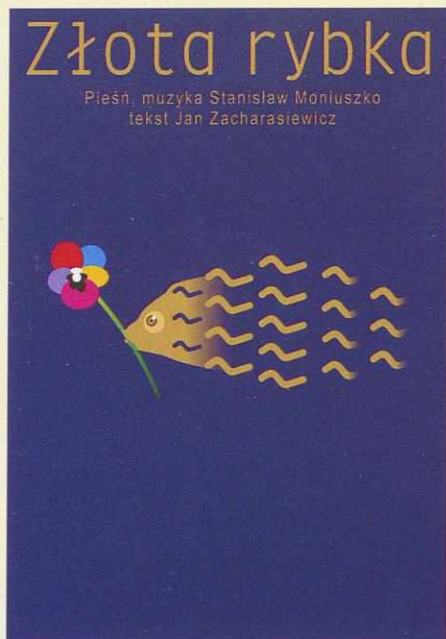
Co dla tancerki jest inspiracją?

Ciężko mi wyrazić w tym momencie co mnie inspiruje, ponieważ inspiracja przychodzi fazami i etapami. Za każdym razem poprzedzona jest jakimś doświadczeniem z nią związanym lub przeżyciem.

Piękne jest to, że każdy ma swoją inspirację i różne źródła, z których ją czerpie.

Rozmawiała ELŻBIETA MIERZYŃSKA

Galeria Moniuszkowska Witolda Mysłowicza



Dworzec im. Stanisława Moniuszki

Warszawa Centralna jest pierwszym dworcem kolejowym w Polsce, który otrzymał swojego patrona. Został nim ojciec polskiej opery narodowej.

Tablicę z nazwą „Dworzec Centralny im. Stanisława Moniuszki” i z płaskorzeźbą kompozytora, autorstwa Tomasza Górnickiego, odsłonięto 5 stycznia, przy wschodnim wejściu na parter Dworca Centralnego od strony ul. Emilii Plater.

Obecny na uroczystości minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński, podkreślił, że wydarzenie to ma szczególnie wymiar: „Polska stolica będzie wyjątkowa: dwa największe porty komunikacyjne [Lotnisko Chopina i Dworzec PKP] będą nosiły imiona wielkich polskich kompozytorów. Moniuszce to po prostu się

należy, jest niedoceniany. Znane są dwa główne jego utwory, ale to artysta wielki, który napisał kilkanaście oper i operetek, kilkaset pieśni, kompozycje religijne. Był twórcą opery narodowej – wątki patriotyczne i ludowe są bardzo ważne dla jego muzyki. Przede wszystkim to muzyka bardzo wysokiej jakości. Chcemy to propagować i dzięki tej symbolicznej decyzji będziemy o Moniuszce więcej wiedzieli”.

Wicepremierowi wtórował minister infrastruktury Andrzej Adamczyk: „Cieszymy się, że możemy rozpocząć Rok Moniuszkowski w Polsce ważnym wydarzeniem. Jeździmy pociągami, które noszą imiona wielkich Polaków – Modrzejewską do Krakowa, ekspresem Rubinstein do Łodzi. Wiele setek tysięcy pasażerów, którzy



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

będą korzystali z Dworca Centralnego w Warszawie pochyli się, wróci do historii i zechce poszerzyć swoją wiedzę na temat Moniuszki i jego twórczości”.

Inicjatorem nadania nazwy Dworcowi Centralnemu było Towarzystwo Miłośników Muzyki Moniuszki, założone w 1988 roku przez Marię Fołtyn, która rozslawiła muzykę Stanisława Moniuszki na całym świecie.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Etno Moniuszko

Projekt „Etno Moniuszko na 6 kontynentach” to kluczowe przedsięwzięcie w ramach obchodów 200. rocznicy urodzin ojca polskiej opery narodowej – Stanisława Moniuszki.

Wspólny projekt Fundacji „PolCanArt” i prof. Marii Pomianowskiej stanowi próbę spotkania międzykulturowego, którego główną osią są wybrane dzieła wielkiego polskiego kompozytora. Poprzez unikalność repertuaru i koncepcję nagrania wydarzenie będzie mieć również znaczenie dla rozwoju kultury muzycznej.

Zaproponowane utwory na płycie CD/DVD zawierać będą unikalne aranżacje znanych i tych nowo odkrytych pieśni Moniuszki z wykorzystaniem instrumentarium etnicznego świata, muzyki klasycznej i muzyki ludowej. To wyjątkowe połączenie tradycji muzycznej sześciu kontynentów z wybranymi utworami Moniuszki. Na płycie usłyszymy szereg znanych i lubianych pieśni w aranżacji Marii Pomianowskiej, video z sesji nagra-

niowych, obszerną biografię Stanisława Moniuszki, a także informacje o artystach biorących udział w projekcie.

Projekt „EM6K” Fundacji kierowanej przez Aleksandra Czajkowskiego-Ładysza i Marii Pomianowskiej, został wpisany w tegoroczne obchody Roku Moniuszkowskiego przez Społeczny Komitet i przyjęty przez Fundację „PolCanArt”, która organizuje ponadto trasy koncertowe w kraju i zagranicą.

Jak wesprzeć ten wyjątkowy projekt?

Należy wejść na stronę Fundacji „PolCanArt” i wybrać opcję finansowego wsparcia. Dla wszystkich subskrybentów przewidziano specjalne nagrody oraz imienną dedykację autorki projektu. Wsparcie możliwe już od 50 złotych. Wybraną kwotę należy przekazać na konto Fundacji (konto złotówkowe dla osób wpłacających z Polski): Bank BGŻ BNP Paribas S.A., 01-211 Warszawa,

ZŁOTA KOLEKCJA STANISŁAWA MONIUSZKI



FOT. © FUNDACJA POLCANART

ul. Kasprzaka 10/16, nr 56 2030 0045 1110 0000 0415 6420, tytuł przelewu: „Etno Moniuszko na 6 kontynentach”.

Szczegółowe informacje na stronie Fundacji PolCanArt: www.fundacijapolcanart.org/EM6K/.

Galeria Plakatu Moniuszkowskiego

Stanisław Moniuszko i jego twórczość jest tematem 49 plakatów autorstwa wybitnego artysty grafika, designera, karykaturzysty, prezesa SPAK Witolda Mysyrowicza, które Zarząd Fundacji „PolCanArt” otrzymał do prezentacji w ramach wystaw Roku Moniuszkowskim.

Wpływają już pierwsze zgłoszenia z kraju; w najbliższym czasie wystawy zostaną zaprezentowane w Książnicy Płockiej (14 marca), część prac znajdzie się na wystawie w gmachu głównym Książnicy, część

w Dziale Zbiorów Audiowizualnych i filiach bibliotecznych na terenie miasta; Centrum Kultury i Sztuki w Sępólnie Krajeńskim (3 maja), Filharmonii Gorzowskiej (5 maja), Szkole Muzycznej I Stopnia w Pałecznicy podczas uroczystości nadania szkole imienia Stanisława Moniuszki (6 maja); Gminnej Bibliotece Publicznej w Długoleścu (20 maja) pt. „Galeria plakatu Moniuszkowskiego” według Witolda Mysyrowicza.



Wszystkich zainteresowanych wydawców, właścicieli i dyrektorów galerii, organizatorów wystaw i koncertów Moniuszkowskich informujemy o możliwości ich bezpłatnego wykorzystania podczas tegorocznych obchodów 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki. Szczegóły: tel. (+48) 728 987 144 lub e-mail: office@polcanart.com.

ALEKSANDER CZAJKOWSKI-ŁADYSZ



Elizawieta Lipitiuk
FOT. © FUNDACJA „POLCANART”



Maria Pomianowska
FOT. © FUNDACJA „POLCANART”



Siergij Bortnik
FOT. © FUNDACJA „POLCANART”



Wiktor M. Kowalski
FOT. © FUNDACJA „POLCANART”



Jarosław Domagała
FOT. © FUNDACJA „POLCANART”



Natalia Kowalenko
FOT. © FUNDACJA „POLCANART”



Aleksander Czajkowski-Ladysz
FOT. © FUNDACJA „POLCANART”

in
oj
pr
kt
dz
J
ni
Fu
wz
-Ł
pub
(zo
wsp
pro
zwh
ści
poz
wsp
RP
Wy
proj
w K
(w g
skieg
Dwó
wie k
W r
Ukra
gotow
się z
z wyk
instru
Na s
pili p
Koval
- sopr
Siergij
gród n
Czajko
Kowals
rosław
ni Nas
Filharm
aranża
na ukra
specjal
Unika
wykona
staropo
smyczk
pularyz
kompoz
dr hab.

„Misja Moniuszko” – Ukraina 2018

IRENEUSZ ST. BRUSKI



Kijów – Żytomierz – Winnica – Iwano-Frankiwnsk – Tarnopol to trasa koncertowa polskich i ukraińskich artystów i muzyków z muzyką ojca polskiej opery narodowej w ramach projektu „Moniuszko na krańcach świata”, która odbyła się w październiku i listopadzie 2018 roku.

Jak już informowaliśmy projekt „Moniuszko na krańcach świata” jest dziełem Fundacji „PolCanArt”. Ideę tego przedsięwzięcia nakreślił Aleksander Czajkowski-Ładysz, prezes Fundacji, w wywiadzie publikowanym na łamach „Bez Wierszówki” (zob. nr 4-6/2018, s. 10-11). Projekt, objęty wsparciem przez Senat RP, ma na celu promowanie polskiej muzyki klasycznej, zwłaszcza odkrywanie na nowo twórczości Stanisława Moniuszki. Jego realizacja poza granicami Polski jest możliwa dzięki współpracy z ambasadami i konsulatami RP oraz organizacjami polonijnymi.

Wybór Ukrainy na pierwszy kraj tego projektu nie był przypadkowy, bo właśnie w Kijowie w roku 1873, po raz pierwszy (w granicach ówczesnego imperium carskiego) została wystawiona opera „Straszny Dwór”, dając początek prawdziwej sławie kompozytora.

W ramach Moniuszkowskiej „misji” na Ukrainie polscy i ukraińscy artyści przygotowali specjalny program, składający się z różnych aranżacji muzyki Moniuszki z wykorzystaniem ukraińskich i polskich instrumentów ludowych.

Na scenach pięciu filharmonii wystąpili polscy i ukraińscy soliści: Natalia Kowalenko – sopran, Elizawieta Lipitiuk – sopran (Zasłużona Artystka Ukrainy), Siergij Bortnik – tenor (laureat wielu nagród międzynarodowych), Aleksander Czajkowski-Ładysz – bas, Wiktor Michał Kowalski – baryton, a także pianista dr Jarosław Domagała oraz zespół ludowy „Ridni Napiwy”, działający przy Narodowej Filharmonii w Kijowie, który przygotował aranżacje muzyki Stanisława Moniuszki na ukraińskich instrumentach ludowych specjalnie dla tego projektu.

Unikalnym elementem koncertów było wykonanie utworów S. Moniuszki na staropolskim, ludowym instrumencie smyczkowym – suce biłgorajskiej, popularyzacją którego zajmuje się polska kompozytorka, multiinstrumentalistka dr hab. Maria Pomianowska, profesor



FOT. © FUNDACJA „POLCANART”

Akademii Muzycznej w Krakowie. Profesor Pomianowska przybliżyła publiczności historię instrumentu i zaprezentowała utwory kompozytora, których wykonanie wywołał zachwyt i gorące brawa widzów.

Jak napisano w prasie: „Klejnotem koncertów stało się wykonanie znanych arii Stanisława Moniuszki z opery «Straszny dwór», Arii Hanny w brawurowym wykonaniu Jelizawiety Lipitiuk, Arii Miecznika zaśpiewaną po mistrzowsku przez barytona Wiktora Michała Kowalskiego, Arii Stefana której wykonania podjął się znakomity tenor Siergij Bortnik, a słynną Arię Skołuby („Ten zegar stary”) zaśpiewał Aleksander Czajkowski-Ładysz (bas) – syn słynnego polskiego śpiewaka operowego, jednego z najlepszych basów świata – Bernarda Ładysza. Aleksander Czajkowski-Ładysz odtworzył w swoim wystąpieniu charakterystyczną dla ojca manierę wykonania, która niezmiennie zachwyca miłośników muzyki Stanisława Moniuszki”.

Dziękowano inicjatorom projektu oraz artystom, którzy zaprezentowali publiczności perfekcyjnie wykonane mniej lub bardziej znane w ukraińskim środowisku utwory klasyka polskiej muzyki i wyrażano nadzieję na kolejne muzyczne spotkania ze Stanisławem Moniuszko.

Podczas ukraińskiego tournée odbyły się również cenne dopełnienia koncertów – dwa sympozja poświęcone Moniuszce, które przygotował i poprowadził dr Jarosław Domagała, wiceprzewodniczący

Komitetu Obchodów 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki.

Należy podkreślić, że dzięki ogromnemu zaangażowaniu i inicjatywie organizatorów „misja” Moniuszkowska spełniła się podwójnie, bo oprócz zorganizowanych koncertów i wykładów pozostawiła trwałe ślady, wpisując do stałych repertuarów Filharmonii w Kijowie i Tarnopolu wybranych utworów Stanisława Moniuszki. To duży sukces. Było to zasługą współtwórców projektu: prezesa Fundacji „PolCanArt” Aleksandra Czajkowskiego-Ładysza i Natalii Kowalenko – autorki i koordynatorki projektu, a równocześnie artystki, osoby bez której jego realizacja byłaby prawie niemożliwa. Pani Natalia, oprócz pięknego głosu sopranowego, którego mogliśmy posłuchać w czasie koncertów, przygotowała całą trasę koncertową artystów, opracowała i przygotowała tłumaczenia oraz koordynowała niezbędne wzajemne kontakty.

Przy okazji warto wspomnieć, że prof. Pomianowska wspólnie z Fundacją „PolCanArt” przygotowuje unikalny projekt „Etno Moniuszki na 6 Kontynentach”. Premiera tego projektu zaplanowana jest na maj 2019 roku.

I jeszcze jedna ważna informacja, mianowicie 23 marca, z inicjatywy artystów z Kijowa i Narodowej Filharmonii w Kijowie, zaplanowano koncert inauguracyjny Rok Moniuszki na Ukrainie, w którym wezmą również udział artyści operowi z Polski.



Antologia Wileńska – dzieło monumentalne

JERZY BIERNACKI



Liczy sobie – bagatela – 4545 stron w siedmiu tomach, z których cztery są wręcz opasłe, mając 800 stron każdy. Pierwszy tom, pt. *Litwa – Korona* ukazał się w 1996 i 2000 roku (II wydanie), dwa następne: *Rzeczpospolita trzech narodów* i *Na rubieżach* – w 1997 i 2000. Za trzy pierwsze tomy inicjator, redaktor i wydawca *Antologii* – Romuald Karasiewicz otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nie osiadł na laurach, lecz w 2001 roku przygotował i wydał tom IV pt. *Zmierzch*.

Naturalnie, panując nad kompozycją całości, wydobywając, często nieznane lub zapomniane teksty, uczestnicząc także autorsko w każdym kolejnym tomie, redaktor miał wielu pomocników, spośród których na pierwszym miejscu trzeba wymienić Wojciecha Piotrowicza, znającego nie tylko język litewski, ale i staro-litewski i inne języki regionu, tłumacza i interpretatora tekstów, a przede wszystkim człowieka niezwykle zaangażowanego w tworzenie tego dzieła. Obok niego jako konsultant poetycki współpracował śp. Zbigniew Jerzyna, a także Bohdan Urbankowski, Czesław Seniuch, Wojciech Stańczak, filolog klasyczny, tłumacz z łaciny na polski arcydzieła Jana Kochanowskiego *Pieśń zwycięstwa nad Moskwą*, i wielu innych. U początków rodzenia się formuły dzieła szczególną rolę odegrali: Franciszek Król, redaktor z Wydawnictwa „Iskry” oraz mec. Władysław Pociąg.

Warto dodać, że praca nad *Antologią* toczyła się równocześnie z dwoma innymi przedsięwzięciami Romualda Karasia i jego współpracowników, przede wszystkim z odkrywaniem środowiska polskich, zaskakująco licznych, młodych poetów i poetek wileńskich, z Alicją Rybalko i Romualdem Mieczkowskim na czele, którym Oficyna Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr”, wydawca *Antologii*, wydała w ciągu kilku lat około 50 tomików wierszy. Drugim przedsięwzięciem była Nagroda im. Witolda Hulewicza, jej 23. edycję prezentujemy w bieżącym wydaniu „Bez Wierszówki” (zob. s. 16-19).

Wreszcie, by uporać się z otoczką różnych działań towarzyszących, współpracy, kon-



sultacji i przyjaznych ludzi, trzeba dodać, że w realizacji przedsięwzięcia bardzo dopomogli pozostali na Wileńszczyźnie Polacy, w trzecim czy czwartym już pokoleniu, nauczyciele, poeci, animatorzy kultury, artyści, z którymi podczas swoich pobytów na Litwie spotykał się redaktor i wydawca *Antologii*. Zresztą na początku każdego tomu czytamy, że ma ona charakter wypisów, przeznaczonych głównie dla szkół polskich i bibliotek na Litwie.

Trudno zrelacjonować zawartość tych siedmiu tomów, z których trzy ostatnie pod tytułami: *Nad przepaścią*, *Przeciw zniewoleniu* i *Kres* ukazały się w 2009, 2013 i 2014 roku, jest to bowiem wyborowa mieszanka utworów, najpierw wyszukanych w piśmiennictwie i literaturze ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego (którego stolicą było Wilno, stąd *Antologia Wileńska*), a następnie opracowań historyczno-literackich, dyskursywnie bądź eseistycznie interpretujących owe teksty oryginalne z epoki (począwszy od starych pieśni litewskich, zwanych dajnam i utworów starobiałoruskich), a wreszcie rozmaitych tekstów w szerszym aspekcie dotyczących danego okresu historycznego, jak np. serie rozpraw bądź ich fragmentów o sarmatyzmie czy o poezji politycznej Oświecenia lub o działalności ks. Stanisława Konarskiego, tego, „który odważył się być mądrym”, nie mówiąc o fragmentach tekstów jego własnego pióra.

W ostatnich tomach zamieszczono szczególnie wiele fragmentów opracowań dziewiętnastowiecznych historyków krakowskich, a także Konopczyńskiego, Askenazego, Łojka, Leśnodorskiego, Juliusza W. Gomulickiego i wielu innych. Rzec jasna, procentowo przeważają wiersze i inne utwory literackie z danej epoki.

Na osobną uwagę zasługują rozprawki historyczno-literackie samego Romualda Karasia, który swą rozległą wiedzą i erudycją bynajmniej nie nuży, gdyż okrasza je werwą rasowego reportera, którym wbrew własnemu twierdzeniu nigdy być nie przestał. Zmienił tylko teren swej reporterskiej penetracji, którym stała się historia Korony i Litwy oraz historia piśmiennictwa i literatury tych

dwu krain, które w sferze kultury nadal pozostają w unii. Bez względu na to, co o tym sądzą dzisiejsi bracia Litwini, tak bardzo obawiający się o swoją, dosyć świeżą w sferze języka i kultury, litewskość i popadający w związku z tym w „wilczy dół” tegiego nacjonalizmu.

A oto zakończenie posłowia Romualda Karasia do ostatniego tomu pt. *Kres*: „Moje osiemdziesiąte urodziny zamykam siedmioma tomami *Antologii Wileńskiej*. Myślę, że ta siódemka to cyfra szczęśliwa. Księgi te, owoc 25. lat pracy, to mój podarek Rodakom z Wileńszczyzny. Wierzę, że będzie im dobrze służył”.

A moim zdaniem *Antologia Wileńska* powinna trafić również do szkół polskich nie tylko na Litwie, ale i w kraju. Po prawdzie, to głównie dlatego ją tutaj przypominam. Rzec w tym bowiem, że pierwsze jej wydanie, rozstrzelone w czasie, w kilkuset zaledwie egzemplarzach każdego tomu, nie zaspokaja szerszych potrzeb, a o wznowieniu dzieła w trybie działań jakiegokolwiek wydawcy prywatnego, bez państwowej dotacji, nie może być mowy. Skoro zaś Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego powiedziało A i nagrodziło pierwszą część heroicznego dzieła, to dziś trzeba, żeby powiedziało B, i nagrodziwszy Autora za całość Dzieła, doprowadziło do jego wydania ponownego, w twardej oprawie, na przyzwoitym poziomie edytorskim. A za sprawą resortów edukacji i nauki *Antologia Wileńska* powinna się znaleźć w bibliotece każdego liceum ogólnokształcącego w systemie zreformowanej oświaty i w bibliotekach wszystkich wyższych uczelni humanistycznych, państwowych i prywatnych.

Traktat ryski, warszawskie Hollywood Adama Drzewickiego i udawany książę

ANNA MIESZCZANEK



Lubił malować i fotografować. Założył w Warszawie wytwórnię filmową, w której od 1923 roku nakręcono albo opracowano prawie sto filmów polskich i wykonano dla kin kopie 255 filmów zagranicznych.

W połowie lat 30. wytwórnia miała trzy wielkie hale zdjęciowe z dobrą aparaturą dźwiękową – na rogu Chopina i Alei Ujazdowskich oraz na Trębackiej przy Moliera. A przy Leszczyńskiej na Powiślu, niedaleko dzisiejszego Centrum Nauki Kopernik – montażownie, kopiarnie, maszyny do wywoływania taśmy, wszystkie potrzebne laboratoria. Jak się to udało?

Maturę Adam Drzewicki zrobił we Lwowie. Nie wiem na pewno w którym roku, bo tak to jest z polskimi ziemianami, że potracili się ich dokumenty w dwóch ostatnich wojnach, a wspomnienia pisali tylko niektórzy. Ale na pewno musiało to być przed rokiem 1914, bo wtedy – już dwudziestopięcioletek – był się w I Brygadzie Legionów Polskich. Za kampanię karpacką na granicy Węgier, w której został ranny i trzy dni przeleżał w śniegu i mrozie, dostał potem „Virtuti Militari”.

Kuzyn Adama, Andrzej Laudowicz z Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, po latach napisze o losach jego rodziny oględnie: „Majątek Drzewiccy utracili przy zmianie granic na dalekich ziemiach południowo-wschodniej Polski”.

Co oznacza, że rodzina Drzewickich, wraz z dwoma milionami Polaków, miała stać się Rosjanami po „Cudzie nad Wisłą”, którego zaskakującym i raniącym dla polskich rodzin kresowych efektem był Traktat ryski. Zaczęto go negocjować jesienią 1920 roku, zaraz po spektakularnych zwycięstwach polskiej armii. Poddani dawnego zaboru rosyjskiego stawali się obywatelami polskimi, jednak ziemie utracone prze z Koronę w III zaborze – pomiędzy Zbruczem i Prypecią a Dnieprem – do Polski nie wróciły.

Profesor Tomasz Zarycki, znów po latach, tak napisze o tym traktacie, w którym „Polska zrzekała się praw własnościowych do



Zespół filmowy w składzie: operator filmowy Juliusz Mars, operator filmowy Ferdynand Vlasak, asystent reżysera Michał Waszyński (w środku), reżyser Henryk Szaro i aktor Zbigniew Sawan, 1930. FOT. © NAC

majątków pozostawionych za nową granicą wschodnią. Oznaczało to utratę zasobów większej części najbogatszego polskiego ziemiaństwa a także polskiej burżuazji aktywnej ekonomicznie na terenie całej dawnej Rosji, ze szczególnym uwzględnieniem bardzo szeroko rozumianych Kresów, a więc Kijowa, Mińska czy nawet Smoleńszczyzny na której pod koniec XIX wieku Polacy masowo nabywać zaczęli majątki ziemskie. Ich zrzeczenie się przez nowo powstałe Państwo Polskie, a wcześniej pośrednie wsparcie dla powstania Rosji Bolszewickiej postrzeganej jako łatwiejszego i użyteczniejszego oponenta na wschodzie, może być traktowane jako cena zapłacona za odrodzenie się Polski w roku 1918 od razu jako państwa w pełni suwerennego. [...] nie można w moim przekonaniu ignorować owej niezwykle wysokiej ceny zapłaconej wówczas za niepodległość”.

Drzewiccy, podobnie jak setki ziemian z Kresów, znaleźli się niemal bez niczego w Warszawie.

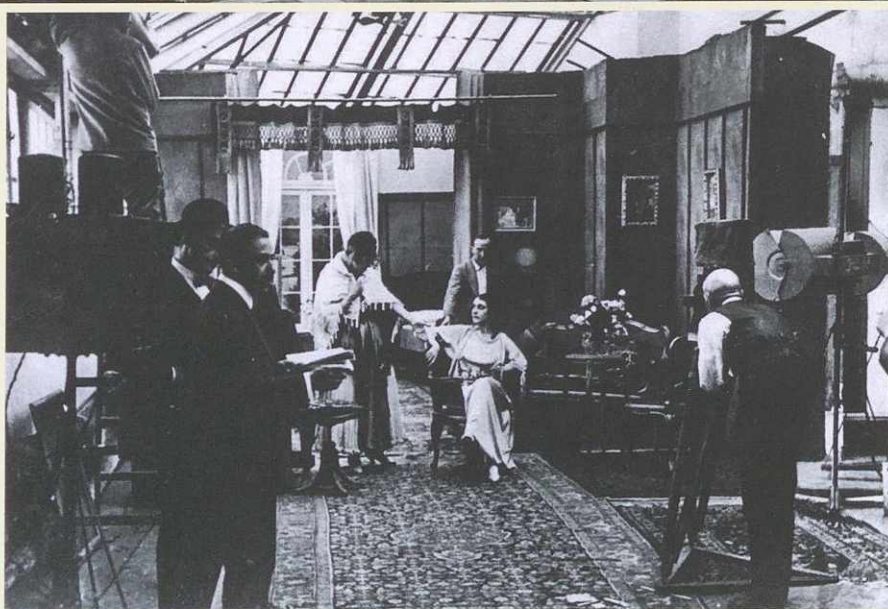
Adam Drzewicki założył wtedy mały zakład fotograficzny i ożenił się ze świeżo upieczoną stomatolog – Heleną Hepke z majątku w Waliszewicach pod Kaliszem. Było to zapewne w 1918 roku, bo w 1919 urodził się ich syn, Józef, którego do chrztu trzymał inny Józef – Piłsudski.

Ojciec Heleny, Franciszek Hepke, sprzedał część Waliszewic i wspomógł młodych, którzy wyposażyli z tych pieniędzy gabinet lekarski i studio fotograficzne. A że era ruchomej taśmy celuloidowej już trwała, Franciszek Hepke kupił też za pieniądze uzyskane z majątku kino „Stylowe” w centrum Kalisza. Do niemych filmów przygrywało tam rodzeństwo Wilkomirskich – Maria, która studiowała w moskiewskim konserwatorium do 1919 roku i uciekła przed rewolucją, Michał i Kazimierz (ich młodsza siostra, Wanda, znana na świecie skrzypaczka, urodzi się dopiero w 1929 roku).

Ciąg dalszy na s. 58 →



Studio „Falanga”; na planie filmu „Gehenna”, 1938 FOT. © NAC



Wytwórnia Filmowa „Sfinks”, aktorzy i zespół realizatorski w atelier filmowym FOT. © NAC

→ Ciąg dalszy ze s. 57

Warszawski zakład fotograficzny prosperował coraz lepiej, Adam postanowił więc uruchomić także laboratorium filmowe, gdzie wykonywał dla kin kopie zagranicznych filmów. Pomału rozwijał się też polski przemysł filmowy i musiało to Adama pociągać, skoro w 1921 roku został jednym z operatorów niemego, nie zachowanego do dziś filmu „Tajemnice

Nalewek”, o którym można przeczytać, że starano się w nim obalać przesady i stereotypy na temat Żydów.

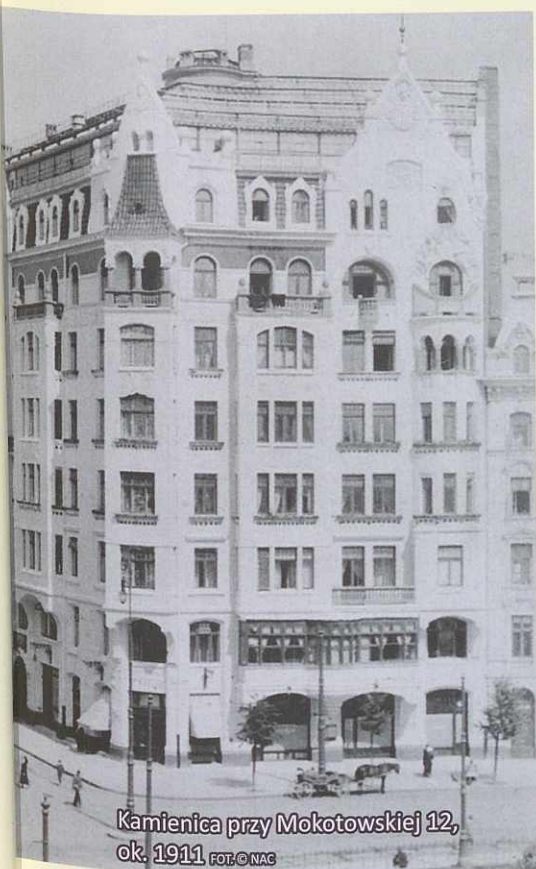
Drugim operatorem tego filmu był Stefan Dęzierowski. Zawodu uczył się w słynnym „Sfinksie” Aleksandra Hertza, który od 1913 roku miał już własne atelier filmowe. Stefan od 1916 był tam laborantem. Reżyserował „Tajemnice Nalewek” Franciszek Zyndram-Mucha. I ta właśnie trójka – Adam, Stefan i Franciszek – uruchomiła

w 1923 roku najpierw ośrodek produkcji filmowej, a potem, kiedy mieli już hale produkcyjne – Atelier i Laboratorium „Falanga”. Dla Adama, lwowskiego maturalisty z klasycznym wykształceniem „falanga” oznaczała sztywno zbrojnej greckiej piechoty. Skuteczny. Tacy chcieli być – zdobywać środowisko, produkować dużo i dobrze. I to się udało.

Falanga stawała się drugim ważnym ośrodkiem produkcji filmowej. Syn Stefana Dęzierowskiego, Andrzej, który w Powstaniu, będzie miał pseudonim Gryf, a po wojnie zostanie adwokatem, do atelier chadzał na węgry: „Czasami, jak była jakaś szczególnie lekcja, do której byłem nieprzygotowany uciekałem. Ponieważ na [rogu] Alej Ujazdowskich i Chopina było bardzo blisko, to tam chodziłem, bo to było bardzo ciekawe. Tam jednocześnie robiono zdjęcia do dwóch, czasami trzech filmów. Ruch, światła, aktorzy, aktorki. Nagrywanie. Pamiętam, jak doszło do takiego [zdarzenia], że zauważyła mnie na sali zdjęć ówczesna gwiazda polskiego filmu, pani Barszczewska, i zwróciła się do kierownika zdjęć: «Co to za chłopak jest? Proszę go stąd zabrać». A on powiedział: «Nie można, bo to syn właściciela». Więc to było pierwsze demoralizujące zdarzenie. Po prostu część znałem. Znałem osobiście na przykład Kiepurę, który był często gościem u nas, jak przyjeżdżał do Polski. Poza tym to był taki świat, w którym się żyło, bo to on był podstawą działalności tej firmy”.

Zanim „Falanga” uruchomiła hale zdjęciowe przy Chopina zaczynała skromnie, w wynajętych pokojach Kamienicy Niemojewskich przy Nowym Świecie 57, potem w Pałacu Kossakowskich, pod numerem 19, wreszcie na Trębackiej przy Moliera. Rozwijali się krok po kroku. W roku 1923 pracowały w wytwórni dwie osoby, piętnaście lat później, tuż przed wojną – prawie 140.

Z laboratoriów i sprzętu „Falangi” korzystał Michał Waszyński, tajemniczy artysta, o którym powstał właśnie – nagrodzony w 2017 roku na festiwalu w Wenecji – film dokumentalny „Książę i dybuk”. Syn kowala z Wołynia wyreżyserował w Dwudziestoleciu ponad 40 – a więc najwięcej według znanych statystyk – polskich pełnometrażowych filmów fabularnych. Wrzesień '39 zastał go, wraz z ekipą filmową, we Lwowie. Zesłany przez Rosjan na Syberię, po powstaniu armii Andersa trafił z nim do Włoch, a po wojnie ożenił się w Rzymie z pewną hrabiną i zaczął podawać za polskiego księcia. W Falandze kręcił i „Antka policmajstra”, i „Znachora”, i „Profesora Wilczura”. Prawdopodobnie bywał też w willach na Pilickiej,



Kamienica przy Mokotowskiej 12,
ok. 1911 FOT. © NAC

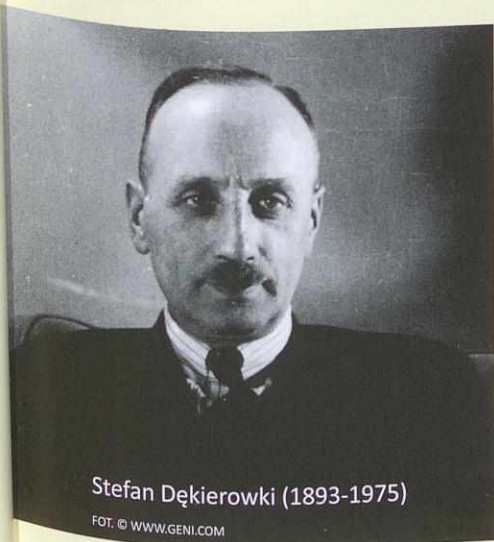
niedaleko dzisiejszej siedziby Polskiego Radia, gdzie pod 17 mieszkali Drzewiccy, a nieco dalej Dękierowscy. Być może jest o tym nawet wzmianka w nagrodzonym w Wenecji dokumencie. Ale jeszcze tego filmu nie widziałam.

Zaraz po wrześniu '39 Niemcy skonfiskowali wytwórnię, część sprzętu wywieźli do Berlina.

W 1940 roku zmarł w Warszawie Franciszek Zyndram-Mucha, o którym prawie nic na razie nie wiem, poza tym, że w 1924 roku wyjechał do Brazylii, kręcił filmy w Rio de Janeiro i São Paulo, a w 1932 roku wrócił do Warszawy.

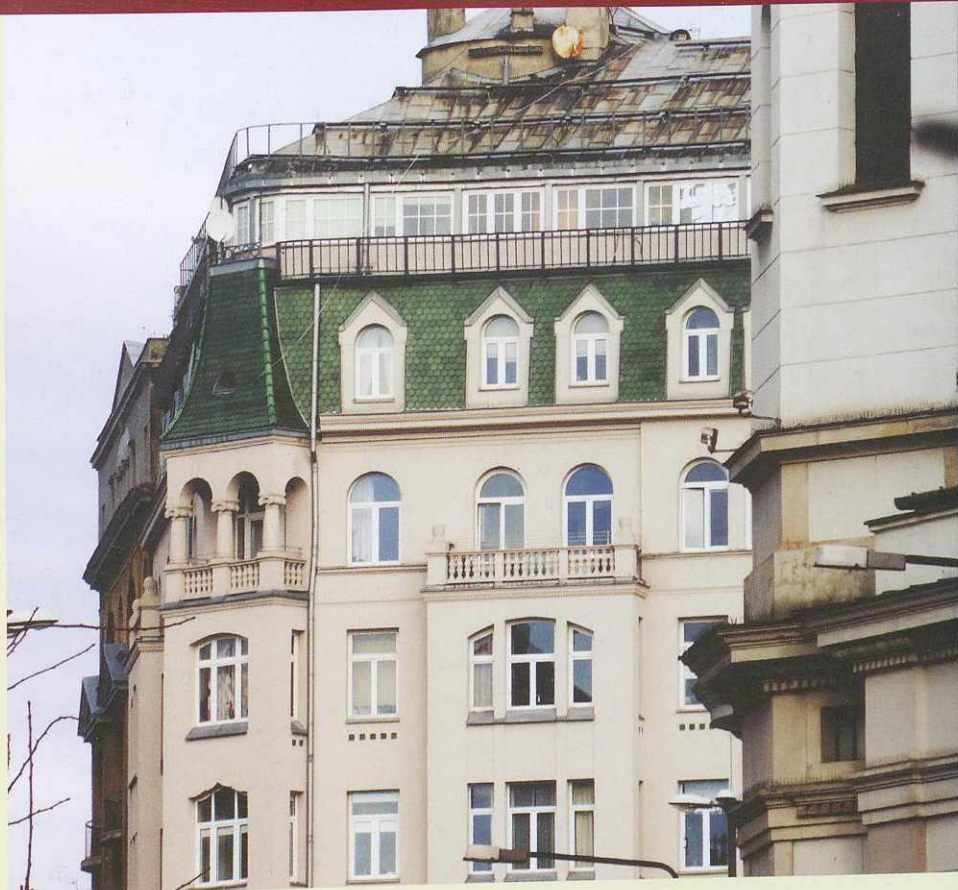
W 1941 zmarł w Warszawie Adam Drzewicki. Podobno na gruźlicę.

A potem?



Stefan Dękierowski (1893-1975)

FOT. © WWW.GENI.COM



Tu mieściło się atelier filmowe wytwórni „Sfinks” FOT. © BOGDAN KRAWCZYK, 2019

Andrzej Dękierowski, syn jego współnika w wytwórni, Stefana, wspominał: „Jeszcze w czasie Powstania, wiem, że była część sprzętu, dlatego że nawet na terenie «Falangi», na dole, na Powiślu, na Leszczyńskiej przy Dobrej, to w czasie okupacji ci, którzy robili zdjęcia na polecenie władz Armii Krajowej, tam wywoływali. Nie było już dużo sprzętu”.

Rzeczywiście, 1 sierpnia Leszczyńską 6 zdobyli powstańcy i tam wywoływano materiały powstańczych kamerzystów, które złożyły się na cztery części kroniki filmowej pokazywanej w kinie Palladium na Złotej. Czwartej części, pokazywanej 2 września nie było już gdzie zmontować – Leszczyńską zniszczyli właśnie Niemcy.

„A potem – wspominał Andrzej Dękierowski – już w czasie popowstaniowym, kiedy wszystkich wyrzucili z Warszawy, prawie wszystkich w każdym razie, to wywieźli to do Niemiec”.

Stefan Dękierowski, ojciec Andrzeja, przeżył wojnę. W styczniu 1945 zainicjował powstanie Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego, która w 1947 roku stała się Łódzką Wytwórnią Filmów Fabularnych. Przez lata był reżyserem filmów popularnonaukowych. Zmarł w 1975. Andrzej, adwokat, zmarł dwa lata temu.

Józef, syn Adama i Heleny Drzewickich był po wojnie kierownikiem produkcji filmów. Organizował pracę przy „Chłopach”, „Wakacjach z duchami” czy „Jak rozpełtałem II wojnę światową”. Zmarł w roku 1973. Jego matka, Helena – w roku 1980.

Modernistyczna willa Drzewickich na Pilickiej przetrwała do dziś.

Literatura: O Falandze napisał Andrzej Laudowicz – zob. „Wiadomości Ziemiańskie” 16/2003; J. Rubacha, Działania polskich formacji wojskowych w kampanii karpackiej w czasie I wojny światowej, brzesko.ws/_brzesko/documents/news/2006/11/jr_dl.htm; Wspomnienia Andrzeja Dękierowskiego, Archiwum Historii Mówionej, www.1944.pl/powstancze-biogramy/andrzej-dekierowski,8049.html



Willi przy ul. Pilickiej 17

FOT. © BOGDAN KRAWCZYK, 2019

Alicja Szymankiewicz 1962-2018

We wtorek 4 września 2018 roku zmarła po długiej chorobie onkologicznej Alicja Szymankiewicz, aktorka, wokalistka i animatorka polonijnego życia kulturalnego.

Pochodziła z Olsztyna. Do Chicago przybyła w listopadzie 1998 roku. Od razu włączyła się życie organizacyjne, kulturalne i artystyczne Polonii. Przyłączyła się do istniejących już inicjatyw teatralnych Agaty Paleczny, kabaretu Bocian oraz promocji polonijnych poetów tworzących w Chicago. Z Markiem Raczyńskim prowadziła program radiowy, założyła Fundację Inicjatyw Kulturalnych, w ramach której prezentowała m.in. piosenkarzy oraz syberyjskiego barda Evgena Malinowskiego. Przede wszystkim jednak stworzyła nową na gruncie polonijnym scenę – Teatr przy Stoliku. Sprowadzane z Polski tłumaczenia sztuk autorów z całego świata prezentowane w formie pół-czytanej, pół-odgrywanej wzbogacały życie intelektualne mieszkających w Chicago Polaków, a także ożywiały miejsca ich prezentacji. Od „Polonia Book

Store”, poprzez restaurację DiDi, kawiarnię „Cafe Prague” aż do Art Gallery Kafe.

25 sierpnia 2018 roku odbył się artystyczny wieczór charytatywny na rzecz pomocy toczącej batalię z chorobą Alicji Szymankiewicz. Na spotkanie pt. „Fani dla Ali” w kameralnej Art Gallery Kafe przybył tłum złożony tak z wykonawców, jak i widzów. Spektakl pomocowy okazał się pożegnalnym – Alicja Szymankiewicz odeszła 4 września nad ranem po długiej walce z rakiem.

Ostatnie pożegnanie Alicji Chicago

W sobotę, 15 września, zebraliśmy się w kościele św. Tomasza Becketa, aby pożegnać zmarłą Alicję Szymankiewicz – aktorkę, wokalistkę, animatorkę polonijnego życia kulturalnego w Chicago, osobę lubianą, podziwianą, szanowaną przez wielu przyjaciół w Ameryce i kochaną w Polsce.

Piękny, nowoczesny kościół w podchicagojskim Mount Prospect tonął w kwiatach. Bukiety, kosze i pojedyncze białe róże, leżące wokół urny i fotografii Alicji, były



świadectwem wdzięczności za to, jaka była i co robiła. Składali je przyjaciele, a także grupy, do których należała i w których zawsze będzie pamiętana jako człowiek dobry, życzliwy i pomocny.



FOT. © BOŻENA JANKOWSKA / „DZIENNIK ZWIĄZKOWY”



Ol
W
wane
gows
życia
Stal
jaciela
skiego
Kulas
się w p
W u
uczest
- mam
ne gro
olsztyń
Polonii
i Krzys
Bożena
aktor S
się spor
Teatru

Mszę św. odprawił proboszcz, ks. Krzysztof Kulig. Wszyscy obecni słuchali ze wzruszeniem, a nawet ze łzami w oczach, kiedy mówił – bez cienia patosu, prosto i pięknie, ciepło i życzliwie – o Alicji, która była nie tylko utalentowana, ale do głębi dobra. Swoim talentem nie tylko cieszyła publiczność, ale czyniła wokół siebie dobro i pomagała tym, którzy pomocy potrzebowali. Chciała, żeby dobro zwyciężało w każdej dziedzinie życia. Dobro rozumiane jako zrozumienie, życzliwość i bezinteresowność.

Jednym z pięknych elementów nabożeństwa była zagrana na flecie przez Mieczysława Wolnego jego własna kompozycja „Ave Maria”.

Po skończonej Mszy zebrani podchodzili do stolika koło ołtarza, aby pochylić głowę i położyć rękę na urnie. Następnie, na zaproszenie ks. Krzysztofa, przenieśli się do sali parafialnej, gdzie bliscy zmarłej wspominali ją, czytali poświęcone jej wiersze i opowiadali ciekawe, najbardziej zapamiętane chwile, wspólnie spędzone przy pracy i w zwykłym, prywatnym życiu. Opowieści były czasem chwytające za serce, czasem zabawne (Alicja miała znakomite poczucie humoru). Odczytany został list od aktorów z jej rodzinnego Olsztyna, a Wojciech Malec – uchwycony telefonicznie przez swojego syna nad polskim morzem – powiedział bez żadnego przygotowania pożegnalne słowa do zmarłej przyjaciółki-aktorki.

Rozjeżdżaliśmy się pod wielkim wrażeniem pięknego pożegnania, pięknej liturgii, pięknego kościoła oraz pięknej osobowości i dokonań Alicji Szymankiewicz, która choć odeszła, zostanie w naszej pamięci na zawsze.

Krystyna Cygielska i Bożena Jankowska
„Dziennika Związkowy”, Chicago

Olsztyn

W czwartek, 11 października, skremowane zwłoki Alicji Szymankiewicz, chicagowskiej aktorki i animatorki polonijnego życia kulturalnego, dotarły do Olsztyna.

Stało się to za sprawą długoletniego przyjaciela i partnera Alicji, Krzysztofa Ługowskiego oraz jej przyjaciółki-aktorki Moniki Kulas. Uroczystości pogrzebowe zaczęły się w piątek 12 października o 11 rano.

W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyła rodzina naszej przyjaciółki – mama, dwaj bracia z rodzinami oraz liczne grono osób pamiętających ją z czasów olsztyńskich. Nie zabrakło przedstawicieli Polonii chicagowskiej, gdyż obok Moniki i Krzysztofa przybyli – pisząca te słowa Bożena Jankowska oraz polski i polonijny aktor Stanisław Wojciech Malec. Pojawiła się spora grupa aktorów z olsztyńskiego Teatru im. Stefana Jaracza, na którego



FOT. © BOŻENA JANKOWSKA / „DZIENNIK ZWIĄZKOWY”

scenie Alicja stawiała swoje pierwsze profesjonalne kroki. Obecna była olsztynianka, obecnie mieszkająca w Niemczech, Joanna Wulfert, dzięki której pogrzeb mógł odbyć się w tak szybkim terminie.

Wzruszający i zgodny z życzeniem Alicji obrządek religijny rozpoczął się w przyziemtarnej kaplicy w obecności księdza i najbliższych. Następnie urna została przetransportowana do kościoła pod wezwaniem św. Józefa, gdzie spoczęła wśród kwiatów i wieńców, a uczestnicy wzięli udział we Mszy św. Po Mszy kondukt udał się na cmentarz Dywity, a urnę z prochami złożono w grobie 8 lat wcześniej zmarłego brata Alicji – Mariana.

Zarówno w kościele, jak i przy grobie na cmentarzu głos zabrali przyjaciele wspominający Alicję, dziękując jej, że była z nami i wzbogacała nasze życie po obu stronach oceanu. [...] Teraz Alicja Szymankiewicz będzie żyła w naszych sercach i wspomnieniach dzięki dobru i pięknu, które swoją działalnością wniosła w emigranckie życie w Chicago.

Bożena Jankowska
„Dziennika Związkowy”, Chicago

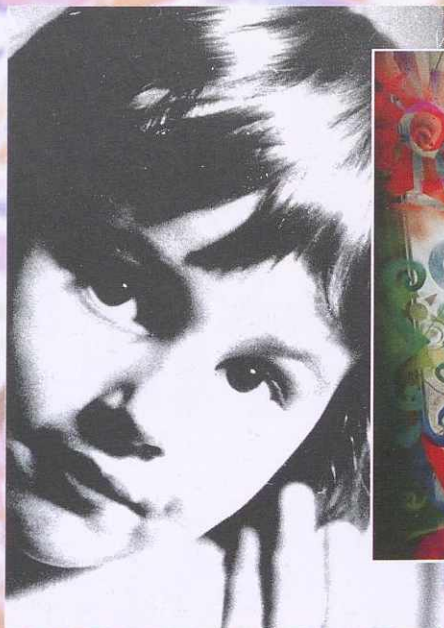
List do Alicji

Gdy stajemy w obliczu spraw ostatecznych. Gdy przychodzi nam wypowiedzieć ostatnie pożegnania nie potrafimy znaleźć słów. Każde są albo za małe, albo zbyt banalne. Przed naszymi oczami stają obrazy wspomnień, chwil razem przeżytych. Każdy z nas zachował Ciebie Alicjo w swojej pamięci na swój sposób.

Mamy jeszcze w uszach Twój śmiech, gdy opowiadaliśmy anegdoty w bufecie Teatru Jaracza. Twój głos gdy śpiewaliśmy na próbach. Przypominamy sobie spektakle, w których razem graliśmy. „Ocean niespokojny”, „Sen nocy letniej”, „Cień”, „Naręczona rozbójnika”, „Pierścień i róża”, „Igraszki z diabłem” i wiele innych.

Każda z postaci przez Ciebie zagrana przywołuje te chwile razem spędzone na scenie. Dołączyłaś do zespołu tego Nieziemskiego Teatru, gdzie spotkasz Stefana, Lubę, Staszka i wielu innych kolegów. Szykujcie tam kolejne premiery i od czasu do czasu wspomnijcie o nas.

Koledzy z Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie
Olsztyn – Chicago, 15 września 2018 roku



Kolory mogą żyć wiecznie

*koloru nigdy za wiele
kolory nie obrażają
kolory nie kłócą się
kolory mogą żyć wiecznie*

*artystka z wyboru wykształcenia przekonania
urodzona – Warszawa 18 września 1965
magister sztuki
absolwentka Wydziału Grafiki ASP w Warszawie
dyplom pracowni serigrafii Henryka Chylińskiego
dar losu – chęć tworzenia
uśmiech losu – syn Amadeusz*

*dzikie kolory
ostre kolory
wściekle kolory
moje kolory*

Dorota Truszczyńska



FOT. ARCHIWUM RODZINNE



FOT. © DOROTATRUSZCZYŃSKA.PL

30 listopada 2018 roku, po ciężkiej chorobie, odeszła Dorota Beata Truszczyńska (1965-2018), malarka, graficzka, artystka – jak o sobie mówiła – „z wyboru, wykształcenia i przekonania”. Absolwentka Wydziału Grafiki Sztuk Pięknych w Warszawie, z dyplomem pracowni serigrafii profesora Henryka Chylińskiego. Swoje prace prezentowała na wystawach w kraju i zagranicą; w warszawskich galeriach: Norblin Malewicz CZARNY KWADRAT, Galeria Art Villa UNIA SZTUK, Norblin rysunki BRONORBlin, Galeria Brama, Galeria Flik, Galeria Lufcik, w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz w Podkowie Leśnej i Zamościu, a także w Londynie: City Hall The QueenWalk i SkyLight activity centre oraz w Niemczech – Nürtingen. Jej prace możemy podziwiać m.in. w Domu Dziennikarza w Kazimierzu Dolnym.

Dorota

Często łapie się na tym, że zapominam. Wyciągam telefon, żeby do niej zadzwonić. Zapominam, że Doroty już nie ma, ale ciągle jakoś nie potrafię usunąć jej numeru z listy. Śmierć tak strasznie do niej nie pasuje.

Cała była życiem, siłą, wolnością; bujna, kolorowa, otoczona zapachem paczuli. Ona nawet chorować nie potrafiła. Nigdy wcześniej przecież nie chorowała. Nie pamiętam nawet, żeby kiedyś miała katar. Wkurzało ją to wszystko: lekarze, tabletki, terapie. Najchętniej – jak ze wszystkim – sama by sobie z tym poradziła. Tym razem się nie dało. Ale póki mogła, żartowała z choroby. „Rak ma dobre strony – przekonywała mnie. – Schudłam 15 kilo, a nigdy wcześniej mi się to nie udało, Igor bez gadania robi, co mu każe; w końcu chora jestem”. Tylko, kurcze, strasznie szybko to szło. Znikała w oczach. Mimo wszystko długo wierzyła, że się uda. A ja, wbrew rozumowi, razem z nią. Przecież to Dorota...

Poznałyśmy się 30 lat temu na Dworcu Centralnym w Warszawie. Nasz wspólny przyjaciel organizował wyprawę w góry. Najpierw nie mogłam przestać się na nią gapić; była jedną z najpiękniejszych dziewczyn, jakie w życiu spotkałam. A potem zerknęłam na to, co ma na sobie i pomyślałam, że to nieza wariatka. Tatry, zima, ponad 20 kilometrów do przejścia, a ona w płytkich traperkach, z gołymi kostkami, w długim, ciężkim jak jasna cholera skórzonym płaszczu. Nie miałam doświadczenia w chodzeniu po górach i żadnych wątpliwości, że Dorota też; zważywszy na to, w co się ubrała. Trochę

się bałyśmy, że będziemy opóźnić grupę, ale zaczęłyśmy gadać i nawet nie zauważyłyśmy, kiedy wysforowałyśmy się na czoło stawki. Poły płaszcza Doroty grzęzły w zaspach, woda chlupała w traperkach, a myśmy gadały i gadały jak nakręcone. I chyba obie już wtedy wiedziałyśmy, że to będzie przyjaźń na całe życie. Tak było. Mogłyśmy spotkać się po pół roku i czuć, jakbyśmy rozstały się wczoraj.

Niedługo po wycieczce w Tatry zanosło nas do Kielc. Dziwny to był wyjazd; mniej-sza o szczegóły. Płatał mi się po głowie fragment wiersza Witkacego „Do przyjaciół gówniarzy”: „Jest kilku wiernych, z tymi pojechałbym nawet do Kielc. A reszta? Reszta, to jest gówno proszę pani, wprost na szmelc”. Z Dorotą nie tylko do Kielc było warto jechać, ale i do Pcimia, Mławy, czy Wołomina. W najbardziej pospolitym otoczeniu potrafiła odnaleźć okrucy piękna: odbicia światła, nieoczekiwane kształty, zderzenia kolorów; cieszyła się nimi, jak dziecko. A potem przenosiła na płótno i papier. Od zawsze marzyła o Akademii Sztuk Pięknych. Próbowwała kilka razy. W końcu się dostała, a tu nagle nieplanowana ciąża. Kto nie da rady? Ona nie da rady? W dodatku postanowiła rodzić w domu, w czasach, kiedy w Polsce mało kto potrafił to sobie choćby wyobrazić. Wszyscy łapali się za głowę, mówili, że to czyste szaleństwo. Ale ona, jak zwykle, się uparła. Kiedy była o czymś przekonana, robiła to – choćby wbrew wszystkim i wszystkiemu. No i jest Amadeusz. A studia też skończyła o czasie.

Najukochańszym miejscem na świecie były dla Doroty Chałupy. Niemal od



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

urodzenia spędzała tam każde wakacje. Najpierw z rodzicami i młodszą siostrą Dominiką, potem ze swoim synem. Cały rok czekała na sierpień. Nauczyła mnie tych Chałup, wprowadziła w lokalne obrządki i rytuały. Taką ją chcę zapamiętać – opaloną na piękny brąz, skaczącą przez fale, żeby nie wiem jak zimny Bałtyk, owiniętą w kolorowe chusty. Nigdy już tam nie pojedę. Nie ma Chałup bez Doroty.

JOANNA PODGÓRSKA

NASZEMU KOLEDZE
RED. STEFANOWI TRUSZCZYŃSKIEMU
SKŁADAMY SERDECZNE WYRAZY WSPÓŁCZUCIA
Z POWODU ŚMIERCI
CÓRKI DOROTY

koleżanki i koledzy
z Oddziału Warszawskiego SDP

PAŃSTWU
EWIE I STEFANOWI TRUSZCZYŃSKIM
ORAZ CAŁEJ RODZINIE
Z WYRAZAMI SZCZEREGO ŻAŁU I WSPÓŁCZUCIA

w imieniu żurnalistów Warmii i Mazur
Ireneusz St. Bruski

Midrasz o Henochu

” *Tora jest interpretacją Tory...*

(z literatury rabinackiej)

” *A kiedy ludzie zaczęli się mnożyć na ziemi, rodziły się im córki. Synowie Boga widząc, że córki człowiecze są piękne, brali je sobie za żony, wszystkie, jakie im się tylko podobały...*”

(Rdz 6,1-3)

MARZENA
BURCZYCKA-WOŹNIAK



Czasami nocą snił się Noemu pradziadek Henoch, ten sam, który wedle świadectw ludzkich nie umarł, a został nagle porwany do nieba tak jak stał: z wątrobą, nerkami, sercem, oczami, uszami i językiem. Musiał on – rozważał Noe – niejedno tam widzieć, słyszeć o czym kto i do kogo mówi, a także wiedzieć dlaczego milczy TEN, który milczy. Prawnik mówiłby nocami z pradiadkiem nie mniej chętnie i grzecznie jak czynił to na ziemi, jednak kiedy otwierał usta, Henoch zrywał się i gdzieś odlatywał.

Noe oraz inni żyjący krótko przed Głównym Potopem mieli prawo oczekiwać od sennych widziadeł więcej aniżeli wcześniejsza, mniej od nich wywiczona życiowo ludzkość. Co innego bowiem doświadczać naprzemiennie jawy i snu w trzecim lub czwartym pokoleniu po Adamie, a co innego w dziesiątym noachickim, kiedy to każdy już wiedział, że na zamknięciu oczu świat się nie kończy. Przeciwnie – odsłania on wtedy przed człowiekiem jakieś swoje rozmaite, za dnia przykryte, możliwości. Weźmy dla przykładu Mezopotamię, a dokładniej Czwororzecze pomiędzy Piszonom, Gichonem, Peratem i Chiddekelem. Normalnie starczało tam wody na jeden, góra dwa wylewy w roku, to prawda że dosyć obfite. Czyż jednak dadzą się one porównać z wielokroć potężniejszym, spiętrzonym aż gdzieś pod niebo, litym masywem wodnym ścigającym po nocy i już, już mającym dopaść czyjeś śniące go „ja”(?).

Henoch, który nie umarł, a tylko został żywcem zabrany z ziemi do nieba, słusznie snił się Noemu jako żyjący: „Jest on tam jedyny rumiany pośród białych aniołów, choć nie widać żeby jadł i pił,

przechadza się tylko, co rusz spoglądając oczami z góry w dół” – opowiadał słuchającym go syn Lamecha, wnuk Metuzszelacha i prawnuk Henocha. „W jednej ręce – mówił dalej – trzyma coś jakby kajet, w drugiej jakby trzciniowe pióro. Jest on tam kimś jakby skrybą”.

Mniej więcej w tym czasie, w którym Henoch dostał się do nieba, niektórzy z niebian pospadali stamtąd na Ziemię. Nie było ich tu widać, tak jak nie widać wijącego wiatru, mimo że wyrwa on drzewa z korzeniami i zwelnia morskie bałwany. Bezcieleśni (mogło ich być ze stu), dostali się między ziemian i pozazdrościli im jedzenia, picia, a zwłaszcza kobiet.

Jak duch obcuje z kobietą, tego się nie wie. Rodzą się potem piękne dzieci, które szybko się uczą, wyrastają ponad innych i zostają królami.

W 734 roku przed Głównym Potopem, kiedy to Henoch z wysoka zaobserwował upadek niebian, nie było na Ziemi królów; plemiona miały swoich wodzów – ani nazbyt wysokich ani też bardzo ładnych, a ich najważniejszym zadaniem było obmyślanie kolejnej krwawej wojny. W następującej zaś po nich erze królowania, prócz niezbędnego do życia zabijania, miano na względzie coś nadto, na przykład by lepiej się wyspać, zjeść smaczniej, zagrać na flecie, zamyślić się nad tym czego się nie wie...

Skryba-nieskryba Henoch, chcący spisywać toczące się dołem dzieje plemiennych wodzów, a następnie bardziej od nich postępowych królów, musiał trzymać się pierwszego (patrząc od strony Ziemi) nieba. To jasne, bowiem z wyższych niebieskich regionów, których jest – jak twierdzą umiejący je zliczyć – siedem, nikt cielesnym okiem nie dojrzałby tego, co wraz z zstępującymi niebianami przysłużyło się nadchodzącej Zagładzie.

Kiedy człowiek jeszcze nie wiedział, co go czeka po śmierci, słusznie ciekawił się:

– Czy jego pokryte pleśnią kości, zmurzała wątroba, twarde jak kamyki nerki i śledziona, wszelkie inne w dziurawej skórze wątpia (przetrażnięte piachem i cuchnące pod niebiosą) na coś mu się zdadzą?

Wszyscy wtedy umierali jak należy, oddając ziemi własny popsuty zewłok, jeden tylko Henoch wszedł wraz z nim pomiędzy bezcielesnych (że też tego odmienca wtedy nie skrzywdzili...), rozgościł się tam i jest do dziś” z góry na wszystko patrzący.

Pierwszy raz wówczas okazało się, że śmierć to śmierć, i choć w pretensjach, sługą jest w pół zgiętą, popychadłem i pomiotłem, zwyczajnym wycirusem i kurwą beznosą, niczym więcej. A jeśli kto tak jak Henoch potrzebny był do obserwowania ważnych spraw, wolno mu było zrobić z nią co tylko zechciał.

Z czasem na Ziemi wielu już było tych z lepszą, królewską krwią: ładnych, zdolnych i postępowych, nie przestających rosnać. Za to u ich stóp mrowiła się ludowa czerń – pospolita jak trawa, wiecznie głodna i niewyrośnięta, nago chodząca, niemal prosząca się o pogardę; nawet nie nazywana ludźmi, tylko jakoś tak w połowie podobnie.

– Czy taki był Zamysł? – Henoch zastygł w boleści patrząc na wielką ziemską nierówność i dziwił się, acz po cichu i z należytą pokorą. Po czym prochem będący skryba, z siódmego pokolenia po Secie (trzecim synu Adama i Ewy), zarazem pradziadek Noego długo obliczał coś i mierzył, używając jako miary własnego rozumu.

Straszne było to, co Henoch odkrył i zamiast przemilczeć, sięgnął po bluźniercze słowo:

– Błąd – powiedział oto na głos ten nieopanowany człowiek z ciała.

Po czym, by nie zgrzeszyć pomyłką, jeszcze raz wszystko przemierzył: „Duch i materia, wysokie z niskim, ziemskie z niebieskim, widzialne z niewidzialnym, ludzkie z nieludzkiem nie powinny mieszać się i spółkować ze sobą, ot co...”. Na tym urwała się myśl pilnego skryby – pierwszego przed Potopem (a i ostatniego podówczas) obserwatora zakrętów dziejowych i ich przyczyn.

WYSTAWA

Perły Dominium Warmińskiego

oraz prezentacja walorów filatelistycznych
z okazji VI Dni
Seweryna Pieniężnego



SDP

Warmińsko-Mazurski Oddział
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

OLSZTYN
18-25 lutego 2019

URZĄD MIASTA OLSZTYNA
PLAC JANA PAWŁA II



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

PATRONAT HONOROWY



WOJEWODA
WARMIŃSKO-MAZURSKI



PREZYDENT
OLSZTYNA



STAROSTA
OLSZTYŃSKI

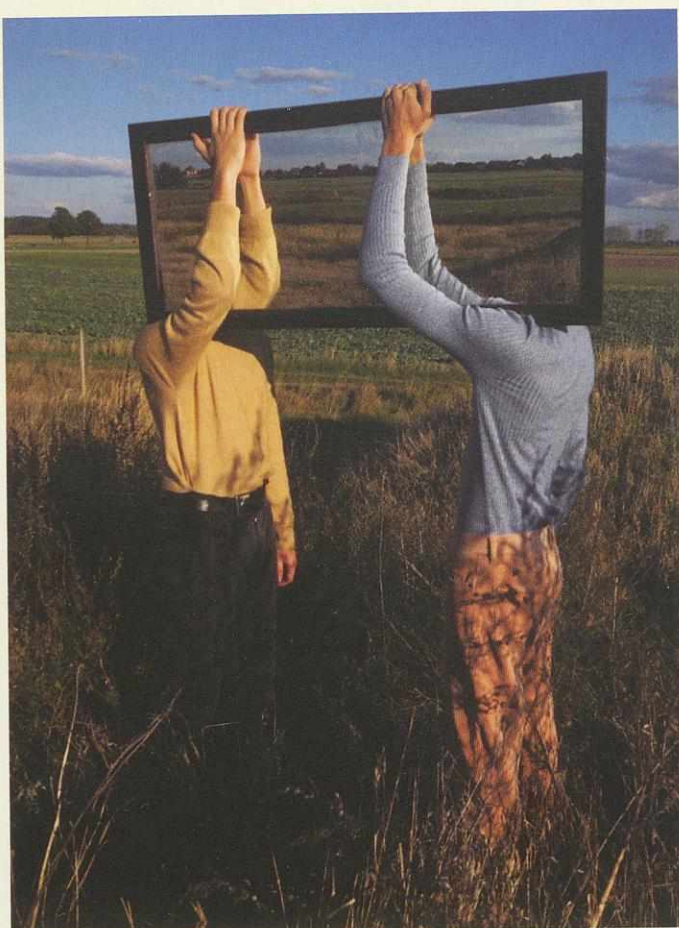


BURMISTRZ
PIENIEŻNA

Patron Honorowy Stowarzyszenia
Sympatyków Filatelii Maltańskiej
Bp Andrzej F. Dziuba
Główny Kapelan ZPKM



FOT. © PAULINA KOCHMANN



FOT. © JERZY SARIANSKI



FOT. © WOJTEK OWCZARZAK



I
 S
 f
 E
 s
 S
 r
 S
 sz
 W
 z
 I
 Z
 g
 Sz
 fo
 ni
 „U
 W
 J
 stę
 W
 (W
 mo
 W
 ski
 num
 dzik
 2”, I
 i Ma
 W
 bow
 W
 Jun
 wać

Olsztyn 2018

Finał XIV Otwartych Mistrzostw Fotograficznych

Jury Otwartych Mistrzostw Fotograficznych Olsztyn 2018 w składzie: Paweł Staszak (przewodniczący jury), Kaja Werbanowska i Igor Omulecki, po zapoznaniu się z 862. pracami, które spełniły wymogi regulaminowe postanowiło przyznać następujące nagrody następującym uczestnikom:

Nagrody

Grand Prix im. Ryszarda Czerwińskiego – nagroda Prezydenta Olsztyna otrzymała Paulina Kochman (Opole) za serię fotografii „Closed up”

Nagrody w kategorii Człowiek otrzymali: Złote Szkło – Paulina Kochman (Opole) za serię fotografii „Closed up”; Srebrne Szkło – Piotr Mikołajczyk (Olsztyn) za serię fotografii „Wylogowani” i Brązowe Szkło – Barbara Wójcik (Oświęcim-Brzezinka) za serię fotografii „Nietykalni”.

Nagrody w kategorii Natura: Złote Szkło – Jerzy Safijański (Olsztyn) za serię zdjęć „Pelikans are coming I, II, III”, Srebrne Szkło – Magdalena Chudzik (Rzeszów) za cykl „Wstęgi” i Brązowe Szkło – Wojciech Wojnowski (Olsztyn) za zdjęcie z cyklu „Leśne opowieści”.

Nagrody w kategorii Architektura: Złote Szkło – Wojtek Owczarzak za fotografie: „15%” oraz „3 Kolory”, Srebrne Szkło – Magdalena Chudzik (Rzeszów) za fotografię „Kładka” i Brązowe Szkło – Monika Szadkowska, (Olsztyn) za fotografie: „Ulice I” oraz „Ulice II”.

Wyróżnienia

Jury postanowiło również wyróżnić następujące prace i ich autorów.

W kategorii Człowiek: Piotr Chrobot (Warszawa) – „Ludzie” i Agnieszka Grymowicz (Warszawa) – seria „Poza czas”.

W kategorii Natura: Wojciech Wojnowski (Olsztyn) – „Leśne opowieści, zdjęcie numer 2” oraz cykl „Woda”, Magdalena Chudzik (Rzeszów) – „Ślady na piasku, fot. 1, fot. 2”, Marek Kojro (Olsztyn) – „Trzy brzozy” i Maciej Szubzda (Olsztyn) – „bez tytułu”.

W kategorii Architektura: Anna Jakubowska (Gdańsk) – „Gdańsk. Ulica Długa”

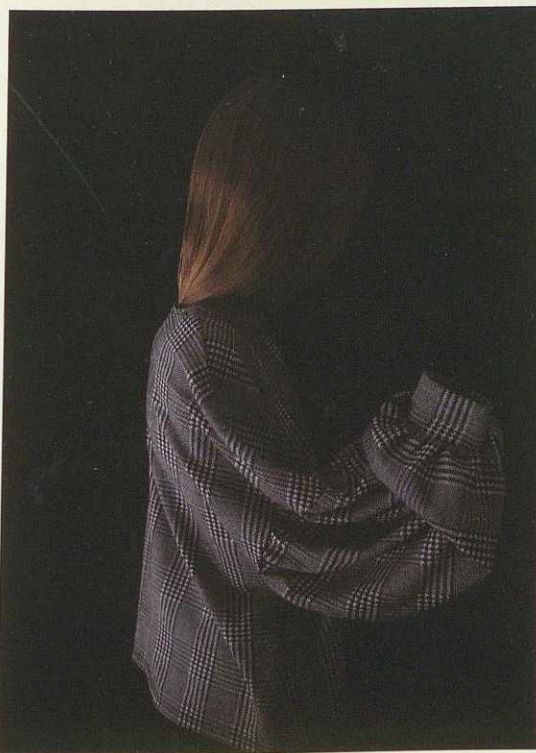
Wystawa pokonkursowa

Jury postanowiło ponadto zakwalifikować do wystawy pokonkursowej prace:



Wręczenie Nagrody Grand Prix im. Ryszarda Czerwińskiego

FOT. © MOK, OLSZTYN 2018



FOT. © PAULINA KOCHMANN

Magdaleny Chudzik (Rzeszów) – cykl „Ślady na piasku”, Wojciecha Wojnowskiego (Olsztyn) – cykl „Woda”, Macieja Szubzdy (Olsztyn) – „Koła”, Piotra Ciechomskiego (Raszyn) – cykl „Chciałbym Ci coś powiedzieć”, Sylwestra Adamczyka (Nowy Sącz) – „Za klauzulą”, Pawła Ulaniuka (Galiny) – „Smętek”, Michała

Krawca (Mielec) – „Browar doda Ci skrzydeł”, Marka Kojro (Olsztyn) – „Kompozycje – 2”, Arkadiusza Kikulskiego (Łasin) – „Polowanie 2018” oraz „Grudziądz w lustrze”, Magdaleny Szurek (Olsztyn) – cykl „NYC”, Piotra Rosińskiego (Łódź) – „Autoportret”, Tadeusza Koniarza (Tarnów) – seria „Świat bez koloru”, Tomasza Okoniewskiego (Korczyna) – „Adaś ma przyjaciela” oraz „Wyjdzie w praniu”, Dariusza Zatoki (Poznań) – „W cieniu I” i „W cieniu II”, Marii Różańskiej (Wejherowo) – cykl „Zima”, Jakuba Obarka (Olsztyn) – „Spalam się”, Beaty Chryszczanowicz (Olsztyn) – „Bonk”, Jonatana Jankowskiego – „bez tytułu”, Michała Pęczaka – „bez tytułu”, Piotra Sienkiewicza (Olsztyn) – „Szczyt” oraz „Gwiazdne wojny”

i Wojciecha Szustera (Warszawa) – „Portret rzeźbiarza”, „Florecistka”.

Nagrodzone oraz wyróżnione prace zaprezentowano na wystawie pokonkursowej, której wernisaż odbył się wraz z galą rozdania nagród 9 listopada 2018 roku w Galerii Amfilada Miejskiego Ośrodka Kultura w Olsztynie. PAWEŁ STASZAK / MOK



Pociąg do życia

FOT. © ZWIĄZEK MASZYNISTÓW PKP IC, GDYNIA

Był wyjątkowo upalny, wrześniowy dzień. Choć pogoda nie sprzyjała galowym mundurom, maszyniści PKP Intercity przybyli na dworzec Gdynia Główna w odświętnych strojach. Chcieli w ten sposób uhonorować wiernego wielbiciela kolei i pociągów Pendolino – 12-letniego podopiecznego Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” – Normana Greya.

Jesienne gruszki

Już od czterech lat Norman i jego tata codziennie pojawiają się na dworcu Gdynia Główna, aby obserwować pociągi Pendolino, które są wielką pasją chłopca. Norman o pociągach wie prawie wszystko, a wielu pracowników Pendolino dobrze już zna tego jasnowłosego, uśmiechniętego



FOT. © ZWIĄZEK MASZYNISTÓW PKP IC, GDYNIA

nastolatka. Zapadł im w pamięć m.in. za sprawą żartobliwych listów, w których tak pisał do maszynistów: „Piszę te listy do pana, by ćwiczyć moje paluszki, które są niezgrabne jak jesienne gruszki”.

Liczą się marzenia

Norman od urodzenia cierpi na dziecięce porażenie mózgowie. Urodził się jako wcześniak, już w szóstym miesiącu ciąży. Ważył zaledwie 750 gramów. W pierwszym tygodniu życia u chłopca nastąpiło krwawienie dokomorowe III i IV stopnia, pojawiło się zagrożenie trwałego uszkodzenia mózgu, jego życie wisiało na włosku. Był bez szans na przeżycie, ale udało mu się! W medycynie jak w kinie, wszystko jest możliwe...

FOT. © ZWIĄZEK MASZYNISTÓW PKP IC, GDYNIA



To, że Norman funkcjonuje tak dobrze, jest zasługą jego niestrudzonych rodziców i intensywnej rehabilitacji. Ważną rolę odgrywa także jego upór i determinacja w pokonywaniu trudności i dążeniu do realizacji marzeń. Pociągi Pendolino to nie jedyna fascynacja chłopca. Początkowo Norman nie słyszał na jedno ucho, dziś jego największą pasją jest dyrygowanie. Każdego dnia znajduje czas, by nie tylko stawić się na dworcu, lecz również przez kilka godzin dyrygować. Bawi się między VII a V symfonią Mahlera lub innym, z każdym rokiem coraz trudniejszym, klasycznym repertuarem, najchętniej w wykonaniu najlepszych dyrygentów i dyrektorów światowych oper, a jego ulubieńcami niezmiennie są Claudio Abbado, Riccardo Muti, Daniel Barenboim, Maris Janson i Nagano Kent.

Wyjątkowo ciepły dzień

Wytrwałością i miłością do pociągów zaszczylił sobie wielką sympatię pracowników PKP Intercity. 21 września ubiegłego roku postanowili sprawić mu niespodziankę. Chłopiec został gorąco przywitany przez maszynistów: Jędrzeja Polejowskiego, Tomasza Kuchtę, kapelana Kolejarzy Gdańskich ks. Piotra Wulgarisa, przewodniczącego Związku Zawodowego Maszynistów PKP Intercity w Gdyni Zbigniewa Błaszczewskiego, maszynistę instruktora Piotra Płockiego i emerytowanego pracownika Biura Bezpieczeństwa PKP Intercity Janusza Sielskiego.

Normana zaproszono na pokład pociągu. Na stacji postojowej w Gdyni Grabówku powitali go: naczelnik Sekcji Eksploatacji Adam Schimmelpfennig i kierownik Zespołu Drużyn Trakcyjnych Łukasz Knioch.

Niecodzienny gość zwiedził najważniejsze miejsce w pociągu – kabinę maszynisty i otrzymał upominki. Emocje udzielały się wszystkim obecnym. Norman z zainteresowaniem oglądał z bliska tabory, między innymi lokomotywy, które często widywał na stacji.

Chłopcu przyznano honorowe członkostwo Związku Zawodowego Maszynistów PKP Intercity w Gdyni. Radosny nastrój udzielił się wszystkim zebrany – Normanowi, który przeżywał wyjątkowy dzień, a także pracownikom PKP Intercity, którzy sprawili mu tę ogromną niespodziankę.

Sky is the limit

Historia Normana to doskonały przykład tego, że warto walczyć o swoje marzenia i tylko od naszej wytrwałości i determinacji zależy ich spełnienie. Cytując amerykańską pisarkę Annę D. LeClaire „ogranicza nas tylko niebo i jedyne, co musimy zrobić, to po nie sięgnąć”.

MONIKA SADOWA



FOT. © ZWIĄZEK MASZYNISTÓW PKP IC, GDYNIA

JEŚLI CHCIELIBYŚCIE PAŃSTWO WSPOMÓC NORMANA PROSIMY O PRZEKAZANIE DAROWIZNY:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

01-685 Warszawa, ul. Łomiańska 5

Konto: 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: „4887 Grey Norman Lew darowizna na pomoc i ochronę zdrowia”

LUB 1% PODATKU DOCHODOWEGO:

W formularzu PIT należy wpisać numer:

KRS 0000037904

W rubryce „Informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1%” prosimy podać:

4887 Grey Norman Lew





Gwiazdy czytają dzieciom - coroczna inicjatywa promująca czytanie najmłodszym podczas Warszawskich Targów Książki na Stadionie Narodowym



Charytatywny Maraton Zumba Klubu Myszkę Norki



Zajęcia plastyczne Klubu Myszkę Norki w Olsztynie



Zajęcia Integracji Sensorycznej w Ośrodku Rehabilitacji BIOMICUS



Dzień Małego Strażaka z Myszką Norką współorganizowany ze Szkołą Główną Służby Pożarniczej w Warszawie



Z okazji dnia Matki w warszawskim Teatrze Syrena na Mamy podopiecznych czekała moc niespodzianek i atrakcji



Zakończenie turnusu wakacyjnego w Ośrodku Rehabilitacji AMICUS



Mikołajki Klubu Myszk Norki na sali zabaw Fikołki w Warszawie FOT. © MARTA MARCZAK

2018 – rok Fundacji w obiektywie

Ubiegły rok był dla Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” bardzo pracowity. Obfitował w wiele wydarzeń. Oto niektóre z nich na fotografiach. FOT. © FUNDACJA DZIECIOM



Warsztaty bębniarskie podczas spotkania mikołajkowego w Ośrodku Rehabilitacji AMICUS



Podpieczny Fundacji z własnoręcznie udekorowanym pierniczkiem podczas spotkania mikołajkowego Klubu Myszk Norki



Zabawa mikołajkowa dla podopiecznych Ośrodka Rehabilitacji BIOMICUS



Choinka Marzeń dla podopiecznych z Trójmiasta z firmą Schneider Electric

Zwarcie plemion

czyli o pomyleniu wolności słowa z chęcią dokopania przeciwnikom politycznym

MARZANNA
STYCHLERZ-KŁUCIŃSKA



Uściślijmy fakty. Media w Polsce nie są apolityczne. Przynajmniej w ciągu ostatniego stulecia. Okres niecałych dwóch dekad II RP był zbyt krótki na wypracowanie standardów dziennikarskich. Ponad ćwierćwiecze III Rzeczypospolitej także. Przyspieszyły i ugruntowały podział środowiska politycznego, a wraz z nim i dziennikarskiego – obrady Okrągłego Stołu w 1989 roku. Wyłonił się wówczas obóz liberalno-lewicowy ze swym organem prasowym – „Gazetą Wyborczą” i pravicowo-konserwatywny lansowany na łamach „Tygodnika Solidarność”. Już na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku mówiło się o dwóch plemionach – bez zabarwienia pejoratywnego, dla jasności sytuacji.

Już u zarania III RP dziennikarze zamieniali się rolami z politykami. Naczelnicy jeszcze do niedawna ideolog środowisk liberalno-lewicowych, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” Adam Michnik w latach 1989-1991 zasiadał w ławach poselskich w Sejmie X kadencji. Ponad dekadę później w swoje uwodzicielskie talenty uwierzył Tomasz Lis. Z fotela prowadzącego „Fakty” w telewizji TVN sondował czy zdoła się przenieść do pałacu prezydenckiego. Znaleźć się tam chciała również – dzisiaj po drugiej strony politycznej barykady, przychylna obozowi „dobrej zmiany” – Magdalena Ogórek. Poparcie lewicowego SLD jednak nie wystarczyło.

Drugą przyczyną chybliwego rynku medialnego w Polsce jest bieda i brak tradycji czytelnicy. Ludzie są za biedni, by łożyć na media, tym bardziej w epoce Internetu. Firmy prywatne i spółki Skarbu Państwa uzależniały i nadal uzależniają hojność przepływów na konta redakcji od przychylności publicystów w nich zatrudnionych. Równie przykry co prawdziwy jest truizm, że dzisiaj mediami rządzą biura reklam. Poza niszowymi tytułami, bez większego wpływu na opinię publiczną.

Zgodnie z tym mechanizmem, redakcje sprzyjające obozowi liberalno-lewicowemu otrzymywały bogate przelewy za rządów

SLD-PSL i PO-PSL. Teraz swoje eldorado przeżywają media prawicowe, popierające obóz Zjednoczonej Prawicy. Potwierdzają to dane firmy Kantar Media.

Kupowanie propagandy

Wdzięczność mocodawców jest wielka. Środki finansowe przepływają do „swoich” w różnej formie, najczęściej w postaci płatnych ogłoszeń, finansowania kampanii społecznych, reklamowych lub obsługi medialnej ważnych dla rządzących wydarzeń. Ostatnia gigantyczna zmiana beneficjentów zbiegła się z terminem wyborów. Wygrane PiS nie skąpi grosza na dotacje dla zaprzyjaźnionych mediów, z holdingiem o. Tadeusza Rydzka na czele. Od 2015 roku szerokim strumieniem płyną pieniądze od spółek Skarbu Państwa m.in. do takich tytułów jak „Gazeta Polska”, „Gazeta Polska Codziennie”, „Sieci”, „Do Rzeczy” czy „Nasz Dziennik”. Z danych wspomnianej firmy Kantar Media wynika, że tylko w 2017 roku tych pięć gazet mogło zostać zasilonych kwotą 36 mln złotych. Dla porównania – w 2015, gdy podlegającymi państwu spółkami kierowały jeszcze zarządy wybrane za rządów PO-PSL, było to niespełna 2,5 mln złotych. Same tylko wpływy czołowych tzw. gazet „niepokornych” z 22 największych firm państwowych w latach 2016-2017 sięgnęły według cenników 64 mln złotych.

„Rząd kupuje sobie w ten sposób propagandę” – alarmował w lutym 2014 roku serwis wPolityce.pl. Dziś żaden z prawicowych wydawców nie chwali się tym, że te środki trafiają już pod właściwy adres. Jedynie Fratria, wydawca m.in. „Sieci” nieśmiało odnotowała w sprawozdaniu zarządu za 2016 roku, że po raz pierwszy zrealizowała projekt finansowany z funduszy UE, przyznawany przez Ministerstwo Rozwoju. Współwłaścicielowi Fratrii zaś, czyli firmie Apella, udało się z kolei podpisać umowy także ze spółkami Skarbu Państwa m.in. PGNiG i Totalizatorem Sportowym.

Szefowie tytułów przodujących w krytyce obozu rządzącego, czyli „Polityki”, „Newsweeka” i „Gazety Wyborczej” publicznie oburzali się, że wraz ze zmianą warty przy ul. Wiejskiej, mocno dostali

po kieszeni. W 2017 roku – oszacowała firm Media Kantar – wspomniane gazety zarobiły cennikowo tylko 1,1 mln złotych, tj. aż 17 razy mniej niż w 2015 roku.

Nowym zjawiskiem jest natomiast ostentacyjne zasiadanie polityków w organach nadzorczych spółek wydających prasę i portale przychylnie obozowi „dobrej zmiany”. Wspomnianą spółkę Fratria – właściciela „Sieci” nadzoruje Grzegorz Bierecki, senator PiS i założyciel SKOK, zasiadając w jej radzie nadzorczej. Polityk figuruje również w firmach, które są udziałowcami Fratrii. Funkcję szefa rady nadzorczej pełni także w należącej do zarejestrowanej w Luksemburgu firmy SKOK Holding Apelli. W jej składzie znajduje się także brat senatora – Jarosław, pomorski radny PiS. Najważniejszy jest jednak Spółdzielczy Instytut Naukowy G. Bierecki spółka jawna. SIN posiada większość akcji „Sieci” – około jednej piątej mają bracia Jacek i Michał Karnowscy. Udziałowcami spółki są także Grzegorz Bierecki i jego brat. Trudno oprzeć się wrażeniu, że obecności polityków we władzach firmy te zawdzięczają gigantyczny transfer środków publicznych. Cennikowe wpływy „Sieci” z reklam państwowych spółek w 2017 roku – wyliczyła firma Kantar Media – na 17,4 mln złotych. To prawie 14 razy więcej niż w 2015 roku i niemal dwa razy tyle co w 2016 roku.

Akcja i reakcja

Do obozu środowiska dziennikarskiego, skupionego wokół „Gazety Wyborczej”, „Polityki” i „Newsweeka”, przyłgnęło z czasem określenie tzw. „salonu”. Jako że preferowała luksusowe wnętrza biznesowo-rządowe swoich politycznych mocodawców. Obóz przeciwny, reprezentowany m.in. przez gazety: „Do Rzeczy”, „Sieci”, „Gazetę Polską” i „Nasz Dziennik” – nazywano mediami „niepokornymi”. Przez większość III RP były one zepchnięte na margines, przez zamknięcie kurka z państwowymi środkami na ich działalność. Dlatego, można rzec, sprawiedliwości stało się zadość. Przyszedł ich czas. Salonem niepokornych mediów nie są lokale typu „Sowa & przyjaciele”, ale co najwyżej gabinety i sale posiedzeń Sejmu.

Nie zmniejsza to jednak zawiści mediów mainstreamowych.

Pokłosiem tego podziału jest ostro zarysowana tendencja. Wobec bezpardonowego chamstwa tzw. „salonu” przestały obowiązywać jakiegokolwiek zasady przyzwoitości. W przeciwnika trzeba uderzyć mocno, ponieważ wróg jest pozbawiony zdolności honorowych. W konsekwencji, wszystko, co pozwala zniszczyć chłama i wroga, może być zastosowane bez żadnego skrępowania i zażenowania.

Według prawicowych publicystów kulminacją chamstwa założycielskiego „salonu” był bezprzykładny atak na rządy braci Kaczyńskich w 2005 roku. Następnie tolerowany przez lata „przemysł pogardy” wobec śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. A po jego śmierci, sikanie do zniczy i gaszenie papierosów na staruszkach pod krzyżem na Krakowskim Przedmieściu. I niewybredne inwektywy pod adresem braci Kaczyńskich, jakie padały z ust Janusza Palikota, Stefana Niesiołowskiego, śp. Władysława Bartoszewskiego i Kazimierza Kutza.

Publicyści niepokorni nie czekali z rewanżem. Ministrów w rządzie Donalda Tuska i jego samego etykietowano mianem „palant i chłystek”, „matol”, „nonszalancik z bandą cwaniaków”, „rządzące męty”. Wierzących w katastrofę smoleńską, a nie zamach – „skończone muły, sprzedajni kłamcy”, a o zwolennikach Platformy Obywatelskiej – „prepolskie larwy, postpolskie mutanty”, „mendy” i „świnie”.

Druga strona nie pozostaje dłużna. Salon stworzył już sobie specyficzne alibi dla własnej agresji. Mainstream najostrej zareagował na demonstrowanie przez prawicę, poczuciem moralnej wyższości oraz skumulowanymi i wszechobecnymi insynuacjami. A ta, jak wiadomo, jest najbardziej wyrafinowaną formą chamstwa, gdzie wulgarność i pogarda są ukryte w pseudo-poprawnościowym slangu, w ideologicznym kodzie.

W ośmieszeniu przeciwników pękły już wszystkie hamulce. Haniebny atak przypuścił Wojciech Czuchnowski na Bronisława Wildsteina, powołanego do zespołu mającego wypracować z Izraelem kompromis w sprawie ustawy o Instytucji Pamięci Narodowej. Przy okazji Czuchnowski dokonał segregacji Żydów na lepszych i gorszych. Na Twitterze argumentował: „Bronisław Wildstein jako pożyteczny idiota prawicy. W 1968 władza też miała Żydów, którzy mówili, że w Polsce nie ma antysemityzmu. Smutna ale prawdziwa analogia”. Zawiedzione nadzieje względem kolegi wyłożył w załączonym tekście pt. „Wildstein, pedagog bezwstydu, rzucony na odcinek izraelski”. Trzeba nie mieć hamulców w kłamstwie

i zabójczo krótką pamięć. Zwłaszcza po tym, jak przez lata konfident UB Lesław Maleszka znalazł schronienie w redakcji przy ul. Czerskiej w Warszawie.

Moralny szantaż w cenie

Sam redaktor naczelny Adam Michnik podniósł temperaturę sporu do gigantycznych rozmiarów. Podczas jednego ze spotkań „Legnickiego Uniwersytetu Latającego”, organizowanego przez lidera legnickiego Komitetu Obrony Demokracji Jacka Głomba: „Kryzys zarządzony przez PiS, jeśli będą rządzić dłużej, otworzy bramy tendencjom faszystującym. To będzie festiwal populizmu”.

Najbardziej wyrazistym bodaj przykładem moralnego szantażu i insynuowania przeciwnikowi złych intencji było widać przy okazji stawiania diagnozy przez Adama Michnika: „Obecnie mamy do czynienia z pełzającym zamachem stanu [...]. Rozmontowuje się trójpodział władzy, zlikwidowano niezależność mediów publicznych. Powolne wprowadzanie cenzury, które zaczyna się najpierw od presji ekonomicznej, przez nieoficjalną, instytucjonalną, do etapu, w którym ludzie zaczynają się bać. Działania rządu można porównać do putinizacji Rosji i trzeba się temu stanowczo przeciwstawić”.

Bruku sięga język Tomasza Liśa – czołowego krytyka Prawa i Sprawiedliwości oraz jego prezesa. Nadejście złych czasów wieszczył już przed wyborami w 2015 roku. „Cóż, pan prezes zapewnił niedawno, że «żadnej zemsty nie będzie», ale cholera wie, czy słowa dotrzyma”. Zwolenników i sympatyków Zjednoczonej Prawicy określił elegancko ludem żądnym krwi: „PiS-owski lud chce krwi. Pod każdym swoim tekstem czytam wpisy: «co strach cię obleciał», «ostrzymy noże», «Twój koniec nadchodzi» albo «wypier*** z Polski». Redaktor Lis we właściwy sobie sposób wypalił równie dosadnie: „Znikąd wyper*** nie zamierzam. Nie boję się o siebie, ale o Polskę”.

Z obsesji wręcz na wypowiedzi prezesa PiS znany jest również redaktor Jacek Żakowski. W jednym z felietonów w „Gazecie Wyborczej” dał wyraz swemu oburzeniu na słowa Jarosława Kaczyńskiego o „*ojkofobii*”. W egzaltowanym stylu stawia retoryczne pytania: „Jak bardzo trzeba gardzić państwem, narodem, społeczeństwem i ludźmi dokoła, by jedną ręką wciskać populistyczno-nienawistny kit, a drugą rozwałać budowane przez pokolenia państwo i pogardliwie korumpować publicznymi pieniędzmi kolejne grupy społeczne? [...] *Ojkofofia*, czyli niechęć do własnego narodu, to jedna z chorób, która dotknęła część sędziów”. *Ojkofofia!* Zapamiętajcie to słówko, którym Jarosław Kaczyń-

ski tłumaczy niszczenie polskich sądów. Bo pisowskie echo będzie je miało bez końca. Jak prezes tak walnie, to jego żuczki roznoszą to potem po Polsce i okolicy”.

Uważajcie na gryzoni

Jacek Żakowski bardzo chciał pomóc kandydatowi PO na prezydenta Warszawy Rafałowi Trzaskowskiemu. I pomógł. Kiedy polityk atakował swojego kontrkandydata w TOK FM, dziennikarz nie wytrzymał: „Człowiek katastrofa. To on nas wp...! w całą tę aferę reprywatyzacyjną”.

Publicysta dostrzegał marazm i nieudolność ośmiu lat koalicji PO-PSL, ale nienawidzić do konkurentów politycznych zawsze bierze górę: „Błędów, zaniechań, nieprawości i niesprawiedliwości poprzednich dekad jest dużo. Wołają o pomstę i naprawę, której opozycja wciąż nie proponuje”. Ale to, jak PiS – pod pretekstem naprawiania błędów poprzednich ekip – kulturowo, politycznie i cywilizacyjnie dewastuje swój kraj, nie ma w wolnej Polsce precedensu.

Największą klęską dla Polski wedle Jacka Żakowskiego byłby rozpad jego ulubionego ugrupowania PO. Zwłaszcza przed wyborami samorządowymi 2018 roku: „Uważajcie na gryzoni z partyjnych okrętów” – nawoływał z lamów „GW”. Propagandystę salonu III RP przeraziło odejście kilku działaczy i radnych z warszawskich struktur partii Grzegorza Schetyny. Wzywał do symbolicznego linczu uciekinierów: „Trójka warszawskich radnych tuż przed wyborami ogłosiła, że odchodzi z PO. Dobrze zapamiętajcie ich nazwiska, żeby przypadkiem na nich nie zagłosować: Lech Jaworski, Izabela Chmielewska i Aleksandra Sheybal-Rostek. I czujnie wypatrujcie innych podobnie sprytnych gryzoni dających nura w polityczną topiel, gdy sądzą, że ich partyjny okręt tonie”.

Podobne odezwy mogłyby wyjść spod pióra szefów kampanii wyborczych, nigdy apolitycznych dziennikarzy. W tym wypadku jest to czytelne ostrzeżenie. Środowisko „salonu” przeraźliwie obawiało się zmian w stołecznym ratuszu, rozliczeń, utraty władzy oraz pieniędzy.

Czytelnicy pod wpływem halucynogenów

Bardziej wyrafinowany dotąd w krytyce obozu prawicy Jerzy Baczyński wymierzył ostrze w prawicowe media: „To media tożsamościowo-narodowe, w poglądach społecznych często lewackie. Gdyby nie złe skojarzenie zbitki słów można by powiedzieć, narodowo-socjalistyczne”. Redaktor „Polityki” zastanawia się nad sukcesem mediów o wrażliwości konserwatywnej, patriotycznej.

Ciąg dalszy na s. 74 →

→ Ciąg dalszy ze s. 73

Obrażając przy okazji mentalność czytelników, sprowadzając ich potrzeby emocjonalne do środków halucynogennych. Gromi szczególnie tzw. publicystykę tożsamościową, która „stosuje rozmaite metody manipulacji psychologicznej, które służą odnalezieniu ciepła w pewnej grupie wobec zimnej wrogości na zewnątrz. To silnie działający narkotyk”.

I dworuje w najlepsze z ważnych dla Polaków wartości religijnych, patriotycznych, przynależności do wspólnoty. Znieważa konkurencję, ośmiesza, ale i trochę zazdrości: „Gdy czytam kolejne tytuły pism prawniczych, to widzę, jakie tam są odprawiane czarne msze. To jest rodzaj liturgii, bo wraca co tydzień w tej samej postaci. [...] To klasyczne seanse nienawiści mające silnie związać grupę wyznawców, którzy gromadzą się pod papierowymi sztandarami [...]. W naszym kraju budowa wspólnot obywatelskich idzie ciężko, dużo łatwiej z para-religijnymi”.

Podwójnie standardy z całą ostrością uwidoczniły się po tragicznej śmierci prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Media sprzyjające opozycji grzmiały, by o zmarłym nie pisać źle, ponieważ nie może się bronić. Ten przyjęty dobry obyczaj złamały te same media parę lat wcześniej. Konkretnie, Wojciech Czuchnowski i Ewa Wilczyńska na łamach – a jakże – „Gazety Wyborczej”. Dowodzili, że śp. prezydent Lech Kaczyński miał „naciskać” na prokuraturę w sprawie Tomasza Komendy. Mężczyzna niewinnie odsiedział w więzieniu 20 lat. „Lech Kaczyński miał naciskać na oskarżenie Tomasza Komendy”. Poprzeczkę w inwektywach podniosła Ewa Michalik wpisem na Twitterze: „Od lat tak twierdzą i powtarzają: Lech Kaczyński był mściwym, małostkowym, pamiętliwym, zakompleksionym, niezdolnym do skutecznego działania, bardzo złym politykiem”.

Nie przebierając w słowach w rozmowie z Jarosławem Kuźniarem w programie na portalu Onet, Ewa Wilczyńska zaatakowała Kościół: „Kościół zabija i gwałci ludzi. Księża zabijają. Przy okazji próby zmiany prawa aborcyjnego, zaatakowała obóz rządzący. Kobiety mają siłę, aby obalić rząd”.

Bomba informacyjna bez amunicji

Ostatnio „Gazeta Wyborcza” przeszła do otwartego konfliktu z rządem Zjednoczonej Prawicy. Nie przypominam sobie podobnego ataku od lat. Jej szefowie już przed publikacją reklamowali serię tekstów z cyklu „Taśmy Kaczyńskiego” jako coś, co... „rozgromi rząd, wysadzi go w powietrze, będzie polityczną bombą”.

Atmosferę podgrzała wypowiedź Tomasz Lisa w programie Onet Radio o „bombie informacyjnej”. Wkrótce temat zdominował dyskusję na Twitterze i trafił do innych mediów. Michał Kolanko w serwisie rp.pl zaprezentował istną teorię machiaweliczną: „Moment zatrzymania Bartłomieja M. i innych wyprzedza nowy, niekorzystny dla PiS temat, który ma pojawić się w najbliższych dniach”. Do boju podgrzewał też zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” Jarosław Kurski, ubolewając, że „Gazecie” nie udało się zwiększyć nakładu, więc zainteresowani powinni się postarać o zakup dziennika wcześniej rano.

Z różnych powodów, tylko nieliczne sprawy znajdują swój finał w sądzie. Niedawno środowisko medialne entuzjazmował wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie, nakazujący wydawcy „Gazety Wyborczej” – spółce Agora i dziennikarzowi Wojciechowi Czuchnowskiemu przeprosić Prawo i Sprawiedliwość. W 2015 roku dziennikarz na łamach „Gazety Wyborczej” nie krył oburzenia na ulaskawienie przez prezydenta Andrzeja Dudę, Mariusza Kamińskiego, byłego szefa CBA. Na finiszu poprzedniej koalicji PO-PSL polityk został skazany nieprawomocnie na trzy lata więzienia za nadużycie władzy. Jako szef CBA prowadził tzw. aferę gruntową w 2007 roku. Czuchnowski krytycznie odniósł się do decyzji prezydenta, a tekst podsumował stwierdzeniem, że „tak nie działa państwo demokratyczne [...] tak działa państwo mafijne”. Dziennikarz poszerzony komentarz zamieścił także na portalu wyborcza.pl. z tytułem „Mafijne państwo PiS”. Ostatecznie, za to słowa musiał przeprosić PiS.

Do dezawuowania obecnej ekipy rządzącej media wykorzystują zaprzyjaźnionych ludzi nauki. Ewa Wilczyńska tak

poprowadziła rozmowę z prof. Dariuszem Dolińskim z Uniwersytetu SWPS, by ten skonkludował: „Mowa nienawiści stworzyła atmosferę sprzyjającą zamachowi. Kluczową rolę w jej rozpowszechnianiu odegrał Kaczyński”.

Najgorsze, że z polskiej prasy czerpią wiedzę międzynarodowe organizacje wydające werdykty o zagrożonej u nas demokracji. Jedną z nich, „Reporterzy bez granic” w raporcie o stanie wolności na świecie World Press Freedom Index odmalowała Polskę fatalnie. Plasując nas na dalekim 54. miejscu, siedem pozycji niżej niż rok wcześniej. Z komentarzem: „To czasy „postprawdy, propagandy i uciszania mediów”. Zdziwiała szczegółowa wiedza autorów raportu na temat sytuacji w Polsce: „Nowa ustawa medialna [...] przekształciła media publiczne w media państwowe. Dyrektorzy kanałów telewizyjnych zostali z dnia na dzień zastąpieni przez przyjaciół ultrakonserwatywnej partii rządzącej”. Zwrócili uwagę na sprawę zasadniczą, wspomnianą w wstępie, czyli próbę osłabienia finansowego m.in. „Gazety Wyborczej”, „Polityki” i „Newsweeka”. Niepokoi ich także inicjatywa rządu zmierzająca do repolonizacji prasy. Faktem tym zaniepokojona jest także Unia Europejska, która wytknęła Polsce: „lekceważenie fundamentalnych unijnych wartości”.

Warto, na koniec przywołać twórcę współczesnych mediów Marshalla McLuhana, który wizjonersko przewidział, że „media nie są pomostem między człowiekiem a naturą; są naturą”. Gdyż środki masowego przekazu, nawet jeżeli uważamy, że kłamią, mają na człowieka olbrzymi wpływ. Ustalają mu mianowicie listę tematów, ograniczając w ten sposób jego pole myślenia do informacji i opinii, jakie decydenci sami wybiorą i określą. Dlatego w błędzie jest ktoś, kto ufa, że myśli niezależnie, ponieważ jest krytyczny wobec treści przekazywanych mu przez media. Żeby nie zwariować – radzą psycholodzy – należy czytać media obu plemion i wnioski wyciągać samemu. A dla higieny psychicznej, miesiąc w roku przeznaczyć na całkowity reset zeglując po pięknych jeziorach mazurskich.

Okiem satyryka

Epidemie

*Coraz więcej mamy nowych,
Dziwnych chorób zawodowych.
Gdy szczepionki są gotowe,
To zastrzyki finansowe,
Szybko z chorych robią zdrowych.*

Przyzwyczajenie

*Prąd nie zdrożał. Jest cudownie.
Więc oszczędzam instynktownie.
A górale pod Giewontem,
Piją wciąż herbatę z prądem.
Mają własne elektrownie.*

ANDRZEJ ZB. BRZOSOWSKI

Instrukcja samoobrony freelansera czyli jak przeżyć w nieprzyjaznym świecie

Jestem freelanserem od kilku lat i o doświadczeniach z nieuczciwymi wydawcami i niekompetentnymi funkcyjnymi w redakcjach, z którymi współpracowałam mogłabym już napisać książkę.



DOROTA BOGUCKA

Zdarzyło mi się już odzyskiwać należne wynagrodzenie w sądzie, jestem coraz bardziej zdumiona sposobem pracy i obyczajami panującymi w mediach, na przykład, że panie redaktorki przyjmowały mnie na portierni wielkich biurowców, bo obawiały się, żebym z głodu etatu nie pozjadła im biurka.

Dlatego chciałabym tym tekstem otworzyć dyskusję na temat, jak można się bronić przed łamaniem prawa, nadużyciami, głupotą, a czasem zwyczajnym chamstwem właścicieli mediów, które wydawanie prasy traktują jak sprzedaż pietruszki oraz funkcyjnymi, którzy myślą, że usadowienie semipiterny na wysokim stolku wystarczy, żeby zostać dziennikarzem. Bronić zresztą nie tylko własnej godności, ale również praw czytelników, słuchaczy czy widzów do rzetelnych informacji, kompetentnych komentarzy i przyzwoitych warsztatowo tekstów.

Zacznę od kwestii finansowych. Faktem jest, że nie można czuć się komfortowo nie wiedząc ile i kiedy otrzyma się wynagrodzenie. Sama poza wspomnianym już procesem, który wygrałam – w pierwszej instancji samodzielnie, w drugiej przy pomocy pełnomocnika, dwukrotnie musiałam zawrzeć ugody przedsądowe, kilkakrotnie moja praca została po prostu przywłaszczona, nie mówiąc już o tym, że kilkakrotnie zostawałam bez grosza np. przed świętami Bożego Narodzenia, bo żaden z czterech wówczas zleceniodawców nie raczył zapłacić. Z tych wszystkich doświadczeń staram się wyciągać wnioski i oto one w największym skrócie:

1. Jeśli zaczynasz współpracę z nowym zleceniodawcą, to domagaj się umowy na piśmie. Jeśli twoja prośba spotka się ze stanowczą odmową, to jest sygnał, że trzeba uważać.

2. Jeśli już musisz pracować bez umowy, to teksty i korespondencję przesyłaj sobie również na prywatną skrzynkę, zachowuj

swoje prace i zapisuj spotkania, w których bierzesz udział. To wszystko (wypróbowałam na własnej skórze) może być dowodem w sądzie.

3. Jeśli wydawca lub funkcyjny odmawia podpisania umowy, ale zapewnia, że zapłaci, to zapytaj koniecznie ile i kiedy. Spisz te ustalenia z datą i godziną. Jeśli będziesz mieć później problem z odzyskaniem honorarium, to wszystkie szczegóły i okoliczności pomogą ci napisać wezwanie do zapłaty i dalej walczyć w sądzie.

4. Nie wstydź się mówić o pieniądzach, pytać, upominać się, być nawet namolnym. Wiem, że to trudne, ale jednak działa, a przynajmniej wytrąca funkcyjnych (którzy są najczęściej na dobrze płatnych etatach) z błędnego przekonania, że oto znaleźli niewolników, dzięki którym będą mogli wykazać przed szefami w korporacji, jak wspaniale oszczędzają.

5. Jeśli od terminu zapłaty mijają kolejne tygodnie, a twój wydawca nie płaci, to napisz koniecznie Przesądowe wezwanie do zapłaty. Musi zawierać datę, podstawę prawną dochodzonej kwoty, kwotę, termin zapłaty i twoje dane bankowe. Wezwanie musi zostać wysłane poleconym za potwierdzeniem odbioru. Warto wydać kilka złotych. Nieodebranie wezwania nie chroni wydawcy przed konsekwencjami. Niektórzy wydawcy, widząc, że freelancer jest zdesperowany proponują wówczas ugody. Ja w ten sposób odzyskałam część wynagrodzenia z jednej z warszawskich uczelni.

6. Jeśli po dwóch wezwaniach pieniędzy dalej nie ma, to niestety trzeba już ponieść większe koszty (minimum 100 złotych) i złożyć pozew do sądu powszechnego. Wbrew pozorom Sąd Pracy nie załatwia spraw spornych wynikających z umów cywilnoprawnych. Formularz pozwu jest dostępny w sądach i w Internecie. Trzeba go wypełnić w kilku egzemplarzach, co zabiera nieco czasu. Pozew składamy w sądzie właściwym dla siedziby wydawcy. Do pozwu trzeba dołączyć załączniki (umowy, wydruki e-maili, teksty itp.). Oszczęd-

nym radzę, żeby je sobie wydrukowali lub skserowali na mieście, bo punkty ksero w sądach są pięć razy droższe.

7. Jeśli pomimo uprawomocnienia się wyroku, wydawca nadal nie płaci, to należy udać się do sądu po klauzulę wykonalności, a następnie do komornika. To znowu koszty kilkudziesięciu złotych, ale jednak warto je wydać. Komornik powinien znaleźć konta lub majątek dłużnika i odzyskać pieniądze. Ale nie zawsze robi to szybko i skutecznie. Dlatego warto poszukać samodzielnie. Wydawcy zwykle na swoich stronach podają przynajmniej jeden numer konta (to, na które spływają opłaty za prenumeratę). W znalezieniu takiego numeru albo innych składników majątku mogą też pomóc pracownicy firmy. Osobiście pomagałam w ten sposób odzyskać pieniądze dziennikarzom, których zaprosiłam do współpracy w jednym z portali, i którzy po moim odejściu mieli problem z odzyskaniem honorariów.

8. Jeśli to możliwe, to pracuj dla kilku zleceniodawców jednocześnie. Oczywiście trudno wówczas zorganizować sobie pracę, ale dywersyfikacja dochodów pomaga w zachowaniu płynności finansowej.

9. Na koniec rada nie związana z pieniędzmi bezpośrednio, ale jednak ją piszę w tym miejscu, bo mnie pomogła przejść przez najtrudniejsze chwile. Znajdź sobie hobby, sport, zajęcie, które będzie ci sprawiało przyjemność i nie rezygnuj z niego. Mnie pomaga bieganie. To nie jest pusty slogan. Jak już wszystko jest złe, nie ma kasy, znajomi jakoś mniej chętni żeby się z bezrobotną osobą spotykać, a kolejni zleceniodawcy okazują się problematyczni, to po prostu biegałam. I nabierałam dystansu. Dzięki temu nawet najgłupsze decyzje funkcyjnych i to, że wydawcy świadomie niszczą media, próbując pozbawić ludzi takich jak ja godności nie mają nade mną władzy. Piszę o tym, bo z przerażeniem obserwuję, jak dobrzy dziennikarze po kilku latach freelanserki tracą poczucie własnej wartości. Dlatego namawiam, nie dajmy się!



Piórem Małgorzaty Todd Akcja i reakcja

Oglądając wystąpienia unijnych i rodzimych przyglupów na eksponowanych stanowiskach, błędnie zakładamy, że rządzić każdy umie. Mylimy przy tym cele ze strategią ich osiągnięcia.

Łatwo wytykać błędy, gdy coś nie wyszło. Ale czy przy totalnej negacji wszelkich poczynań rządu przez Totalną Targowicę należy jeszcze dopuszczać się krytykowania go przez ludzi pokładających w nim nadzieję? Tak, ponieważ krytyka konstruktywna nie polega na narzekaniu, a na ostrzeganiu o ewentualnych niebezpieczeństwach, na

tym, żeby wszyscy wiedzieli, że my też wiemy, gdzie czyhają zagrożenia.

Ciągle mam nadzieję, że zjednoczona prawica ma jakiś pomysł przeciwstawienia się żydowskim roszczeniom, wynikającym z dokumentu nr 447, przyjętego przez Kongres USA. Ten akt wrogiej akcji nie znalazł na razie sensownej, konkretnej reakcji ze strony naszego rządu. Pozostaje więc kwestia co gorsze: czy „pokojowe” przejęcie nas przez Zachód, czy zbrojne przez Wschód. Rosja stale pręży carskie muskuły i szczerzy złote zęby,

powstrzymując się na razie jeszcze przed jawną prowokacją.

Odpowiedzią na akcję jest reakcja (prawo Newtona), którą może być podjęcie walki lub ucieczka. Ta ostatnia strategia najwyraźniej zachęciła Unię Europejską do eskalacji żądań i pomówień wobec Polski. Przekuwanie tego u nas w propagandę sukcesu to jak stosowanie maści na szczury.

No, ale jeśli ma się dość powtórzeń na tematy polityczne, to zawsze alternatywą może być niezawodny i nigdy niekończący się „sylwester marzeń”.

W teatrze i zagrodzie

Nowoczesność mamy już wszędzie, nie tylko w domu i obejściu, ale gdzie się nie ruszyć albo nawet nie ruszając się przed telewizora. Ostatnio Teatr Telewizji uraczył nas sztuką zatytułowaną „General”. Dla osób nieprzywykłych jeszcze do takiej nowoczesności w teatrze i zagrodzie dawka ta mogła okazać się porażająca.

Spektakl był niewątpliwym przejawem tak zwanej sztuki wysokiej. Jej zrozumienie

zarezerwowane zostało zapewne wyłącznie dla absolwentów Wyższej Szkoły Gotowania na Gazie – podwójnym zwłaszcza. Dzieło skupia się głównie na przysłowiowych wdziękach Maryni w sensie dosłownym. Chodzi jednak nie o byle jakie wdzięki, a te samej pani generałowej J. Wątki poboczne to równy bełkocik o żarciu, chlaniu, plamach na ubraniu i innych sprawach do rymu.

Taką „kulturą” niewątpliwie zachwycimy świat i okolice. A kto wie czy, nawet nie

samych unijnych dygnitarzy? W końcu nie o byle kogo tu chodziło, a o wybitnego komunistę. Niestety, brukselscy neokomuniści prawdopodobnie mają to w... głębokim poważaniu, jak i inne wysiłki naszego rządu, zmierzające do przypodobania się im.

A może chodziło tu więc o „godne upamiętnienie” daty 13 grudnia 1981 roku? Jeśli „godne”, to na miarę „człowieka honoru”, któremu ten trud przywracania bolszewizmu w PRL i PRL-bis zawdzięczamy.

Czasy

Czasy mamy takie, że wreszcie można mówić o historii najnowszej, jeśli się nie jest w układach wykluczających mówienie prawdy.

W 1945 kacapy (dla poprawnych politycznie – dżentelmeni radzieccy) wyzwalali nas ze wszystkiego, co jeszcze nam ocalało po poprzednim okupancie. Szczególnie upodobali sobie zegarki. Okrzyk: „Dawaj czasy!”.

był najczęstszym ich zawołaniem. Młodziec „wyzwalający” Berlin dał się sfotografować z całą kolekcją zegarków na przegubie ręki. To czego nie mogli zrabować, niszczyli też ze szczególnym upodobaniem. Potomkowie „wyzwoliciele” przejawiają podobne upodobanie, zwłaszcza do drogich zegarków, najwyraźniej przetrwało im to w genach.

Czasy się zmieniły, ale mentalność potomków czerwonoarmistów pozostała. Co im Stalin podarował, to Polakom od tego

wara. Opanowali wszelkie możliwe urzędy, ich klany i oligarchie są nie do ruszenia. Widać to dobrze na przykładzie kultury. Od dwudziestu paru lat scenarzystką wszystkich prawie seriali telewizyjnych jest ta sama osoba. Monopole rodzinne przeszły gładko z socjalizmu do kapitalizmu, niosąc stale komunistyczny sztandar. W tej sytuacji trudno się dziwić, że projekty związane z rozbiórką, lub choćby przebudową PKiN im. Stalina, napotykały ostry sprzeciw.

Prawda w remoncie

Kiedy ginie z rąk zabójcy człowiek, który zapisał się niezbyt chlubną kartą dokonania na polu politycznym, to co należy o nim mówić: prawdę, półprawdę czy może zamilknąć? Nie znam dobrej odpowiedzi, dlatego wybieram ten trzeci wariant.

Wypowiedź „Króla Europy” na ten temat zabrzmiała co najmniej dwuznacznie, gdy obiecał walkę z mową

nienawiści, którą tak skutecznie sam rozpętał i konsekwentnie kontynuuje. Jest przysłowie mówiące o tym, że kto sieje wiatr, ten zbiera burzę. Totalnej Targowicy udawało się burzy unikać, ale wszystko do czasu. Żywiol bywa nieprzewidywalny i zamiast uderzać wyłącznie w PiS, uderzył w anty-PiS. Rozbudzanie nienawiści jest grą z ogniem, który chyba wymknął się spod kontroli. Miejmy nadzieję, że stanie się to przestroga dla siewców nienawiści.

Zajmijmy się zatem czymś innym, na przykład sprawą najwyraźniej zaniedbywaną przez tych, którym powierzyliśmy nasze bezpieczeństwo, między innymi ekonomiczne. Polonia w USA walczy z antypolską ustawą 447, a Ambasador Polski w Kanadzie przeciwnie, właśnie rozpoczął negocjacje, co mamy oddać żydowskiemu przemysłowi Holokaustu jako rekompensatę za nienależne mienie bezspadkowe. Rząd w Warszawie tajemniczo, a może bojaźliwie milczy w tej sprawie.



Umarli już nie przemówią?

Minęła kolejna rocznica stanu wojennego. Dzień dla mnie szczególnie choćby z tego względu, że wracają wspomnienia, które w ciągu całego roku nie są tak wyraziste, jak by były w uśpieniu. Ten grudniowy czas wyostreza takie wspomnienia i przeżycia jak kajdany, przesłuchania, więzienia, rozstanie z bliskimi, strach przed nieznanym i wiele innych. Widzę twarze kolegów, którzy już nie żyją i ogarnia mnie strach, że stają się coraz mniej wyraźne, a przecież tak dużo nas łączyło.

ANNA NISZCZAK



Przysięgam, że gdy zauważam zjawisko, które jest dla mnie bolesne i nie bardzo mogę sobie z tym poradzić. Chodzi o tworzenie się i wyrastanie kolejnego pokolenia „bohaterów”, którzy budują swoją legendę działaczy, licząc na to, że umarli już nie przemówią i opowiedzą prawdę.

Słucham opowieści ludzi, którzy tworzą dla siebie życiorysy i ani myślą o tych, którzy przyczynili się do przemian, jakie dokonały się w latach osiemdziesiątych. Byli to nasi koledzy i koleżanki, o których nie można powiedzieć, że byli idealni, bo takich ludzi po prostu nie ma. Mieli swoje wady i zalety, ale byli przekonani o słuszności swoich celów i działań. Niektórzy drogą za to zapłacili i ponieśli największą ofiarę – śmierć, a także życie w nędzy, utratę pracy, konieczność emigracji, gdyż było to jedyne wyjście, aby zapewnić godne życie sobie a przede wszystkim swojej rodzinie. Znam takie osoby, które chciały skorzystać z możliwości wyjazdu i tak też zrobiły – ich wybór.

Zauważyłam takie zjawisko jak rozrastający się ruch kombatancki – im dalej od wydarzeń okresu stanu wojennego tym więcej przybywa „bohaterów”. Zaczyna rozwijać się „przemysł” poświadczania sobie nawzajem, że było się aktywnym uczestnikiem opozycji antykomunistycznej. Czyżby liczyli na to, że ludzie, którzy nie żyją – już nie przemówią. A ja ciągle widzę ich twarze i ogarnia mnie złość, rozpacz i chce mi się krzyczeć, i jestem bezradna. Tak czułam się gdy zakładano mi kajdanki a „ubek”, jak dobry wujek, pytał czy nie za ciasno. Daremna była jego troska, gdyż byłam tak wychudzona, że same zsunęły się z rąk.

Słyszałam, że takie lawinowe tworzenie się ruchów kombatanckich jest zjawiskiem znanym. Tworzy się ono po takich wydarzeniach jak wojny, powstania itd. Są ludzie, którzy na ofiarach chcą się dowartościować i zbudować swoje „ego”, gdyż

przespali czas, gdy mogli czegoś dokonać. Nie jestem w tej dziedzinie specjalistką. Może na ten temat powinni wypowiedzieć się socjologowie, a w niektórych przypadkach psychiatrzy. Ja mogę tylko uronić łezkę i uśpić swoje wspomnienia, które z całą mocą powrócą przy okazji następnej

rocznicy stanu wojennego. Znowu wysłucham opowieści nowych „bohaterów”, którzy pojawiają się jak grzyby po deszczu, a umarli dalej będą milczeć. A ja pewnie się rozryczę i być może do kogoś zadzwonię.

Grudzień 2019

Pamięć Jastrzębska pamięta i zapomnieć nie pozwoli

Odstąpienie tablicy upamiętniającej
Zgromadzenie Delegatów NSZZ „Solidarność”
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego
obradującego w warunkach konspiracyjnych,
w Parafii Dobrego Pasterza
w Ustroniu - Polanie,
w dniach 24 - 26.02.1989 r.

Program:

1. Odstąpienie tablicy upamiętniającej
Zgromadzenie Delegatów
NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
w 30 rocznicę, w kościele Dobrego Pasterza,
Ustroniu - Polana
ul. Polańska 95
o godz. 11.00
24 lutego 2019r.
2. Msza św.

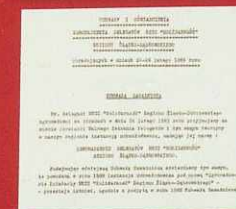
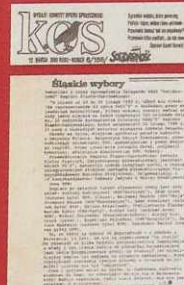


Organizator:
Stowarzyszenie „Pamięć Jastrzębska”

Współorganizator:
Parafia Dobrego Pasterza

Patronat honorowy:
Jarosław Szarek Prezes Instytutu Pamięi Narodowej
Jan Józef Kasprzyk Szef Urzędu Do Spraw Kombatanatów
i Osób Represjonowanych

Patronat medialny:
1. Telewizja Polska Oddział w Katowicach
2. Polskie Radio Regionalna Rozgłośnia w Katowicach
3. Gość Niedzielny
4. Miesięcznik społeczno - kulturalny SDP „Bez Wierszówki”
5. Śląska Telewizja Miejska



Tu, w Parafii pw. Dobrego Pasterza, w dniach 24 - 26.02.1989 r., odbyło się konspiracyjne Zgromadzenie Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Uprawionych było 234 delegatów. Wybrano Śląsko-Dąbrowską Regionalną Komisję Wykonawczą NSZZ „Solidarność”, która zdecydowała o wyjściu „Solidarności” z podziemia i powrocie do jawnej działalności. W przekonaniu, że był to ważny krok ku odzyskaniu niepodległości naszej Ojczyzny, dla pamięci obecnego i przyszłych pokoleń – czcimy 30-lecie tego wydarzenia.

Pamiętamy!
Stowarzyszenie „Pamięć Jastrzębska”
Pamięć Jastrzębska
Ustroniu - Polana, 24.02.2019r.

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.

Oferujemy:

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking



Zapraszamy:

*uczestników kongresów,
szkoleń, konferencji
i gości indywidualnych.*

24-120 Kazimierz Dolny
ul. Małachowskiego 17
repcja: tel. 81 881 01 62
fax 81 881 01 65
www.domdziennikarza.com
info@domdziennikarza.com



*Ceny usług do negocjacji.
Stali Klienci otrzymują rabaty.*



Klub Akapit

Reporterskie spojrzenie na Lwów

Bohaterskie polskie miasto, które wyrokiem historii i kaprysem komunistów po II wojnie światowej znalazło się w granicach Ukrainy. O historii i współczesności Lwowa dyskutowaliśmy 8 stycznia br. w Klubie Akapit.

Spotkanie rozpoczęła rodowita lwowianka, red. Anna Malinowska-Wegner, przypominając zebranych najważniejsze fakty z historii miasta, które już na przełomie XIX i XX wieku było europejską metropolią, a w wymiarze duchowym – ważnym ośrodkiem kultu maryjnego.

Na wirtualną wycieczkę po Lwowie zabrała wszystkich red. Hanna Budzisz. Wspominała niedawny wyjazd i prezentowała zdjęcia. Osią opowiadania były polonica i współczesne, trudne relacje polsko-ukraińskie.

Na spacer ruszyliśmy spod lwowskiej opery, pięknego, eklektycznego budynku, uznawanego za dzieło sztuki architektonicznej, a także malarstwa i rzeźby. Odwiedziliśmy wraz z narratorką także „mały Wawel”, czyli lwowską siedzibę rodziny Sobieskich, gdzie Hanna wyłowiła wiele niezwykłych architektonicznych detali i sporo pamiątek m.in. po królu Janie III. W lwowskich muzeach jest bardzo dużo świadectw polskości tych ziem, w tym np. pieczęcie innego naszego władcy – Stefana Batorego. Na trasie wędrówki były także: budynek, gdzie Styka malował „Panoramę Raclawicką”, kościół, w którym został ochrzczony Zbigniew Herbert i browar reklamujący się jakże wdzięcznym hasłem: „Kto chce żyć beztrosko, pije piwo lwowskie”.



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUŚKI

Zupełnie inny – tragiczny wymiar polskiej historii we Lwowie – poczuliliśmy, słuchając relacji z wizyty na Cmentarzu Łyczakowskim i będącym jego częścią Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Tu również Hanna z dziennikarskim zacięciem szukała pięknych inskrypcji, świadczących o bohaterstwie obrońców miasta. Odwiedziła między innymi grób najmłodszego kawalera orderu Virtuti Militari Antoniego Petrykiewicza i złożyła biało-czerwoną wiązanek kwiatów na mogile dowódcy Orłąt Lwowskich, brygadiera Czesława Mączyńskiego. Zwiedzanie nekropolii poświęconej pamięci naszych rodaków unaoeczniło Hannie dość powszechne zjawisko zacierania śladów bohaterstwa Polaków – na tablicach są zamazywane informacje o tym, że polegli

byli odznaczeni krzyżem za obronę miasta. Ukraińcy nie pozwalają na udostępnienie lwów i napisów „Tobie Polsko” i „Zawsze wierny” na Pomniku Chwały.

Podobnych szykan Hanna wymienia więcej – obowiązkowe dwujęzyczne napisy, zakaz umieszczenia figury orła na miejscu kaźni Polaków (tzw. Butyrka), czy brak wzmianki o tym, że zamordowani profesorem Uniwersytetu Lwowskiego byli Polakami. „Wróciłam z mieszanymi uczuciami, bo to z jednej strony piękne miasto i widać ślady polskości, ale znaczenie Polaków w historii jest przez Ukraińców pomniejszane” – podsumowała swoje peregrynacje red. Hanna Budzisz, zaznaczając, że do Lwowa jeszcze na pewno pojedzie.

DOROTA BOGUCKA



FOT. © HANNA BUDZISZ, © IRENEUSZ ST. BRUŚKI



SDP Warszawa To był dobry rok!

Po dwunastu miesiącach naszej kadencji kasa Oddziału jest pełniejsza niż była, kiedy przejmowaliśmy władzę. Udało nam się osiągnąć dodatni wynik, pomimo że splącamy długi naszych poprzedników. Stan kasy w momencie obejmowania władzy i wielotysięczne długi z poprzedniego roku pokazują, że kwestia sposobu finansowania działalności oddziałów, albo szerzej, dostępu wszystkich członków naszego Stowarzyszenia do wspólnego majątku jest najpilniejszym problemem do rozwiązania. W kolejnym roku będziemy dążyć do zmian systemowych, które pozwoliłyby na prowadzenie działalności tam, gdzie są dziennikarze, czyli w oddziałach.

Kadencję rozpoczęliśmy od zrealizowania uchwały Walnego Zebrania Członków Oddziału Warszawskiego SDP, które zobowiązało nowy zarząd do zorganizowania debaty programowej przed nadzwyczajnym Zjazdem statutowym SDP. Dyskusja, w której wzięło udział kilkadziesiąt osób dotyczyła m.in. kierunków działania OW SDP, statusu dziennikarza i ochrony dziennikarzy wykonujących swój zawód w szczególnie trudnych warunkach, a także działań, które prowadziłyby do wzmocnienia pozycji Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich jako organizacji zawodowej i twórczej.

Postulaty do Zarządu Głównego

Uczestnicy dyskusji wskazywali na szereg problemów, z których najważniejszym jest brak przepływu informacji między Zarządem Głównym a członkami SDP. Podkreślano, że członkowie SDP nie są przez Zarząd Główny traktowani jak najważniejszy podmiot naszego Stowarzyszenia i praktycznie nie wiedzą o działaniach Zarządu Głównego. Skarżono się również, że przedstawiciele SDP nie bronią w wystarczającym stopniu fundamentalnego dla dziennikarzy prawa do informacji publicznej. Wśród najpilniejszych problemów do rozwiązania wymieniano również likwidację obowiązku autoryzacji i – tradycyjnie już – zmianę art. 212 k.k. Pojawił się też postulat, żeby reporterzy i fotografowie pracujący w terenie mieli status funkcjonariuszy publicznych.

Z dyskusji wynikało niezbiecnie, że jako Oddział mamy wiele interesujących propozycji działań, które moglibyśmy podjąć, ale większość z nich wymaga finansowania. Idąc tym tropem, zaproponowałem podczas statutowego Zjazdu SDP, żeby część przychodów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich trafiała bezpośrednio do oddziałów, poprzez które mogłyby służyć

bezpośrednio swoim członkom. Niestety moja propozycja nie została przyjęta przez delegatów.

Kolejne doświadczenia skłaniają mnie do tego, żeby nie odpuszczać. Będę próbował przekonać do tego pomysłu delegatów, zarówno z naszego Oddziału, jak i kolegów z całego kraju. Przede wszystkim dlatego, że to właśnie w oddziałach są członkowie SDP i poprzez oddziały powinna docierać do dziennikarzy – zrzeszonych w Stowarzyszeniu i tych, których chcielibyśmy do naszej organizacji przyciągnąć – atrakcyjna oferta szkoleniowa, wsparcie w rozwiązywaniu problemów zawodowych czy choćby propozycje spotkań integracyjnych. W obecnych warunkach członkowie naszej organizacji nie mają szansy, żeby partycypować w przychodach ze wspólnego majątku, który został wypracowany przez wiele pokoleń naszych poprzedników. Dziś w całości dysponuje nim, bardzo dowolnie i praktycznie bez żadnej kontroli, Zarząd Główny.

Mam świadomość, że Oddział Warszawski jest w uprzywilejowanej sytuacji, bo jest największy i dysponuje największym budżetem. Skoro nam z trudem wystarcza na opłacenie kosztów stałych, to wyobrażam sobie, że mniejszym oddziałom jest jeszcze trudniej prowadzić w tych warunkach aktywne działania.

Robimy swoje

Postanowiliśmy jednak – stosownie do znanego szlagwortu Wojciecha Młynarskiego – „Robić swoje”. Prawie bezkosztowo zorganizowaliśmy dzień OW SDP podczas „Maja na Foksal”.

Zorganizowaliśmy kiermasz książek, w którym uczestniczyło kilka znaczących wydawnictw oraz kilkunastu indywidualnych autorów. Klub Fotografii Prasowej SDP rozstrzygnął konkurs „Fotosiódemka na Foksal” i zaprosił na spotkanie z gośćmi z Wojnowa, gdzie w ubiegłym roku zadebiutował Wojnowski Festiwal Fotografii. Tego dnia w Domu Dziennikarza odbyło się wiele spotkań z dziennikarzami i autorami książek, w tym także naszymi członkami, dyskusje na tematy zawodowe oraz ekonomiczne, społeczne i kulturalne. Gościliśmy powstańca warszawskiego, pana Juliusza Kuleszę.

W listopadzie wspólnie z Dzielnicą Praga Północ dziennikarze oddali hołd gen. Józefowi Hallerowi. O generale i jego Błękitnej Armii opowiedział prof. Marian Marek Drozdowski. Można było zobaczyć sztandar, broń i kuchnię połową Hallerczyków, portrety generała i jego podkomendnych oraz przedmioty należące do generała ze zbiorów Adama Woźniczki. Duchem sprawczym obu wydarzeń była wiceprezes

Zarządu OW SDP – Hanna Budzisz, za co należą się jej serdeczne podziękowania.

W szczególny sposób uczciliśmy 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Pozyskaliśmy finansowanie z wieloletniego Programu „Niepodległa” na kilka projektów upamiętniających dziennikarzy mijającego stulecia. Jednym z nich był plebiscyt, w którym zostało wyłonionych 10. dziennikarzy 100-lecia (zob. s. 4-7).

Plebiscyt był dobrą okazją do popularyzacji postaci wybitnych dziennikarzy, zwłaszcza tych, którzy walczyli o niepodległość piórem, a także uczestników walki zbrojnej i znakomitych dokumentalistów. Zależało nam także na tym, żeby przypomnieć, jak wielkie znaczenie w rozwoju wspólnoty narodowej ma wolny przepływ idei. Cieszy nas, że przy okazji promocji plebiscytu w kilku szkołach odbyły się specjalne lekcje poświęcone dziennikarstwu i wolności słowa. O tym, jak duże było zainteresowanie plebiscytem świadczy to, że oddano ponad 6200 głosów, a stronę, gdzie można było głosować w ciągu miesiąca odwiedzano ponad 35 tys. razy.

Udało nam się również zainaugurować *Leksykon Polskich Dziennikarzy*. W tej chwili znalazło się tam biogramy 100. dziennikarzy oraz bardzo ciekawe, niektóre do tej pory niepublikowane zdjęcia. Wraz z zespołem redakcyjnym – red. Dorotą Bogucką i red. Jackiem Herokiem, chcielibyśmy, żeby *Leksykon* stopniowo stawał się bazą danych o wszystkich byłych i obecnych dziennikarzach, a z czasem również platformą – medium społecznościowym – do komunikacji naszego środowiska.

Zorganizowaliśmy bardzo ważną konferencję na temat niepodległości i roli dziennikarzy w jej odzyskiwaniu. znakomitych historyków: prof. Andrzeja Nowaka, prof. Rafała Habielskiego i dr hab. Marka Tobery. Tych, którzy nie mieli okazji wysłuchać bardzo interesujących wykładów zachęcam żeby zajrzeli do zakładki na stronie internetowej Oddziału Warszawskiego „10. Dziennikarzy 100-lecia Odrodzonej Niepodległej Polski” (www.sdpwarszawa.pl), gdzie znajduje się video relacja z konferencji podsumowującej nasz projekt „Dziennikarze dla Niepodległej”.

Jest nas coraz więcej

W miarę naszych skromnych możliwości wspieraliśmy działalność klubów, które zorganizowały w minionym roku kilkadziesiąt spotkań, seansów, koncertów i wspólne zwiedzanie ciekawych i ważnych miejsc. Animatorom klubów serdecznie dziękuję za pomysłowość i aktywność. Szczególne podziękowania składam red. Annie Malinowskiej-Wegner, która

niestrudzenie mobilizuje koleżanki i kolegów w klubie „Akapit” i red. Wojciechowi Piotrowi Kwiatkowi, który zaprasza nas na seanse filmowe.

Wkrótce na stronie internetowej opublikujemy szczegółowe informacje o tym, co się działo w ubiegłym roku w Oddziale Warszawskim Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Zachęcam każdego z członków do częstego zaglądania na naszą stronę, bo na bieżąco informujemy o nadchodzących wydarzeniach, w tym także o posiedzeniach

zarządu, w których każdy członek OW SDP może brać udział i w ten sposób włączać się w działalność naszego Stowarzyszenia.

W 2018 roku Zarząd spotykał się siedmiokrotnie. We wszystkich posiedzeniach brał udział prezes Zbigniew Rytel i wiceprezes Hanna Budzisz. Red. Jacek Herok był obecny 4 razy, red. Anna Popek 3 razy, red. Piotr Jegliński 3 razy, a red. Elżbieta Ruman była obecna na 1 z siedmiu zeszłorocznych posiedzeń. Podjęliśmy w tym czasie wiele ważnych decyzji. Nie zawsze

łatwo było osiągnąć kompromis. Zdarzały się długie i zażarte dyskusje kończące się ostatecznie kompromisem, czego należy sobie też życzyć w nowym roku.

Z uwagą przyglądaliśmy się deklaracjom kandydatów. W 2018 roku przyjęliśmy do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich 34 dziennikarzy. Chciałbym, żeby szybko włączyli się w nasze działania, bo przed nami jeszcze wiele pracy!

ZBIGNIEW RYTEL
Prezes OW SDP

SDP Warszawa Protestujemy przeciwko agresji

Zubolewaniem i wielkim niepokojem przyjmujemy wiadomość o ataku na panią Magdalenę Ogórek, do jakiego doszło 2 lutego. W imieniu dziennikarzy skupionych w Oddziale Warszawskim Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich stanowczo protestujemy przeciw brutalnej napaści na dziennikarkę Telewizji Polskiej. Każdy przejaw agresji skierowanej

wobec dziennikarzy jest zagrożeniem dla wolności słowa, debaty publicznej i podważa fundamenty demokratycznego państwa.

Agresja słowna i fizyczna jest sprzeczna ze standardami życia społecznego i musi zostać ukarana. Brak kary dla sprawców tej brutalnej napaści będzie złym sygnałem dla opinii publicznej.

Proszę również Koleżanki i Kolegów dziennikarzy, niezależnie od ich sympatii politycznych, o ludzką i zawodową solidarność, a także odpowiedzialność – służącą obniżaniu agresji w debacie publicznej – komentowanie wydarzeń w naszym kraju.

ZBIGNIEW RYTEL

Nowości dziennikarskie

„Dziennikarz Olsztyński”

Otrzymaliśmy pierwsze w 2019 roku wydanie kwartalnika Olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. Nowa edycja ukazała się z nową winietą. Do dotychczasowego tytułu dodano przymiotnik, lokalizujący działalność Oddziału i utożsamiający ją ze stolicą regionu.

Na 44 stronach przedstawiono materiały obrazujące działalność Stowarzyszenia w Olsztynie oraz informacje ogólnopolskie, m.in. z plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego piórem sekretarza generalnego SDRP Andrzeja Maślankiewicza.

Ważną część kwartalnika stanowią wspomnienia o zmarłych dziennikarzach; w tym rocznicowe wspomnienie o red. Witoldzie Rybaku – dziennikarzu prasowym, a później naczelnym Radia Olsztyn, sekretarzu SDP w Olsztynie (do 1981) później członku SDRP oraz Wiesławie Grabarczyku, zmarłym 5 grudnia 2018 roku, dziennikarzu i wielkim pasjonacie sportu motorowego. Ponadto przypomniano postać „mazurskiego generała” – Bogumiła Labusza (1860-1919), działacza polskiego na Mazurach.

W kontekście Dni Seweryna Pięniężnego, w których w bieżącym roku SDRP ma twórczy udział, prezes Marek Książek przypomina swój tekst sprzed lat zatytułowany: „Ostatni etap Seweryna Pięniężnego”, który powstał osiem lat temu, po uroczystościach poświęcenia pomnika w dawnym obozie koncentracyjnym Hohenbruch, gdzie 24 lutego 1940 roku zamordowano Seweryna Pięniężnego.

ISB

Konkurs o Nagrody SDP 2018

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich informuje, że w związku z licznymi prośbami dziennikarzy, termin składania materiałów do konkursu o Nagrody SDP zostaje przedłużony do 11 lutego br.

Konkurs dotyczy najlepszych prac opublikowanych w 2018 roku w polskiej prasie, radiu, telewizji i Internecie, mogą w nim uczestniczyć dziennikarze i fotoreporterzy.

W tym roku nagrody i wyróżnienia przyznane będą w 14 kategoriach tematycznych. Główna Nagroda Wolności Słowa dotyczy publikacji w obronie demokracji i praworządności, demaskujących nadużycia władzy, korupcję, naruszanie praw obywatelskich, praw człowieka; ufundowana jest przez Zarząd Główny SDP w najwyższej w tym konkursie wysokości 20 tys. zł. Stowarzyszenie jest również fundatorem Nagrody Watergate, przyznawanej za najlepsze prace z zakresu dziennikarstwa śledczego.

SDP zaprasza fotoreporterów i fotografów do następujących kategorii konkursowych: Nagroda im. Erazma Ciołka – za fotografię społecznie zaangażowaną oraz Nagroda im. Eugeniusza Lokajskiego – za fotografię o tematyce sportowej.

W ramach konkursu SDP prowadzona jest również nagroda Klubu Publicystów Ochrony Środowiska „Ekos” (afiliowanego przy SDP) – Nagroda im. prof. Stefana Myczkowskiego, przyznawana za najlepsze publikacje o problemach ochrony środowiska.

CMWP: Odpowiedź Prokuratury

18 grudnia br. CMWP SDP otrzymało odpowiedź na pismo skierowane do Prokuratury w Gliwicach w związku z publikacją 8 listopada 2018 roku na portalu wPolityce.pl artykułu: „Tyłko u nas. Znamy kulisy śledztwa w sprawie «urodzin Hitlera». W tle tajemniczy zleceniodawcy, duże pieniądze i dziennikarka TVN”. W piśmie tym prosiliśmy o przedstawienie informacji dotyczącej ustaleń Prokuratury w sprawie udziału nadawcy audycji (Spółki TVN S.A.) w wydarzeniach będących przedmiotem śledztwa oraz informacji na temat roli dziennikarzy w tej sprawie.

W odpowiedzi tej napisano m.in. iż w sprawie wydarzeń, które miały miejsce 13 maja 2017 roku w lesie w Wodzisławiu Śląskim Prokuratura Okręgowa w Gliwicach zakończyła już zasadnicze śledztwo i w najbliższym czasie planuje już skierowanie aktu oskarżenia przeciwko kolejnym sześciorgu uczestnikom „urodzin Hitlera”

zarzucając im m.in. publiczne propagowanie ustroju faszystowskiego. „Obowiązkiem Prokuratury – czytamy w piśmie – jest jednocześnie wszechstronne wyjaśnienie wszystkich istotnych okoliczności bulwersującego opinię publiczną zdarzenia, w tym również opisywanego przez media wątku dotyczącego pracowników TVN, do czego obligują prokuraturę gromadzone w sprawie dowody”.

Jednocześnie informujemy, że 17 grudnia br. do CMWP SDP dotarło pismo z Prokuratury Regionalnej w Katowicach, w którym poinformowano, iż brak jest podstaw prawnych do udzielenia informacji dotyczących prowadzonego postępowania przygotowawczego.

Wyrok ws. serialu

W Sądzie Okręgowym w Krakowie zapadł wyrok w procesie przeciwko producentom serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”. Sąd orzekł o winie ZDF i UFA Fiction – producentów serialu.

Proces wytoczył Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej oraz kpt. Zbigniew Radłowski, żołnierz AK oraz uczestnik m.in. Powstania Warszawskiego, więzień niemieckiego obozu Auschwitz, jeniec Stalagu X B Sandbostel, po wojnie skazany przez Sowietów za szpiegostwo. Proces cywilny rozpoczął się 18 lipca 2016 roku, ostatnia rozprawa – 18 grudnia 2018.

W myśl wyroku sądu ZDF i Ufa Fiction ma umieścić przeprosiny w TVP1 w czasie antenowym adekwatnym do czasu wyświetlania serialu oraz na niemieckich kanałach telewizyjnych, w których serial był emitowany. Ponadto stosowne przeprosiny mają się ukazać na stronach internetowych www.zdf.de i www.ufa-fiction.de w widocznym miejscu przez okres trzech miesięcy, w terminie 7 dni od daty uprawomocnienia się wyroku. Dodatkowo, zgodnie z żądaniem strony powodowej, pozwani zostają zobowiązani do uiszczenia kwoty 20 tys. złotych tytułem zadośćuczynienia za naruszenie dóbr osobistych na rzecz kpt. Z. Radłowskiego.

Zdaniem Macieja Świrskiego, prezesa Reduty Dobrego Imienia, która monitorowała i wspierała proces, sam proces i jego przebieg jasno wskazują, że Polacy sprzeciwiają się niemieckiej polityce historycznej, której wyrazem jest ten film. „Jest to forma imperializmu kulturowego, który ma na celu zmianę świadomości świata na temat niemieckich zbrodni popełnionych w trakcie II wojny światowej. Cieszymy się, że prawda zatryumfowała, jesteśmy wdzięczni sądom za obiektywne podejście do sprawy. Szkoda tylko, że to tak długo trwało, ale wynikało to głównie

z obstrukcji strony niemieckiej” – podkreśla M. Świrski.

Przypomnijmy, że cały serial w bardzo specyficzny, negatywny sposób pokazuje Armię Krajową i jej żołnierzy, i to we wszystkich scenach, w których pojawia się „oddział AK”. Oddział pokazany jako część Armii Krajowej sprawia wrażenie bandy rabunkowej utworzonej z kryminalistów, poubieranych w półcywilne, półwojskowe niby-mundury. Wszyscy członkowie tego oddziału zięją nienawiścią do Żydów. Biorąc pod uwagę ich zachowanie, są oni po prostu grupą bandytów, zamaskowanymi częściowo mundurami i noszonymi w filmie biało-czerwonymi opaskami z dużymi literami AK.

Działania prawne przeciwko producentom prowadziła kancelaria Pasięka, Derlikowski, Brzozowska i Partnerzy z Krakowa.

Oświadczenie ws. przedruku

Warminsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie oraz Ireneusz St. Bruski wyrażają ubolewanie z powodu przedruku bez zgody prof. zw. dr. hab. Krzysztofa Ruchniewicza w numerze 1-3 (151-153) Miesięcznika artykułu pt. „I Kongres Polaków w Niemczech” opublikowanego pierwotnie na portalu internetowym <http://portapolonica.de> oraz wykorzystania obrazu jego autorstwa przy publikacji tego artykułu.

Protest CMWP

Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP stanowczo protestuje przeciwko przypisywaniu Radiu Maryja i Telewizji Trwam tzw. „mowy nienawiści” rozumianej jako używanie języka publikacji medialnej w celu rozbudzenia, rozpowszechniania czy usprawiedliwiania nienawiści i dyskryminacji, jak również przemocy wobec konkretnych osób, grup osób, przedstawicieli mniejszości czy jakiegokolwiek innego podmiotu będącego podmiotem danej wypowiedzi.

Przypisywanie publikacjom w ww. środkach masowego komunikowania cech tzw. „mowy nienawiści” jest skandalicznym nadużyciem i świadczy o nieznajomości treści programów obu stacji, jak i chęci deprecjonowania i niszczenia ich wiarygodności ze względu na głoszone w tych mediach wartości i sposób przedstawiania rzeczywistości. Takie działanie niszczy wolność słowa i nigdy nie powinno mieć miejsca.

CMWP SDP zapowiada, iż będzie wspierać działania Radia Maryja i Telewizji Trwam służące ochronie ich dobrego imienia i walkę z kłamstwami i pomówieniami na ten temat.

SDP Olsztyn Oplątkowy wieczór żurnalistów

W tygodniu poprzedzającym uroczystość Bożego Narodzenia, 21 grudnia, dziennikarze z Warmii i Mazur spotkali się na Wieczorze oplątkowym w Olsztynie.

Swoją obecnością żurnalistów SDP zaszczylicili m.in. biskup Janusz Ostrowski, prezes Marek Książek z bratniego stowarzyszenia dziennikarskiego w Olsztynie – SDRP oraz osoby, które w minionych latach uhonorowane zostały tytułem Przyjaciela Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP: Elżbieta Fabisiak, Alina Prusik, prof. Krystyna Stasiewicz, mec. Lech Obara i prezes Jerzy L. Okuniewski.

Po odczytaniu przez wiceprezesa Oddziału Grzegorza Radzickiego fragmentu

Ewangelii o narodzeniu Jezusa Chrystusa według św. Łukasza, zaczerpniętego z *Biblii Jakuba Wujka* (1599), wysłuchano życzeń prezesa SDP, przedstawiciela Zarządu Oddziału Wojciecha Ciesielskiego oraz prezesa olsztyńskiego SDRP Marka Książka, który w swoim słowie m.in. wyraził nadzieję na dalszą dobrą współpracę pomiędzy obu Stowarzyszeniami. Całość dopełniły wzajemne życzenia i łamanie się oplątkiem, wieczerza oraz rozdanie upominków, które w tym roku sfinansował Zarząd Oddziału.

Podczas tegorocznego spotkania prezes Oddziału wręczył także legitymacje dziennikarskie nowym członkom SDP

z Mrągowa: Justynie Malinowskiej, Mateuszowi Kossakowskiemu i Norberto Osińskiemu.

Tradycyjnie Wieczór oplątkowy zakończono przejściem na olsztyńskie Podzamcze, gdzie przy Głazie poświęconym patronowi olsztyńskich dziennikarzy – Sewerynowi Pięniżnemu zapalono znicze pamięci oraz odmówiono modlitwę w intencji zmarłych dziennikarzy. Modlitwę poprowadził bp Janusz Ostrowski, który również udzielił zgromadzonym błogosławieństwa na ostatnie dni adwentowej drogi oraz zbliżające się Święta Bożego Narodzenia.

ISB



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



FOT. © WOJCIECH CIESTESKI



Podaruj 1% podatku Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

KRS 0000037904

Uwaga! Jeżeli to Urząd Skarbowy rozlicza Twój PIT, możesz przekazać 1% logując się do Portalu Podatkowego Ministerstwa Finansów.

1% podatku przeznaczamy na:

- ▶ pomoc dla ponad 35 000 chorych i niepełnosprawnych dzieci z całego kraju
 - ▶ refundację kosztów związanych z leczeniem i rehabilitacją
- ▶ prowadzenie trzech ośrodków rehabilitacji: AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS oraz pięciu hosteli w Warszawie, z których korzystają podopieczni Fundacji

Przez cały rok darowizny można przekazywać na konto:

41 2490 0005 0000 4600 6116 6530



www.dzieciom.pl ♦ www.abcrehabilitacji.pl



MIE

2004